Lata nadziei:

17 września 1939 r. - 5 lipca 1945 r.

Stanisław

CAT-MACKIEWICZ

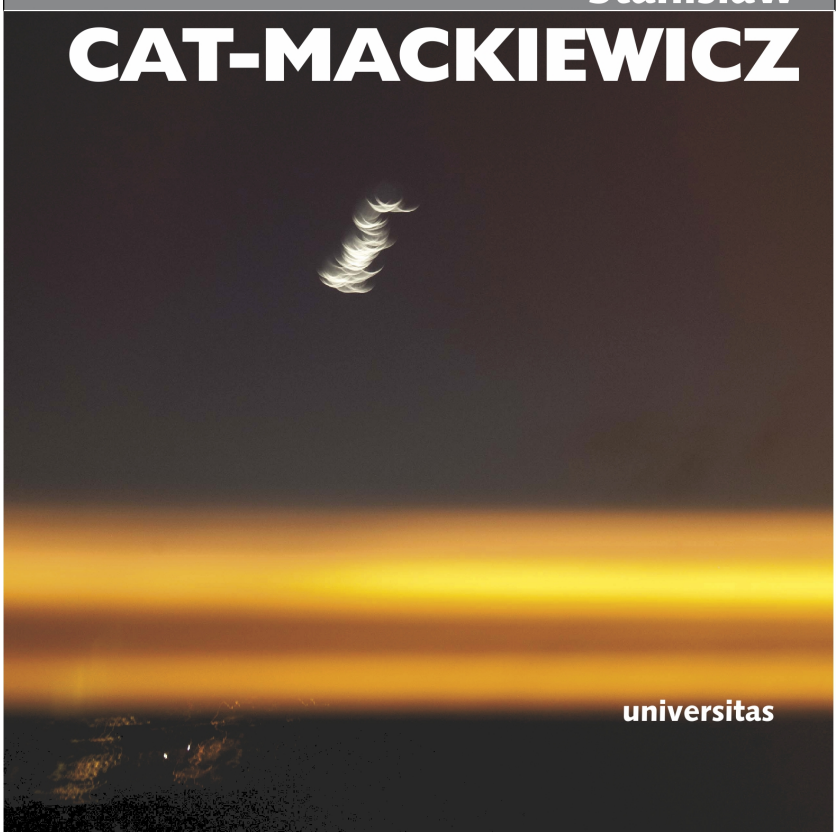

universitas

Lata nadziei
17 września 1939 - 5 lipca 1945

Stanisław
CAT-MACKIEWICZ

Kraków

© Copyright by Aleksandra Niemczyk and Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2012

© Copyright for Lata nadziei czy lata klęski? by Andrzej Leon Sowa and Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2012

ISBN 978-83-242-1847-9

Opracowano na podstawie wydania:

Stanisław Mackiewicz (Cat), *Historia Polski od 17 września 1939 r. do 5 lipca 1945 r.*, Wydawnictwo Puls, Londyn 1993.

Wykorzystano rysunki Bronisława Fedyszyna, publikowane w latach 30. XX w. w piśmie „Mucha".

W książce zachowano styl Autora, uwspółcześniając jedynie pisownię i ortografię. Podkreślenia w tekście są oryginalne. Wszystkie przypisy oraz uwagi w nawiasach kwadratowych pochodzą od redakcji niniejszego wydania.

Opracowanie redakcyjne
Jan Sadkiewicz

Projekt okładki i stron tytułowych
Ewa Gray

Spis treści

Dwie tragiczne, niedotrzymane umowy
- I
- II
- III
- IV
- Przypisy

Jawny i tajny układ z Anglią
- I
- II
- III

Sojusz z Anglią był sojuszem egzotycznym
- Przypisy

Polacy uprawiający propagandę niezgodną z interesami Polski
- I
- II
- Przypisy

Powstanie rządu na emigracji
- I
- II
- Przypisy

Wystąpienie Rosji
- I
- II
- III
- Przypisy

Piłsudski
- Przypisy

Zajmujemy się proszkiem od bólu głowy
- I
- II
- Przypisy

Od Helsingforsu do Bordeaux
- Przypisy

Rząd polski w czasie katastrofy francuskiej
- I

II
Przypisy
Tajne memoriały generała Sikorskiego
I
II
Przypisy
Prasa polska na emigracji
I
II
III
Przypisy
Niemcy
I
II
III
IV
V
Pakt z 30 lipca 1941 roku
I
II
III
IV
V
VI
Przypisy
Okłamywanie narodu polskiego przez rząd
I
II
Przypisy
Ambasador Rzeczypospolitej w Moskwie
Przypisy
Ameryka
I
II
Przypisy
Armia generała Andersa
Przypisy
Rosja usamodzielnia swoją politykę polską
I
II

Przypisy
Związek Ziem Północno-Wschodnich
I
II
Przypisy
Antywłoska polityka Anglii
I
II
Przypisy
Zaczyna się walka z Sosnkowskim
I
II
Konferencja moskiewska
Przypisy
Teheran i mowa Churchilla
Przypisy
Powstanie wileńskie
Przypisy
Powstanie Warszawskie
I
II
III
IV
V
Przypisy
Mikołajczyk w Moskwie
I
II
Przypisy
Za późno
Na ławie oskarżonych
Przypisy
Fałszywe doktryny
Przypisy
Cytowane dokumenty
Lata nadziei czy lata klęski?
Przypisy
Noty biograficzne
Stanisław CAT-MACKIEWICZ

Podczas kryzysów – powtarzam: strzeżcie się agentów.
Piłsudski

Wy w wojnę beze mnie nie leźcie, wy ją beze mnie przegracie.
Piłsudski

Dwie tragiczne, niedotrzymane umowy

I

W 1945 roku Polska znalazła się w otchłani klęski.

Stało się tak nie tylko ze względu na zły los, ale też na skutek własnych naszych błędów, błędnej polityki kierowników naszego państwa i błędnych nastrojów społeczeństwa.

Weszliśmy do wojny z Niemcami w 1939 roku na podstawie konwencji wojskowej z Francją i układu politycznego z Anglią.

Francja z miejsca nie dotrzymała nam konwencji.

Anglia w 1945 roku w czasie konferencji w Jałcie dopuściła się złamania układu politycznego.

Możemy więc załamywać ręce i twierdzić, że zostaliśmy perfidnie oszukani i porzuceni przez sojuszników, i będzie to zgodne z prawdą. Ale to, co się nazywa „rozumem stanu", nie polega na biadaniu ex post nad przewrotnością wspólników, lecz na umiejętności przewidywania, czy układy nam proponowane będą, czy też nie będą przez kontrahenta dotrzymane. A ci, którzy podjęli się kierować naszymi losami, nie tylko politycznie przewidywać, lecz politycznie myśleć nie umieli. Za ich zarozumiałość i pewność siebie dzieci nasze zapłaciły krwią, państwo utratą niepodległości.

II

Konwencja wojskowa z Francją została podpisana podczas pobytu w Paryżu naszego ministra spraw wojskowych, generała Tadeusza Kasprzyckiego, i pułkownika Jaklicza, szefa wydziału operacyjnego. Przewidywała ona **rozpoczęcie generalnej ofensywy francuskiej na siedemnasty dzień napaści Niemiec na Polskę**[1].

Jak wiadomo, napaść Niemców na Polskę nastąpiła 1 września 1939 roku rano, w nocy z 16 na 17 września wkroczyły na nasze terytorium wojska sowieckie (zapewne Sowiety znały treść omawianej polsko-francuskiej konwencji), a w dniu, w którym ofensywa francuska miała się rozpocząć, 17 września, wódz naczelny armii polskiej, marszałek Rydz-Śmigły, przekroczył granice Rumunii, gdzie został internowany.

Poza tym omawiana konwencja wojskowa przewidywała lokalne demonstracje przeciw nieprzyjacielowi i działalność lotniczą od pierwszego dnia wojny.

Francuzi nie dotrzymali tej konwencji.

Nie było z ich strony dostatecznych demonstracji lokalnych, ani też działalności lotniczej. Nad Niemcami latali Anglicy, ale rzucali nie bomby, lecz ulotki.

Polacy byli pozostawieni siłom własnym, nie zdążyli się nawet zmobilizować. Mogliśmy wystawić 60 dywizji piechoty, zdążyliśmy zmobilizować tylko 33. Nasi sojusznicy podczas polskiej wojny z Niemcami byli tylko spektatorami krwawego widowiska.

Francuzi mogliby powiedzieć: siedemnastego dnia wojny, na który zgodnie ustaliliśmy naszą pomoc, wszelka nasza ofensywa straciła rację bytu, ponieważ Polski już nie było.

Francuzi mogliby tak powiedzieć, gdyby istotnie do ofensywy, nam w konwencji obiecanej, przygotowywali się choć przez chwilę. Ale nie znamy źródła francuskiego, łącznie z aktami procesu w Riom[2], które wskazywałoby na jakiś **ślad** przygotowań francuskich do tej ofensywy. Od samego początku wojny Francuzi kurczowo trzymali się linii Maginota i nadziei na pomoc brytyjską.

Przedstawicielom naszej wojskowości nie wolno było jednak podpisywać układu dotyczącego życia i śmierci Polski, nie zbadawszy uprzednio wartości i realności obietnicy francuskiej. Przecież koła wojskowe francuskie, jak o tym wiemy z dziesiątek publikacji, nie ukrywały złego stanu francuskiej gotowości zbrojnej. Nie trzeba było być geniuszem, aby zrozumieć, że Francuzi nie wyruszą na ofensywę bez pomocy brytyjskiej, a wiadomo, że Anglia

nigdy nie jest gotowa do ofensywy w pierwszych tygodniach wojny.

Wynika z tej konwencji wojskowej, że wodzowie nasi mniemali, iż siedemnastego dnia operacji wojennych będą mieli jeszcze nienaruszoną siłę zbrojną i stąd razem z Francuzami przewagę liczebną nad nieprzyjacielem, umożliwiającą wspólną ofensywę.

Cóż za dziecinady! Tak mogło być, gdyby Niemcy napadli na nas w 1933 roku, kiedy marszałek Piłsudski życzył sobie wojny prewencyjnej. Ale nasi wodzowie wojskowi z tym rzekomo patriotycznym optymizmem, **ojcem wszystkich naszych nieszczęść i katastrof**, zamykali oczy na wszelkie **zmiany**, które już po śmierci marszałka Piłsudskiego zaszły w Niemczech i obaliły poprzedni stosunek sił pomiędzy Niemcami a Polską. Nie chciano nawet uznać, że skutkiem tych zmian w dziedzinie przygotowań do wojny, skutkiem uzbrojenia Niemiec, Polska przestała być w Europie tym, czym była poprzednio. W 1933 roku Polska jest jeszcze państwem poważnym, ponieważ Niemcy są jeszcze niedostatecznie uzbrojone, w 1938 roku Polska jest już państwem małym, ponieważ jej stan uzbrojenia pozostał mniej więcej na miejscu, a obaj jej sąsiedzi znakomicie powiększyli swój potencjał wojenny. A jednak mieliśmy niezły wywiad w Niemczech, który w sposób wystarczający informował nasz sztab o wzroście potęgi niemieckiej w dziedzinie lotnictwa, broni motorowej i ogólnego potencjału wojennego. Na podstawie tych informacji każdy normalny, uczciwy, odpowiedzialny wojskowy zrozumiałby, że Polska nie jest w stanie walczyć z Niemcami przez dwa tygodnie.

Ale nasza góra wojskowa: marszałek Rydz i jego godne otoczenie, całość przygotowań wojennych ograniczali do tego, co nazwiemy stosowaniem systemu jogów. Kiedyś ze straganu jarmarcznego w małym miasteczku, spośród senników i innej literatury tego rodzaju, wybrałem książkę pt. *Tajemnice jogów*. Dowiedziałem się z niej, że według nauki jogów wystarczy powtarzać sobie głośno: „nie jestem głodny, nie jestem głodny”, aby móc odzwyczaić się od jedzenia w ogóle. Nasza wojskowość przed wojną 1939 roku także wszystkie swe przygotowania oparła na

autosugestii. Nikomu nie pozwalała wątpić i co najgorsze, sama nie wątpiła, że jesteśmy: silni, zwarci, gotowi. Wszelkie obawy, wątpliwości, a nawet życzliwe rady w zakresie przygotowań wojennych, uważane były za obrazę… honoru armii. Sądzę, że wojskowy opierający swe przygotowania wojskowe na naiwnym samochwalstwie powinien być w wojsku co najwyżej **trębaczem**, a nie oficerem zza biurka sztabu generalnego.

Kiedy byłem dzieckiem i miałem lat czternaście, pisałem referaty potępiające Chłopickiego za małoduszność. Dziś po makabrze generałów o duszach i gestach patetycznych aktorów, którzy sprawili, że Ojczyzna ma jest w niewoli, lepiej rozumiem tego wodza powstania 1830 roku. W wizjach Wyspiańskiego, w *Warszawiance,* w *Nocy listopadowej* pojawia się Chłopicki, dumny, wyniosły generał, pogardliwy, nieczuły w stosunku do otaczających go haseł i krzyków, egoista, grający wciąż w karty. Postać Chłopickiego wywoływała w nas bunt, że ten karciarz małodusznie gasił patriotyzm młodzieży pragnącej wojny z Moskalami. Ale Chłopicki istotnie grał i przegrywał w karty, ale przegrywał pieniądze, nie życie narodu. Wiedział, że są wartości, których dla gestu, dla oklasku, dla pozy, dla błazenady na kartę w grze hazardowej stawiać nie można, że nikczemnikiem jest wódz, który, mając zaufanie całego narodu, życie narodu postawi na kartę i przegra dla błazeńskiego gestu. W 1830 roku sytuacja wojskowa Polski była o wiele lepsza niż w 1939. Zapowiadała się wojna z jedną, a nie z dwiema potęgami. Powstanie listopadowe trwało przez dziesięć miesięcy, a nie przez dwa tygodnie i powstańcy odnieśli nad wrogiem szereg wspaniałych zwycięstw. A jednak Chłopicki, jako naprawdę dobry i odpowiedzialny wojskowy, od razu oświadczył, że wojnę z Moskalami przegramy, i wziął dyktaturę, aby wojnie zapobiec. Gdy na skutek wygórowanych żądań cesarza Mikołaja I układy pomiędzy nim a Chłopickim musiały ulec zerwaniu, Chłopicki uznał, że nie może być wodzem wojny, którą przegra, bo byłoby to bałamuceniem nadziei narodu, niegodnym jego honoru wojskowego. Skoro jednak jego naród

będzie się bić, więc i on będzie walczył jako obywatel, ale nie jako generał. Stąd znalazł się pod Olszynką Grochowską konno, w surducie cywilnym i bitwą wspaniale kierował. Pojmowanie honoru wojskowego przez Chłopickiego było więc diametralnie przeciwstawne wobec pojmowania tegoż honoru przez Rydza i jego kompanów. Marszałek Rydz uważał, że jego honor wojskowy każe mu wszystkich oszukiwać, że jesteśmy gotowi. Chłopicki – odwrotnie – uważał, że honor nie pozwala mu na podejmowanie się prowadzenia wojny, której wygrać nie jest w stanie, tak jak, dajmy na to, uczciwy inżynier nie podejmie się budowy mostu kolejowego bez dostatecznych materiałów. Chłopicki był inżynierem, a Rydz partaczem, który buduje most, który się wali i powoduje katastrofę.

W czasie tej wojny mieliśmy szereg przykładów „małoduszności" generałów. Były szef sztabu marszałka Focha, generał Weygand, pierwszy zawołał, że Francja przegra, że należy żądać zawieszenia broni. Marszałek Pétain, były obrońca Verdun, od pierwszych miesięcy przestrzegał, że Francja wojnę musi przegrać. Włoski marszałek Badoglio pierwszy oświadczył, że wojnę trzeba skończyć. Chodziły uporczywe słuchy, że generałowie niemieccy przestrzegali Hitlera przed wypowiedzeniem wojny Rosji. Generałowie angielscy nakazali opuszczenie frontu europejskiego przez Dunkierkę w 1940 roku i nie zezwolili na przedwczesny drugi front. Jeśli dziś przyznajemy rację de Gaulle'owi przeciw Pétainowi i Weygandowi, to jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że droga de Gaulle'a była drogą polityczną; de Gaulle miał słuszność jako przewidujący polityk; Weygand jednak i Pétain mieli oczywiście rację, przewidując, że armia francuska na terytorium francuskim poniesie klęskę.

Niestety, nasze kierownicze koła wojskowe zamiast – wykonując swe fachowe obowiązki – być czynnikiem rozwagi i umiaru i nie dopuścić do wojny 1939 roku, stały się właśnie rozrusznikiem narodowych uniesień i tragicznej egzaltacji.

III

A cóż z frontem wschodnim? Czy nasi wojskowi istotnie myśleli, że Rosja będzie nam pomagać w tej wojnie, albo, co byłoby jeszcze mniej mądre z ich strony, że pozostanie neutralna? Jeśli podpisywali konwencje wojskowe z Francuzami, z błogimi nadziejami, że siedemnastego dnia wojny przejdą wraz z Francuzami do ofensywy przeciw Niemcom, to gdzież były wojska przeznaczone na osłonę Wschodu? W dniu 23 sierpnia 1939 roku sytuacja stała się pod tym względem jasna: Sowiety podpisały sensacyjny pakt o nieagresji z Niemcami, stało się widoczne i jasne, że w pierwszej fazie wojny Sowiety pójdą razem z Niemcami. Cóż wobec tej rewolucji w sytuacji geopolityko-strategicznej uczynił sztab polski? Nic. To istotnie niewiele.

Co najmniej w dniu 23 sierpnia 1939 roku, po skonstatowaniu, że Niemcy i Rosja dogadały się i idą razem, obowiązkiem władz wojskowych polskich było zażądać od dyplomacji polskiej uczynienia wszystkich starań, aby odroczyć wybuch wojny, a ściślej, odroczyć datę wstąpienia Polski do wojny.

IV

Celem tej książki będzie przedstawienie sprawy polskiej podczas wojny. Będzie to także historia naszego rządu na emigracji. W 1941 roku napisałem książkę, która miała się nazywać *Historią Niepodległej Polski,* ale którą wydawca wydał pt. *Historia Polski*, przez co tytuł ten utracił swój akcent polityczny, twierdzący, że rządy na emigracji nie są już rządami niepodległego państwa. W rok później ukazała się moja książka o Becku pt. *O jedenastej – powiada aktor – sztuka jest skończona,* a w 1943 *Klucz do Piłsudskiego.* Książka niniejsza należy do tego samego cyklu studiów historycznych nad najnowszą historią Polski. Z góry oświadczam, że powtórzę w niej wiele z tego, co pisałem w swoich broszurach wydawanych w Londynie od października 1941 roku. Nie umiem bowiem o jednym i tym samym wydarzeniu pisać w odmienny sposób.

Zastrzegam także, że do książki tej będę wprowadzał wiele

momentów personalnych i będę cytował to, co w sprawie każdego z omawianych wydarzeń pisałem lub mówiłem. Niedawno przeczytałem doskonale zrobioną książkę Pertinaxa[3], francuskiego Strońskiego, o polityce francuskiej w czasie wojny, a w niej dużą liczbę wypadów czysto personalnych, które niewątpliwie dodają tylko rumieńców i życia interpretacji wydarzeń politycznych. Nie miałem najmniejszego wpływu na bieg wypadków politycznych ani w Polsce, ani na emigracji, nie umiałem nigdy zachowywać się tak jak niektórzy cwaniacy na emigracji, którzy zebrawszy koło siebie dwóch lub trzech ludzi nikomu nieznanych zaczynają twierdzić, że są secesją od jakiegoś „stronnictwa". Starałem się przekonać swe społeczeństwo nie za pomocą gry partyjnej, lecz argumentów – Polacy mnie czytali, ale nie byli mego zdania. W Polsce przed wojną dowodziłem: że Niemcy nas rozgromią w ciągu dwóch tygodni, że Rosja nas zaatakuje w razie naszej wojny z Niemcami (twierdziłem to natychmiast po mowie Hitlera z 27 kwietnia 1939 roku[4]), że wreszcie, wypchnięci za granicę, przestaniemy być podmiotem, a staniemy się tylko przedmiotem polityki międzynarodowej. Wszystkie te „krakania", jak to wtedy nazywano, sprawdziły się niestety tragicznie.

Na długo przed wojną rozpocząłem kampanię prasową w sprawie powiększenia budżetu wojskowego i broni motorowej. W innych społeczeństwach dziennikarz domagający się powiększenia wydatków na wojsko i nowych zbrojeń uchodzi za „militarystę", u nas moje artykuły wywoływały największe oburzenie właśnie w prasie marszałka Rydza. Zostałem za nie osadzony w Berezie, na czas zresztą krótki.

Przypisy

1 Francja zobowiązała się rozpocząć generalną ofensywę piętnastego dnia wojny.

2 Proces wytoczony w 1942 przez władze Vichy politykom oskarżonym o spowodowanie klęski w kampanii 1940. Przerwany w

1943.

3 Chodzi najprawdopodobniej o: Pertinax [André Géraud], *Les Fossoyeurs. Défaite militaire de la France. Armistice. Contre-Révolution*, 2 vols., New York 1943.

4 Mowa Hitlera, o którą tu chodzi (w której wypowiedział pakty zawarte z Polską i Wielką Brytanią oraz, wbrew dotychczasowemu zwyczajowi, nie zawarł akcentów antysowieckich), została wygłoszona 28 kwietnia 1939.

Jawny i tajny układ z Anglią

I

W dniu 25 sierpnia 1939 roku został podpisany układ polsko-angielski w Londynie. Ze strony angielskiej podpisywał ówczesny angielski minister spraw zagranicznych, lord Halifax, ze strony polskiej ambasador Rzeczypospolitej Edward hr. Raczyński. Układ dzielił się na część jawną i tajną.

Rząd angielski nie dotrzymał zarówno zobowiązań z układu jawnego, jak tajnego:

Art. 7 układu jawnego stanowił, że obie układające się strony nie zawrą ani pokoju, ani zawieszenia broni bez wzajemnego porozumienia.

W maju 1945 roku zawieszenie broni z Niemcami zawarte zostało bez jakiegokolwiek porozumienia z Polską, chociaż wtedy Anglia uznawała rząd polski rezydujący w Londynie i armię polską walczącą po stronie brytyjskiej.

Według pkt 3 części tajnej układu umowy Anglii z Rosją miały być tak zredagowane, aby „ich wykonanie" nie mogło naruszyć ani suwerenności Polski, ani jej terytorialnej integralności.

W dniu 12 lutego 1945 roku ogłoszono komunikat o porozumieniu zawartym w Jałcie. Anglia zobowiązała się w nim wziąć udział wraz z Rosją i Ameryką w tworzeniu rządu dla Polski, czyli zobowiązywała się do wykonania aktu niezgodnego z uznawaniem Polski za państwo suwerenne. Jednocześnie komunikat jałtański ustalał, że ziemie wchodzące w skład Rzeczypospolitej Polskiej, a położone na wschód od tzw. linii Curzona, mają odejść do Rosji.

Wprawdzie, gdy 5 kwietnia 1945 roku rząd angielski na skutek debaty parlamentarnej zmuszony był ogłosić część tajną

omawianego układu z Polską, to „Times” napisał, że przepołowienie Polski zapowiedziane przez komunikat jałtański nie jest naruszeniem pkt 3 tajnego układu z 1939 roku, ponieważ w Jałcie Anglia nie zawarła z Rosją żadnego układu, a tylko wspólnie z tym państwem wypowiedziała pod adresem rządu polskiego przyjacielską radę, aby wyrzekł się połowy swoich terytoriów.

Ten sofizmat, który pozostanie na wszystkie czasy dowodem, do jak wielkich nieuczciwości w życiu publicznym gotowi są posunąć się ludzie nienagannie uczciwi w życiu prywatnym, nie wytrzymuje jednak krytyki w zestawieniu z tekstem dokumentu. Oto w art. 6 układu jawnego, łącznie z pkt 3 układu tajnego z 25 sierpnia 1939 roku, Anglia zobowiązała się nie zawierać z żadnym innym państwem takich porozumień, których „wykonanie” naruszałoby integralność Polski. Otóż wykonanie komunikatu jałtańskiego niewątpliwie narusza integralność terytorialną Polski.

Co do naruszenia w Jałcie suwerenności Polski to nawet „Timesowi” zabrakło konceptu do wysofizmatyczenia się w tej sprawie. Natychmiast po utworzeniu rządu polskiego we Francji rząd Jego Królewskiej Mości w sposób jak najbardziej uroczysty oświadczył, że suwerenne państwo polskie istnieje, że reprezentuje je rząd na emigracji i że w stosunku do tego rządu Anglia będzie wykonywać wszystkie uprzednio z Polską zawarte układy. Teraz Anglia łamała te wszystkie układy przystępując wraz z Rosją i Ameryką do tworzenia dla Polski nowej władzy zwierzchniej i nowego rządu, jakby Polska była państwem nowo powstającym.

II

Układ jałtański stanowił o bankructwie haseł, które głosiły Anglia i Ameryka w czasie tej wojny, w Karcie Atlantyckiej i innych podobnych paplaninach. Należało to wytknąć, ale Polacy, w innych okazjach przesadnie impulsywni, zaniedbali tę okazję. Zarzutu złamania umowy nie podniósł na terytorium angielskim, o ile wiem, nikt, z wyjątkiem mnie, w kilku broszurach po polsku i w jednej po

angielsku. Rząd premiera Arciszewskiego nie uczynił nic, aby swoją i obcą opinię powiadomić o fakcie zdrady zobowiązań ze strony sojusznika, w którego tak wierzyliśmy. Zapewne kierował się zwykłym dla Polaków optymizmem i sądził, że to da się jakoś „odrobić".

Każdy układ dyplomatyczny powstaje w oparciu o jakiś rodzaj **przewidywania** biegu wypadków, które mają nastąpić, jakiejś wizji przyszłości. Należy się więc polskich dyplomatów zapytać, jak przewidywali bieg wypadków, w chwili gdy podpisywali układ z 25 sierpnia 1939 roku.

Z art. 1 części jawnej układu wnioskujemy, iż dyplomacja polska zdawała sobie sprawę, że Niemcy mogą na nas napaść. Zresztą, nawiasem mówiąc, minister Beck do ostatniej chwili sądził, że Niemcy tylko bluffują i że odpowiadać im trzeba kontrbluffem.

Z pkt 1 części tajnej układu wynika, że dyplomaci polscy wciąż byli przekonani (w dwa dni po rosyjsko-niemieckim pakcie o nieagresji!!!), że Rosja nas nie napadnie. Zwalniają bowiem Anglików od dania nam pomocy przeciwko Rosji, w wypadku gdyby agresja rosyjska przyłączyła się do agresji niemieckiej na Polskę. Odrzucamy przypuszczenie, iż myślą, że dla odparcia Rosjan wystarczy w Polsce wojsk, niezajętych wojną z Niemcami – o tak niski poziom myślenia nie mamy prawa ich posądzać. Pozostaje więc supozycja, iż dyplomaci polscy byli przekonani, że pomimo paktu o nieagresji z Niemcami, Rosja nas nie napadnie.

Teraz pkt 2 punkty a, b, c, d tajnej części układu:

Zawierają one postanowienia, że Niemcy będą uważani za napastnika, o ile napadną na Gdańsk, Belgię, Holandię, Litwę lub Rumunię, a także jeśli napadną na Łotwę lub Estonię, lecz w tym ostatnim wypadku tylko wtedy, o ile Anglia zawrze poprzednio układ obronny z Rosją, przewidujący obronę tych państewek przed Niemcami.

A więc, dnia 25 sierpnia 1939 roku, w dwa dni po niemiecko-rosyjskim pakcie o nieagresji, dyplomaci polscy liczą się z możliwością, że Rosja będzie bronić niepodległości Łotwy i Estonii.

Niezły… optymizm.

Pkt 3 części tajnej jest zredagowany znakomicie pod względem prawniczym. Anglicy nie potrafili go obejść, musieli go w Jałcie otwarcie złamać. Ale jakież przewidywania polityczne powołały jego powstanie? Otóż tu nareszcie zbliżamy się nieco do rzeczywistości. Polscy autorzy tego artykułu układu najwidoczniej przewidują tu, że Anglia zechce wciągnąć Rosję do konfliktu i że w tym celu będzie chciała czynić Rosji koncesje naszym kosztem. Zastrzegają się więc, że koncesje te nie mogą być czynione kosztem naszego terytorium lub suwerenności.

Jak powiedzieliśmy, wreszcie jakiś realniejszy sposób przewidywania. Ale czyż nie można było w tym realizmie pójść o kilka kroków dalej i… przewidzieć wszystko, co się stanie: „Anglicy zechcą Rosję wciągnąć do wojny z Niemcami"– szeptało zagubione poczucie realizmu naszych dyplomatów. Czemuż temu szeptowi nie odpowiedzieli pytaniem trzeźwym: „Kiedyż uda się im to zrobić?" Dnia 25 sierpnia już łatwo było na to odpowiedzieć: „Na pewno nie w pierwszej fazie wojny, bo oto wojna polsko-niemiecka wybuchnie lada dzień, lada godzina, a Rosjanie właśnie podpisali z Niemcami pakt o nieagresji. Jeśli więc ujrzymy Rosję walczącą po stronie Anglii, to w jakiejś dalszej fazie wojny".

Aby zdobyć się na powyższe rozumowanie, nie trzeba było być geniuszem. Skoro jednak udział Rosji w wojnie z Niemcami dał się przewidzieć tylko w dalszej fazie wojny, to tu należało zadać sobie pytanie najważniejsze: „Czy w tej dalszej fazie wojny państwo polskie będzie przedstawiało jakąś realniejszą siłę polityczną?" I tutaj, znowu bez żadnej styczności z jasnowidzeniem, można było sobie zdać sprawę, że skoro fazę wojny, w której Rosja pójdzie z Anglią, **poprzedzi** (akt z 23 sierpnia o nieagresji!) faza wojny, w której Rosja pójdzie z Niemcami, to państwo polskie już tej drugiej fazy wojny nie doczeka, zostanie rozwalone w pierwszej fazie wojny, za czasów niemiecko-rosyjskiej kolaboracji.

Można więc było przewidzieć, że nastąpi okres, w którym Anglia będzie bardzo Rosji potrzebowała, a Polski, jako samodzielnej siły

politycznej, już nie będzie. Nasi dyplomaci zakładali, że wtedy Anglia dotrzyma nam zobowiązania wyrażonego w tajnej części układu, tzn. że Anglia w czasie wojny z Hitlerem będzie jeszcze broniła naszej terytorialnej integralności i naszej suwerenności przed żądaniami Rosji, o których przecież od dawna wiedzieliśmy, jak daleko sięgają.

Te różowe przypuszczenia nie sprawdziły się i było dość łatwo przewidzieć, że się nie sprawdzą. Układ międzynarodowy porównać można do spadochronu, który o tyle jest wart, o ile się w odpowiedniej chwili otworzy. Otóż, aby układ międzynarodowy działał, trzeba, aby strona, która się zobowiązała do działania, była w tym działaniu **zainteresowana**, nie tylko w chwili podpisywania układu, ale także w chwili, w której go ma wykonać.

Bardzo łatwo było wówczas przewidzieć, że Anglia nie będzie zainteresowana w wykonaniu układu z Polską w **drugiej fazie wojny**, w której Rosja stanie się jej sojusznikiem, a Polska jako siła polityczna istnieć już nie będzie.

Tak się też stało.

Anglia złamała dane nam słowo, nie dotrzymała nam swoich zobowiązań.

Wiara w „słowo Anglii", które rzekomo będzie dotrzymane niezależnie od koniunktury politycznej, była wiarą naiwną.

III

Układ angielsko-polski podpisany 25 sierpnia 1939 roku brzmiał, jak następuje:

Art. 1

Jeśli jedna z układających się stron znajdzie się w stanie działań wojennych w stosunku do jednego z państw europejskich, na skutek napaści tego państwa, druga układająca się strona udzieli natychmiast stronie napadniętej wszelkiej pomocy, na jaką ją stać.

Art. 2

1) Zobowiązania powyższe będą miały zastosowanie również

wtedy, gdy jakakolwiek akcja państwa europejskiego zagrażałaby wyraźnie, bezpośrednio lub pośrednio, niepodległości jednej z układających się stron i miałaby taki charakter, że dana układająca się strona uważałaby za konieczne odeprzeć ją siłą zbrojną.

2) Jeśli jedna z układających się stron znajdzie się w stanie działań wojennych z innym państwem europejskim, na skutek akcji tego państwa zagrażającej niepodległości lub neutralności innego państwa europejskiego, w sposób, który wyraźnie zagraża bezpieczeństwu tej układającej się strony, zobowiązania z art. 1 będą miały zastosowanie, bez obrazy jednak praw danego państwa europejskiego.

Art. 3

Jeśli jakieś państwo europejskie dążyłoby do podkopania niepodległości jednej z układających się stron, drogą penetracji ekonomicznej lub w jakikolwiek inny sposób, układające się strony będą sobie pomagać wzajemnie celem odparcia takich dążeń. Jeśli dane państwo europejskie rozpoczęłoby wówczas działania wojenne przeciwko jednej z układających się stron, zobowiązania z art. 1 będą miały zastosowanie.

Art. 4

Sposób zastosowania zobowiązań pomocy wzajemnej, zawartych w układzie niniejszym, zostanie ustalony pomiędzy odpowiednimi władzami marynarki wojennej, wojskowymi i lotniczymi obu układających się stron.

Art. 5

Bez obrazy powyższych zobowiązań układających się stron udzielenia sobie wzajemnie pomocy natychmiast po rozpoczęciu działań wojennych, układające się strony będą wymieniać między sobą informacje dotyczące każdego objawu mogącego zagrażać ich niepodległości, a w szczególności informacje dotyczące każdego objawu, który mógłby wywołać żądanie wcielenia w czyn tych zobowiązań.

Art. 6

1) Układające się strony będą sobie wzajemnie komunikować

teksty zobowiązań pomocy przeciw agresji, które zaciągnęły, albo mogłyby zaciągnąć w przyszłości, w stosunku do państw trzecich.

2) Gdyby jedna z układających się stron zamierzała zaciągnąć nowe zobowiązanie tego rodzaju po wejściu w życie niniejszego układu, musi o tym powiadomić drugą układającą się stronę, ze względu na należyte funkcjonowanie niniejszego układu.

3) Nowe zobowiązania, które układające się strony mogą zaciągnąć w przyszłości, nie powinny ani ograniczać zobowiązań z układu niniejszego, ani stwarzać pośrednio nowych obowiązków między układającą się stroną, nieuczestniczącą w tych zobowiązaniach, a państwem trzecim.

Art. 7

Jeśliby układające się strony znalazły się, na skutek zastosowania układu niniejszego, w działaniach wojennych, to nie zawrą one ani rozejmu, ani traktatu pokojowego inaczej jak za wspólnym porozumieniem.

Art. 8

Niniejszy układ jest zawarty na okres 5 lat.

Jeżeli nie będzie wypowiedziany na 6 miesięcy przed upływem tego okresu, pozostanie nadal w mocy, przy czym każda z układających się stron będzie miała wówczas prawo do wypowiedzenia go w każdej chwili, za sześciomiesięcznym uprzedzeniem.

Niniejszy układ wchodzi w życie w chwili podpisania.

Protokół tajny dodany do układu, a ogłoszony przez rząd JKMści dopiero w dniu 5 kwietnia 1945 roku, brzmiał, jak następuje:

1.

Przez wyrażenie „jedno z państw europejskich”, użyte w układzie, należy rozumieć Niemcy.

W wypadku akcji ze strony państwa europejskiego innego niż Niemcy, podpadającej pod art. 1 lub 2, układające się strony będą się konsultowały wzajemnie co do kroków, jakie należy wspólnie przedsięwziąć.

2.

a) Oba rządy będą od czasu do czasu ustalać w drodze wspólnego porozumienia hipotetyczne wypadki akcji ze strony Niemiec podpadające pod postanowienia art. 2 układu.

b) Do czasu osiągnięcia zgody między obu rządami co do zmiany następujących postanowień niniejszego paragrafu, będą one uważać, że: wypadek przewidziany w ustępie 1 art. 2 układu dotyczy Wolnego Miasta Gdańska, a wypadki przewidziane w ustępie 2 art. 2 dotyczą Belgii, Holandii, Litwy.

c) Łotwa i Estonia będą uważane przez oba rządy za włączone do listy krajów przewidzianych w ustępie 2 art. 2 od chwili, gdy wejdzie w życie zobowiązanie o wzajemnej pomocy pomiędzy Zjednoczonym Królestwem a państwem trzecim, obejmujące te kraje.

d) W sprawie Rumunii rząd Zjednoczonego Królestwa powołuje się na gwarancję, której udzielił temu krajowi; a rząd polski powołuje się na wzajemne zobowiązania zaciągnięte w sojuszu polsko-rumuńskim, których Polska nigdy nie uważała za nie do pogodzenia z tradycyjną przyjaźnią łączącą ją z Węgrami.

3.

W razie, gdyby jedna z układających się stron zaciągnęła wobec państwa trzeciego zobowiązania wymienione w art. 6 układu, będą one sformułowane w taki sposób, aby ich wykonanie nigdy nie naruszyło ani suwerenności, ani terytorialnej nienaruszalności drugiej układającej się strony.

4.

Niniejszy protokół stanowi część integralną podpisanego w dniu dzisiejszym układu, którego zakresu nie przekracza.

Sojusz z Anglią był sojuszem egzotycznym

Odwołuję się tutaj do swojej teorii o sojuszach egzotycznych.

Jeśli utrata niepodległości przez jakieś państwo pociąga utratę niepodległości innego państwa, to sojusz pomiędzy tymi dwoma państwami jest sojuszem naturalnym, wskazanym.

Litwa traci automatycznie swoją niepodległość, gdy Polska pozbawiona jest niepodległości. Sojusz więc Litwy z Polską jest sojuszem wskazanym, naturalnym. Rozumiał to dobrze Jagiełło, o wiele mniej Smetona i Voldemaras.

Sojusz między Węgrami a Polską jest również sojuszem naturalnym i wskazanym. Niepodległość Węgier wzmacnia niepodległość Polski, niepodległość Polski osłania niepodległość Węgier.

Zilustrujmy teorię o sojuszach egzotycznych przykładem z dziedziny gospodarczej. Ktoś jest kupcem w małym polskim miasteczku, dajmy na to w Słonimiu. Jeśli w tym Słonimiu każdy mu daje kredyt, to nic dziwnego, że uzyska kredyt w bankach warszawskich, a jeśli Warszawa otwiera mu kredyt, to możliwe, że otrzyma kredyt w Londynie lub Paryżu. Oczywiście cały ten przykład obraca się w warunkach przedwojennego świata kapitalistyczno-liberalnego. Ale cóż powiemy o obywatelu Słonimia, któremu nikt w jego miasteczku nie zawierzy 100 zł, a który raptem dyskontuje swe weksle w Londynie czy Jokohamie. Będziemy oczywiście sądzili, że interesy tego gościa są niepodobne do normalnych interesów handlowych, że dyskonta tak odległe nie mogą wypływać z normalnych interesów handlowych i że nie wróżymy im stałości czy solidności.

Kredyty pieniężne, tak jak sojusze polityczne, mają zawsze właściwą proporcję do przedsiębiorstwa, które kredytów żąda, lub państwa, które o sojusz zabiega. Tak samo kredyt zbyt duży dany przedsiębiorstwu zbyt małemu, jak sojusz ofiarowany państwu

słabszemu czy odległemu, powinien budzić wątpliwości, czy istotnie jest tym, czym się nazywa, a nie czymś innym.

Sojusz polsko-angielski przez Anglików nam nagle zaofiarowany w początkach roku 1939 był typowym sojuszem egzotycznym. Utrata niepodległości przez Polskę bynajmniej nie pociąga za sobą utraty niepodległości Anglii. Przeciwnie, w XIX wieku nie było państwa polskiego, a dla Anglii były to czasy rozwoju i potęgi. Anglia interesowała się Polską nader rzadko i zawsze jedynie dla celów doraźnych i przemijających. W końcu XVIII wieku Pitt chciał tworzyć koalicję antyrosyjską, do której miały wejść Anglia, Prusy i Polska. Polska zaangażowała się w tę kombinację; tymczasem koncepcje Pitta zostały obalone w Londynie przez posła Katarzyny, Woroncowa, i z całej Pittowskiej kombinacji pozostała tylko wojna polsko-rosyjska, w której Polska została pobita.

W 1878 roku, w czasie wojny rosyjsko-tureckiej, Anglia broniła Turków i nie chciała Rosji dopuścić do Konstantynopola. Gotowa więc była wywołać, subsydiować, popierać pieniędzmi i przesyłką broni powstanie Polski, które odciągnęłoby pewną ilość sił rosyjskich od tureckiego teatru wojny. Dla pertraktacji z rządem angielskim powstał we Lwowie Rząd Narodowy polski z ks. Sapiehą na czele[1]. Rząd ten jednak miał więcej rozumu od Rydza z Beckiem, żądał gwarancji solidniejszych, nie uzyskał ich i wycofał się z kombinacji.

Sojusze egzotyczne mogą być doskonałym uzupełnieniem systemu bezpieczeństwa danego państwa, nigdy jednak nie mogą mu zastąpić systemu bezpieczeństwa wynikającego bądź z sił własnych, bądź z sojuszów naturalnych. Państwo Kazimierza Jagiellończyka, będące mocarstwem mającym sąsiadów, których siła łączna nie mogła mu sprostać, mogło zawierać sojusz z Persją przeciwko sułtanowi tureckiemu i może by ten sojusz, gdyby Kazimierz nie zlekceważył propozycji szacha, był dla Polski pożyteczny. Ale dla Polski, zagrożonej niebezpieczeństwem rosyjskim, z sojusznikami niewiele wartymi, jak Estonia czy Rumunia, sojusz z Anglią, zwrócony przeciw Niemcom, nie rokował

żadnej stałej rękojmi bezpieczeństwa. Należało przewidzieć, że tak prędko przeminie, jak prędko powstał.

Przypisy

1 Tajny Rząd Narodowy został utworzony w Wiedniu w 1877.

Polacy uprawiający propagandę niezgodną z interesami Polski

I

Kto kogo wciągnął w wojnę – Anglia Polskę czy Polska Anglię?

Od rozstrzygnięcia tego pytania dużo zależy. Jeśli Anglia Polskę, to Anglia ma obowiązek moralny wyrównać nam straty, które w tej wojnie ponieśliśmy. Jeśli Polska Anglię, to możemy być Anglikom tylko wdzięczni, że nas przez pewien czas bronili.

Jaka jest prawda historyczna?

Oczywiście, że Anglia Polskę.

Odsyłam zainteresowanych do mej książki pt. *O jedenastej – powiada aktor – sztuka jest skończona,* poświęconej historii polityki ministra Becka i katastrofie, która była jej rezultatem. W tym jednak miejscu, dla jasności wykładu, zmuszony jestem powtórzyć jej tezy zasadnicze: Piłsudski umierając w 1935 roku, zostawił w spuściźnie możliwie dobrą sytuację Polski pod względem międzynarodowym: odprężenie stosunków z Niemcami, zapoczątkowanie sojuszów mogących nas chronić przed niebezpieczeństwem rosyjskim, całkiem niezły stosunek naszej siły militarnej do siły niemieckiej. Niestety, nie pozostawił żadnego wielkiego mózgu u steru państwa, które wskrzesił, a teraz osierocił. Po jego śmierci, skutkiem wydatnych zbrojeń niemieckich, nasza siła militarna przestaje być tym, czym była, zaczyna się staczać ku zeru. Niestety, nasi wojskowi, rządzący Polską, nie rozumieją tego faktu i nie rozumie tego pułkownik Beck. Prowokacyjnie antyniemiecka polityka wojewody Grażyńskiego na Śląsku kompromituje i unicestwia taktykę ministra Becka na terenie międzynarodowym. Jak to widać chociażby z depeszy angielskiego ambasadora sir Howarda Kennarda, z 2 kwietnia 1935 roku, o treści jednej z ostatnich rozmów z umierającym marszałkiem, Piłsudski

zalecał Beckowi politykę **neutralności** w stosunku do konfliktów wielkich mocarstw, ale Beck najzupełniej opacznie rozumiał słowa swego mistrza i oto w czasie kryzysu czeskiego i Monachium w 1938 roku nie tylko nie cieszy się, że nas omija wielki wiatr niosący burze, lecz przeciwnie, powodowany chłopięcą chełpliwością, stara się o udział Polski w zamieszaniu międzynarodowym, pchając Polskę na Czechy. Wyobraża sobie zapewne, że spełnia zapowiedź Marszałka z 1914 roku „aby polskiej szabli nie zabrakło", podczas gdy nie zrozumiał bliższych tej sytuacji przestróg Piłsudskiego: „Wy beze mnie w wojnę nie leźcie, wy ją beze mnie przegracie". Swoim zachowaniem się w czasie kryzysu czeskiego kłóci nas Beck jednocześnie i z opinią Zachodu, i z Hitlerem. Ten ostatni nie wie, co o nas myśleć, i oto w styczniu 1939 roku żąda od Becka w Berchtesgaden wyraźnej odpowiedzi na pytanie: „Czy idziecie z Niemcami, czy z Rosją?" Hitler twierdzi, że woli współpracę z Polską, ale jeśli Polska mu odmówi, to pójdzie z Rosją. Przecież już na Nowy Rok Hitler podszedł do ambasadora sowieckiego i rozmawiał z nim, wbrew dotychczasowym swoim zwyczajom[1]. Po odpowiedź ostateczną przyjeżdża do Warszawy Ribbentrop 26 stycznia 1939 roku. Chce on wyciągnąć od Polaków obietnicę, że pozostaną neutralni w razie ataku Niemiec na Zachód. Polska tej obietnicy nie daje.

I oto po wyjeździe Ribbentropa z Warszawy spada nam na głowę propozycja gwarancji niepodległości Polski przez Anglię. W pierwszej swej formie gwarancja ta wygląda nader pociągająco, bynajmniej nie zawiera zastrzeżeń, że od Rosji Anglia nas bronić nie będzie. Zresztą, czy w ogóle może być mowa o gwarancji niepodległości wyłącznie od strony niemieckiej?! To tak jakby ktoś obiecywał, że wyratuje kogoś z ognia, lecz nie całego, a tylko lewą połowę jego ciała.

Beck zresztą nie żąda wyjaśnień, co będzie w razie ewentualnej agresji na Polskę ze strony Rosji sprzymierzonej z Niemcami, którą groził mu przecież Hitler, co do której przestrzegają go Włosi, lecz z radością chwyta się obietnicy gwarancji angielskiej. Odpowiadała

ona całkowicie gustom naszej publiczności. Zawieramy sojusz nie z przebrzydłymi hitlerowcami czy wstrętnymi bolszewikami, a z odległą, demokratyczną Anglią. Podzielam zresztą całkowicie sympatie mego narodu do narodu i ustroju angielskiego, z tym zastrzeżeniem, że rządzenie się sympatiami w grze międzynarodowej jest zazwyczaj zgubne. Gwarancje niepodległości zostały nam udzielone w formie przemówienia premiera Chamberlaina w Izbie Gmin 31 marca 1939 roku. Premier Chamberlain oświadcza wtedy, że „w razie działań jakichkolwiek, które by zagrażały niepodległości polskiej… rząd Jego Królewskiej Mości będzie się czuł zobowiązany do dania pomocy Polsce wszystkimi środkami, jakimi będzie rozporządzał".

Jakże inaczej brzmią te słowa od ostrożnych wyrażeń paktu z 25 sierpnia 1939 roku, podpisanego kilka miesięcy później, gdy już konflikt niemiecko-polski stał się nieodwracalny.

Gwarancja angielska miała jako skutek natychmiastowy zwrócenie całej złości Hitlera na nas. Jeśli Beck myślał, że przyjęciem gwarancji angielskich odstraszy Hitlera od napaści na nas, to się zupełnie pomylił. Beck nie rozumiał, że wojna jest postanowiona, że polityczne i gospodarcze konsekwencje hitleryzmu muszą wywołać starcie z Anglią i że chodzi teraz tylko o to, od kogo Hitler zacznie. Gdyby nie owe tragiczne gwarancje angielskie, wojna z wszelką pewnością zaczęłaby się nie od nas; z chwilą ich wygłoszenia napaść w pierwszej linii na Polskę jest przesądzona. Posunięcie angielskie w sprawie gwarancji (później niedotrzymanych) było dyplomatycznie znakomite, nadawało ono agresji Hitlera ten kierunek, którego Anglia sobie życzyła.

Pomimo furii Hitlera ujawnionej w jego mowie z 28 kwietnia, w której po raz pierwszy ów światowy wódz antybolszewizmu zajął filobolszewickie stanowisko, Mussolini chce wciąż nie dopuścić do wojny polsko-niemieckiej i ciągle nas przestrzega, że toczą się rokowania niemiecko-sowieckie i że Polskę czeka napaść nie z jednej, lecz z dwóch stron.

My jednak, „silni, zwarci, gotowi", brniemy na oślep ku

katastrofie, podczas gdy gwarancje angielskie… topnieją z miesiąca na miesiąc i wyrażają się wreszcie w przeddzień katastrofy w formie układu z 25 sierpnia 1939 roku, w którym nie ma już mowy o gwarancji niepodległości, a tylko… skromne zobowiązanie o niezawieraniu z państwem „trzecim" układu, którego wykonanie naruszałoby polską integralność terytorialną i suwerenność państwową… zobowiązanie… z trzaskiem złamane przez Anglię w Jałcie 12 lutego 1945 roku.

Na podstawie więc powyższego schematu wypadków (których rozwinięcie, jak już wspomniałem, znajdzie czytelnik w mej książce o Becku) można skonstatować: **nie my Anglię, lecz Anglia nas wprowadziła do wojny z Niemcami**.

Otóż ta korzystna dla nas okoliczność była całkowicie przekręcana i odwracana przez… rządy polskie na emigracji, przez polską propagandę, przez prasę wydawaną za granicą przez polskie czynniki oficjalne. Według tez, które swoim i **obcym** klaruje nasza własna polska propaganda, sprawa przedstawiała się następująco:

Polska miała nikczemnego ministra Becka, sługusa Niemiec, wobec czego Hitler napadł na Polskę. Polska propaganda na emigracji nie wyjaśniała zresztą nigdy w należyty sposób związku przyczynowego pomiędzy tym, że Beck wysługiwał się Hitlerowi, a tym, że Hitler napadł na Polskę. Na szczęście jednak braterska Francja i hiperaltruistyczna Anglia zaczęły nas ratować. Niestety w braterskiej Francji po pewnym czasie wzięły górę prohitlerowskie świnie, jak Pétain i Laval, ale altruizm angielski trwa nadal. Wszystko będzie dobrze, byle tylko Polska wytrwała bez Quislinga, bo to zniechęci automatycznie Anglię do dalszego ratowania nas, jako dowód naszej niewdzięczności. Ważne jest także, abyśmy przekonali świat, że to my sami, bez namowy i pomocy Anglii i Francji, zdecydowaliśmy się na danie oporu Hitlerowi, bo to powiększa podziw świata dla naszego bohaterstwa, a przecież ten podziw jest przyczyną wybuchu tej wojny, która jest wojną toczoną w obronie polskiej wolności i niepodległości.

Dzisiaj, ex post, każdy to już uzna za stek nonsensów, a jednak

wszystkie tezy powyższe odnajdziemy w przemówieniach ministerialnych wygłaszanych przez radio do ludności w okupowanej Polsce lub w artykułach wstępnych urzędowego „Dziennika Polskiego".

Ileż zamaszystej energii wkładali urzędnicy naszej propagandy, aby w latach 1940–1943 przekonać nieuświadomionych Anglików, jak Niemcy są okrutni i jakie niebezpieczeństwo przedstawiają dla Anglii. Doprawdy rozczulający był ten wysiłek, te stosy, sterty, stogi broszur i książek z obrazkami i bez obrazków, które miały Anglików jednocześnie rozczulić i pouczyć. Bomby niemieckie waliły się na Londyn i rozwalały to miasto, okręty angielskie tonęły na morzach, imperium angielskie trzeszczało w zawiasach i spojeniach, a nasi poczciwi panowie z propagandy za guzik chwytali Anglików, aby im dowieść, że Niemcy są okrutni i niebezpieczni. Nawet pewien makiawelizm nie był obcy naszym geniuszom z propagandy. „Nie wystarczy wykazać, że Niemcy są okrutni wobec Polaków, trzeba jeszcze Anglikom wyperswadować, że Niemcy są niebezpieczni także dla Anglii"– powiadali sobie w okresie, gdy flota niemiecka przejeżdżała przez Pas de Calais, niedaleko samego Londynu.

W 1942 roku w którejś z moich broszur wyraziłem się, że Anglia prowadzi tę wojnę we własnym interesie. Wywołało to oburzenie rodaków, zdaniem których Anglia prowadziła wojnę w obronie Polski. Gorzej! Antoni Słonimski, znany autor dramatyczny i poeta, o którym zresztą nieraz będę miał okazję poniżej wspomnieć, napadł na samego ministra Strońskiego na jednej z konferencji prasowych, gdy ten ośmielił się coś powiedzieć o interesach mocarstw czy też interesach Anglii. Słonimskiego oburzał ten sposób myślenia. Zdaniem jego, ta wojna jest czymś zupełnie innym od wszystkich wojen poprzednich. W tej wojnie nie grają niczyje interesy państwowe, a wyłącznie wielkie ideały.

Dnia 1 września 1944 roku generał Kazimierz Sosnkowski, Hamlet polski, lecz człowiek o dużej inteligencji, wydał rozkaz do wojska, zaczynający się od słów:

Żołnierze Armii Krajowej!

Pięć lat minęło od dnia, gdy Polska, wysłuchawszy zachęty rządu brytyjskiego i otrzymawszy jego gwarancje, stanęła do samotnej walki z potęgą niemiecką…

Wyrazy te obrazowały istotny przebieg wypadków. Rząd p. Mikołajczyka, ba! opinia emigracyjnego społeczeństwa uznały je za „**pomniejszanie naszego wkładu do wojny**". Słyszałem wielu piłsudczyków podzielających ten idiotyczny pogląd. Agent sowiecki p. Stefan Litauer rozrywał szaty z oburzenia patriotycznego. Rząd p. Mikołajczyka zażądał od prezydenta ustąpienia generała Sosnkowskiego ze stanowiska naczelnego wodza i uzyskał to.

Takie są zawsze dzieje obcych agentur, metody prowokacji. Najpierw podnieca się uczucia ambicji i dumy narodowej, potem gra się nimi przeciw interesom danego narodu. W Polsce, gdzie miłość Ojczyzny jest szczera i duża, chełpliwość uczuć również niemała, a zmysł polityczny rzeczą rzadką lub nieznaną, tego rodzaju metody prowokacyjne udają się świetnie.

II

Zwolennicy ministra Becka także odpowiadali źle na pytanie, czy do wojny wciągnęła Anglia Polskę, czy też Polska Anglię. Twierdzili, że zasługą ministra Becka jest, iż wojna wybuchła w obronie Polski, i porównując Becka z Benešem utrzymywali, że Beneš nie potrafił wywołać konfliktu zbrojnego w obronie Czech, a Beck dokonał tego w obronie Polski.

Całe to rozumowanie jest nic niewarte. Sprężyny, które wprowadziły w ruch wojnę światową, tkwiły poza zasięgiem rąk pułkownika Becka. Zarówno Czechy, jak i Polska mogły być pretekstem do wybuchu tej wojny, ale nie jej przyczyną istotną. Wojnę spowodowała obawa Anglii przed supremacją Niemiec oraz obawa Niemiec przed angielskim „okrążeniem". Przyczyny wybuchu wojny w 1939 roku były więc bardzo zbliżone do tych, które wywołały wojnę 1914 roku, chociaż wtedy nie było ani państwa czeskiego, ani państwa polskiego.

Pielęgnowano też legendę, że o ile Sikorski był filofrancuski, o tyle Beck był filoangielski. Legendzie tej dali nawet wiarę niektórzy pisarze obozu narodowego, o czym poniżej wspomnę. Ale to nie tylko nieprawda, ale i niepotrzebny zarzut obciążający pamięć tego ministra. Ze wszystkich sojuszy, które w 1939 roku moglibyśmy zawrzeć, sojusz z Anglią był niewątpliwie sojuszem najniebezpieczniejszym i najgorszym.

Przypisy

1 Chodzi o przyjęcie noworoczne dla korpusu dyplomatycznego w Berlinie z 12 stycznia 1939.

Powstanie rządu na emigracji

I

Oderwijmy się trochę od teorematów polityki zagranicznej. Rzućmy okiem, jak się kształtowała w kilka godzin po przegranej wojnie nasza emigracyjna… polityka wewnętrzna. Wspomnijmy scenę z *Wesela* Wyspiańskiego, w której pojawia się duch Stańczyka, siada na drewnianym, jesionowym fotelu i mówi:

Domek mały, chata skąpa: Polska, swoi, własne łzy, (…) *własne brudy, podłość, kłam; znam, zanadto dobrze znam.*

Dnia 17 września 1939 roku Rydz ucieka przez granicę rumuńską, chociaż mógłby samolotem wrócić do broniącej się jeszcze długo Warszawy, chociaż w Polsce jeszcze przez kilka tygodni będą się biły nasze wojska z obydwoma okupantami.

Dnia 18 września, czyli w dzień później, profesor Stanisław Stroński puka do willi Ignacego Paderewskiego w Morges, w Szwajcarii.

Ci dwaj panowie nie widzieli się od wielu lat. W pierwszych latach niepodległości Stroński redagował dziennik „Rzeczpospolita", wydawany za dolary Paderewskiego, zarobione przez niego na koncertach w Ameryce. W „Rzeczpospolitej" profesor Stroński dwa razy dziennie atakował wyprawę kijowską i marszałka Piłsudskiego, o czym opowiadam w swej *Historii.* Ale w 1924 roku Paderewskiemu znudziły się wydatki na pismo i oto bez porozumienia z profesorem Strońskim sprzedaje „Rzeczpospolitą" Wojciechowi Korfantemu, znanemu działaczowi politycznemu i finansowemu ze Śląska, który po przyjeździe do Warszawy, również bez porozumienia ze Strońskim, oświadcza gruboskórnie, że „redakcja pisma pozostanie ta sama". Jednym słowem, Paderewski sprzedał Strońskiego Korfantemu, jak niegdyś chan krymski darował Akbaha-Ułana Janowi Kazimierzowi. Tego rodzaju gest króla

fortepianu słusznie oburzył znakomitego publicystę, który zerwał z Paderewskim i z Korfantym, a za pieniądze ziemian wschodniogalicyjskich, zwłaszcza księcia Witolda Czartoryskiego, założył pismo „Warszawianka" i nadal prowadził walkę z Piłsudskim.

Teraz Stroński puka do willi w Morges, chcąc aby Ignacy Paderewski został prezydentem Rzeczypospolitej, zważywszy na jego wielką popularność wśród narodu polskiego, a także na głośny dźwięk jego imienia na obu półkulach.

Istotnie nazwisko to znane jest za granicą powszechnie. Kiedyś marszałkowa Piłsudska, podróżując po Włoszech, wpisała swe nazwisko do książki hotelowej w jakimś małym miasteczku.

„Ach, to mąż pani, zdaje się, gra na fortepianie"– powiedziała właścicielka hoteliku.

Nie negując głośności nazwiska Paderewskiego ani też zacności jego sposobu myślenia, nie widziałem w nim jednak nigdy ani danych na męża stanu, ani też walorów moralnych, które można byłoby przeciwstawić temu, komu przeciwstawiać go chciano, tj. marszałkowi Piłsudskiemu. Przez wiele lat Piłsudski był wodzem partii walczącej w podziemiach Polski o jej niepodległość. W tych czasach Paderewski był mistrzem koncertów. Nigdy nie mogłem zrozumieć, jak w ogóle można było zestawiać tych dwóch ludzi.

Ale Stroński myśli inaczej. Konstatuje z przyjemnością, że Paderewski nie jest jeszcze całkiem zgrzybiały, jak o tym mówiono, bo oto Paderewski sam, bez niczyjej pomocy, schodzi z pierwszego piętra swej willi do saloniku, a więc rusza jeszcze nie tylko ręką, ale i nogą.

Z Morges Stroński przyjeżdża do Paryża i zatrzymuje się w małym „hoteliku dla studentów", jak później pisano, przy ulicy Jacob. Hoteliczek nazywa się „Hôtel du Danube" i mieści się niedaleko ulicy Bonapartych, zbiegającej od opactwa św. Germana na Błoniach. Nie jest to jeszcze dzielnica łacińska, ale już uliczki są wąskie i zapach antykwarni unosi się nad jezdnią. Stroński zatrzymuje się tu, bo w tym hotelu mieszka zawsze generał Sikorski

w czasie swych pobytów w Paryżu, a Stroński chce się z nim jak najprędzej porozumieć. Jakoż niebawem, bo 24 września, przyjeżdża do Paryża ambasador francuski w Warszawie, inteligentny i rzutki p. Nöel, zresztą przyjaciel polityczny p. Lavala, przywożąc z sobą generała Sikorskiego.

W tym samym czasie przyjeżdża także do Paryża generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski, ambasador Rzeczypospolitej w Rzymie, wraz z aktem mianującym go następcą prezydenta[1].

Prezydent Mościcki mianował swoim następcą Władysława Raczkiewicza, który 13 września wyjechał z kraju, ponieważ jednak nie było wiadomo wśród okoliczności wojennych, czy zdoła objąć swój urząd, prezydent Mościcki podpisał także akt mianujący swym następcą Wieniawę-Długoszowskiego. Według art. 13 konstytucji akt mianowania następcy prezydenta zyskuje ważność prawną dopiero z chwilą ogłoszenia[2]. Akt nominacyjny, podpisany, lecz nieogłoszony, może mieć znaczenie jedynie zamiaru nominacji, lecz nie samej nominacji. Generał Długoszowski nie chce przyjąć nominacji, nie uważając siebie za kandydaturę odpowiednią, lecz oto w drukarence p. Bystrzanowskiego przy ulicy Faubourg Poissonnière drukuje się już „Monitor Polski" nr 1 z aktem mianującym Wieniawę-Długoszowskiego następcą prezydenta. Policja francuska otacza drukarenkę i konfiskuje ten „Monitor". Jednocześnie hr. Roger Raczyński, nasz ambasador w Rumunii, otrzymuje od swego francuskiego kolegi tekst depeszy: „Rząd francuski nie będzie mógł uznać żadnego rządu polskiego, który byłby mianowany przez generała Wieniawę…"

W tym czasie spotykają się z sobą w Paryżu panowie: Sikorski, Stroński, August Zaleski, były minister spraw zagranicznych, Adam Koc, były szef Ozonu, Herman Lieberman, wybitny socjalista, Adam Pragier, również socjalista. Przyłącza się do nich później p. Ładoś.

Masoneria! Istotnie wśród tych nazwisk nie brak ludzi posądzanych o przynależność do tego związku, o którym wiemy, że istnieje, ale nie wiemy, o co mu chodzi, do czego właściwie dąży i dlaczego ukrywa wiadomości o sobie i swoich członkach. Nie

wiedzieliśmy też nigdy, dlaczego ludzie uchodzący za masonów kłócą się między sobą na arenie publicznej, tłumaczyliśmy to nieudolnie walką lóż. Wiedzieliśmy także, że masonom nie wolno się przyznawać do swojej organizacji, a natomiast wolno im się jej wypierać we wszelki sposób. Te zasady organizacyjne stawiają w trudnej sytuacji ludzi nienależących naprawdę do masonerii, a o to oskarżanych. Wśród nazwisk wyżej wymienionych spotykamy ludzi, którym zarzucano przynależność bądź do „Wielkiego Wschodu", bądź do „Rytu Szkockiego". Nie wymieniając tych nazwisk, bo to do niczego, prócz do ewentualnych sprostowań, nie prowadzi, skonstatujmy jednak, że nad kołyską nowego polskiego porządku rzeczy i rządu, który miał powstać, cień swój chyliła masoneria, jak wróżka szepcząca nad niemowlęciem swe zaklęcia.

Czy konfiskata „Monitora" z powołaniem Wieniawy na następcę prezydenta, zarządzona przez policję francuską, była także dziełem masonów polskich?

Oni sami gotowi są mniemać, że tak. Mogą to być jednak przechwałki. Obserwując polskich masonów za granicą, dochodzi się do przekonania, że ich wpływ na masonów zagranicznych równa się zeru. Nasi masoni nie mają widać wysokich stopni, czy też, bo ja wiem, co się dzieje, ale bodajże wikary z Olkienik ma większy wpływ na kardynała stanu w Rzymie niż hipermason z Polski na ośrodki masońskie za granicą. Sądzę, że protest francuski przeciw Wieniawie wywołany był przez fakt, że Wieniawa był ambasadorem w Rzymie i miał dobre stosunki z hr. Ciano. Włochy miały wtedy jeszcze dużo do powiedzenia, we Francji rząd obawiał się całej koterii prowłoskiej, której głową był Laval, w Anglii panowała polityka zdecydowanie antywłoska. Usadawianie w Paryżu sojusznika, który trzymałby w ręku nici kontaktów włoskich, nie mogło odpowiadać ani rządowi francuskiemu ze względów zewnętrznych, a jeszcze bardziej **wewnętrznych**, ani też Anglii ze względów zewnętrznych. Zdaje się, że w incydencie z Wieniawą, jak w wielu innych incydentach dotyczących Polski, tylko Polakom się zdawało, że to oni działali, podczas gdy działali cudzoziemcy i

względy zupełnie inne od tych, o których myśleliśmy.

W tym czasie zjeżdża do Paryża p. Władysław Raczkiewicz, legalny następca prezydenta, i przychodzi wiadomość o rezygnacji prezydenta Mościckiego. Stroński chciałby nadal, aby teraz Raczkiewicz przekazał władzę Paderewskiemu, ale Sikorski nie popiera tej kombinacji. Nowy prezydent desygnuje na premiera Zaleskiego, wychodząc ze słusznego założenia, że cieszy się on wyjątkowym szacunkiem wśród dyplomatów zachodniej Europy, ale „Hôtel du Danube" nie chce się zgodzić na tę nominację. Wtedy prezydent poręcza misję tworzenia gabinetu Strońskiemu. Ten zwraca się do Sikorskiego, który mu uprzednio mówił, że nie chce być premierem, ale Sikorski teraz zmienił zdanie i Stroński odstępuje mu swą misję. Czyni to zresztą z przekonania, gdyż od początku sobie życzył, aby Paderewski był prezydentem, a Sikorski premierem. Stroński zresztą był zawsze człowiekiem koncepcji politycznej, nigdy kariery osobistej.

Teraz z przykrością muszę przystąpić do przebrzmiałej i niemającej już dziś żadnego politycznego znaczenia sprawy zmiany konstytucji przez oświadczenie prezydenta. Prezydent Raczkiewicz 30 listopada 1939 roku wygłosił przez radio do kraju następujące oświadczenie:

W ramach Konstytucji kwietniowej postanowiłem te jej przepisy, które uprawniają mnie do samodzielnego działania, wykonywać jedynie w ścisłym porozumieniu z Prezesem Rady Ministrów. Postanowienie to nie tylko zamierzam wykonywać osobiście, lecz tę moją wolę przekazałem również generałowi Kazimierzowi Sosnkowskiemu, wyznaczonemu przeze mnie na następcę prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w razie opróżnienia się urzędu prezydenta przed zawarciem pokoju.

Wbrew argumentacji p. Strońskiego, którą wypowiedział w swojej broszurze pt. *Spór o dwie konstytucje* (Książnica Polska, Glasgow 1944), należy to oświadczenie prezydenta z 30 listopada 1939 roku uznać za niezgodne z prawem, za zmieniające konstytucję, do czego prezydent uprawniony nie jest, a więc za

nieważne i nieobowiązujące. Nie potrzeba się zresztą długo nad tym rozwodzić, wystarczy wskazać, że:

1) Uprawnienia publiczno-prawne mają odmienny charakter od uprawnień cywilno-prawnych. (…) Właściciel kamienicy może się zrzec uprawnienia pobierania komornego z tej kamienicy, ale piastunowi urzędu publicznego nie wolno się zrzec wykonywania obowiązków, które ten urząd nakłada, lub ich przeinaczać; wolno mu tylko zrzec się tego urzędu.

2) Sędzia, o którym prawo postanawia, że wykonuje swe obowiązki niezawiśle, nie ma prawa oświadczać, że będzie sądził w „ścisłym porozumieniu" z prokuratorem czy prezesem sądu, czy policją, czy magistratem, czy z księdzem proboszczem, czy lożą masońską, czy kimkolwiek bądź.

3) Tak samo prezydent Rzeczypospolitej, na którego art. 13 nakłada obowiązek wykonywania pewnych czynności samodzielnie, bez kontrasygnowania, nie miał prawa oświadczać czy zobowiązywać się, że będzie je wykonywał w „ścisłym porozumieniu" z premierem.

4) Prezydent Rzeczypospolitej według konstytucji 1935 roku ma dużą władzę, zwłaszcza w czasie wojny. Oświadczenie z 30 listopada **zmieniało** konstytucję w sposób zupełnie zasadniczy, istotny, radykalny, a więc przez to samo było nieważne i nieobowiązujące.

Jest to oczywiście punkt widzenia ściśle prawniczy. Profesor Stroński źle robi, że bawi się w danej sprawie w kauzyperdę i wysuwa tego rodzaju twierdzenia, że król angielski uprawniony jest do powołania premiera samodzielnie, a jednak powołuje tylko człowieka wyznaczonego przez Izbę. Nie ma tu żadnej analogii. W Anglii nie ma pisanej konstytucji, konstytucją jest zwyczaj konstytucyjny, natomiast w danym wypadku mamy do czynienia z wyraźnymi przepisami prawa. Zresztą w Anglii także król nie może wbrew billowi z 1911 roku oświadczyć: „Nie uznam żadnego budżetu państwowego bez porozumienia z Izbą Lordów", a tylko takie oświadczenie, wyraźnie sprzeczne z obowiązującym prawem,

byłoby analogią do zmieniającego konstytucję oświadczenia z 30 listopada.

Ale politycznie p. Stroński był konsekwentny w swym łamaniu prawa. Prezydent Raczkiewicz był osobą z „sanacji", a konstytucja z 1935 roku nadawała mu duże prawa, które p. Stroński nazywa jedynowładztwem. Wymuszając, jak sam twierdzi, w dniu 30 września oświadczenie prezydenta, które z powodu choroby prezydenta wygłoszone było dopiero 30 listopada, p. Stroński przenosił to jedynowładztwo na sympatyczną sobie osobę prezesa Rady Ministrów, tj. Sikorskiego. Według interpretacji p. Strońskiego prezydent Raczkiewicz nie miał prawa już teraz zmienić premiera bez zgody tego ostatniego. To oczywiście zapewniało całkowicie jedynowładztwo.

Dnia 30 września powstaje więc mianowany przez prezydenta Raczkiewicza nowy rząd polski we Francji. Skład jego wraz z uzupełnieniami, które miały miejsce rychło po tym dniu, przedstawiał się następująco. Premier i minister spraw wojskowych: generał Władysław Sikorski. Wicepremier i minister informacji i dokumentacji (propagandy): Stanisław Stroński. Minister w tymże ministerstwie: Marian Seyda, członek Stronnictwa Narodowego, ale w Polsce usunięty z władz tego stronnictwa na tle nieporozumień politycznych. Minister spraw zagranicznych: August Zaleski, minister nasz tego resortu za czasów rządów marszałka Piłsudskiego od 1926 do 1932 roku. Podsekretarzem stanu w tym ministerstwie został p. Zygmunt Graliński, radykalny ludowiec, członek jednego z najdroższych i najbardziej snobistycznych klubów w Warszawie. Ministrem skarbu został p. Koc, były szef Ozonu; podsekretarzem stanu u niego: p. Alfred Falter, milioner śląski, wybitnie inteligentna indywidualność, Żyd z pochodzenia; ministrem pracy stał się p. Jan Stańczyk, działacz związków zawodowych, polityk socjalistyczny drugiej klasy; podsekretariat stanu otrzymał tu p. Karol Popiel, sikorszczyk stary, obecnie występujący w szrankach partii pracy, oskarżany kiedyś o jakieś nieczystości finansowe[3]. Ministrami bez teki zostali: generał Józef Haller i Aleksander Ładoś, pobożny

katolik i notoryczny mason. W ogóle był to najbardziej masoński rząd, jaki kiedykolwiek miała Polska.

Rząd ten nie był koalicją stronnictw i w ogóle powstawał w sposób uzależniony od okoliczności wojennych. Członkowie rządu byli członkami takich czy innych stronnictw politycznych, ale ich nie reprezentowali. „Co to jest emigracja?"– dowcipkował p. Stroński. – „Pierwsi trzej to ministrowie, reszta to petenci". Seyda, przyjmując tekę, nie komunikował się ze Stronnictwem Narodowym, Stańczyk – z socjalistami, Haller z dewotkami, a Popiel ze Stronnictwem Pracy. Zresztą o tym ostatnim stronnictwie powiadał prezes Bielecki: „Wszystkie inne stronnictwa mają tu swoich przedstawicieli, jedynie Stronnictwo Pracy przyjechało in corpore". Istotnie, o ile Stronnictwo Pracy nieliczne było w kraju, o tyle licznie i hałaśliwie reprezentowane było na emigracji. Była to właściwie partia Sikorskiego, ale reklamowała się za granicą jako partia Paderewskiego; mało kto wiedział, że to właśnie generał Haller był jej nominalnym prezesem[4].

Pierwsze miesiące rządu na emigracji wypełnione były walką wewnętrzną pomiędzy Strońskim a Kotem i dlatego chciałbym się tu zająć osobą profesora Strońskiego. Ma on dwa oblicza: jedno zwrócone w stronę polityki zagranicznej, drugie w stronę polityki wewnętrznej. Pierwsze jest obliczem fanatyka, drugie – liberała, dobrego człowieka, sceptyka i dżentelmena. Był on w kraju wrogiem marszałka, najzawziętszym, największym; pozostał tym wrogiem po śmierci Piłsudskiego, pozostał nim na emigracji, a jednak w oczach niektórych zaczął na emigracji uchodzić za obrońcę piłsudczyków. Aby zrozumieć, jak się to stało, trzeba wciąż pamiętać o dwóch obliczach Strońskiego, zwróconych do polityki zagranicznej i do polityki wewnętrznej.

Nazwałem powyżej Strońskiego polskim Pertinaxem. Istotnie, trudno by znaleźć drugą taką parę: Francuza i Polaka, tak zgodnych z sobą w ocenie zjawisk politycznych. Pertinax (pseudonim), długoletni publicysta „L'Écho de Paris", pisma prawicowego, katolickiego, był zawziętym stronnikiem osaczania Niemiec, stąd

zwolennikiem sojuszu Francji z Anglią i Rosją, a od biedy, z braku właściwej, antyniemieckiej Rosji, sojuszu z Małą Ententą[5] i Polską. Pertinax powiada o sobie dumnie: „Otwierałem kredyt wszystkim rządom Francji, którym wyjaśniałem i komentowałem politykę zagraniczną", a jednak zwalczał tych ministrów francuskich, którzy szukali porozumienia z Niemcami, jak Brianda. Nie wierzył też w nowe instrumenty polityki zagranicznej, jak w Ligę Narodów. Profesor Stroński był jego warszawskim echem, co zresztą nie znaczy, aby był jego plagiatorem czy naśladowcą. Profesor Stroński nie znosił Niemców nawet bardziej, niż kochał Polskę; kochał Francję i uważał, że Polska nie powinna wyskakiwać z drogi wiernego satelity francuskiego. Nie lubił tych ministrów francuskich, których nie lubił także Pertinax, ale z chęcią za ich politykę czynił odpowiedzialnymi ministrów polskich, tak na przykład czynił Skrzyńskiego odpowiedzialnym za Locarno, chociaż było to tak samo logiczne, jak czynić na przykład dziś Arciszewskiego winnym za to, że Anglicy złamali nam układ 25 sierpnia.

Piłsudskiego Stroński nienawidził fanatycznie właśnie ze względu na swój fanatyzm w polityce zagranicznej. Podejrzewał go, że nie chce być wierny Francji i że gotów jest uczestniczyć w pochodzie przeciw Rosji, wbrew planom francuskim.

Pertinax, długoletni uczestnik pisma katolickiego, w czasie obecnej wojny współpracował z masonerią, co także go zbliża do losu Strońskiego, jak zresztą wiele innych faktów i okoliczności. Obaj byli ludźmi podobnego talentu publicystycznego, jakkolwiek manierę pisarską mają inną. Pertinax unika w swych artykułach „od wiersza" i zlewa swą argumentację w jedno lustro, podczas gdy Stroński kroi swe artykuły na krótkie paragrafy, przeplatane zwykle cytatami. Obydwaj, Pertinax i Stroński, mieli dużo wiadomości (Pertinax, jako mieszkający w Paryżu, ze źródeł bezpośrednich, Stroński z gazet i ze swej fenomenalnej pamięci) i obaj nie rozumieli zupełnie rytmu historii i nurtu, którym biegną wypadki. Poza niebezpieczeństwem niemieckim nie mieli żadnej innej wizji

na temat tego, co się ze światem stanie, nie tylko za lat dziesięć, lecz choćby za rok. Obydwaj, przy całej swej znakomitej dokumentacji, mylili się fatalnie w swych przewidywaniach.

Ale oczywiście moralnie Stroński stał nieskończenie wyżej od Pertinaxa, który był człowiekiem i politykiem egoistycznym, zawziętym, suchym, jakim bywa zazwyczaj Francuz, gdy mówi o interesach. Stroński miał polską miękkość; jego fanatyzm ocierał się skrzydłami nie o okrucieństwo czy mściwość, jak to często z fanatykami bywa, ale o marzycielstwo. Zresztą jego szkoła myślenia była dość bliska **romantycznej** szkole politycznej w Polsce. Mieliśmy tylko dwóch nieromantyków w polityce, którzy przerwali przeszło stuletni romantyzm orientacji naszego kraju, tj. Dmowskiego i Piłsudskiego. Jeden, gdy wybuchła wojna 1914 roku, powiedział: „Trudno, trzeba iść z Rosją", drugi: „Trudno, trzeba iść z Niemcami". Stroński był większym romantykiem. Jego marzeniem była wojna z Niemcami u boku Francji, bez sojuszu z Rosją. Cała Polska widziała w Strońskim chorążego endecji. Ale endecja nigdy nie lubiła ludzi zbyt inteligentnych, Stroński był tam zawsze outsiderem, którego używano do wystąpień na zewnątrz partii, jak przemówienia w sejmie, wystąpienia publicystyczne.

Jeśli chodzi o politykę wewnętrzną, to, jak powiedzieliśmy, Stroński przestawał być fanatykiem, a stawał się sceptykiem, liberałem, a przede wszystkim uczciwym człowiekiem. Odsuwany przez endeków, nielubiany przez Dmowskiego, Stroński zbliżył się do konserwatystów, a raczej do ziemian. Przez pewien czas był nawet monarchistą, ale ani monarchizm, ani konserwatyzm nie tkwił w nim głębiej, jak w wielu redaktorach gazet wydawanych przez konserwatystów, sprzed – powiem dumnie – epoki „Słowa".

Zachowanie się Strońskiego w Paryżu, na początku emigracji, wynikało z tego podwójnego jego charakteru: fanatycznego w polityce zagranicznej i liberalnego w polityce wewnętrznej. W polityce zagranicznej ma p. Stroński teraz stan rzeczy, o którym przez całe życie marzył: wojujemy z Niemcami przy opiekuńczym boku Francji, kwestia prorosyjskości nie bruździ, bo Rosja jest po

tamtej stronie. Wszyscy Polacy w polityce zagranicznej muszą już być solidarni, nie ma już orientacji, jest tylko walka z przeklętymi Szwabami! Wobec tego stanu rzeczy Stroński nie widzi powodu, dlaczego miałby kogoś z Polaków prześladować czy zwalczać, co najwyżej można pożartować z byłego sanatora na temat zmienności fortuny politycznej, ale jeśli człowiek jest coś wart, to dawaj go tutaj! Niech pracuje, przecież już teraz nikt się walce z Niemcami przeciwstawiać nie będzie. I oto Stroński, który w kraju był sztandarem, symbolem walki z Piłsudskim i piłsudczykami, teraz staje się głosicielem solidarności narodowej, zapomnienia uraz i krzywd. Za jego wicepremierostwa do gabinetu wchodzą wybitni współpracownicy Marszałka: Sosnkowski (o czym będziemy mówić jeszcze później) i Zaleski, wchodzi także Koc, Strasburger i inni; w biurach jego Ministerstwa Propagandy pełno małych i dużych sanatorów.

Ten nastrój Strońskiego podzielany jest – co tu gadać – w pierwszych tygodniach urzędowania rządu w Paryżu przez generała Sikorskiego. Do charakterystyki tej postaci będziemy często powracali w tej książce, tutaj spróbujmy coś o niej powiedzieć za pomocą metody opartej na tym, że każdy człowiek ma swój „szczyt marzeń". Być może, że szczytem marzeń Hitlera było patrzeć oczami w przyszłość, w której widział on tysiące komór gazowych duszących miliony bezbronnych Żydów; Mussoliniego – wyciągać prawicę z pozdrowieniem do miliona orłów italskich, tak jak kto inny marzy o kolacji z szampanem we dwoje z piękną kobietą. Otóż przekonany jestem, że marzeniem Sikorskiego nie była ani dyktatura, ani zwycięskie pole bitwy, w oparach krwi, dymu i blaskach zachodzącego słońca, ani inny obraz tego typu, a po prostu wielki parlament, on, jako premier, i szmer przyjazny wszystkich stronnictw i mniejszości narodowych: Sikorski, Sikorski, Sikorski! Generał Sikorski chciał być powszechnie uznawany, kochany, popularny.

Ale zjawiła się ta kanalia.

II

Nie powinno się mówić: Wieniawa-Długoszowski – dawne nazwiska szlacheckie polskie składały się z przydomka, nazwiska właściwego i herbu. Tylko przydomki mogą być wiązane z nazwiskiem łącznikiem, ale nie herby, a Wieniawa to herb. Dopiero za czasów austriackich w Galicji zaczęto przefasonowywać nazwiska w sposób, który wydawał się nowoczesny. Toteż nie Wieniawa-Długoszowski, ani Nałęcz-Korzeniowski, lecz Długoszowski herbu Wieniawa, Korzeniowski herbu Nałęcz itd.

W Polsce lat ostatnich mówiono zawsze: Wieniawa, i każdy wiedział, o kogo chodzi. Nominacja Wieniawy na prezydenta budziła zdumienie w Polsce, ponieważ ciągle opowiadano o jego pijaństwie i o burdach, które urządzał w restauracjach. Liczne koła kołtunerii, te same, dla których butelka z alkoholem była głównym uświetnieniem życia, widziały wobec tego w Wieniawie uosobienie siedmiu grzechów głównych. Polska nie jest krajem abstynentów, chociaż więcej się u nas upija, aniżeli pije, konsumpcja alkoholu na głowę ludności była u nas śmiesznie mała w porównaniu z Anglią. Ale nasze narodowe pijaństwo z pierwszej połowy XVIII wieku tak zaimponowało światu, że we Francji mówi się dotychczas: „pijany jak Polak". Pijaństwo i pijaka można zresztą przedstawić sympatycznie lub antypatycznie; zarówno w Poznaniu, jak w Londynie widziałem na ulicy stosunek do pijaka, jak do krowy w Indiach, pełen szacunku i adoracji. Pijaństwo Wieniawy zostało swego czasu podchwycone, potępione i rozgłoszone przez agitację przeciwko marszałkowi Piłsudskiemu, którego Wieniawa był adiutantem za czasów Legionów i jednym z najbliższych mu ludzi. „Ma Sławka, ma Wieniawę"– śpiewano w kabarecie jeszcze za przedmajowych czasów.

Wieniawa nie dbał o opinię o sobie, ale był to jeden z najbardziej kulturalnych i czarujących ludzi w Polsce. „Wolę gadać z pijanym Wieniawą, niż z trzeźwym…" Nie! Nie powtórzymy do końca tego zdania, które wygłosił kiedyś, w przystępie szczerości,

profesor Stroński. Wieniawa był artystą lubiącym wchodzić w tłum, gdy tłum robił piękne rzeczy, lubił w Paryżu wejść wśród ludzi śpiewających wesołą a melodyjną piosenkę; lubił w Polsce wziąć udział w szarży kawalerii. Wieniawa był jednym z najmilszych anachronizmów w XX wieku. Coś z beztroskiego ułana, Cygana, szlachcica. Mieszkał długo w Paryżu, o ileż więcej w nim niż wśród naszych frankofilów politycznych ujawniało się pokrewieństwo nasze z kulturą łacińską: lekkość, dowcip, zapał, szlachetny gest, indywidualizm.

W 1940 roku, po wypowiedzeniu przez Włochy wojny Francji, Wieniawa wyjechał z Rzymu z całym składem ambasady, jakkolwiek hr. Ciano mu przedkładał, że Włochy wypowiadają wojnę Francji, nie Polsce, i że może zostać w Rzymie, chociażby jako człowiek prywatny. Pojechał do Ameryki. W 1942 roku zostaje mianowany naszym ministrem na Kubie. Z początku Wieniawa przyjął tę nominację, ale później wzięło go obrzydzenie, że on, były adiutant marszałka, przyjął nominację z rąk Sikorskiego, o którego roli w sprawie rosyjskiej już był poinformowany, i oto Wieniawa w maju 1942 roku popełnia samobójstwo[6], wyskakując przez okno na bruk. Wstąpił na drogę Sławka – nie przeżył upokorzenia Polski.

Uczcijmy jego pamięć garścią najbardziej znanych o nim anegdot:

Kiedyś profesor Górka, nieznośny gaduła i nudziarz, w celach autoreklamowych napadł na Sienkiewicza. Wieniawa udzielił na łamach „Polski Zbrojnej" wywiadu broniącego wielkiego pisarza.

Wywiad był utrzymany w formie dysputy współpracownika tego pisma z Wieniawą, którego ostatnie słowa brzmiały:

– Zresztą ma pan nade mną wyższość, że pan te artykuły Górki czytał, a ja nie.

Konferansjer Jarossy opowiadał z estradki kabaretowej, jak to Wieniawa, wówczas dowódca szwoleżerów, wzniósł toast na cześć teatrzyku „Qui Pro Quo" i powiedział: „Jesteście szwoleżerami polskiego teatru", a oni mu odpowiedzieli: „A pan, panie pułkowniku, jesteś *qui pro quo* armii polskiej".

Wieniawa był oczywiście zachwycony.

W kawiarni „Europejskiej” po 13 września 1935 roku, gdy Polska pozbyła się opieki Ligi Narodów nad mniejszościami[7], Wieniawa kazał grać orkiestrze – „a kto będzie twierdził, że się u nas źle mniejszościom dzieje, to niech popatrzy”– zawołał, wskazując na liczną publiczność o mniejszościowym wyglądzie, spożywającą najdroższą w stolicy kawę, ciastka i wermuty.

Wieniawa wyjeżdża jako ambasador do Rzymu. Na dworzec przychodzi go odprowadzić mnóstwo ludzi, między innymi znany aktor Adolf Dymsza. Było to już po Anschlussie i po słynnej depeszy Adolfa Hitlera do Rzymu: „Mussolini, nigdy ci tego nie zapomnę”.

Gdy pociąg ruszył, Wieniawa żegna się ze wszystkimi, a do Dymszy woła:

– Adolfie, nigdy ci tego nie zapomnę!

Dowcip Wieniawy szarżował nawet na powagę dyplomatyczną.

Opowiadano w Warszawie, że trzech znanych warszawiaków komunikuje sobie dane o własnej popularności. Wieniawa, ostatni z kolei, bije rekord, oświadczając:

– Wczoraj szedłem z Komendantem Alejami na spacer, a słyszałem, jak w tramwaju jedna baba pyta drugą: co to za starszy pan, wojskowy, który wczoraj szedł z Wieniawą Alejami?

W londyńskich „Wiadomościach Polskich” w 1942 roku ukazał się wiersz samego Wieniawy, który tu przytoczymy, na pożegnanie:

Przeżyłem moją wiosnę szumnie i bogato Dla własnej przyjemności, a durniom na złość W skwarze pocałunków ubiegło mi lato, I, szczerze powiedziawszy, mam wszystkiego dość…

Ustrojona w purpurę, bogata od złota, Nie uwiedzie mnie jesień czarem zwiędłych kras, Jak pod szminką i pudrem starsza już kokota, Na którą młodym chłopcem nabrałem się raz,

A przeto jestem gotów, kiedy chłodną nocą Zapuka do mych okien zwiędły klonu liść, Nie zapytam go o nic, dlaczego i po co, Lecz zrozumiem, że mówi: „No, czas bracie iść”.

Nie żałuję niczego, odejdę spokojnie, Bom z drogi mych przeznaczeń nie schodząc na cal, Żył z wojną jak z kochanką, z kochankami w

wojnie, A przeto i miłości nie będzie mi żal…

Bo miłość jest jak karczma w niedostępnym borze, Do której dawno nie zachodził nikt, Gdzie wędrowiec wygodne zwykle znajdzie łoże, Ale – własny ze sobą musi przynieść wikt.

A śmierci się nie boję – bo mi śmierć niedziwna; Nie słałem na nią Bogu żadnych śmiesznych skarg, Więc kiedy z śmieszną kosą stanie przy mnie sztywna, W dwóch słowach zakończymy nasz ostatni targ.

A potem mnie wysoko złożą na lawecie, Za trumną stanie biedny sierota – mój koń, I wy mnie szwoleżerzy do grobu zniesiecie, A piechota w paradzie sprezentuje broń.

Ja wiem, że mi tam w niebie z karku łba nie zedrą – Trochę się na mój widok skrzywi Święty Duch – Lecz się tam za mną wstawią Olbromski i Cedro Bom był, jak prawy ułan, lampart, ale zuch.

Może mnie wreszcie wsadzą w czyśćcu na odwachu, By aresztem o… wodzie spłacić grzechów kwit, Ale myślę, że wszystko skończy się na strachu, A stchórzyć raz – przed Bogiem – to przecie nie wstyd.

Lecz gdyby mi kazały wyroki ponure Na ziemi się meldować – by drugi raz żyć, Chciałbym starą z mundurem wdziać na siebie skórę – Po dawnemu… wojować, kochać się i pić.

Przypisy

1 Zalakowaną kopertę z nominacją przywiózł z Rumunii ambasador Nöel 24 września i wręczył ją ambasadorowi RP w Paryżu, Juliuszowi Łukasiewiczowi. Wieniawa przybył do Paryża dzień później.

2 Mościcki desygnował Raczkiewicza na swego następcę dopiero po fiasku kandydatury Wieniawy. W art. 13 Konstytucji kwietniowej jest mowa o prerogatywie wyznaczania następcy, konieczności ogłoszenia decyzji dotyczy art. 24.

3 Oskarżenia o rzekome nadużycia, wysuwane pod adresem Popiela, były elementem podjętych przez sanację po zamachu majowym działań na rzecz zdyskredytowania poprzedniej ekipy. Postępowanie w sprawie Popiela zakończyło się fiaskiem.

4 Haller był przewodniczącym Rady Naczelnej SP, prezesem SP w czasie II wojny światowej był Karol Popiel.

5 Mała Ententa – zawiązane w latach 1920–1921 porozumienie Czechosłowacji, Królestwa SHS (od 1929 Jugosławii) i Rumunii, sformalizowane paktem organizacyjnym (16 lutego 1933). Początkowo wymierzone przeciw węgierskim próbom rewindykacji terytorialnych, później mające pełnić także funkcję zabezpieczenia przed Niemcami, Włochami i ZSRR. Straciło znaczenie w drugiej połowie lat 30.

6 Wieniawa popełnił samobójstwo 1 lipca 1942.

7 Traktat z 1919 o ochronie praw mniejszości narodowych Polska wypowiedziała de facto 13 września 1934.

Wystąpienie Rosji

I

Dnia 17 września 1939 roku nad ranem wojska sowieckie przekroczyły granice Polski, a dnia 28 września 1939 roku Mołotow podpisał z Ribbentropem układ dzielący Polskę pomiędzy Rosję a Niemcy.

Był to udziału Sowietów w wojnie światowej akt pierwszy. Sowiety czekały na wojnę światową z utęsknieniem. Należy przypomnieć, że od ukończenia pierwszej wojny światowej Sowiety żyły stale, ciągle pod strachem interwencji solidarnego świata burżuazyjnego – jak mówiły – celem obalenia nowego porządku w Rosji. Wszyscy znający tę epokę wiedzą, że obawa ta była bezzasadna, a jednak była główną dźwignią polityki Sowietów. Ciągle im się zdawało, że Europa napadnie na nich znienacka, i publicystyka sowiecka oskarżała o organizowanie krucjaty przeciw Rosji to Francję, to Anglię, to Polskę, to Niemcy. Rozpadnięcie się Europy na dwa obozy: faszystowsko-nacjonalistyczny i kapitalistyczno-demokratyczny było przyjęte przez Sowiety z ulgą. Interwencję Rosji w hiszpańskiej wojnie domowej w latach 1936–1939 należy oceniać właśnie pod tym kątem. Sowiety nie chciały wówczas zwycięstwa czerwonych w Hiszpanii, a tylko zaostrzenia stosunków pomiędzy dwoma obozami państw w Europie, włosko-niemieckim i francusko-angielskim. Toteż dyplomacja sowiecka **torpedowała** za czasów hiszpańskiej wojny domowej porozumienia obu grup tych państw w sprawach hiszpańskich, a rosyjskie władze wojskowe i policyjne w Hiszpanii zajmowały się usilnie tępieniem hiszpańskich anarchistów i rozstrzeliwaniem hiszpańskich trockistów, natomiast w tych chwilach, gdy fortuna uśmiechała się czerwonym, Rosja wstrzymywała swoją pomoc. Operacja Rosji w Hiszpanii była wielką operacją prowokacyjną, chodziło o

rozjątrzenie stosunków w Europie.

Hitler od chwili ogłoszenia angielskich gwarancji niepodległości Polski (na których wyszliśmy jak Zabłocki na mydle) zaczyna rokować z Rosją i wiadomości o tych rokowaniach *via* Niemcy i ich sojusznicy, jak Włochy, Bułgaria, rozchodzą się po kancelariach dyplomatycznych, nie trafiają zresztą do prasy (zobacz Żółtą Księgę francuską.) Sowiety prowadzą swą grę staranniej i ciszej. Nie tylko nie potwierdzają pogłosek o tych rokowaniach, lecz przeciwnie, zachęcają Polskę do wojny przeciw Niemcom całym szeregiem posunięć, trafiających ponad głową polskiej dyplomacji wprost do opinii publicznej w Polsce. Cała Polska opowiada sobie „na ucho", że z Rosji przyjeżdża do nas „żurawina" w wagonach towarowych, a wyrazem tym określa się sprzęt wojenny rosyjski. To nieprawda, żadnego sprzętu wojennego Rosja w tym czasie nam nie przysyła, ale wiadomości o „żurawinie" słyszą w Polsce wszyscy, a rząd polski ich nie dementuje, zapewne sądząc, że przyczyniają się one do „odstraszania Niemców", co jest zupełnie naiwne, gdyż Niemcy lepiej od nas wiedzą, co Rosja nam posyła, a czego nie. Policja polska latem 1939 roku zaskoczona jest wstrzymaniem agitacji komunistycznej, która raptem ucichła, i wszyscy konstatują, że stało się to na rozkaz Moskwy. Są to wszystko dowcipne, prowokacyjne posunięcia, popychające i zachęcające Polaków do wojny.

Sowiety wprowadzają w błąd nie tylko Polskę zresztą. W sierpniu 1939 roku zasiada w Moskwie **wojskowa** misja brytyjsko-francuska celem uzgodnienia planów operacyjnych przeciw Niemcom. Misja ta, w wigilię zawarcia układu niemiecko-sowieckiego, zachęcana jest przez stronę sowiecką do **większej szczerości** w wypowiadaniu swych planów wojskowych, „gdyż stanowisko, jakie zajmą Sowiety w zbliżającym się konflikcie zbrojnym, jest przecież ogólnie znane". Po takich słowach przychodzi w dniu 23 sierpnia 1939 roku podpisanie układu o nieagresji pomiędzy Sowietami a Niemcami. Hitler rozpoczyna wojnę z Polską przemówieniem na cześć współpracy niemiecko-rosyjskiej. Z Rosją **przenigdy już** – tutaj głos Führera zadźwięczał

wyjątkowo uroczyście – nie dojdzie do konfliktu – a frenetyczne oklaski całego niemieckiego parlamentu jak najbardziej podkreśliły to „przenigdy już". Myślę, że klaskający Niemcy byli szczerzy – rozpoczynając wojnę, bali się walki na dwa fronty, cieszyli się z zapewnień Hitlera, że przynajmniej z Rosją wojować nie będą. Tylko Polacy nie boją się wojny ze wszystkimi naokoło.

W nocy z 16 na 17 września obudzono ambasadora Rzeczypospolitej w Moskwie, p. Grzybowskiego, i wezwano go do rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych. O godzinie 3 w nocy p. Potiomkin przeczytał mu tekst noty, która brzmiała, jak następuje:

Wojna niemiecko-polska wykazała bankructwo wewnętrzne państwa polskiego. W ciągu dziesięciu dni operacji wojskowych Polska straciła swe tereny przemysłowe i centra umysłowe. Warszawa przestała istnieć jako stolica Polski. Rząd polski załamał się i nie daje znaku życia. Oznacza to, że państwo polskie i jego rząd przestały istnieć. Przez to samo traktaty zawarte pomiędzy ZSRR a Polską przestały istnieć. Pozbawiona kierownictwa, Polska stała się terenem, na którym wszystko jest możliwe, nie wyłączając niespodzianek niebezpiecznych dla ZSRR. Z tych względów neutralny dotychczas rząd sowiecki nie może nadal wobec tych faktów zachować swej neutralności.

Rząd sowiecki nie może być także obojętny na los swych braci z krwi, Ukraińców i Białorusinów, zamieszkujących terytorium polskie, którzy pozostawieni zostali bez bezpieczeństwa i opieki.

Zważywszy powyższe, rząd ZSRR wydał instrukcje Dowództwu Naczelnemu Armii Czerwonej do wydania rozkazów wojskom przekroczenia granicy i zaopiekowania się życiem i mieniem mieszkańców zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainy.

Jednocześnie rząd sowiecki zamierza uczynić wszystko, co leży w jego możliwościach, aby uwolnić naród polski od wojny, w którą wplątali go jego bezrozumni władcy, i zapewnić mu życie w spokoju.

Akt oskarżenia Niemców w procesie w Norymberdze zarzuca im

napaść na Polskę dokonaną przy zgwałceniu trzech układów podpisanych z nami. Otóż Sowiety, napadając na nas 17 września i zadając w ten sposób śmiertelny cios niepodległości polskiej, gwałciły już nie trzy, lecz całe sześć umów poprzednio zawartych, a mianowicie:

1) Traktat ryski, podpisany 18 marca 1921 roku.

2) Pakt [Brianda–] Kelloga z 27 sierpnia 1928 roku.

3) Protokół podpisany w Moskwie 9 lutego 1929 roku o natychmiastowym wejściu w działanie paktu Kelloga [tzw. protokół Litwinowa].

4) Pakt o nieagresji podpisany w Moskwie 25 lipca 1932 roku.

5) Konwencję określającą pojęcie napastnika, podpisaną 3 lipca 1933 roku.

6) Przedłużenie paktu o nieagresji pomiędzy Polską a Rosją do dnia 31 grudnia 1945 roku, podpisane w Moskwie 5 maja 1934 roku.

Zwłaszcza konwencja określająca napastnika, podpisana z inicjatywy Sowietów, winna była postawić prawników sowieckich w sytuacji kłopotliwej. Zwroty tam użyte dałyby się w całej pełni zastosować do napastnika rosyjskiego, napadającego obecnie na Polskę. Według stypulacji tej konwencji za napastnika miało być uważane państwo, które wypowiada wojnę innemu państwu albo którego siły zbrojne bez wypowiedzenia wojny przekraczają granicę innego państwa. Potem było powiedziane: „Żadna konsyderacja natury politycznej, wojskowej, gospodarczej czy innej nie może usprawiedliwić" agresji, tj. wkroczenia sił zbrojnych na obce terytorium. W aneksie do tego układu dodane były przykłady, na co **nie wolno** będzie się napastnikowi powoływać. Wśród tych przykładów znalazły miejsce takie rzeczy jak: „struktura polityczna czy gospodarcza danego państwa; wady jego administracji; zamieszki wywołane przez strajki, rewolucje, kontrrewolucje czy wojny domowe; zerwanie stosunków dyplomatycznych etc., etc." Nie można ściślej zabronić sobie tego właśnie, czego się później dokonało, jak to uczyniły Sowiety w tej deklaracji określającej

napastnika.

Ale Sowiety znalazły sobie klucz, a raczej wytrych, który im wszystko otwiera. Powiadają w swej nocie z 16 na 17 września, że państwo polskie przestało istnieć.

Według zasad prawa międzynarodowego państwo przestaje istnieć albo z chwilą podpisania pokoju, albo z chwilą całkowitego podboju (*debellatio*). Tymczasem dnia 17 września 1939 roku około połowy terytorium polskiego jest jeszcze całkowicie wolne od nieprzyjaciela i administracja polska rządzi na nim zupełnie normalnie; a z Niemcami walczy jeszcze 25 dywizji z 33 zmobilizowanych przez Polskę w chwili wybuchu wojny; jeszcze działają sojusze Polski z Francją i Anglią. W czasie poprzedniej wojny nikt nie mówił, że państwo belgijskie czy nawet Luksemburg przestały istnieć, choć Luksemburg był całkowicie zajęty, a Belgia miała tylko malutki skrawek wolnego terytorium. Co więcej! Nawet po 17 września, w którym to dniu wkroczenie wojsk sowieckich zadaje Polsce cios śmiertelny i uniemożliwia jej dalszą, na większą skalę akcję wojenną przeciw Niemcom, nawet po tym Polska walczy. Dowództwo sowieckie wydało po 17 września 12 komunikatów wojennych donoszących o walkach z wojskami tego „nieistniejącego" państwa. Warszawa, która miała przestać „istnieć jako stolica", broniła się do 27 września, a ostatnia regularna bitwa Wojska Polskiego, **jednocześnie** z niemieckim i rosyjskim napastnikiem stoczona, miała miejsce 5 października 1939 roku[1]. Dowództwa też obu armii: niemieckiej i rosyjskiej, za koniec operacji wojennych z Polską uważają dzień 7 października 1939 roku.

Powyższe okoliczności nie przeszkodziły jednak temu, że teoria, iż państwo polskie istnieć przestało, już 17 września wcielona została w życie przez Rosjan z całą konsekwencją. Konsul polski w Kijowie, p. Matusiński, nie został nawet wypuszczony, lecz uwięziony, później zamordowany, a ponieważ państwo polskie przestało istnieć, i on przestał już być konsulem. Tak samo zresztą początkowo nie chciano wypuścić z Moskwy ani p. Grzybowskiego,

ani składu ambasady polskiej, uczyniono to dopiero pod presją całego korpusu dyplomatycznego, w którego imieniu przemawiał Niemiec… hr. Schulenburg. Skład ambasady uratował się z Rosji, lecz gmach ambasady polskiej został natychmiast przez władze sowieckie przejęty.

Od dnia 17 września zaczyna się też polityczna kooperacja Sowietów z Niemcami. Dnia 28 września, łącznie z rozbiorem Polski pomiędzy Niemcy a Rosję, oba te państwa wydają wspólną deklarację:

Potem, gdy rząd niemiecki i rząd ZSRR podpisaną dzisiaj umową ostatecznie uregulowały kwestie powstałe w rezultacie rozpadnięcia się państwa polskiego i przez to stworzyły mocny fundament pod trwały pokój we wschodniej Europie, wypowiadają one z wzajemnym porozumieniem pogląd, że likwidacja obecnej wojny pomiędzy Niemcami z jednej strony a Anglią i Francją z drugiej odpowiadałyby interesom wszystkich narodów. Dlatego też oba rządy skierują swe wspólne, wysiłki, w razie potrzeby z innymi zaprzyjaźnionymi mocarstwami, aby ów cel możliwie najszybciej osiągnąć. Jeśli jednak te wysiłki obu rządów pozostaną bezowocne, zostanie w ten sposób ustalony fakt, iż Anglia i Francja ponoszą odpowiedzialność za kontynuowanie wojny, przy czym w wypadku kontynuowania wojny rządy Niemiec i ZSRR będą się wspólnie naradzały o niezbędnych krokach.

A dnia 31 października 1939 roku na Radzie Najwyższej ZSRR Mołotow powiada:

Wiadomo na przykład, że w ciągu ostatnich miesięcy takie pojęcia jak „agresja”, „agresor” uzyskały nową konkretną treść, zdobyły nowy sens. Obecnie, jeśli będziemy mówić o wielkich mocarstwach europejskich, Niemcy są w sytuacji państwa dążącego do najszybszego zakończenia wojny i do pokoju, Anglia zaś i Francja, wczoraj jeszcze gardłujące przeciwko agresji, wypowiadają się za kontynuowaniem wojny i przeciwko zawarciu pokoju. Role, jak widzimy, zmieniają się.

W procesie w Norymberdze, sądzącym Niemców za wojnę

napastniczą, Sowiety są reprezentowane jedynie w charakterze oskarżycieli i sędziów. Powinny zasiadać także w charakterze wspólnika napastnika niemieckiego w okresie wojennym od 17 września do 22 czerwca 1941 roku.

Ale w stosunkach międzynarodowych decyduje nie sprawiedliwość czy prawda, czy układ, lecz **siła polityczna**.

Oto prawda, o której Polacy wciąż zapominają.

II

Oczywiście, że na układ z 23 sierpnia 1939 pomiędzy Rosją a Niemcami powinniśmy byli reagować przejściem do defensywy dyplomatycznej, do **gry na zwłokę** za wszelką cenę, chociażby kosztem największych ofiar. Stalin oddał Rosję po Stalingrad, aby potem zwyciężyć. Dyplomacja zna także swe działania opóźniające, jak i strategia. Niestety Rydz z Beckiem nie byli w stanie tego zrozumieć, zresztą obawiali się, że stracą popularność.

Innymi słowy, trzeba było po ogłoszeniu niemiecko-rosyjskiego aktu o nieagresji przyjąć żądania Hitlera co do Gdańska i szosy. Oczywiście 10 miesięcy przedtem mogliśmy się nie cofać, lecz układać z Niemcami – teraz już było na to za późno, wobec fatalnej drogi, na którą wkroczyliśmy z chwilą przyjęcia gwarancji angielskiej i dopuszczenia, by Hitler dogadał się ze Stalinem. Ale jeszcze teraz nagłe przyjęcie warunków Hitlera mogłoby może zachwiać szyki naszych przeciwników. Gdy człowiek tonie, jedyną jego polityką jest odsunięcie momentu śmierci na jakikolwiek czas, a potem coś nadzwyczajnego może wyniknąć. Ale Rydz, który później umykać będzie przez granicę, „nie bał się” wojny.

Przyjęcie przez Polskę wojny z dwoma naraz mocarstwami nie było polityką, lecz samobójstwem. O pchnięcie państwa polskiego w kierunku tego samobójstwa oskarżam Rydza i Becka.

III

Rosja prowadziła politykę amoralną, politykę łączenia się z tym, kogo potępiała; była to polityka może obrzydliwa, na pewno oparta na metodach prowokacji, ale polityka celowa i w swej celowości genialna. Gdy radio sowieckie twierdzi, że obywatel sowiecki jest wolny, to się uśmiecham pogardliwie, lecz gdy do nazwiska Stalin dodaje przymiotnik „genialny", to przyznaję mu rację. Stalin istotnie jest politykiem genialnie obrachowującym swe plany. Rosja wojny światowej chciała, przyczyniła się wybitnie do jej wywołania. Rosja chciała osłabić zarówno świat kapitalistyczno-liberalny, jak autarkiczno-nacjonalistyczny. Rosja chciała uprzednio w Hiszpanii długiej, przedłużającej się wojny i w 1939 roku Rosja chciała w Europie długiej, przedłużającej się wojny. Jej współpraca z Niemcami w pierwszym roku wojny jest na to obliczona.

Pamiętajmy także, że Rosja od XIX wieku rywalizuje z Austro-Węgrami, w 1914 roku głównym nieprzyjacielem Rosji są Austro-Węgry. W 1939 roku Rosja chce również zniszczyć te Austro-Węgry, które zmieniły swą geografię i nazwę, ale nie przestają istnieć substancjonalnie, w postaci Polski i możliwości zgrupowania dokoła Polski państw środkowej Europy. Rosja przed przystąpieniem do wojny z Niemcami chce zniszczyć te środkowoeuropejskie możliwości. Udaje się jej to znakomicie w stosunku do Polski. Czy mógł w 1914 roku marzyć ówczesny rosyjski minister spraw zagranicznych, Sazonow, o sukcesach podobnych? Gdyby bieg wypadków z 1939 przenieść do epoki 1914 roku, wyglądałby on w sposób następujący: Niemcy wypowiadają wojnę Francji, Anglii i… Austro-Węgrom. W pierwszym okresie rozbijają na głowę Austro-Węgry, potem osłabiają się wojną z Francją i Anglią. Potem dopiero z tymi osłabionymi wojną Niemcami zaczyna wojować Rosja. Gdyby Sazonow potrafił wywołać taki bieg wypadków, na pewno dynastia Romanowów nie ruszyłaby się z tronu. Doprawdy Stalin był genialnym politykiem.

Usuwając się zresztą od wojny w pierwszej fazie, Rosja uczyniła to samo co wszystkie państwa. Czymże była chociażby Dunkierka, jak nie usunięciem się Anglii od rozgrywki, która przynieść mogła

tylko rozbicie Anglików na kontynencie i klęskę militarną! Anglia, dokonując Dunkierki, zachowywała tylko swe siły na dalszą fazę wojny. To samo czyniły wszystkie inne państwa – to samo Ameryka, Japonia, nawet Włochy, nawet Jugosławia. Gdyby Ameryka interweniowała od początku wojny, nie byłoby Vichy–Francji, nie byłoby w ogóle kapitulacji Francji. Jedynie Polska wskoczyła do wojny pierwsza, jak gdyby bojąc się, aby o nas nie zapomniano, jak mały chłopiec, który budzi się o trzeciej rano, aby ojciec i starsi bracia nie zapomnieli go wziąć na polowanie na kaczki.

Przypisy

1 Bitwę pod Kockiem (2–5 października 1939), ostatnią w kampanii wrześniowej, stoczono z Niemcami. Oddziały Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”, zanim dotarły pod Kock, stoczyły wiele walk z wojskami sowieckimi.

Piłsudski

We wszystkich swoich studiach o naszej najnowszej historii podkreślam jak najusilniej różnicę pomiędzy geniuszem Piłsudskiego a brakiem sensu politycznego u piłsudczyków, którzy po śmierci Wielkiego Człowieka doszli do władzy. Muszę to czynić, gdyż niejeden z piłsudczyków na emigracji wygłasza odczyty pt.: „Polityka zagraniczna marszałka Piłsudskiego" i wypowiada w tych odczytach własne naiwności, twierdząc, że tak wyglądały myśli, zamiary i zamysły Józefa Piłsudskiego. Rozpowszechniano legendy, że w odróżnieniu od frankofila Sikorskiego Piłsudski był anglofilem. Mówiono o tym głośno zwłaszcza w epoce 1940 roku, gdy Francja nas zawiodła, a Anglia szczodrze ekwipowała żołnierzy naszych na front, hojnie posyłała do kraju pieniądze i broń, i płaciła sute pensje urzędnikom rządu Sikorskiego w Londynie. Wtedy stwierdzono, że marszałek Piłsudski na równi z Beckiem przewidzieli, jaką to przyjaciółką Polski jest Anglia…

Marszałek Piłsudski miał niewątpliwie wielki szacunek do geniuszu politycznego Anglii, czemu nieraz dawał wyraz. Ale wątpię, aby w 1939 roku przyjął gwarancje angielskie. Nie będę naśladował tych, którzy po jego śmierci uważają za stosowne zabierać głos w jego jak gdyby imieniu, powołam się tylko na zachowanie się Marszałka podczas innych „zakrętów historii". Marszałek mówił o sobie, że jest „wściekłym ryzykantem", ale w istocie nigdy nie rzucił losów Polski na ślepy los szczęścia. Są tacy ludzie i takie metody, które na zewnątrz wyglądają jako wściekle ryzykowne, w istocie są tylko celnymi uderzeniami, odważnymi, lecz i rozważnymi, to jest uprzednio przepracowanymi i przeważonymi w najdrobniejszych szczegółach. Byłem kiedyś szeregowcem w oddziale partyzanckim Jerzego Dąmbrowskiego, słynnego „rotmistrza Łupaszki", działającym na tyłach wojsk czerwonych w 1919 roku; dowódca nasz miał sławę wariata

niedbającego o żadne niebezpieczeństwo, a w rzeczywistości oddział nasz miał o wiele mniejsze straty w ludziach niż inne oddziały dowodzone przez oficerów uchodzących za bardzo ostrożnych. Pamiętam, jak kiedyś galopowałem tuż obok Dąmbrowskiego podczas jednej szarży, gdzieś pomiędzy Krasnem a Radoszkowiczami w lipcu 1919 roku – były to jeszcze miłe archaiczne czasy, kiedy się w ten sposób wojowało – i oto zauważyłem, że twarz jego, a miał twarz nieludzkiej brzydoty, która dopiero w boju wydawała się być piękna, wyraża naprężony proces myślowy. Zrozumiałem, że coś w sobie ważył, coś przemyślał i oto w sekundę po tym moim wrażeniu, czy też nerwowym odczuciu, „Łupaszko" zawrócił swego kasztana na ściernisko, leżące na prawo od kierunku naszego biegu, zawrócił cały nasz oddział i wycofał nas z boju. Pędząc kariera i nozdrzami wdychając już bój, coś widać dostrzegł i wyrozumiał, że szarża może się nie udać. A oto dzień 19 września 1908 roku, stacyjka Bezdany, druga stacja kolejowa od Wilna na północ, zewsząd otoczona lasem; późny wieczór, zupełnie ciemno; Piłsudski i jego bojowcy czekają na przybycie pociągu pocztowego, na który mają napaść i zabrać pieniądze rządowe. Pociągiem tym jedzie inna grupa bojowców, która weźmie wspólny udział w akcji. Hasłem rozpoczęcia działania ma być rzucenie bomby. I oto spóźnia się bryczka konna, która przywozi narzędzia niezbędne do otwarcia kasy. Przyjeżdża dopiero na 15 minut przed przyjazdem pociągu. Rzucają się ku niej trzęsące się, zdenerwowane ręce bojowców. „Prędzej, prędzej, aby zdążyć". I oto rozkaz Piłsudskiego: „Stać; już możemy nie zdążyć rozdać należycie narzędzi; trzeba całą sprawę odłożyć". I pomimo szalonego nerwowego naprężenia swoich ludzi Piłsudski powstrzymuje całą akcję; wycofuje ludzi do Wilna. Napad na Bezdany miał miejsce tydzień później, dopiero 26 września 1908 roku.

Dotychczas spotykam polskich dyplomatów powiadających, że w 1933 roku Polska była militarnie silniejsza od Niemiec. Wiadomym jest, że Marszałek również słusznie czy niesłusznie – pochwalał i potęgował kompleks siły militarnej w społeczeństwie. Wiadomym

jest także, że w 1933 roku Piłsudski istotnie prowokował Niemcy, że chciał, aby doszło do wojny prewencyjnej, jak o tym szczegółowo opowiadam w swej książce o Becku. Nawet tak zawzięty nasz nieprzyjaciel jak Pertinax przyznaje, że w 1933 roku chcieliśmy wywołać wojnę prewencyjną. Zauważmy, że w 1933 roku byłoby łatwo zgnieść Niemcy siłami francusko-polsko-włoskimi, i zauważmy, że od 1933 roku możliwość rozprawienia się z Niemcami bez wciągania Rosji do gry zaczyna się zmniejszać, a potem przestaje istnieć. Marszałek niewątpliwie chciał wojny prewencyjnej z Niemcami właśnie dlatego, że zdawał sobie sprawę, iż w kilka lat później trzeba już będzie Rosję zapraszać do kompanii. No i cóż! Po prowokacjach naszych w Gdańsku Marszałek się cofnął, gdyż Anglia, Francja i Włochy przystąpiły wtedy do formowania paktu czterech[1], czyli odmówiły nam poparcia. Marszałek się cofnął, przyjął propozycję Hitlera, nadał nowy kurs polskiej polityce. Dlaczego? Ryzykant nie chciał **ryzykować**. Wiedział, mimo oficerskich przechwałek, że sami sobie z Niemcami rady nie damy, obawiał się, że pomoc Zachodu się spóźni, a tymczasem z tyłu może nas zaatakować Armia Czerwona, i Polska, aczkolwiek o wiele wtedy relatywnie silniejsza niż w 1939 roku, znajdzie się w pozycji państwa, które wzywać będzie pomocy, a państwo wzywające pomocy przestaje być państwem niezależnym i niepodległym. Są to oczywiście moje przypuszczenia, ale śmiem twierdzić, że logika faktów przypuszczenia te potwierdza.

Znamy z ogłoszonych dokumentów dyplomatycznych, że Niemcy kusili Marszałka wspólną wyprawą na Rosję, że obiecali mu buławę hetmańską nad wszystkimi wojskami idącymi na Rosję i że on oparł się tym kuszeniom. Skąd ta odmowa? Wiemy, że w okresie przygotowań prewencyjnej wojny z Niemcami Marszałek zlecił swoim ludziom robienie polityki prorosyjskiej, czego jaskrawym wyrazem był wyjazd Miedzińskiego do Moskwy i jego tam toast „Przyjaciele!" Ale to wynikało z przezorności Marszałka i z tego, że ten człowiek genialny nie mógł robić polityki takiej jak Beck w 1939 roku, to znaczy przygotowywać się do walki z Niemcami, nie

łagodząc stosunków z Rosją, opierając całe swe zabezpieczenie na słodkich obietnicach królewny zza morza. Umizgi przejściowe Marszałka do Sowietów nie zmieniają tej prawdy historycznej, że Marszałek w głębi duszy żywił program rozczłonkowania Rosji na państwa odrębne, oswobodzenia Kaukazu, mahometańskiej Azji Środkowej, czyli żywił program, który przypisujemy Richelieu w stosunku do Niemiec. Dlaczego więc teraz nie przystąpił do realizacji tego programu, gdy mu Göring wręczał odpowiednie siły do jego wykonania?

Oczywiście działała tu przezorność, działał **umiar** wielkiego męża stanu. Marszałek wiedział, że pomimo buławy hetmańskiej, idąc na Rosję na czele Niemców stanie się wasalem tych Niemców. Rozumiał, że zwycięstwo, aby było zwycięstwem, musi być wywalczone własnymi rękami. Zasady tej przestrzegał bardzo konsekwentnie nawet w polityce wewnętrznej; a cóż dopiero w polityce zagranicznej. To tylko dzisiejszym naszym warszawskim statystom wydaje się, że „odzyskali" linię Odry. Oczywiście, że linia ta będzie w politycznej dyspozycji tego, kto ją naprawdę zdobył, a więc Rosji. To samo byłoby z ewentualnym zwycięstwem nad Rosją, wywalczonym sam na sam z Niemcami. Nie my, lecz Niemcy staliby się dysponentami owoców zwycięstwa, gdyby wyprawa przedsięwzięta była *en deux*.

O Marszałku da się powiedzieć, że ryzykował, mając dziewięć szans przeciw jednej. Rydz w 1939 roku nie miał nawet stosunku odwrotnego, nie miał w ogóle cienia jakiejkolwiek szansy. Nie było to żadne ryzyko, lecz wprost samobójstwo.

Ubliża pamięci Marszałka ten, kto twierdzi, że wpakowałby nas w wojnę przeciwko Niemcom i Rosji, mając w ręku jedynie papier z obietnicami angielskimi, wydany na minutę przed rozpoczęciem wojny. Marszałek dla dobra Polski umiał znieść nawet upokorzenia. Gdy wkładał na rękę w 1914 roku czarno-żółtą opaskę, było to jak największe dla niego upokorzenie. Zniósł je, aby ocalić swoją koncepcję odzyskania niepodległości Polski. Za czasów niepodległości stał się jeszcze ostrożniejszy. Powtarzano mi, że

mówił swym kochanym, wileńskim językiem: „Wy w wojnę beze mnie nie leźcie, wy ją beze mnie przegracie”, Polska odzyskana marzeniami i pracą pokoleń została stracona w ciągu dwóch tygodni. Nie darmo na polach mokotowskich, gdy trumna Marszałka stała wysoko na lawecie, zza trumny tej wyszły chmury ciężkie i czarne; grzmoty, błyskawice, które przestraszyły nas wszystkich.

Przypisy

1 Pakt czterech – porozumienie podpisane 15 lipca 1933 przez Francję, Wielką Brytanię, Niemcy i Włochy, dotyczące współdziałania sygnatariuszy w kształtowaniu sytuacji politycznej w Europie, w tym m.in. przy ewentualnej weryfikacji traktatów międzynarodowych. Zawarty z inicjatywy Włoch. Nie wszedł w życie.

Zajmujemy się proszkiem od bólu głowy

I

Zaraz po powstaniu rządu polskiego w Paryżu zaczęli do Francji napływać ochotnicy z Polski, którzy przedzierali się przez góry, granice, niebezpieczeństwa, aby mieć szczęście ubrać się w polski mundur i zginąć dla Ojczyzny. Zaczęli przyjeżdżać do Paryża także politycy, między innymi ów detektyw amator, jak go zawsze nazywałem, profesor Kot, najbliższy niestety osobisty i polityczny przyjaciel generała Sikorskiego. Profesor Kot stanie się później najbardziej znienawidzoną osobistością na emigracji, ale pocieszmy się, że był już uprzednio najbardziej znienawidzoną osobistością tamtej wojny. Profesor Kot mieszkał zawsze w Krakowie, tamże w Krakowie malował wielki nasz mistrz, Jacek Malczewski, swe obrazy, w późniejszym okresie często z postaciami symbolicznymi, słynny jest jego cykl „zatrutych studni". Szkoda, że nie namalował profesora Kota nad taką „zatrutą studnią" korupcji, donosicielstwa, podłości. Już za czasów tamtej wojny profesor Kot był oskarżany o uprawianie denuncjacji, korupcję i współpracę polityczną z austriackim II Oddziałem [wywiadem wojskowym]. Wtedy był jednak jaskrawym zwolennikiem państw centralnych, tak jak teraz zwolennikiem Rosji. Nie miał zresztą nigdy żadnych przekonań politycznych, uchodził przez dziesiątki lat za konserwatystę krakowskiego, „neostańczyka", później okazało się, że zalicza siebie do radykałów społecznych. Również w stosunku do ludzi profesor Kot nie miał żadnych uprzedzeń. Szlachetnie dzielił ludzi na „porządnych" i „nieporządnych", z tym, że „porządni" to tacy, którzy się sprzedają i których on może kupić, „nieporządni" to tacy, którzy mają jakieś przekonania. Profesor Kot walczył z „sanacją", ale w biurach jego znaleźli przytułek przeważnie „sanatorzy", musieli tylko przedtem przejść czyściec złożenia mu

kompromitujących danych o innych „sanatorach". Od chwili przyjazdu profesora Kota praca poważna, polityczna stała się niemożliwa. Swe stanowisko, że „sprawy personalne są najważniejsze", potrafił on narzucić premierowi, rządowi, wreszcie całemu życiu na emigracji.

Dla profesora Kota, którym zresztą, moim zdaniem, powinien zajmować się nie prokurator, lecz raczej lekarz, oskarżyć kogoś, że jest szpiegiem niemieckim, ukradł sto tysięcy dolarów czy walizkę z ubraniem, było niewinną drobnostką. Znajomy generała Sosnkowskiego, inżynier G., wysłany został do Warszawy i wróciwszy stamtąd zakomunikował, że nie widział żadnych wpływów ludowców w stolicy. Profesor Kot oskarżył go z miejsca, że jest szpiegiem węgierskim. Okazało się, że p. G. istotnie był przez pewien czas węgierskim konsulem honorowym. Jedną z najgłośniejszych „spraw personalnych" w Paryżu było oskarżenie pułkownika Matuszewskiego o… uratowanie złota Banku Polskiego. Rzecz się miała w sposób następujący: prezes Banku Polskiego p. Adam Koc, człowiek słabego zdrowia, spotkał w Łucku 9 września 1939 roku pułkownika Rajchmana, byłego ministra przemysłu i handlu, jadącego bez przydziału służbowego w towarzystwie pułkownika Matuszewskiego, byłego ministra skarbu, i hr. Krystyna Ostrowskiego i zaproponował tym panom, aby objęli nadzór nad transportem złota Banku Polskiego, które uciekało z Warszawy w 40 ogromnych autobusach miejskich. Pułkownik Rajchman objął komendę nad tym transportem i zaczął się wymykać samolotom niemieckim, które ten konwój śledziły, podczas gdy radio sowieckie regularnie co dzień podawało miejsce, gdzie znajduje się złoto polskie. W Śniatyniu złoto zostało załadowane do pociągu, a pułkownik Rajchman zawrócił z drogi i pojechał do Lwowa ratować złoto Funduszu Obrony Narodowej, prosząc, aby jego żona mogła wyjechać wraz z konwojem złota za granicę. Wszyscy trzej panowie znaleźli się w Łucku w towarzystwie swoich żon i panie te dalej pojechały z nimi, pełniąc zresztą w czasie tej podróży różne funkcje pomocnicze, których wymagały okoliczności, jak chociażby

przenoszenie skrzynek ze złotem na pociągi lub okręty. Pociąg ze złotem ruszył teraz pod komendą pułkownika Matuszewskiego, który wykazał nadzwyczajną energię i pomysłowość, przepychając pociąg przez Rumunię, aż do Konstancy, gdzie zafrachtował statek handlowy angielski i przetransportował złoto do niego. Wszystko trzeba było robić jak najprędzej, ale oto i tak władze rumuńskie aresztują okręt na skutek interwencji niemieckiej. Matuszewskiemu udaje się jednak namówić młodego Anglika, dzielnego kapitana okrętu, aby nie zważając na zakaz rumuński, wyjechał bezprawnie i bez załatwienia jakichkolwiek formalności w porcie. Brakuje jednak marynarzy – Matuszewski z kapitanem okrętu wynajdują w ciągu kilku godzin po szynkach portowych dostateczną liczbę ludzi i okręt znienacka odpływa, żeglując przed nosem wojennej floty rumuńskiej. W Konstantynopolu Matuszewski (nie zapominajmy, że to dawny szef wywiadu wojskowego) dowiaduje się, że Niemcy znaleźli jakiś okręt grecki, który ma rzekomo przypadkowo zderzyć się z naszym okrętem, aby go zatopić. Robi się więc maskaradę z rzekomym przeładowaniem złota na inny okręt, a naprawdę ładuje się złoto znów do pociągu i jedzie do Bejrutu. Stąd trzy statki francuskie wiozą nasze złoto do Marsylii[1].

Na początku p. Koc, ówczesny minister skarbu, winszował Matuszewskiemu wielkiego wyczynu i wypłacił w imieniu rządu renumerację, potem jednak artykuły w gazetach francuskich chwalące p. Matuszewskiego zdenerwowały rząd i Matuszewskiemu wytoczono szereg zarzutów, jak na przykład, że wśród rachunków z wydatków na przeładowanie złota znalazła się przypadkiem kwota wydana na proszek od bólu głowy, kupiony dla pani Rajchmanowej. Istotnie pewnego dnia upalnego nie tylko płacono tragarzy, ale też pojono ich napojami chłodzącymi, a cały personel jadący pomagał przy noszeniu skrzyń; w pośpiechu i zamieszaniu ktoś proszek kupiony w aptece zapisał do wydatków. Nie było wielkiej zbrodni w tym, że ten ekspens znalazł sobie miejsce w nieodpowiedniej rubryce, suma wydatkowana na ten proszek odpowiadała kilku groszom, wobec czego nie wpłynęła wybitnie na podrożenie

transportu. Zresztą byłoby może na miejscu, aby jakiś pedant urzędnik zażądał od pani Rajchmanowej zwrotu równowartości pieniężnej proszku od bólu głowy, było to jednak rzeczą niepożądaną, że Rząd Rzeczypospolitej w takich czasach, jak te, które przeżywał w Paryżu, czas tracił na studiowanie kwestii proszku od bólu głowy i dyskutował nad nią. Zarzucono zresztą w ogóle Matuszewskiemu, że wiózł kobiety na pokładzie okrętu, i kazano tym paniom zapłacić rachunki za transport, co było trudne do uzasadnienia, ponieważ przejazd tych pań nic dodatkowo nie kosztował, gdyż były frachtowane pociągi i okręty, a nie miejsca w pociągach i okrętach, i panie te mogły z Bukaresztu pojechać do Paryża koleją, a jeśli pojechały ze złotem, to tylko dlatego, by pomagać. Wspomnijmy tu, że żoną pułkownika Matuszewskiego jest laureatka olimpijska i poetka, znana jako Halina Konopacka. Zarzucono wreszcie Matuszewskiemu zupełnie idiotycznie, że niepotrzebnie podrożył koszty transportu, które na ogół bardzo tanio wypadły, wynajmując w Bejrucie trzy statki zamiast jednego; podczas gdy on zrobił to całkiem świadomie, w obawie przed niemieckimi łodziami podwodnymi; a frachty statków były znikome wobec wartości wiezionego skarbu – około miliarda franków szwajcarskich w złocie.

Całe to oskarżenie nosiło najwybitniejszy charakter szykan i przyczepek personalnych. Tym niemniej urzędniczek Banku Polskiego, który donosił zarzuty zrobił z miejsca karierę i został później wiceministrem. Nienawiść do Matuszewskiego była ogromna. Był to jeden z naszych ministrów skarbu, który zdał egzamin; świetny mówca i publicysta; niewątpliwie jedna z najwybitniejszych inteligencji spośród tych, których na arenę dziejową wysunął Piłsudski. Do tych ogólnych powodów, wystarczających do szkalowania człowieka, dołączyły się jeszcze inne, bardziej wstydliwe. Oto Matuszewski w swoim czasie organizował prasową kampanię w sprawie Żyrardowa, wielkich zakładów włókienniczych pod Warszawą, które dostały się w ręce p. Boussaca, Francuza, a pewne osobistości z „Grand Orientu” brały

gorąco w obronę tego p. Boussaca i jego interesy finansowe. Jednym z oskarżycieli p. Matuszewskiego, i to najbardziej zawziętych, w sprawie zarzutów związanych z przewiezieniem złota, jest teraz p. Strasburger, były prezes „Lewiatana", czyli związku wielkiego przemysłu prywatnego, owego „gniazda rekinów kapitalistycznych", jeśli mamy użyć terminologii pism socjalistycznych czy komunistycznych. Sympatie „Lewiatana" w czasie sprawy żyrardowskiej były wyraźnie po stronie p. Boussaca. Pan Strasburger był członkiem „sanacji", za czasów BBWR zasiadał nawet w komitecie zachowawczym pod przewodnictwem księcia Janusza Radziwiłła, mówiąc nawiasem, jednego z prawdziwych polskich mężów stanu, ale pomiędzy nim a Matuszewskim było zawsze wiele zadrażnień. Ze zdziwieniem dowiedziałem się w Paryżu, że p. Strasburger jest wiceministrem w prezydium ministrów u p. Sikorskiego, on! długoletni sanator. Znałem go od wielu lat i nie przypuszczałem, że łączyły go stosunki z generałem Sikorskim, zawsze entuzjastycznie był nastrojony wobec marszałka Piłsudskiego. Dziś p. Strasburger jest, jak słyszę, sympatykiem czy nawet członkiem PPR. Budujący jest dla mnie widok tego starca, milionera, z arcyburżuazyjnej rodziny, który po całym życiu spędzonym w organizacjach kapitalistycznych przeobraża się w komunistę. Można to chyba zestawić z cudownym nawróceniem się św. Pawła, który, będąc poganinem i prześladowcą chrześcijan, przeobraził się w autora listów do Koryntian. Ale przyznam się, że zarówno uprzednie zasady p. Strasburgera, jak cały tryb jego wygodnego i wykwintnego życia nigdy nie zdradzały, że w tym człowieku mieszczą się siły zdolne wywołać takie mistyczne przerażenia, takie rewolucyjne wstrząsy. Czego to z ludźmi **idealizm** nie wyrabia!

Cała sprawa z pułkownikiem Matuszewskim znów sprowadza nas na manowce kwestii masońskiej. W tej sprawie kluczą sami masoni, kluczą też plotki o nich, kluczą przesady, kluczą gwałtowne zaprzeczenia, że żadnych masonów nie ma. Są tacy, którzy masona widzą pod każdym łóżkiem i zza każdego fotela, i są tacy, którzy

nie wierzą w ogóle w istnienie masonerii.

Moje wiadomości o polskiej masonerii są bardzo chaotyczne i niedokładne. W Wilnie istniała loża szkocka, która zwalczała moją osobę ze wszystkich sił i wszelkimi sposobami, w tej liczbie sposobami mało poważnymi i humorystycznymi. Obiektywne jednak uważam „Ryt Szkocki" za mniej szkodliwy niż „Grand Orient", bo moment „obcej agentury" działa w nim mniej sprawnie. Przed wojną istniał u nas tylko „Grand Orient", zawleczony do nas *via* sfery adwokatury rosyjskiej z Francji. Niektórzy z tych masonów (ale nie wszyscy) zajęli stanowisko niepodległościowe i pomagali Piłsudskiemu. Dlaczego, a raczej jak się to godziło z ich „Grand Orientem"– nie wiem, ale wielu rzeczy nie wiem w tej sprawie. „Ryt Szkocki" miał się u nas zjawić dopiero po wojnie, przy tym założycielem jego stał się podobno pułkownik włoski, znajomy Wieniawy-Długoszowskiego. W ten sposób nasz „Ryt Szkocki" przyszedł do nas z Włoch. Pomiędzy „Grand Orientem" a „Rytem Szkockim" istnieją poważne różnice organizacyjne. „Grant Orient" jest organizacją uniwersalistyczną, posiada jedną władzę kierowniczą na cały świat, która mieści się we Francji albo mieściła się we Francji. „Grand Orient" podobno nie zakładał nawet lóż w innych krajach, a tylko włączał masonów innych krajów do lóż francuskich. „Ryt Szkocki" jest autokefaliczny, posiada organizacje narodowe, które komunikują się jedna z drugą, ale nie ulegają jedna drugiej.

W jakimś roku 1922 miało nastąpić porozumienie się wszystkich masonów w Polsce. Ale porozumienie to chyba musiało się rozpaść. Zresztą „Ryt Szkocki" także się później rozpadł. Po zamachu majowym część „Szkotów" zaczęła zwalczać marszałka Piłsudskiego, część pozostała w jego organizacjach. Nieśwież był bezwzględnie zwalczany przez „Szkotów", Dzików znacznie mniej. Nieśwież organizowali konserwatyści wileńscy, Dzików konserwatyści krakowscy[2]. Piłsudski w pewnym momencie zabronił swoim ludziom należenia do lóż masońskich. Ciekawe, że zbiega się to z jego przemówieniem o agenturach obcych. Za życia

Piłsudskiego była aktualna walka „pułkowników" ze „Szkotami" wewnątrz samego BBWR. Organizacje tajne są zawsze nieszczęściem dla kraju – wiadomo, gdzie się zaczynają, nie wiadomo, gdzie się kończą, nigdy nie wiadomo, jakie interesy nimi kierują. Wszelkie organizacje polityczne degenerują się po pewnym czasie, otóż organizacje tajne degenerują się prędzej od innych.

Co do „Grand Orientu" to mam wrażenie, że na gruncie polskim ta organizacja pokrywała u nas francuski wywiad wojskowy oraz interesy francuskiego kapitału. Pomiędzy Piłsudskim a „Grand Orientem" istniała zawzięta nienawiść.

Wróćmy jednak do Paryża, a raczej do Angers, bo tam się przeniósł rząd polski dnia 22 listopada 1939 roku, na życzenie Francuzów. Generał Kazimierz Sosnkowski przyjechał z kraju z ogromnym autorytetem. Nie ciążyła na nim odpowiedzialność za katastrofalny wynik wojny, bo wiedziano, że był od przygotowań wojennych odsunięty przez Rydza. Znane było jego stanowisko polityczne wyrażone przez niego w zdaniu, że „systemu Piłsudskiego bez Piłsudskiego stosować nie można" i wobec tego pewne koła opozycji przed wojną wysuwały jego osobę na premiera rządu zgody narodowej, a znowuż był najstarszym rangą oficerem polskim. Po przyjeździe do Francji Sosnkowski wystąpił ze słusznymi uwagami, że łączenie funkcji premiera i wodza naczelnego w jednym ręku nie jest zgodne z duchem konstytucji obowiązującej. Nasuwała się więc możliwość podziału tych stanowisk, z tym że jedno z nich przypadłoby Sosnkowskiemu, co byłoby mile powitane przez wojsko, z którym Sikorski musiał się liczyć. Sprawę załatwiono jednak w sposób następujący: oto zrezygnowano z uprzedniego zamiaru mianowania Sikorskiego następcą prezydenta i następcą prezydenta mianowany zostaje Sosnkowski, a premierem i naczelnym wodzem pozostaje Sikorski. Rydz otrzymał 7 listopada dobrze zasłużoną dymisję.

Sosnkowski wprowadził nutę bardziej serio do działania rządu na emigracji. Przed jego gabinetem uformował się co prawda natychmiast ogonek byłych ministrów, byłych posłów, w ogóle osób

z obozu sanacyjnego, odsuwanych przez nowy reżim. Ludzie ci byli bardzo zawiedzeni, że Sosnkowski nie przyjmował ich tak ochoczo, jak by oni tego chcieli. Nie mieli racji. Sosnkowski nie mógł w tych warunkach podjąć się roli anty-Kota. Gdyby zaczął grać z Kotem w futbol personaliami, toby już niczym innym zająć się nie mógł. Tymczasem w kraju powstało we wspaniałym porywie patriotycznym około 60 spiskowych organizacji militarnych. Trzeba było je połączyć, skoordynować. Sosnkowski, rezygnując z wszelkiego udziału w reprezentowaniu rządu polskiego wobec Francuzów, podjął się pracy nad rekonstrukcją siły militarnej wewnątrz kraju. Jak zawsze to, co robił, było najinteligentniejsze, najmądrzejsze, najbardziej patriotyczne. Jak zawsze brakowało mu bezwzględności i brutalności.

Powołano Radę Narodową jako instytucję bez kompetencji. Powołanie jej było pod jednym względem klęską sprawy polskiej. Oto należy zważyć, że już wtedy w Europie ze wszystkich stron pełzł projekt, aby Polsce odebrać Ziemie Wschodnie. Wystąpiła z tym Rosja, popierali ją Niemcy, zgadzali się na to Włosi, Anglicy – perswadowali to nam niektórzy Francuzi.

W tych warunkach powołanie Rady Narodowej bez Ukraińców i w ogóle bez terytorialnych mniejszości ze wschodu Polski było klęską Polski. Kto wie, czy to także nie było zasugestionowane z zewnątrz.

Podobno minister Seyda sprzeciwił się powołaniu Ukraińców, twierdząc, że chodzi o instytucję „narodową". Ale Rada Narodowa nie była jednak jakąś instytucją reprezentującą wyłącznie naród polski, skoro w niej brał udział p. Schwarzbart, Żyd syjonista z Krakowa, który się bynajmniej do narodu polskiego nie zaliczał, przeciwnie, podkreślał, że jest narodowym Żydem. Obecność mniejszości żydowskiej tym bardziej podkreślała nieobecność mniejszości terytorialnych ze wschodu Polski.

Muszę tu zaznaczyć, że jako członek tej Rady Narodowej dopominałem się stale o jej uzupełnienie przez przedstawiciela mniejszości terytorialnych.

Powołanie Rady Narodowej ułatwiało rządowi znalezienie jakiejś przyzwoitej pozycji dla przywódców stronnictw politycznych, którzy zaczęli do Paryża przyjeżdżać. Nie zapominajmy, że rząd generała Sikorskiego wówczas chciał reprezentować stronnictwa, ale był personalnie dobrany według tajemnego jakiegoś klucza.

Dopiero w Paryżu w café „Les Deux Magots" poznałem osobiście wiceprezesa Stronnictwa Ludowego, p. Mikołajczyka. Patrzył spode łba i był onieśmielony zagranicą. Czuło się przez skórę nieufność, kompleks niższości i złe serce, ale także wolę, egotyzm i decyzję powziętą wewnątrz siebie: „A jednak ja zajdę wysoko".

Z określeniem właściwych wymiarów p. Mikołajczyka dzieją się dziwne rzeczy. Z oddali może się wydawać nawet mężem stanu, z bliska robił wrażenie człowieka małostkowego i małego. Prawda zapewne jest pośrodku.

II

Rada Narodowa została powołana ostatecznie w styczniu 1940 roku[3], prezesem nominalnym jej został p. Ignacy Paderewski, wiceprezesem urzędującym p. Mikołajczyk, wiceprezesami p. Bielecki i Lieberman. Uzupełnienia jej składu miały miejsce w marcu 1940 roku.

W skład jej weszli:

Ze Stronnictwa Narodowego: Tadeusz Bielecki, Zofia Zaleska, później profesor Władysław Folkierski.

Ze Stronnictwa Ludowego: Stanisław Mikołajczyk, dr Jan Jaworski, później Władysław Banaczyk.

Z PPS: Herman Lieberman, Tadeusz Tomaszewski, ponieważ jednak mecenas Tomaszewski został mianowany prezesem Najwyższej Izby Kontroli, więc na jego miejsce mianowany został Adam Ciołkosz. Później reprezentacja socjalistów uzupełniona została przez Alojzego Adamczyka. Socjalistą był także p. Józef Szczerbiński, przedstawiciel emigrantów polskich we Francji.

Ze Stronnictwa Pracy: Ignacy Paderewski, Michał Kwiatkowski i ks. Jan Brandys. W miejsce tego ostatniego, który ustąpił, weszła p. Elżbieta Korfantowa.

Poza tym członkami Rady Narodowej byli:

Arka Bożek, przedstawiciel Polaków, obywateli niemieckich. Tytus Filipowicz, przedstawiciel Stronnictwa Demokratycznego. Ks. biskup Gawlina, tytułem reprezentacji duchowieństwa katolickiego. Stanisław Jóźwiak, bezpartyjny narodowiec. Stanisław Mackiewicz, konserwatysta wileński. Dr Zygmunt Nowakowski, bezpartyjny demokrata. Józef Szymanowski, przedstawiciel emigrantów polskich we Francji. Dr Ignacy Schwarzbart, syjonista. Generał Lucjan Żeligowski, bezpartyjny.

Przypisy

1 Złoto zostało przewiezione do Tulonu. W dwóch osobnych transportach do Marsylii przewieziono eskortujących wcześniej złoto pracowników Banku Polskiego.

2 25 października 1926 Piłsudski spotkał się w Nieświeżu, na zamku Radziwiłłów, z wybitnymi przedstawicielami ziemiaństwa północno-wschodniej Polski, co było wyrazem zbliżenia tego środowiska do obozu pomajowego. Cat-Mackiewicz był jednym z organizatorów tego zjazdu. We wrześniu 1927 w Dzikowie odbyła się konferencja grup konserwatywnych, w której wzięli udział współpracownicy Piłsudskiego.

3 Prezydent powołał Radę Narodową 9 grudnia 1939.

Od Helsingforsu do Bordeaux

W czasie gdy rząd polski zajmuje się błahostkami, zachodzą w Europie wydarzenia, których znaczenia dla sprawy polskiej nie są w stanie ocenić ani Kot, zajmujący się swą grą personalną, ani Sikorski, interesujący się przede wszystkim autoreklamą, ani Stroński, bezkrytycznie, z wiarą i ufnością oczekujący prędkiego zwycięstwa Francji nad Niemcami.

Rosja realizowała swój program likwidacji sił politycznych w Europie Środkowej. Już powyżej porównywałem politykę Rosji z 1939 do takiej polityki Rosji sprzed 1914 roku, która, przed wstąpieniem do wojny z Niemcami, starałaby się rozbić i zlikwidować Austro-Węgry. Ale wtedy, przed 1914 rokiem, Niemcy cesarskie zawzięcie broniły Austro-Węgier, dziś Niemcy hitlerowskie same podjęły inicjatywę w druzgotaniu państw w Europie Środkowej, a Rosja tylko im dopomagała i zakańczała ich dzieło. Polska została powalona, teraz Rosja przystąpiła do opanowania linii Bałtyku. Niepodległa Litwa, Łotwa, Estonia istniały, ponieważ istniała niepodległa Polska. Niepodległość państw bałtyckich była funkcją niepodległości Polski. Po likwidacji niepodległości Polski musiała na nie przyjść kolej. Rosja żąda od państw bałtyckich baz wojskowych i lotniczych. Państewka te pytają się Niemiec, czy mogą liczyć na pomoc niemiecką. Niemcy odmawiają. Państwa bałtyckie muszą się zgodzić na żądania rosyjskie. Litwa otrzymuje wówczas Wilno w prezencie, zupełnie w ten sam sposób i w tym samym celu, w jakim sześć lat później Bieruto-Polska otrzymała od Rosji linię Odry. Ale Finlandia, państwo o żywych państwowych tradycjach, nie zgadza się na żądania rosyjskie. Powiada: „Będziemy strzelać". „Zobaczymy". „Zobaczymy, to zobaczymy".

Dnia 30 listopada siły rosyjskie atakują Finlandię. Zaczyna się bohaterski opór Finów. Göring później powie, że wojna fińska była

genialnym kamuflażem, że Rosja, przygotowując pułapkę, chciała światu pokazać, jak jest słaba. Coś prawdy w tym jest. Jeszcze Dostojewski w *Dzienniku pisarza* wzywał Rosję, aby przykucnęła koło ścieżki, którą idą dzieje świata, aby udawała, że jest słaba. Genialny zmysł prowokacji tkwi w tym narodzie euroazjatyckim. Ale sądzę, że niepowodzenia rosyjskie w Finlandii poza mistyką, Dostojewskim i filozofią, dadzą się także wytłumaczyć geostrategicznymi warunkami, w których się ta wojna toczyła.

Finlandia mobilizuje opinię świata w swojej obronie i jednocześnie historia wojny fińskiej wskazuje, jak właściwie podrzędnym czynnikiem jest opinia świata i jak nie można bazować polityki na propagandzie, na najlepszych chociażby propagandy tej rezultatach. Finlandia ma świetną sytuację w propagandzie. Jest to naród mały, zamożny, demokratyczny; naród, który płaci długi i zdobywa pierwsze miejsca w olimpiadach sportowych, czyli ma wszystkie dane, aby się podobać Amerykanom. Jest to naród protestancki. Może napiszę jeszcze kiedyś książkę na temat niedoceniania znaczenia wieku XVII w polityce globalnej. Nam się wciąż zdaje, że „les origines (…) de l'Europe contemporaine" to wiek XVIII z rewolucją francuską i Napoleonem. Zapominamy, że Anglia przeżyła swoją rewolucję w XVII wieku i że największa walka ideowa w Europie miała miejsce w wieku XVII pomiędzy kontrreformacją katolicką a światem protestanckim. Polityka francuska w czasie tych walk miała inne oblicze na zewnątrz, inne na wewnątrz. Richelieu we Francji gnębił hugenotów, przeszkadzał na zewnątrz stronie katolickiej w osiągnięciu całkowitego zwycięstwa. Od tych czasów Anglia ma antypatię do sił ultrakatolickich: Habsburgów, Hiszpanii, Polski. W Ameryce sympatie do tradycji protestanckiej są, jak się zdaje, również bardzo żywe. Nie darmo za czasów wilsonizmu Genewa miała być stolicą duchową świata.

Rosja wysuwa Kuusinena na szefa prosowieckiej Finlandii. Kuusinen jest absolutnie takim samym Finem, jak Bierut jest Polakiem, ani o uncję mniej czy więcej. Ale oto ryk oburzenia i

wściekłości całej prasy światowej spotyka tego Kuusinena, cały świat w tych usiłowaniach narzucenia fińskiemu narodowi sowieckiego agenta widzi zamach na demokrację i wolność ludów. Liga Narodów dnia 14 grudnia 1939 roku potępia usiłowania narzucenia Finlandii Kuusinena, potępia napaść Rosji na Finlandię, potępia złamanie przez Rosję traktatów fińsko-rosyjskich i wreszcie z trzaskiem wylewa Rosję ze społeczności wchodzących do Ligi Narodów. W ten sposób Liga Narodów dokonała swego szlachetnego *harakiri*. Po wojnie nie ma już mowy ani o Lidze Narodów, ani o Genewie, powstaje UNO [ONZ], serdecznie oklaskami witające przybycie p. Wyszynskiego, specjalisty od procesów, w których podsądni sami siebie oskarżają, piętnują i na samych siebie składają doniesienia.

Jednym słowem, Finlandia osiągnęła rekord powodzenia propagandowego, odniosła najcałkowitszy tryumf moralny i… musiała się poddać oraz 12 marca 1940 roku, a więc w niecałe trzy miesiące po tej najuroczystszej pomocy moralnej, którą była uchwała Ligi Narodów, a więc rzekomo świata całego – podpisać pokój, na warunkach przez Sowiety podyktowanych.

Ciekawe były reakcje prasy francuskiej na wojnę fińską. Publicyści, którzy potem wyjechali za de Gaulle'em, a więc znakomita mniejszość prasy francuskiej, opierali się ogólnemu profińskiemu entuzjazmowi i wskazywali, że bez pozyskania Rosji trudno będzie wygrać wojnę z Niemcami. A jednak byliśmy bliscy ekspedycji pomocy wojskowej do Finlandii, gdyż koła wojskowe uważały, że pod tym pozorem można będzie po drodze okupować Szwecję i wstrzymać dostawy żelaza i innych minerałów ze Szwecji do Niemiec. Powszechnie sarkano na oschłość serca Gustawa V, który bezwzględnie bronił neutralności Szwecji w tej wojnie, wbrew wszystkim najszlachetniejszym uczuciom. Gdyby Szwecja dała się wciągnąć w wojnę w 1939 roku, los jej byłby taki sam jak Polski, w pierwszej fazie wojny podzielona byłaby zapewne pomiędzy Niemcy a Rosję, potem zdobyta w całości przez Niemcy, wreszcie „oswobodzona" przez Rosję. Szwedzi zapewne postawią kiedyś

pomniki Gustawowi V z napisem: „Temu, kto ocalił niepodległość Szwecji".

Na marzec 1940 roku wypada także podróż osobistego wysłannika Roosevelta, p. Sumnera Wellesa, po stolicach państw europejskich. Pan Welles przyjechał do Rzymu, gdzie rozmawiał z hr. Ciano i z Mussolinim; potem do Berlina, na rozmowy z Ribbentropem, Hitlerem, Hessem i Göringiem; potem przez Szwajcarię do Paryża, gdzie widział mnóstwo osób, a między innymi p. Leona Bluma w jego mieszkaniu na czwartym piętrze, w starej części Paryża, przy ulicy bez sklepów i hałasów, w domu mieszczącym na dole małą restauracyjkę dla smakoszów o nazwie „Le Bossu" – „Garbusek", w mieszkaniu z cudownym widokiem na Sekwanę, stare drzewa nad Sekwaną i stare mury paryskie. Pan Welles utrzymuje, że otrzymał później aż trzy tysiące listów z wymyślaniami, że odwiedził tego „nikczemnego Żyda", ale muszę przyznać, że co najmniej owa cyfra trzech tysięcy wydaje mi się być wybitnie… zaokrąglona. Z Paryża wyjechał p. Welles do Londynu, gdzie widział znów mnóstwo osób z Królem Jegomością i ówczesnym premierem Chamberlainem na czele. Potem pojechał jeszcze raz do Włoch, znów na rozmowy z Ciano i Mussolinim. Zauważmy, jak dużą rolę odgrywały Włochy w polityce europejskiej, przed… wiosennymi zwycięskimi ofensywami Hitlera.

Jeśli mamy wierzyć p. Wellesowi, hr. Ciano nastrojony był antyniemiecko i nikt we Włoszech nie chciał wojny po stronie Niemiec, poza Mussolinim, który szedł na wojnę w przekonaniu zwycięstwa Hitlera. Ciano zakomunikował p. Wellesowi, a później Göring mu potwierdził warunki, na których wówczas Niemcy gotowe były zawrzeć pokój. Obejmowały one punkty następujące: 1) Austria pozostaje na zawsze połączona z Niemcami; 2) Słowacja będzie państwem niepodległym; 3) Czechy i Morawy autonomiczne, pod protektoratem Niemiec; 4) Polska **całkowicie** niepodległa (wyraz „całkowicie" nie był użyty przy określaniu niepodległości Słowacji) i z wolnym dostępem do morza, ale okrojona na zachodzie z ziem „niemieckich", bliżej nieokreślonych, widać

pozostawiono to dla targu, oraz z prowincji wschodnich, które odeszłyby do Rosji; 5) Zwrot Niemcom kolonii zamorskich, utraconych przez nie w 1919 roku.

Ciano wspominał zresztą w czasie drugiej bytności Wellesa w Rzymie o możliwości zmiany stosunku Hitlera do Sowietów, co wskazywałoby, że oddanie polskich ziem wschodnich Rosji było warunkiem raczej prowizorycznym.

W czasie pobytu p. Sumnera Wellesa w Paryżu wyświetlano w kinach paryskich, na skutek zabiegów naszej propagandy, spotkanie jego z generałem Sikorskim. Mam jeszcze w oczach kanapę w stylu Ludwika XVI, na której siedzi p. Sumner Welles; generał Władysław Sikorski wchodzi z teką; p. Sumner Welles wstaje; obaj mężowie stanu podają sobie ręce, potem siadają; generał Władysław Sikorski otwiera tekę, widać przystępuje do pobierania wspólnych z p. Wellesem postanowień. W naszym ministerstwie „informacji i dokumentacji" na gwałt wykańczano dla p. Sumnera Wellesa materiały, memoriały, fotografie i obrazki, a generał Modelski, człowiek o twarzy filuta, jeśli mamy użyć tak staroświeckiego określenia, zwalczający wówczas i dyskredytujący z ramienia Kota robotę p. Strońskiego, również przygotowywał dla p. Wellesa jakieś materiały „z ramienia wojska" – jak mówił.

Otóż p. Sumner Welles w swej książce *Czasy postanowień*[1] wspomina z okazji swej europejskiej podróży setki nazwisk osób nawet drugorzędnych, o ile brały udział w rozmowach poważnych, natomiast o polskich ministrach w Paryżu nie wspomina ani słówkiem, nawet nazwisko Sikorski nie jest w tej książce wymienione – nie ma go też w indeksie nazwisk zawierającym przeszło tysiąc pozycji, chociaż nazwisko Beck jest tam wspomniane trzy razy, a nazwisko Piłsudski dwa razy. Piszę to nie dlatego, by dokuczyć nieboszczykowi, dla którego istotnie byłby to cios ponad ciosy, lecz ze względów o wiele poważniejszych. Piłsudski i Beck to przeszłość, a jednak Sumner Welles o nich pisze, a o odwiedzającym go Sikorskim zapomina wspomnieć. Dlaczego? Bo państwo się liczy, gdy ma terytorium i armię; gdybyśmy podczas tej wojny zachowali

jakąś niezależność, jakąś neutralność, jakiś skrawek terytorium – bylibyśmy coś warci; rząd na emigracji ze wszystkimi swymi memoriałami jest już *quantité négligeable*[2], co najwyżej kinematograf może go sfilmować za podwójną opłatą. Melancholijnym smutkiem napełnia mnie myśl o tych kipach papieru starannie p. Sumnerowi Wellesowi dostarczonych. Wątpię, aby je przeglądał, nawet w czasie najnudniejszych godzin swej powrotnej podróży okrętem po Atlantyku; sądzę raczej, że je pozostawił „na przechowanie" u portiera w Paryżu.

Mały ten epizod, powyżej opisany, bardzo jest pouczający, jak również to, że Ciano, najwidoczniej w porozumieniu z Niemcami, mówił z Sumnerem Wellesem o przyszłości Polski; Göring mówił o przyszłości Polski, a natomiast p. Welles w swej książce nie wspomina, aby ten temat był poruszany w rozmowie z Anglikami lub Francuzami. Znowuż morał oczywisty: Polska dla Niemiec, dla Rosji będzie zawsze i stale jakimś problemem, natomiast w Ameryce, Anglii, a nawet we Francji Polska budzić może najwyżej zainteresowania przejściowe, doraźne. Realna polityka polska to działanie w stosunku do Moskwy lub do Berlina, ale nie w stosunku do San Francisco czy jakiegoś miasta na księżycu.

W czasie wojny czytałem pewną liczbę książek angielskich, opowiadających, jak to „prawica" francuska przygotowywała podczas zimy 1940 roku pokój z Hitlerem, a to ze względu na sympatie do hitleryzmu. W takim sformułowaniu nie ma cienia prawdy. Nie było żadnej sympatii do hitleryzmu w żadnych kołach francuskich, wyjąwszy może koła ekskomunisty Doriota, a nawet tutaj nie byłbym tego zupełnie pewny. Natomiast istotnie w pewnych kołach francuskich panował brak wiary w pomyślny wynik wojny. Francuzi to ludzie umiejący liczyć. Potęga francuska oparta była na dywizjach francuskich plus X, a tym X była linia Maginota. Wiadomym było, że dywizji francuskich jest mniej niż niemieckich, tak jak wiadomym było, że liczebność lotnictwa aliantów nie może się nawet równać z liczebnością lotnictwa niemieckiego. Wszystko więc zależało od tego, co wart jest ten X,

owa rozreklamowana linia Maginota. Ci, którzy w nią wierzyli, mówili: „Obronimy się", ci, którzy wiedzieli, że niewiele jest ona warta, że nie jest doprowadzona do morza etc., powiadali: „Nie obronimy się" i szukali innych kombinacji, złorzecząc rządom Francji, które państwo francuskie doprowadziły do tego stanu obrony narodowej. Wśród tych innych kombinacji program Lavala: polityka wspólnoty łacińskiej Francji, Włoch i Hiszpanii, opartej o pokojową współpracę z Niemcami, mający swe akcenty antyangielskie, był programem, który z natury rzeczy najbardziej Anglików niepokoił. Natomiast nieprawdą jest, aby we Francji ktokolwiek emocjonalnie był po stronie Hitlera. Robienie z każdego antysemity hitlerowca jest także znakomitym upraszczaniem sytuacji. We Francji schyłku XIX wieku, za czasów Grévina i innych, antysemityzm hulał, chociaż Hitlera wtedy nie było.

Czynnikiem o wiele silniejszym we Francji od **niewiary** w zwycięstwo była **niechęć** do wojny. Odwiedzając Francję często przed wojną, obserwowałem wzrost pacyfizmu, nienawiści do wojny. Każdy robotnik, z którym rozmawiałem we Francji w 1937 czy 1938 roku, wypowiadał mi swoje antywojenne uczucia. Nie wiem, czy zamknięcie „L'Humanité", organu komunistycznej partii francuskiej, było celowe. Część komunistów uciekła do Rosji, dezerterując przed wojskiem, a część, która pozostała, zaczęła prowadzić nieodpowiedzialną robotę pacyfistyczną, trafiającą na grunt najpodatniejszy. Gdyby „L'Humanité" ukazywało się, robota ta nie mogłaby być tak nieodpowiedzialna, jak wtedy, gdy się pozbyła wszelkiej kontroli. Antywojenne hasła wzmagały niesłychanie powodzenie komunistów.

Narzekanie na wojnę praktykowało się we Francji głośno i jawnie. Jadę wagonem restauracyjnym z Paryża do Angers – elegancka kelnerka i elegancki *maître d'hôtel* wykrzykują głośno, że „la guerre est inventée par les riches", w obecności dwóch oficerów z generalskimi odznakami. Zapytuję, czy taka scena byłaby do pomyślenia w wagonie na linii Moskwa–Leningrad w czasie sowieckiej wojny z Hitlerem? Czy w ogóle jakikolwiek frazes

przeciw wojnie byłby w Sowietach tolerowany? Nie należę do militarystów ze szkoły Rydza, którzy uważają, że o wyniku wojny decyduje „morale" społeczeństwa na tyłach. Nasze społeczne „morale" było wyśmienite, a zostaliśmy pobici na łeb na szyję. W Rosji „morale" ludności na początku wojny było jak najgorsze, a Rosja wojnę wygrała. Morale społeczeństwa jest co najwyżej jednym ze składników ogólnego potencjału wojennego, bynajmniej nie tak ważnym jak armaty, lotnictwo, czołgi czy ilość kalorii w mózgach oficerów generalnego sztabu. Ale oczywiście nie można wpadać w odwrotną przesadę i twierdzić, że morale społeczeństwa nie ma żadnego znaczenia. Komunistyczna propaganda antywojenna działała we Francji zimą 1940 roku nie tylko wśród społeczeństwa cywilnego – przeciwnie, bardzo intensywnie szerzyła się wśród wojska, stojącego naprzeciw nieprzyjaciela i demoralizowanego bezczynnością.

Dnia 20 marca 1940 roku o godzinie trzeciej rano odbywa się w parlamencie francuskim głosowanie nad wnioskiem zaufania do rządu p. Edwarda Daladiera. Wynik głosowania: za rządem – 239, przeciw – 1. Nieobecnych – 300. Daladier uznał liczbę nieobecnych za dowód braku chęci popierania jego rządu i ustąpił. Przyszedł p. Paweł Reynaud. Będzie to już ostatni premier parlamentarny III Republiki.

Misja Wellesa już jest zakończona, bez wywołania rokowań pokojowych. Flota angielska rozpoczyna operacje dokoła Norwegii. Niemcy dnia 9 kwietnia zajęły Danię i uderzają na Norwegię. Kopenhaga była zajęta rano, Oslo po południu. Operacje niemieckie w Norwegii ułatwiła organizacja Quislinga, który odegra w Norwegii tę samą rolę na rzecz Niemiec, jaką miał odegrać Kuusinen na rzecz Rosji w Finlandii, a odegra później Bierut w naszej nieszczęśliwej Ojczyźnie. Wojna na zachodzie Europy rozpoczęta jest na serio.

Norwegia to pistolet wymierzony w Wyspy Brytyjskie. Anglicy śpieszą na pomoc Norwegom. Ale Niemcy mają przewagę i uzyskują zwycięstwo dość łatwo. Jednak król i rząd Norwegii wydostają się z

rąk niemieckich i przyjeżdżają do Londynu. Nie trzeba sądzić, że przyjeżdżają jako wygnańcy, o wszystko proszący, nic prócz swej krwi niedający. Flota norweska ucieka od Niemców, zaczyna pracować na rzecz Anglii. Należy tu nadmienić, że nasza flota handlowa także znalazła się po stronie aliantów, ale my mieliśmy zaledwie sto tysięcy ton floty handlowej, a Norwegowie przeszło cztery miliony sześćset tysięcy ton, czyli jedną z najmocniejszych pozycji na globie.

Dnia 10 maja Niemcy uderzają na Niderlandy, Belgię i Luksemburg. Plan genialnego hr. Schlieffena jest wykonywany bez tych zmian i błędów, które w nim poczynił niemiecki Sztab Generalny w 1914 roku, aby uniknąć wkroczenia do granic Holandii. Nagle powstała burza wojenna w ciągu kilku dni dosięga swego zenitu. Dywizje niemieckie, poprzedzone działalnością piątej kolumny i żołnierzami zrzucanymi na spadochronach, łamią wszelki opór. Burza ta wywołuje poważne zmiany polityczne w Londynie i Paryżu. Dnia 10 maja p. Chamberlain złożył królowi swoją dymisję i prosił go o mianowanie p. Churchilla pierwszym ministrem. W ten sposób ustąpił człowiek Monachium, a ster imperium dostaje się w ręce najwybitniejszej indywidualności angielskiej za czasów obu wojen światowych. Anglia w maju 1940 roku nie miała jeszcze sił fizycznych koniecznych do wygrania wojny, ale już miała to, czegośmy w czasie tej wojny nie posiadali ani przez chwilę, miała kierownictwo odpowiednio uzdolnione. Co ciekawsze, Churchill nigdy nie był w swoim kraju popularny; może miał za dużo temperamentu, co irytuje Anglików; może zbyt silną indywidualność, czego Anglicy nie lubią. Ale ten wspaniały pod względem umiejętności rządzenia się naród nie kieruje się emocjonalnymi sympatiami czy antypatiami; decydowały względy istotne: potrzebne były w danej chwili Churchilla zdolności i energia.

We Francji odwołany jest generał Gamelin, dotychczasowy wódz naczelny, i komenda nad wojskami oddana jest generałowi Weygandowi, byłemu szefowi sztabu marszałka Focha,

dotychczasowemu dowódcy wojsk na Bliskim Wschodzie. Powiew nadziei przelatuje nad Francją w związku z tą nominacją. Ale sytuacja jest tak ciężka, że generał Weygand nie może sobie z nią dać rady, zresztą nigdy i nigdzie nie powiedział później, że wygrałby wojnę, gdyby od pierwszego dnia był głównodowodzącym. W ostatnich dniach maja ma miejsce fakt, na którego wymowę polityczną chcielibyśmy zwrócić uwagę czytelnika, mianowicie Dunkierka.

Armie sojuszników zostają przepołowione przez naciskające siły niemieckie. Wojska angielskie znajdują się przeważnie w części północnej, odciętej od frontu francuskiego. Zważmy, że Norwegia już jest przez Niemców opanowana, a bieg armii niemieckich ku kanałowi La Manche nasuwał przekonanie, że Niemcy będą atakować Londyn, może jeszcze przedtem niż Paryż. W tych warunkach Anglicy przystępują do operacji, znanej pod nazwą Dunkierka. Oto załadowują przeszło 200 000 ludzi na statki wszelkiego rodzaju i przewożą ich z powrotem na wyspę[3]. Wywołuje to oburzenie Francuzów, a jednak jest to zrozumiały odruch przezorności i patriotyzmu, bronienia przede wszystkim własnych interesów i własnej ziemi.

Należałoby, aby czytelnik polski wmyślił się w polityczną i psychologiczną istotę tego, co uzyskało imię Dunkierki, i zrozumiał, jak różny jest rozumny i egoistyczny patriotyzm angielski od naszego pokazowego, wybuchowego i samobójczego. Dunkierka – a więc chęć zachowania swych sił, a nie wyzbywanie się ich wtedy, gdy wojna dopiero się zaczyna, a więc metoda wręcz odwrotna od tej, którą stosowali Polacy, którzy jak tylko mieli jakieś siły, to tylko po to, aby je zniszczyć przy pierwszej okazji. Myśmy przecież nie tylko samobójczo wydali swą armię na zniszczenie Niemcom we wrześniu 1939 roku, ale teraz, zaraz po Dunkierce, Sikorski każe polskim dywizjom bić się na froncie francuskim, nawet po **kapitulacji** Francji, a to dla „honoru żołnierza polskiego”, choć zdaje się, że powinien był przede wszystkim starać się o przewiezienie jak największej siły polskiej do Anglii. Anglicy inaczej

rozumieli „honor wojskowy": żołnierz angielski, ich zdaniem, nie był ekipą ludzi popisującą się brawurą na terenie międzynarodowym, lecz instrumentem obrony niepodległości swego kraju, i użyty być może nie dla popisów honorowych, lecz wyłącznie i jedynie dla celowej obrony tej niepodległości. Toteż Anglicy zaczęli wojnę od Dunkierki, to jest od operacji, w której wykazali przede wszystkim dbałość o zachowanie swej siły militarnej. Myśmy wojnę zaczęli od wrześniowego samobójstwa, potem Sikorski pozostawił swoje dywizje we Francji, potem rozlewaliśmy krew polską i szastaliśmy resztkami siły polskiej tak hojnie, jak tylko można, w walce z podziemi, wreszcie dokonaliśmy ostatecznego samobójstwa w Powstaniu Warszawskim.

Dunkierka była dla Anglii koniecznością, ale oczywiście nie mogła wpłynąć na wzmożenie obrony Francji. Dnia 14 czerwca, czyli dwa tygodnie później, Niemcy są w Paryżu. Francja zwraca się do Roosevelta z prośbą o pomoc. Roosevelt odpowiada jakimiś mglistymi półobietnicami. Churchill nie jest w stanie dać pomocy efektywnej, więc przysyła projekt połączenia Francji i Anglii w jeden organizm państwowy z jednym parlamentem, jednym rządem i scałkowaniem obu narodów; na ogół projekt niespodziewany i dziwaczny. Dnia 17 czerwca 1940 roku Francja kapituluje.

Zanim przystąpimy do moralnej i politycznej oceny tej kapitulacji, musimy, gwoli prawdy, odeprzeć pewne twierdzenie, które zniekształca rzeczywistość.

Oto angielska, de gaullistowska oraz polska propaganda twierdziły podczas wojny, że kapitulacja została Francji „narzucona" przez marszałka Pétaina i grupę osób za jego plecami stojących. To nieprawda! Marszałek Pétain kapitulował zgodnie z większością rządu francuskiego, parlamentu francuskiego i narodu francuskiego. Zrobił, co mógł, aby hańbą kapitulacji nie obciążyć całego narodu francuskiego, ale by unieść ją na swoich starczych barkach.

Nie było żadnego zamachu stanu ze strony marszałka Pétaina. Zostaje on mianowany premierem przez prezydenta Republiki

Lebruna w sposób jak najformalniejszy. Dnia 16 czerwca wieczorem francuska rada ministrów, zebrana w Bordeaux, 13 głosami przeciwko 11 odrzuca propozycje Churchilla stworzenia jednego francusko-angielskiego narodu i postanawia zwrócić się do Niemców o zawieszenie broni. Jest to wciąż ten sam parlamentarny gabinet francuski pod przewodnictwem p. Reynauda, reprezentujący szeroką koalicję parlamentarną, a decyzja kapitulacji dojrzewa wewnątrz tego gabinetu już od kilku tygodni. Rzecz inna, że żadna z frakcji parlamentarnych nie kwapi się do jawnie deficytowej roli układania się z Niemcami. Premier Reynaud przyśpiesza decyzję kapitulacji, ale głosuje przeciw, składa dymisję i jednocześnie powiada: jak wam będzie potrzebny człowiek do pertraktacji z Anglią, to służę. Chce zresztą później wyjechać do Ameryki, jako ambasador rządu Pétaina. Pan Chautemps, uchodzący za głowę, względnie za jednego z kierowników wolnomularstwa francuskiego, głosuje za kapitulacją i zostaje nawet przez pewien czas wicepremierem w rządzie Pétaina. Dopiero po uchwale rady ministrów postanawiającej zawieszenie broni prezydent Lebrun, na skutek opinii ustępującego gabinetu, mianuje Pétaina prezesem rady ministrów.

Dnia 10 lipca 1940 roku Zgromadzenie Narodowe francuskie, ciało uprawnione do zmiany konstytucji, oddaje władzę nad Francją Pétainowi. Uchwała ta zapada 569 głosami przeciw 80. Nie może być mowy o jakiejkolwiek presji wywieranej na głosujących, prócz oczywiście presji wynikających z klęski i sytuacji Francji. Posłowie i senatorowie, którzy chcieli wyjazdu rządu do Algierii i przedłużenia wojny, byli wśród tych 80 głosujących przeciw Pétainowi, między innymi uczciwy polityk, p. Leon Blum. Ale prawdą jest, że większość ludzi, reprezentujących reżim rządzący III Republiką, nie chce dalszej wojny, chce zawieszenia broni, chcąc jednocześnie zrzucić te akty upokarzające, ciężkie na kogoś innego, więcej, obciążyć nimi swych przeciwników politycznych. Istota dojścia do władzy Pétaina polega na tym, że masoneria francuska chciała jakiejś francuskiej Dunkierki na większą jeszcze skalę – wycofania

Francji z wojny, co najmniej na dłuższy okres tej wojny – ale nie chciała tego robić we własnym imieniu, wolała powierzyć te czynności największym swoim przeciwnikom, których chciała przy okazji skompromitować, to jest kołom wojskowym, monarchistycznym, faszyzującym… Legenda, że Pétain narzucił chcącej się bić Francji upokarzające zawieszenie broni, nie ma nic wspólnego z prawdą historyczną.

Pétain zresztą nie walczył z tą legendą. Nigdy, nawet na sądzie, gdy mu grożono karą śmierci, nie powołał się na tę oczywistą prawdę, że w czerwcu 1940 roku żołnierz francuski nie chciał się bić, obywatel francuski nie chciał dalszej wojny. Gdyby Pétain był małym człowiekiem, uciekłby w tym momencie od władzy i narzekał na swój naród, kończąc swój żywot w glorii notorycznego bohatera spod Verdun, zamiast kalać się kapitulacją. Ale on uważał, że pomniejszy hańbę Francji, gdy weźmie ją na swe starcze barki, on, żołnierz o światowej sławie. Stąd powiedział w swej mowie z 17 czerwca 1940 roku:

„Składam swą osobę Francji w ofierze, celem pomniejszenia jej cierpień".

W tej samej mowie kapitulacyjnej marszałek Pétain bronił swojego narodu:

„W maju 1918 roku mieliśmy 85 dywizji brytyjskich. W maju 1940 tylko 10. W 1918 roku mieliśmy po naszej stronie 58 dywizji włoskich i 42 dywizje amerykańskie…"

Czytelnik widzi, że nie potępiam marszałka Pétaina, przeciwnie, składam hołd jego charakterowi. A jednak uważam kapitulację z 17 czerwca 1940 roku za wielki błąd i gdybym był Francuzem, byłbym z tymi, którzy żądali wyjazdu prezydenta Republiki i rządu do Algierii i dalszej wojny.

Francja w dniu swojej kapitulacji była w sytuacji militarnej o wiele lepszej niż Polska w chwili rozpoczęcia wojny.

Obiektywny badacz historii stwierdzi, że dnia 1 września 1939 roku Polska nie mogła wojować, mając 33 dywizje[4] przeciwko dwóm olbrzymim armiom: niemieckiej i rosyjskiej, i żadnych

terenów, na których schronić by mogła swe wojska i doczekać się lepszej koniunktury. Tenże obiektywny badacz historii stwierdzi, że Francja miała 17 czerwca 1940 roku nienaruszoną flotę wojenną, sojusznika, który chciał i mógł wojnę prowadzić, wreszcie olbrzymie tereny kolonialne, na których mogła swe wojska schronić. Francja nie mogła dalej walczyć na terytorium macierzystym – to było oczywiste, tego nie widzieli wyłącznie Polacy – ale armia francuska mogła przynajmniej częściowo wyjechać za morze. Byłoby to powtórzenie angielskiej Dunkierki, ale nie kapitulacja na niemiecką łaskę i niełaskę.

Gdyby marszałek Pétain z częścią wojska wycofał się do Algierii, rokowania o zawieszenie broni z Niemcami musiałyby wypaść inaczej. Z Algierii rozmawiałby Pétain z Niemcami, jako państwo, które może jeszcze walczyć, a więc może stawiać warunki. Pozostając na terytorium macierzystej Francji, marszałek Pétain utrudniał sobie rokowania ze zwycięzcą.

W dniu kapitulacji Francji chodziłem po rynku i uliczkach małego miasteczka Libourne, na południu Francji, gdzie przystanął w swej ucieczce rząd polski i Rada Narodowa. Białe filarki, na których opierały się zabudowania na rynku, przypominały mi strony rodzinne, tak bardzo kochane: Nowogródek, Słonim, Różanę. Brakowało tylko zapachu siana i wozów konnych, zamiast tego panował zapach benzyny i ścisk aut i uciekinierów: francuskich, polskich i belgijskich. Nie miałem wtedy szeregu ważnych wiadomości, nie wiedziałem, że układ polsko-angielski z 25 sierpnia 1939 roku nie kryje nas wobec Rosji. Nie wiedziałem jeszcze o tajemniczym memoriale premiera Sikorskiego z jesieni 1939 roku, którym rozpoczął on politykę prowadzącą do zaprzepaszczenia Wilna i Lwowa. Pomimo tych braków wiadomości o istotnym stanie rzeczy, miałem przed oczami realną wizję przyszłości. Rozumiałem, iż z tego, że Anglia wycofała swe wojska z Europy, że Francja wycofuje się z wojny, wynika, iż wojna będzie długa, za długa, abyśmy mogli z niej wyjść zwycięsko, jeśli nie będziemy mieli wytchnienia. Jednocześnie ciążyła mi na mózgu świeża wiadomość,

że Rosja 15 czerwca zlikwidowała niepodległość państw bałtyckich i Litwy i wkroczyła do Wilna. Straszne niebezpieczeństwo – pozostania w Rosji na zawsze – zawisło nad moim krajem, którego bronić ze wszystkich sił było moim psim obowiązkiem. Zważywszy to wszystko, rozumiałem, że jeśli Francja wycofuje się z wojny, to powinna to uczynić również Polska, aby zachować na ciężkie czasy, które ją czekają, maksimum sił narodowych. Z tym jasnym zorientowaniem się w sytuacji łączyło się tragiczne uczucie całkowitej bezsilności. Może mógłby w tej chwili coś zrobić generał Sosnkowski. Ale on myślał zupełnie inaczej. Naród nasz, wychowany na wspomnieniach wojen przegranych, klęskowych, miał spaczone pojęcie o wojnie. Nie rozróżniał wojny od ofiarnego całopalenia wszelkich narodowych dóbr materialnych, na kształt zbiorowego samopalenia starowierów w Rosji w XVII wieku lub *harakiri* szlachcica japońskiego. Naród nasz nie rozumiał, że wojna jest po prostu instrumentem polityki narodowej, że wojnę należy prowadzić, gdy jest celowa i gdy można ją wygrać, że należy jak najprędzej się z niej wycofać, gdy prowadzi do śmierci narodu. Wiedziałem, że nie mogę nic zrobić, reprezentując w społeczeństwie polskim tylko zdolność do przewidywania nadchodzących wypadków politycznych, czego Polacy nie cenią. Uważałem jednak za swój obowiązek wypowiedzieć swój pogląd na sytuację wobec osoby obciążonej odpowiedzialnością za losy Polski. Pamiętam dokładnie swe sformułowanie ówczesne. Powiedziałem: „Anglia będzie prowadziła wojnę długo, bardzo długo, być może nawet lat 15, wszystko zależy od tego, czy i kiedy uda się jej do tej wojny wciągnąć Amerykę i Rosję; Anglia się obroni, ale nie będzie miała po wojnie już sił do narzucenia swej woli stanowi rzeczy w Europie Środkowej”[5].

Tak się też stało.

Przypisy

1 S. Welles, *The Time for Decision*, New York–London 1944.

2 Pol. liczba tak mała, że można ją pominąć; rzecz, osoba, z którą można się nie liczyć.

3 W ramach operacji „Dynamo” ewakuowano z Dunkierki na przełomie maja i czerwca 1940 prawie 340 000 żołnierzy brytyjskich i francuskich.

4 W ramach mobilizacji powszechnej Polska miała w 1939 wystawić 39 dywizji piechoty, 3 brygady górskie, 11 brygad kawalerii i 2 brygady pancerno-motorowe. 1 września 1939 wojska rozwinięte na pozycjach liczyły jednak 21 dywizji piechoty, 3 brygady górskie, 8 brygad kawalerii i 1 brygadę pancerno-motorową.

5 16 czerwca 1940 Mackiewicz podjął w Libourne bezskuteczną próbę przekonania prezydenta Władysława Raczkiewicza do rozpoczęcia rokowań pokojowych z III Rzeszą.

Rząd polski w czasie katastrofy francuskiej

I

Wydawałem w Paryżu tygodnik „Słowo”, który miał być kontynuacją „Słowa” wileńskiego. Dnia 10 kwietnia zatelefonowałem do p. Strońskiego, ówczesnego naszego ministra propagandy, z zapytaniem, co sądzi o zajęciu przez Niemców Kopenhagi i Oslo.

„Jest to ze strony Niemców akt rozpaczy” – brzmiała jasnowidząca odpowiedź naszego ministra.

Polacy nie dopuszczali myśli, że za dwa miesiące rozpaczać będą właśnie Francuzi. Myśl taka byłaby profanacją ich uczuć najświętszych – wiary we Francję. Za ten optymizm zapłaciliśmy stratą naszych wojsk, we Francji uformowanych.

Najmniej orientował się sam generał Sikorski. Dnia 29 maja generał Weygand przewidywał ewentualność kapitulacji. Dnia 4 czerwca generał Sikorski wygłosił przed Radą Narodową w Angers exposé o sytuacji wojennej. Rada Narodowa mieściła się w Angers, w hotelu „Pod Białym Koniem”. Przyniesiono mapy do sali obrad, rozwieszono je na ścianie. Generał Sikorski włożył okulary, a wtedy twarz jego traciła sztuczną marsowość, stawała się starszą, poczciwszą i sympatyczną. Generał wyjaśnił nam przyczyny „niepowodzeń” francuskich i zakończył exposé informacją, że obecnie sytuacja jest nie tylko opanowana, lecz „odwrócona”. Trzeba jednak przyznać, że jeśli się generałowi wyrwało jakieś spostrzeżenie bardziej realne, to zawsze się znalazł jakiś patriotyczny członek Rady Narodowej, który wtedy zauważał, że chyba przecież nie jest tak źle, i dobry generał się zgadzał.

Nigdy niewłaściwość połączenia w jednym ręku urzędów naczelnego wodza i premiera nie dała się tak odczuć jak za czasów katastrofy francuskiej. Generał Sikorski chce odwiedzać polskie

dywizje na froncie, chce mieć kontakty polityczne w Paryżu, to znów zabiega o widzenie Weyganda, to powinien przewodniczyć rządowi w Angers. W rezultacie jest zupełnie rozlatany i nic nie rozumie z tego, co się naokoło dzieje.

Pomiędzy 5 a 10 czerwca armia francuska jest ostatecznie rozbita, rząd francuski przejeżdża do Tours.

Dnia 12 czerwca generał Sikorski radośnie zawiadamia swój rząd: „Jest dobrze, będzie jeszcze lepiej".

Dnia 13 czerwca ma miejsce dramatyczne spotkanie rządu francuskiego z premierem Churchillem w Tours. Francuzi wycofują się z zobowiązań sojuszniczych wobec Anglików.

W nocy z 13 na 14 czerwca rząd francuski żąda, aby rząd polski opuścił Angers.

14 czerwca zajęty jest Paryż.

Generał Sikorski gdzieś się gubi. Odwiedza front, szuka Weyganda, 16 czerwca rząd polski, który już uciekł do Libourne, otrzymuje wreszcie połączenie telefoniczne z premierem, który jest w Tours.

„Zaraz będę mówił z generałem Weygandem, na którego czekam" – mówi Sikorski.

„Ale co Pan opowiada, Weygand jest w Bordeaux, Francuzi kapitulują".

Dnia 17 czerwca po południu Sikorski jest na Radzie Narodowej. Jest on tak zdumiony tym, co zaszło, że to zdumienie góruje u niego nad innymi uczuciami. „Kto by się spodziewał, że Francuzi będą tak haniebnie kapitulować" – powtarza.

Człowiek ten był typowym Polakiem. To, co Anglicy określają wyrazami *wishful thinking,* przesłania mu rzeczywistość.

Dnia 18 czerwca przyjeżdża do generała Sikorskiego p. Retinger, obywatel polski, agent polityczny brytyjski, stale zamieszkały w Anglii, i zabiera go samolotem do Londynu.

Pod jego nieobecność generał Sosnkowski układa się z generałem Denainem, który mu oświadcza, że jeśli wśród żądań niemieckich znajdą się dezyderaty dotyczące żołnierzy polskich, to

rząd francuski nie będzie miał możności im się oprzeć. Toteż generał Denain radzi rządowi polskiemu, aby „kupował" statki potrzebne dla ewakuacji.

„Nie wierzę, aby Francuzi tak zapomnieli o honorze, aby mogli wydawać żołnierzy polskich Niemcom" – odpowiedział generał Sosnkowski.

Generał Denain zamilkł, ale swej groźby czy też przestrogi nie cofnął.

Francuzi więc stawiają sprawę jasno. Kapitulacja zerwała wszelkie zobowiązania Francji wobec Polski; uprzedzają, że nas wydadzą Niemcom, gdy ci tego zażądają.

Jak na to reaguje wódz naczelny i premier, który 20 czerwca był z powrotem we Francji, aby zaraz definitywnie odfrunąć do Anglii.

Zacytuję tu kilka ustępów z broszury *Boje polskie* wydanej przez nasz sztab w Londynie na jesieni 1941 roku.

Oto według broszury *Boje polskie:*

„Dnia 18 czerwca natarcia niemieckie ponawiają się na całym froncie. 1. Dywizja Grenadierów łamie natarcia i utrzymuje swe stanowiska. Po południu jednak obie sąsiadujące dywizje francuskie ustępują. Po raz trzeci 1. Dywizja Grenadierów stanowi jedyny ośrodek oporu XX Korpusu, zagina swoje skrzydła i – ponosząc bardzo ciężkie straty – trwa na stanowiskach do wieczora.

Najcięższą walkę prowadzi ponownie 2. Pułk Grenadierów. W pewnym momencie dowódca tego pułku zmuszony jest użyć do przeciwnatarcia wszystkich pisarzy, ordynansów i kucharzy. Dywizjon 1 p.a. 1., który wspiera ten pułk, strzela chwilami wprost z odległości pięciuset metrów do czołgów niemieckich. Dowódca p.a. 1., płk Brzeszczyński, osobiście prowadzi ogień i cofa się skokami po kilkaset metrów. Szef sanitarny dywizji melduje, że przez punkty opatrunkowe przeszło już do wieczora 4000 rannych. Ogólne straty dywizji wynoszą 35% jej stanu.

19 czerwca od świtu pęka front XX Korpusu, 52. Dywizja rozsypuje się w ciągu kilku godzin. Powstała luka otwiera Niemcom drogę do rejonu, w którym miała odpoczywać piechota 1. Dywizji

Grenadierów.

Dowódca XX Korpusu, nie dysponując już żadnymi innymi odwodami, nakazuje 1. Dywizji obsadzić natychmiast pozycję Baccarat–Merveiller.

Demoralizacja wojska francuskiego dochodzi do ostatecznych granic. Ludność okoliczna jest wręcz wrogo ustosunkowana do polskich żołnierzy. Wszyscy żądają od Polaków zaprzestania walki i poddania się.

20 czerwca o świcie niemiecka piechota podwieziona samochodami atakuje 1. Dywizję. W południe prawy sąsiad dywizji, 49. Dywizja francuska, poddaje się. Dywizja otrzymuje pochwałę w rozkazie dziennym i ma być zluzowana, ale zluzowany został tylko 1. Pułk Grenadierów. O świcie 21 czerwca piechota francuska, która zluzowała 1. Pułk Grenadierów, odchodzi bez walki, otwierając lukę pomiędzy 2. a 3. Pułkiem.

Armia francuska odmawia stawiania dalszego oporu Niemcom. Całe dywizje składają broń…"

Widzimy więc z powyższej relacji, że dywizja polska walczyła jeszcze cztery dni od chwili zerwania z nami sojuszu przez Francję. Na pytania, które się cisną na usta: dlaczego, po co i na co, broszura *Boje polskie* daje odpowiedź następującą:

„Dywizja, zgodnie z rozkazem Naczelnego Wodza, po wypełnieniu pierwszej jego decyzji walki ramię w ramię z Francuzami, ma wypełnić jego ostateczne zlecenie – przedostać się na południe Francji".

W dalszym ciągu dowiadujemy się z broszury *Boje polskie,* że walka po kapitulacji tak wyczerpała dywizję, że już nie mogła się przedostać na południe Francji. Krótko mówiąc, Anglicy zabrali swe wojska z Francji jeszcze przed kapitulacją Francji i jeszcze wtedy, gdy Francja była ich sprzymierzeńcem, Sikorski kazał naszym wojskom walczyć już po kapitulacji Francji, potem jak Francja przestała być naszym sprzymierzeńcem i potem jak nam groziła, że żołnierzy naszych wyda Niemcom.

W szczególnie dramatyczny i skandaliczny sposób zmarnowano

Brygadę Podhalańską. Po walkach koło Narwiku, gdzie brygada ta biła się wspaniale, w związku z wycofaniem wojsk alianckich z Norwegii, przyjechała ona dnia 14 czerwca do portu francuskiego. Czyż nie należało natychmiast kazać okrętom zawrócić i płynąć do Anglii. Ale Sikorski jeszcze wtedy myślał, że „jest dobrze, będzie jeszcze lepiej".

Generał Sikorski był sympatyczny, gdy wkładał okulary. Był kłótliwy, zaczepny, krzykliwy, kiedy chciał się wykręcić z własnych głupstw i gdy zasłaniał się uniwersalnym środkiem używanym przez wszystkich polskich niezdarnych generałów i wszystkich polskich ograniczonych polityków, mianowicie honorem narodowym. Posłuchajmy, w jaki nieprzyjemny sposób przemawiał generał Sikorski na Radzie Narodowej w Londynie dnia 18 lipca 1940 roku.

Wspominam o tym, gdyż w małym zatrutym światku emigracji londyńskiej pojawiły się ostatnio nieśmiałe głosy oskarżające mnie, że zatraciłem Armię Polską we Francji. Autorzy tych kalumnii wiedzą aż nadto dobrze, że gdybym był wydał wojskom walczącym rozkaz opuszczenia frontu, nie bylibyśmy dzisiaj w Wielkiej Brytanii, jako rząd sprzymierzony i jako ceniona tak bardzo za swoją lojalność rycerska armia sojusznicza. Nic innego nie pozostałoby nam jak niewola haniebna. Honor, sumienie, racja stanu, nie pozwalały nam na postępowanie innego rodzaju.

Co za stek nonsensów! Gdyby generał Sikorski potrafił wywieźć z Francji jakieś wojska polskie, byłyby one oczywiście w Anglii spotkane z otwartymi ramionami, tak samo jak były spotkane wojska z Dunkierki. Do głowy żadnemu Anglikowi nie przyszłoby robić nam zarzut, żeśmy opuścili Francję po jej kapitulacji!

W czasie klęski Francji również złoto Banku Polskiego wymknęło się z rąk polskich i zostało przez Francuzów przewiezione do Dakaru w Afryce. Ironią losu stracił to złoto właśnie ten sam Strasburger, który był oskarżycielem Matuszewskiego, który to złoto był przywiózł. Później złoto polskie z Dakaru zostało przez aliantów odzyskane i rząd angielski potrącił sobie z tego złota wszystkie wydatki, które poniósł na utrzymanie rządów generała Sikorskiego i

Mikołajczyka w Londynie[1], choć w rzeczy samej rządy te służyły wyłącznie posunięciom polityki angielskiej, bez korzyści dla sprawy polskiej.

Pozostawienia złota w rękach Francuzów nie można było już tłumaczyć względami na „honor", ale widać *wishful thinking* generała Sikorskiego było tak duże, że popchnęło go do złożenia Radzie Narodowej w tej sprawie informacji wręcz niezgodnych z prawdą. Oświadczył mianowicie tegoż 18 lipca 1940 roku, że:

„Faktem jest, że wywieziono całe archiwum, wszystkie wartościowe dokumenty, arrasy, FON[2] i złoto".

Ludzie ślepi mają wydoskonalony węch i czucie w palcach. Organizm pozbawiony jednego zmysłu stara się go choć częściowo zastąpić innym. Organizm narodu polskiego nie jest w stanie należycie selekcjonować swego materiału ludzkiego. Do władzy bardzo rzadko dochodzą u nas ludzie odpowiedni, przeważnie frazesowicze, blagierzy lub poczciwe niedołęgi. Toteż organizm narodu polskiego stara się wyrównać tę swoją organiczną wadę, ów niewłaściwy dobór ludzi na stanowiska kierownicze, ofiarnością i egzaltacją patriotyczną. Im głębiej będą topić rządy polskie sprawę polską w czasie tej wojny, tym większe dowody heroizmu składać będzie naród polski w rozpacznej walce o niepodległość. Wojsko zaprzepaszczono we Francji, a oto tysiące Polaków drapie się przez Pireneje i inne wszelkie drogi, aby dostać się tam, gdzie powiewają polskie chorągwie wojskowe.

II

Pertinax w swej książce *Grabarze*[3] opowiada z uśmiechem o paplaninie fryzjera w Bordeaux, który, goląc klienta 14 czerwca wieczorem, perorował:

„Je suis bien tranquille. Weygand réserve aux Allemands un tour de sa façon" [Jestem bardzo spokojny. Weygand szykuje Niemcom okrążenie w swoim stylu].

Dobrze, że Pertinax nie wiedział, iż generał Sikorski miał w

tymże czasie zupełnie z tym fryzjerem identyczny pogląd na sytuację wojenną.

Z czasów ucieczki biur polskich z Paryża i Angers w kierunku Bordeaux utkwiło mi w pamięci pytanie pewnego szofera Polaka, który, biorąc kierownicę w ręce, zapytał:

„No, a gdzież są te »ichnie« Zaleszczyki?[4]"

Polacy we Francji żyli w przygnębieniu, że przegrali wojnę tak łatwo. Katastrofa francuska, w tempie równorzędnym z naszą, była dla nas tragedią, ale coś nam wyrównała w duszy, jeśli chodzi o dumę narodową. Stąd ten zwrot „ichnie Zaleszczyki" nie był zwrotem przypadkowym.

Termin „Zaleszczyki" padł także podczas dyskusji na Radzie Narodowej w Libourne, przed ucieczką tej instytucji do Londynu na okropnych statkach od węgla. Wtedy do Lourdes skierowano tysiące Polaków z rodzinami i mniejszość Rady twierdziła, że nie wypada uciekać przed ewakuacją tych ludzi. Mikołajczyk robił wtedy wrażenie, że strach przed wpadnięciem w ręce Niemców przesłania mu wszelkie możliwości rozumowania. W końcu tylko kilkoro członków Rady: Bielecki, Nowakowski, pani Zaleska i ja pojechaliśmy do Lourdes, gdzie przyjechał także p. Kot, który wśród swoich wad nie ma wady tchórzostwa. W Lourdes usłyszeliśmy wiadomość o dymisji Sikorskiego i mianowaniu Zaleskiego premierem. Zapytałem p. Kota, co o tym sądzi.

„To jakiś dowcip Strońskiego" – odpowiedział.

Przypisy

1 Porozumienie między rządem brytyjskim a TRJN z 24 czerwca 1946, na mocy którego władze warszawskie weszły w posiadanie złota, redukowało oszacowane na 32 mln funtów zobowiązania rządu RP z tytułu wydatków cywilnych i na opiekę społeczną do 13 mln funtów. Porozumienie likwidowało zobowiązania z tytułu zaopatrzenia i utrzymania PSZ (120,5 mln funtów).

2 Fundusz Obrony Narodowej – utworzony w 1936 fundusz

gromadzący środki na modernizację i dozbrojenie armii polskiej, pochodzące m.in. z ofiar społeczeństwa.

3 Zob. przyp. 3 na s. 15.

4 Zaleszczyki – rzekome miejsce ewakuacji najwyższych władz polskich do Rumunii 17 września 1939. W rzeczywistości granicę przekroczono w Kutach.

Tajne memoriały generała Sikorskiego

I

W staroświeckich powieściach dla dzieci żaglowiec spotyka się z górą lodową, jest bliski katastrofy, góra lodowa odpływa jednak w inną stronę, żaglowiec jest uratowany. Takie właśnie chwile przeżywała Anglia w 1940 roku. Godny podziwu był spokój tego narodu i jego reakcja na niebezpieczeństwo. Tym, czym dla Francji nie była linia Maginota, tym dla Anglii stał się wynalazek radiolokacji, który umożliwił odparcie niemieckiej floty powietrznej. Witano tu nas wtedy, w chwilach śmiertelnego niebezpieczeństwa, z otwartymi ramionami. Szkoci, wśród których stacjonowało wojsko polskie, twierdzili, że milszych ludzi w ogóle nie ma na świecie. Przyjeżdżającego prezydenta Rzeczypospolitej witał król, Jerzy VI. Jakiż wtedy był nastrój!… Jakże z góry spojrzałby, zachwycony braterstwem broni z Anglikami, polski marynarz, lotnik, żołnierz na tego, który by mu mówił, że… jednak układy polityczne z Anglią… Jakie tam układy! Kto by tam chciał je czytać! Wspólnota walk w powietrzu, nad falami i pod falami mórz wydawała się być silniejsza ponad wszystkie układy. Oby tylko Niemców zwyciężyć! Nikt o tym nie myślał, że przeminą kiedyś grzmoty najsilniejszych nawet armat, a z nimi razem odlecą uczucia wdzięczności…

Upłynął tu Polakom pierwszy rok pobytu w Anglii w rozczuleniu, w zachwycie dla Anglików, w słuchaniu komplementów, w rzetelnej robocie wojskowej, w… całkowitej dezorientacji politycznej.

Jeśli chodzi o historię naszego rządu, to zaczyna się ona w Anglii od dymisji, której udzielił prezydent Rzeczypospolitej generałowi Sikorskiemu jako premierowi, pozostawiając go nadal wodzem naczelnym. Na premiera desygnowany został p. August

Zaleski… słusznie – był to dyplomata, który wykazał za czasów katastrofy francuskiej najwięcej przenikliwości politycznej. Za dymisją generała Sikorskiego wypowiadały się wtedy i potem bardzo głośno koła „sanacyjne". Rozpowszechniano w odpisach memoriał byłego ambasadora Łukasiewicza, skierowany do prezydenta, zawierający szereg rzeczowych argumentów przeciw generałowi Sikorskiemu i pewną ilość naiwnych założeń. Tak samo generał Dąb-Biernacki napisał ostry list do generała Sikorskiego. Ale dymisja generała Sikorskiego wywołała próbę zamachu stanu. Kilku oficerów, między innymi pułkownik Klimecki, pułkownik Krubski, zjawiło się u prezydenta i u nowo desygnowanego premiera, twierdząc, że wojsko nie ścierpi, aby premierem przestał być generał. Bardziej decydującą, choć nader dyskretną interwencją w obronie generała Sikorskiego była… rada… naszych gospodarzy.

Dokumenty w tej sprawie ogłoszone nie były, bo generał Sikorski nie chciał gorszyć rodaków wiadomością, że pozycja jego była zachwiana. Prezydent podpisał dekret, aprobowany przez ministra Zaleskiego, mianujący ponownie generała Sikorskiego premierem. Na tenże okres przypada zniesienie podsekretarzy stanu w naszym rządzie, przy tym p. Koc wprost z Francji pojechał do Ameryki, a z p. Gralińskim pokłócił się p. Kot do tego stopnia, że czynił mu publiczne afronty, chociaż p. Graliński był podsekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych właśnie z ramienia stronnictwa p. Kota. Ale działały widać inne jakieś podziały. Amatorzy domyślania się wszędzie gry masonów widzieli w tym całym zamieszaniu walkę polskich masonów z „Grand Orientu" z polską lożą „Rytu Szkockiego". Ci ostatni mieli sobie powiedzieć: oto przyjechaliśmy do kraju, nad którym panuje „Ryt Szkocki". Wprawdzie nie jesteśmy uznani za obrządek regularny, ale jednak co „Ryt Szkocki", to „Ryt Szkocki". Tamci z „Grand Orientu" rządzili sobie we Francji, teraz, z Anglikami, my się lepiej dogadamy. Z dużym zdumieniem dowiedzieli się, że Anglicy stanęli bezwzględnie po stronie generała Sikorskiego. Jak to życie wciąż obfituje w rozczarowania.

Dlaczego Anglicy popierają generała Sikorskiego?

Odpowiedzi szukajmy w zestawieniu dat. Oto generał Sikorski w towarzystwie p. Józefa Hieronima Retingera opuszcza Francję 18 czerwca, a 19 czerwca… w dwanaście godzin później, składa rządowi angielskiemu memoriał… o czym? Może o Pétainie i armii francuskiej…, może swoje przypuszczenia co do warunków zawieszenia broni pomiędzy Francją a Niemcami…, może inną kwestię aktualną? O nie! Memoriał dotyczy wciągnięcia Rosji do wojny, udziału wojska polskiego po stronie Rosji.

Anglicy przed wojną liczyli na Rosję; gdy poszła ona z Hitlerem, chcieli ją od Niemiec oderwać. Po doświadczeniach z państwami średnimi w Europie, które od uderzenia niemieckiego pękały i rozsypywały się, Anglia tym bardziej mogła liczyć tylko na przemysł wojenny amerykański i rezerwuar ludzki rosyjski.

Widać Retinger powiedział generałowi Sikorskiemu w czasie lotu z Bordeaux do Londynu: „Aby uzyskać współpracę z Anglikami i protekcję Anglików, musi pan ich zapewnić, że nie będzie pan im utrudniał gry wobec Rosji, owszem, że mogą oni na pana pod tym względem liczyć…”

Zresztą memoriał generała Sikorskiego z 19 czerwca był redagowany przez tegoż p. Retingera[1].

Dziś już wiemy, że memoriał z 19 czerwca 1940 roku nie był jedynym ani też pierwszym memoriałem, który generał Sikorski Anglikom w sprawach sowieckich złożył. Według rewelacji p. Stefana Litauera, ogłoszonych przez niego w broszurze pt. *Zmierzch Londynu* w marcu 1945 roku w Warszawie (Wydawnictwo „Czytelnik”), generał Sikorski już w listopadzie 1939 roku, podczas kilkudniowego pobytu w Londynie, złożył rządowi angielskiemu memoriał również dotyczący sposobów wciągnięcia Rosji do wojny po stronie aliantów i zorganizowania wojska polskiego po stronie rosyjskiej. Tylko wówczas memoriał był redagowany nie przez p. Retingera, a przez samego p. Litauera. Między tymi panami zachodzą różnice zasadnicze: p. Retinger… jak to powiedzieć… jest dobrze z Anglikami, a p. Litauer… jest dobrze z Sowietami. Złożenie

prosowieckiego memoriału przez p. Sikorskiego już w listopadzie 1939 roku rzuca ciekawe światło na jego mentalność. Przecież kilka tygodni później na życzenie rządu francuskiego tenże generał Sikorski będzie przygotowywał Brygadę Podhalańską do wysłania na wyprawę fińską przeciw Rosji, której to wyprawie znów Anglicy byli raczej przeciwni… Generał Sikorski jest tak impulsywny i tak łatwo ulega różnym wpływom…

Obydwa te tajne memoriały generała Sikorskiego, i ten Retingerowski z czerwca 1940 roku, i ten Litauerowski z listopada 1939 roku, były wręczone rządowi angielskiemu poza wiedzą rządu polskiego i zwłaszcza Ministerstwa Spraw Zagranicznych. O memoriale Litauera dowiedzieliśmy się dopiero z broszury samego p. Litauera, że istniał, i nawet nie jest wykluczone, że istniał on tylko w wyobraźni tegoż p. Litauera, względnie w jego listach do jego sowieckich przyjaciół. Natomiast Retingerowski memoriał został oficjalnie przez rząd polski wycofany, przy tym lord Halifax, oddając go ambasadorowi Raczyńskiemu, powiedział uprzejmie:

„A to się dobrze składa, że ja nie zdążyłem tego jeszcze przeczytać".

II

Obydwaj wyżej wymienieni panowie: Retinger i Litauer, mieli na losy polityki polskiej podczas wojny wpływ o wiele większy niż nasi ministrowie, szefowie stronnictw, nie mówiąc już o publicystach. Mieli wpływ zakulisowy, ale decydujący.

Józef Hieronim Retinger – jeśli zapomnimy o krzywdach, które ojczyźnie naszej wyrządził – byłby osobistością raczej sympatyczną. Otacza go ten urok egzotyki, który otaczał słynnego Lawrence'a, który potrafił podczas poprzedniej wojny zrewoltować Arabów przeciwko Turkom. Jest to niewątpliwie człowiek nie tylko tej samej szkoły, ale podobnej odwagi, pomysłowości i energii, a nawet – kto wie – może jego stosunek do utrzymania się przy życiu jest tak samo beztroski jak u tegoż Lawrence'a, tylokrotnie nam

opisywanego przez autorów angielskich, między innymi przez wielkiego Shawa. Nie jest to człowiek interesowny ani zbierający pieniądze; swój zawód uprawia z pewnością z zamiłowania do niebezpieczeństw i gry. W latach uprzednich odegrał on ciekawą jakąś rolę przy Abd el-Krimie, zbuntowanym szejku Arabów północnoafrykańskich, a potem znów był „doradcą politycznym" przy czerwonych rządach Meksyku, podczas antykatolickiej rewolucji w tym kraju[2].

Z pochodzenia p. Retinger jest Żydem polskim, ojciec jego, adwokat krakowski, ochrzcił się, będąc doradcą prawnym w procesie o Morskie Oko znanego romantyka i fantasty, wielkiego patrioty, o którym piszę w swej *Historii,* Władysława hr. Zamoyskiego. Sam p. Retinger będzie później mianowany przez generała Sikorskiego polskim *chargé d'affaires ad interim*[3] w Moskwie pomiędzy paktem lipcowym a przyjazdem tam ambasadora Kota. Z tym ostatnim zresztą porównywać go nie należy. Stoi od niego moralnie o całe piętra wyżej. Niewątpliwie p. Retinger żywił pewne sympatie dla sprawy polskiej i personalnie wolałby zapewne, aby rzeczy poszły innym torem.

Pan Litauer kiedyś był w Moskwie z ramienia naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, potem był zastępcą naczelnika wydziału prasowego w tymże ministerstwie w Warszawie, potem w Londynie korespondentem PAT-u. Tutaj p. Litauer zrobił wielką karierę w sferach dziennikarskich, wszyscy go znali, wszyscy lubili; był przez pewien czas prezesem stowarzyszenia dziennikarzy zagranicznych. Od chwili przyjazdu rządu polskiego do Londynu staje się głównym łącznikiem pomiędzy tym rządem a prasą angielską. On informuje gazety londyńskie o polskich potrzebach i interesach i, należy to przyznać, czyni to zawsze w sposób, który jest zgodny z dyrektywami propagandy sowieckiej. Czynił tak jeszcze wtedy, gdy rząd sowiecki współdziałał z Hitlerem. Rząd generała Sikorskiego spoglądał na działalność swego łącznika ze światem dziennikarskim brytyjskim z pewnym zażenowaniem, lecz bezradnie.

Przypisy

1 Memoriał z 19 czerwca 1940, nim wręczono go Brytyjczykom, był przeredagowany przez Edwarda Raczyńskiego.

2 Retinger trafił do Meksyku w 1918, a jego silne związki z władzami tego państwa trwały do 1936. Powstanie plemienia Rifenów pod wodzą Abd el-Krima przeciwko hiszpańskim i francuskim kolonizatorom wybuchło w Maroku w 1921 i zostało stłumione w 1926.

3 *Chargé d'affaires ad interim* – przedstawiciel dyplomatyczny czasowo zastępujący ambasadora lub posła na stanowisku szefa stałej placówki dyplomatycznej.

Prasa polska na emigracji

I

Rząd generała Sikorskiego, w pierwszych tygodniach swej działalności w Anglii, prowadził ożywioną kampanię wewnętrzną na dwóch frontach. Front pierwszy – to osadzenie szeregu oficerów-piłsudczyków, wśród których ludzi takich jak były premier Rzeczypospolitej, Marian Zyndram-Kościałkowski, na Wyspie Wężów, koło Glasgow, i pilnowanie ich tam przez aparaturę delatorską i prowokacyjną. Drugi front – to walka z kilkoma młodzieńcami i jednym byłym wikarym, wydającymi pismo „Jestem Polakiem". Było to pisemko dość prymitywne, które zrobiło karierę niesłychaną. Prasa angielska, amerykańska, całego świata cytowały te dwa wyrazy: „Jestem Polakiem". Jak to się stało? Oto ukazał się pierwszy numer „Jestem Polakiem" i – o zgrozo! – nie było tam wcale wymienione nazwisko generała Sikorskiego. Ukazał się numer drugi i został oskarżony o antysemityzm. Cóż dało powód do posądzania tego pisemka o występek tak przeciwny naturze ludzkiej? Notatka mniej więcej następującej treści: „Na objazd obozów wojskowych wyruszyli pp. Słonimski, Szapiro i Litauer". W odpowiedzi na zbrodnicze intencje, które wyczuwano w tej informacji, zarzucono prasę angielską artykułami o „Jestem Polakiem", szukając w ten sposób sprzymierzeńca przeciwko „Jestem Polakiem" wśród opinii angielskiej, czyniąc to być może z przesadnym temperamentem i krzykliwością. Pan Jerzy Szapiro, występując w charakterze dziennikarza socjalistycznego, zamieścił w „Daily Herald" artykuł o „Jestem Polakiem", zarzucając mu hitleryzm i faszyzm. Anglicy, przyzwyczajeni do wierzenia informacjom udzielanym przez sojuszników, nie mogli wyjść ze zdziwienia, skąd wśród Polaków znaleźli się hitlerowcy, a skoro już tacy są, to dlaczego poprzyjeżdżali do Londynu. Generał Sikorski

osobiście konfiskował numery „Jestem Polakiem", wyrywając je z rąk roznosiciela. Rząd polski zaczął wszelkimi środkami wpływać na wydawcę „Jestem Polakiem", ks. Stanisława Bełcha, aby zaprzestał druku niebezpiecznego wydawnictwa. Grożono mu dygnitarzami kościelnymi, omal nie ekskomuniką, aresztowaniem, deportacją, wzywano do pomocy policję angielską, która zresztą wręcz pomocy swej odmówiła. Ale i ten wikary z jakiegoś małopolskiego miasteczka nie przestraszył się, przeciwnie, zbuntował się na całego, oświadczył, że nic złego nie robi, że Hitlera nienawidzi jak diabła, że broni tylko Polski i katolicyzmu, a swoich przekonań nie zamierza się wstydzić czy zapierać.

Rząd w owym czasie wydawał już w Londynie „Dziennik Polski", którego redaktorem był p. Marceli Karczewski, oraz subsydiował „Wiadomości Polskie". Otóż „Jestem Polakiem" atakowało „Wiadomości Polskie", które wtedy w 1940 roku nie były pismem sympatycznym, zamieszczał na miejscu wstępnym artykuły p. Słonimskiego, a w nich twierdzenia, że najazd Rosji na Polskę w 1939 roku był tym samym, czym był najazd Polski na Czechosłowację za czasów Becka. Bardziej szkodliwego dla nas twierdzenia nie można było sobie wyobrazić, i to pisało pismo subsydiowane przez rząd… polski! „Wiadomości Polskie" powstały w Paryżu z inicjatywy profesora Kota, który upatrzył sobie na redaktora p. Zygmunta Nowakowskiego, na którym zresztą kompletnie się zawiódł, gdyż jest on, pomimo kilku błędów politycznych, które za granicą popełnił, w gruncie rzeczy uczciwym i szlachetnym człowiekiem, wielkim patriotą polskim. Jest to jednak człowiek pióra, a nie ołówka redakcyjnego, uświetniał „Wiadomości" swymi felietonami politycznymi i literackimi, ale redaktorem faktycznym tego pisma, od jego początków w Paryżu do chwalebnego końca w Londynie, był p. Mieczysław Grydzewski, były długoletni redaktor „Wiadomości Literackich" w Warszawie. Jest to najznakomitszy redaktor w Polsce, a trzeba pamiętać, że dobry redaktor to talent zupełnie specjalny, o wiele rzadziej spotykany niż dobry pisarz. Dobry redaktor nie zawsze jest dobrym

pisarzem, tak samo jak genialny reżyser może być kiepskim aktorem lub wcale nie być aktorem; a nawet lepiej jest, aby redaktor nie był pisarzem, a reżyser – aktorem: mają wtedy więcej autorytetu u tych, których musztrują. W jednym z filmów francuskich Ludwik Jouvet, grając właśnie reżysera, wchodzi do pralni i mija dziesiątki prasowaczek, przy tym patrzy na twarz każdej z nich i określa jej charakter: naiwna, subretka, pierwsza amantka, role charakterystyczne. Redaktor i reżyser to pokrewne rodzaje artyzmu: polegają na umiejętności wykorzystywania talentów ludzkich, umiejętnej ich synchronizacji i hierarchizacji. Pojęciu „talent" przeciwstawia się pojęcie „antytalent"; „talent" to ponadnormalne zdolności w jakiejś dziedzinie, „antytalent" to nieudolność do pracy w pewnej dziedzinie, obniżająca się poniżej normalnego poziomu. Paderewski jest talentem muzycznym, a człowiek nieumiejący odróżnić marsza pogrzebowego od walca ma antytalent muzyczny. Grydzewski to nie tylko redakcyjny talent, lecz wprost redakcyjny geniusz. Ale znałem kiedyś kobietę przepiękną, która miała z lekka skrzywiony nos, brzydkie powieki, małe oczy i oto całość była nie tylko harmonijna, ale bosko piękna, jak Madonna najlepszego pędzla. Pan Grydzewski jako redaktor ma także pewne ułomności: nie umie się poznać na młodych talentach, a tylko bierze już talenty dostatecznie dojrzałe, aby je potem rozreklamowywać. Poza tym nie lubię jego stosunku do języka polskiego. Jego znajomość gramatyki i składni polskiej była oczywiście nienaganna i wzorowa, ale nie rozumiał, że język jest żywiołem, jest dzieckiem natury i artyzmu, że jest jak potok porywający kamienie i unoszący je ze swoim nurtem. Mickiewicz jest uznany za największego polskiego poetę narodowego, a jednak język jego jest możliwie niegramatyczny, jego polszczyzna dlatego właśnie jest tak piękna, że jest żywiołowa, żywa, nie wyuczona, że mnóstwo w niej jest prowincjonalizmów, białoruskości, litewskości, nawet rusycyzmów, ale to wszystko wypieszczone jednocześnie rękami syna, który taką właśnie mowę znał i kochał od kołyski, i twórcy, śmiałego, nieoglądającego się na szablon. Jako dziecko pytałem się swej matki, dlaczego buciki fabryczne (wtedy był to

problem aktualny) są gorsze od bucików od szewca, i matka moja nie umiała mi tego dobrze wytłumaczyć, powiedziała tylko, że buciki fabryczne są tańsze. Otóż język pism redagowanych przez p. Grydzewskiego był jednak takim językiem fabrycznym; była to oczywiście fabryka wysokiej klasy, operująca instrumentami, na które nie było stać ubogiego rzemieślnika, ale fabrykanta. Poza tym p. Grydzewski, aczkolwiek pedant, narzucał społeczeństwu polskiemu swe reformy językowe, całkiem sprzeczne z duchem naszego języka, a zbliżające go do żargonów międzynarodowych. Wymyślił na przykład, że imiona chrzestne cudzoziemców mają być pozostawiane w swym oryginalnym brzmieniu, a więc na przykład nie Piotr Laval, lecz Pierre Laval. Było to bardzo niesłuszne, gdyż język polski nie tylko miał własne brzmienie wszystkich imion chrześcijańskich, lecz w ciągu wieków wykazywał tendencję nadawania polskiego brzmienia nie tylko imionom, lecz nawet nazwiskom. Mówiliśmy przecież: Monteskiusz, książę andegaweński etc., etc. Na tabliczkach zawieszanych na wagonach sypialnych pisało się: Paris, Aachen, Kaunas, lecz w poprawnej polszczyźnie mówi się: Paryż, Akwizgran, Kowno. Wprowadzanie żywego brzmienia cudzoziemskiego do czyjegoś języka, bez odpowiedniego przeheblowania, jest językowym przestępstwem, tak powstają brzydoty życia współczesnego – wszelkiego rodzaju żargony.

Czytelnik może się dziwi, że tak szczegółowo zajmuję się p. Grydzewskim, i zżyma się na te moje dygresje od tematów politycznych. Otóż czynię to całkiem świadomie i celowo. Na bieg polityki polskiej na emigracji mieli co prawda wpływ decydujący pp. Retinger i Litauer, lecz znów na stan umysłów na emigracji miał wpływ ogromny p. Grydzewski, ponieważ jego „Wiadomości” wszyscy czytali; i tego wpływu później użył w obronie dobrej sprawy. Pan Grydzewski ujawnił już w Warszawie genialne zdolności w narzucaniu opinii polskiej sądu o wartości i zdolnościach literatów polskich. To on i jego „Wiadomości” wyznaczały, mówiąc trywialnie, „ceny” na rynku literackim. Umiał on przy tym nie tylko wywyższać literatów pisujących w jego

„Wiadomościach”, lecz także deprecjonować literatów, którzy w tym piśmie nie pracowali, w sposób zręczny, niedostrzegalny.

Głównym pisarzem u p. Grydzewskiego w kraju był p. Antoni Słonimski. Ale czytelnicy Słonimskiego pozostali w kraju, na emigracji byli w mniejszości, zaludniającej biura rządowe; w wojsku na emigracji p. Słonimski entuzjastów nie miał. Pan Grydzewski zorientował się w sytuacji i puścił p. Słonimskiego w trąbę, umiejętnie deprecjonując go na pożegnanie, i spróbował postawić na Ksawerego Pruszyńskiego, nazywając go w 1940 roku „głównym filarem naszego pisma”. Ale Pruszyński się znarowił. Później przyszedł rok 1941 i pakt z Rosją. W p. Grydzewskim zagrały sentymenty niepodległościowe, do których szczerze był przywiązany, i oto zrzeka się subsydium rządowego, wypływa na wody opozycji i jego „Wiadomości” zdobywają prawdziwą popularność. Zasługi p. Grydzewskiego pomniejszać nie można, należy mu się prawdziwa wdzięczność, jak również jego znakomitemu współpracownikowi, p. Zygmuntowi Nowakowskiemu, którego głos w tych czasach ciężkich nieraz rozbrzmiewał jak dzwon odlany z najszlachetniejszego metalu.

Wróćmy jednak do roku 1940, w którym „Wiadomości” jeszcze wcale opozycyjne nie były, przeciwnie, były rządowe, kontaktujące się z p. Kotem, subsydiowane, a w „Dzienniku Polskim” p. Karol Estreicher pisze, że tak jak Mickiewicz był wieszczem dawnej emigracji, tak Słonimski jest wieszczem emigracji nowej. Jesteśmy wciąż jeszcze w okresie tragihumorystycznej walki z „Jestem Polakiem”. W dniu 22 listopada 1940 roku rząd wydaje komunikat następujący:

Rząd uznał, że ze względu na jedność narodową w obecnej dobie wojennej wychodzić powinno na obczyźnie tylko jedno pismo polityczne, a mianowicie „Dziennik Polski”.

Stronnictwa wchodzące w zespół jedności narodowej podzieliły ten pogląd.

W wykonaniu tego Rząd Polski zwrócił się do poszczególnych wydawców o zaniechanie dalszego wydawania pism.

Nie zastosowało się do tego wydawnictwo „Jestem Polakiem”[1], niezwiązane z żadnym stronnictwem wchodzącym w zespół jedności narodowej.

Postępek ten rzeczonego wydawnictwa jest szkodliwym i potępienia godnym objawem złamania dyscypliny narodowej.

Widziałem w tym komunikacie naruszenie wolności słowa, uważałem, że leży na mnie obowiązek protestu, i napisałem list otwarty do premiera, który tu, z małymi skrótami, zamieszczam:

Komunikat powyższy da się podzielić na dwie części: pierwsza głosi zasadę ogólną, proklamuje monopol „Dziennika Polskiego” jako prasy politycznej na obczyźnie, a część druga dotyczy zastosowania tej zasady do pisma „Jestem Polakiem”.

Nie mam zamiaru zabierać głosu w sprawie „Jestem Polakiem”. Nie należałem nigdy i nie należę do Stronnictwa Narodowego, a więc pozostawiam zwolennikom tego kierunku politycznego obronę tej placówki.

Toteż, zajmując się wyłącznie pierwszą częścią powyższego komunikatu, pozwolę sobie wypowiedzieć kilka uwag o raczej prawniczym charakterze.

1) Komunikat powyższy nie stanowi żadnego nowego prawa, które obowiązywałoby każdego lojalnego Polaka na obczyźnie. Prawa bowiem obowiązujące obywateli ukazują się u nas w formie dekretów, inicjowanych przez Rząd, opiniowanych ewentualnie przez Radę Narodową, sankcjonowanych podpisem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Komunikat powyższy jest wyłącznie posunięciem politycznym, co zresztą uwidocznione zostało jak najbardziej przez podkreślenie, że został wydany w porozumieniu ze stronnictwami wchodzącymi w skład Rządu „jedności narodowej”. W myśl życzeń tego komunikatu, który powiada o pismach politycznych na obczyźnie, winny się zaraz zlikwidować liczne polityczne organy prasowe w Stanach Zjednoczonych, bo Ameryka Północna jest oczywiście dla nas Polaków „obczyzną”, a nie ojczyzną. Wątpię jednak, czy się zastosują do tego życzenia.

2) Komunikat, który nie jest dekretem, a tylko apelem do

solidarności narodowej, tym bardziej powinien być podpisany, ponieważ dopiero podpisy nadadzą mu odpowiedni autorytet. Tymczasem brak tu jest podpisów zarówno członków Rządu, jak i tych polityków, którzy imieniem stronnictw wchodzących w skład Rządu Jedności Narodowej zgłosili akces do tego aktu, wśród których to stronnictw znajduje się Polska Partia Socjalistyczna, która dotychczas swobodę prasy uważała za jeden z kanonów swojej ideologii.

3) Stronnictwa polityczne wchodzące w skład rządu jedności narodowej nie reprezentują ani wszystkich stronnictw czy też kierunków politycznych, które istniały w Polsce, względnie istnieją w uciemiężonej Polsce, a tym bardziej nie reprezentują całości prasy polskiej. Były w Polsce stronnictwa nader liczne, jak Stronnictwo Ludowe, które nie miały wcale swoich codziennych politycznych organów prasowych, a natomiast były bardzo poczytne organy prasowe nienależące do żadnego w ogóle stronnictwa, a tym niemniej ujawniające polską myśl polityczną w sposób zasługujący na szacunek. Toteż stronnictwa wchodzące w skład Rządu Jedności Narodowej nie mogą reprezentować całości prasy polskiej.

4) Muszę także powołać się na argument, że zmonopolizowanie prasy stanowi reformę o totalistycznym charakterze, przy tym nawet w ustrojach totalistycznych uważane jest raczej za koniec dzieła niż za jego początek. Dopiero w państwie ostatniego – że się tak wyrażę – stadium totalizmu rząd staje się jedynym wydawcą całej prasy politycznej.

5) Spodziewam się tu odpowiedzi, że tak jest w państwach żyjących w warunkach normalnych, a że my – żyjemy na emigracji. Otóż właśnie warunki emigracyjne stanowią bodajże najsilniejszy argument przeciw monopolowi prasy. Jeśli będziemy mieli na emigracji jedno jedyne pismo, to za każde słowo wypowiedziane w tym piśmie będzie rząd dźwigać odpowiedzialność. Każdy rozumie, jak delikatna i drażliwa jest sytuacja rządu na emigracji. Właśnie warunki wojenne, emigracyjne powinny tu działać w odwrotnym raczej kierunku, aby mianowicie nie było prasy rządowej, a była

tylko prasa od rządu niezależna, na której głosy, wyrażające potrzeby polskie, mógłby rząd powoływać się wobec sojuszników.

6) Wszelkie narody, które były zmuszone przenieść swe życie polityczne na emigrację, korzystały z tego czasu, aby pogłębić swą ideologię polityczną. Warsztatami myśli politycznej są zawsze gazety. Znamy rządy koalicyjne, nie znamy koalicyjnych organów prasowych. Komunikat omawiany chce zubożyć naszą myśl polityczną do jednego niedużego dziennika. Zdawałoby się, że w interesie nie tylko narodu polskiego, ale i obecnego rządu leży, aby ta myśl była pogłębiana, a nie krępowana ramami oficjalnych wypowiedzi, którym jedynie może służyć pismo oficjalnie przez rząd popierane.

Jednak redaktor naczelny „Jestem Polakiem", dwudziestopięcioletni p. Jerzy Pańciewicz, zmuszony jest do wycofania się z tego pisma przez ówczesne londyńskie kierownictwo Stronnictwa Narodowego, w którym głos decydujący mają osoby później z tego stronnictwa wydalone, jak pp. Seyda, Winiarski et consortes. Pan Pańciewicz odegra jeszcze kilkakrotnie dużą rolę polityczną na emigracji. Zawsze, kiedy go obserwowałem, przychodził mi na myśl taki braciszek z potężnego w XVII wieku zakonu, który oznaki zewnętrzne dyscypliny żelaznej i czci dla przeora i prowincjała łączy z poczuciem odpowiedzialności za całość zakonu i właściwie kręci czasami swoimi przełożonymi, jak to uważa za stosowne. W ogóle o Stronnictwie Narodowym da się powiedzieć to samo co o całej Polsce. Na dole jest patriotyzm, zapał i ofiarność – to, co Niemcy nazywają *Unterleitung*, podkierownictwo, jest pełne energii, inicjatywy, śmiałości i ochoty pracy i walki; kierownictwo sztabowe zawodzi zupełnie. Największym komplementem, jaki można powiedzieć p. Bieleckiemu, prezesowi Stronnictwa Narodowego, jest ten, że pod jego nieobecność kierownictwo Stronnictwa Narodowego zupełnie nie dawało sobie rady. W 1940 roku Bieleckiego w Londynie nie było – „Jestem Polakiem" wydawane przez młodych członków tego stronnictwa jest być może prymitywne czy naiwne, lecz po omacku idzie w

całkowicie słusznym kierunku, mianowicie braku zaufania do rządu generała Sikorskiego i jego politycznych zamierzeń. Kierownictwo londyńskie Stronnictwa Narodowego wydaje generałowi Sikorskiemu to pismo dla wywarcia na nim zemsty, a stara się uzyskać od rządu subsydium dla pisma, które będzie się nazywało „Myśl Polska". Dopiero p. Bielecki, przyjechawszy z Francji w 1941 roku, zerwał z wszelkimi umizgami do generała Sikorskiego, z miejsca, w ciągu 24 godzin zawrócił kurs stronnictwa, wykazując w ten sposób rzetelny zmysł polityczny i słuszne rozeznanie polskiej racji stanu.

Nie znaczy to, abym poza p. Bieleckim nie widział w Stronnictwie Narodowym innych utalentowanych kierowników. Niewątpliwie wybitnym politykiem był p. Aleksander Demidowicz-Demidecki i wielu innych. Ale zdaje się, że na wpół śmieszna, na wpół żałosna historia z „Jestem Polakiem" powtórzy się w wyolbrzymionych kształtach na terenie ojczystym, w kraju. Oddanie Wilna Litwie kowieńskiej przez Sowiety było tylko przerobieniem na małą skalę politycznego manewru, który później zostanie zastosowany przez Sowiety do Polaków w postaci oddania im linii Odry. Stosunek historii z „Jestem Polakiem" do późniejszych wydarzeń w kraju był odmiennego typu. Nie chodzi tu o celowe przerobienie pewnego manewru celem zastosowania go w większej skali, lecz raczej o małą próbkę stosunków, które w powiększonych wymiarach będą tak ciążyć na losach kraju. Istota historii z „Jestem Polakiem" polegała na poskramianiu słusznego instynktu młodych narodowców przez grupę starych, niedołężnych i oportunistycznych matadorów. W kraju było to samo, a raczej w kraju było o wiele gorzej. Tam także była młodzież może naiwna, ale kierowana słusznym instynktem, i grupa matadorów, która spasowała przed agentami Kota. Należy bardzo żałować, że nie było p. Bieleckiego w kraju.

Redaktorem subsydiowanej „Myśli Polskiej" został zresztą od początku p. Rojek, wysunięty przez grupę młodych, człowiek uczciwy, mądry, doskonały pisarz, jeszcze lepszy mówca, ale

niestety, obciążony antytalentem redakcyjnym. Jego „Myśl Polska" w tych ciekawych czasach była nudna, nudna, nudna, jak flaki z olejem. „Noty i Uwagi" nazywała się jedna rubryka w tym dwutygodniku… „Noty"… mój Boże, jak można się tak wyrażać! Różnica talentów redakcyjnych, a raczej różnica pomiędzy talentem redakcyjnym p. Grydzewskiego a antytalentem redakcyjnym p. Rojka miała ogromne reperkusje polityczne. Na emigracji 90% ludzi wolałoby czytać pismo narodowe, a nie kontynuację „Wiadomości Literackich". Ponieważ jednak „Myśl Polska" była nieinteresująca, a „Wiadomości Polskie" wyśmienicie redagowane, wszyscy czytali „Wiadomości" i w wielu drugorzędnych sprawach myśleli tak, jak im „Wiadomości" podpowiadały.

Po przyjeździe do Londynu p. Bieleckiego i po pakcie lipcowym „Myśl Polska" odrzuciła subsydium i stanęła w szeregach opozycji przeciwko generałowi Sikorskiemu. P.p. Rojek, Kisielewski, Wasiutyński pisywali tam świetne czasami artykuły.

Z pism innych ugrupowań prorządowych „Robotnik" był redagowany poprawnie, aczkolwiek niewiele nowego miał do powiedzenia. „Walka", pismo narodowców radykalnych, niebędące niczyim organem oficjalnym, odbijana na roneo, była robiona żywo i polemicznie. Poza tym było dużo, a nawet zbyt dużo, różnych pism wydawanych przez rząd i wojsko, zajmujących się głównie fotografowaniem generała Sikorskiego z przodu i z tyłu.

II

Chciałbym teraz przejść do ważnego, choć tragicznie spóźnionego wydarzenia, tj. do ukazania się książki Adama Doboszyńskiego pt. *Wielki naród*[2] o możliwościach zlania się narodu polskiego z innymi narodami w jedną całość. Propagowałem od 1922 roku w Polsce tezę, że skutkiem odzyskania własnego państwa winna być zmiana charakteru nacjonalizmu polskiego. Za czasów zaborów miał on z natury rzeczy charakter defensywny, broniliśmy polskości, nie mogliśmy jej zasięgu powiększać. Teraz natomiast,

gdyśmy odzyskali własne państwo, powinniśmy w nim rządzić tak, aby było ono potrzebne i Ukraińcom, i Białorusinom, a tylko w ten sposób możemy uzyskać asymilację wpierw państwową, a potem, być może, nawet narodową naszych słowiańskich mniejszości narodowych.

Obóz narodowy w Polsce był bardzo daleki od tego sposobu rozumowania i stawiał zawsze znak równania pomiędzy mniejszością nieterytorialną, której słusznie asymilować nie chciał, a mniejszościami terytorialnymi, jak o tym piszę w swej *Historii* w rozdziale pt. „Największy błąd Stronnictwa Narodowego".

Książka Doboszyńskiego nie miała związku ani z moją propagandą, ani z moją argumentacją, lecz ucieszyłem się z niej gorąco. Nareszcie odezwał się głos z łona obozu narodowego, reprezentujący rewizję dotychczasowych pod tym względem pojęć. Pomiędzy poglądem Seydy, nieżyczącym sobie Ukraińców w Radzie Narodowej, a poglądem Doboszyńskiego była różnica ogromna i zasadnicza.

Szkoda tylko, że głos tego rodzaju odezwał się już po straceniu państwa i tych olbrzymich możliwości, które mieliśmy jeszcze tak niedawno…

III

Z okazji rozdziału o prasie polskiej na emigracji chciałbym wspomnieć o losach mej osoby w tym okresie. Do Rady Narodowej wstąpiłem, by bronić Wilna i mego kraju. Robiłem, co mogłem i jak umiałem. W Londynie dowiedziałem się, że generał Sikorski w swym memoriale dla Anglików chciał mówić o pewnych koncesjach terytorialnych dla Rosji, a dopiero po namyśle tego zaniechał. Wystarczało to oczywiście do przesądzenia mego stosunku do niego i jego rządu.

Na Radzie Narodowej złożyłem wniosek żądający oświadczenia, że Polska stoi na gruncie niepodległości Republiki Litewskiej. Ogłoszenie takiej deklaracji przekreślałoby treść memoriałów

tajnych generała Sikorskiego. Wniosek mój, przez zdezorientowanie, podpisali tacy ludzie jak Banaczyk czy generał Żeligowski, którzy później ten wniosek gwałtownie zwalczali. Poparło mnie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, kierowane wówczas przez p. Zaleskiego, ale „czynniki miarodajne" rozpoczęły namiętną kampanię przeciw temu wnioskowi, który upadł głosami ludowców, bezpartyjnych, Stronnictwa Pracy itd. Za wnioskiem głosowali: ks. Gawlina, profesor Folkierski, p. Ciołkosz, natomiast inny socjalista, p. Lieberman, wygłaszał przeciwko niemu długie przemówienia. Aby uniknąć takich nieprzyjemności na przyszłość, postanowiono mnie zlikwidować.

Wytoczono mi sprawę przed sądem „honorowym" Rady o: 1) napisanie listu otwartego do premiera w sprawie „Jestem Polakiem", który przytaczam w rozdziale niniejszym; 2) o rozmowę w Libourne, o której opowiadam w odpowiednim rozdziale tej książki; 3) o zdanie, które „kiedyś" miałem napisać, że „Polacy w Niemczech mają lepszą sytuację niż Niemcy w Polsce"[3].

Ostatni zarzut był głupim wymysłem, a w ogóle nie można oczywiście przed sądem honorowym wytaczać zarzutów politycznych.

Oskarżycielem moim był pan Michał Kwiatkowski, który wzywał szereg świadków dla charakteryzowania mej przedwojennej działalności, której zresztą nie miałem ochoty się zapierać i która, jak sądziłem, była właśnie podstawą do mianowania mnie członkiem Rady. Między innymi p. Michał Grażyński, były wojewoda śląski, uważał za stosowne i taktowne zjawić się przed tym sądem w charakterze świadka. W Polsce Sąd Najwyższy brał mnie przed nim w obronę, wyjmując moją sprawę prasową spod jurysdykcji sądów apelacji śląskiej, najwidoczniej ze względu na zbyt daleko idącą energię tego administratora.

Sprawa moja przed sądem Rady, ze względu na skład sędziów (jednym z nich był p. Banaczyk), musiała się skończyć takim czy innym wyrokiem skazującym, z którego byłbym dumny, jako z jednego z dowodów mej walki na emigracji z ludźmi, którzy potem

godzili się na oddanie mego kraju Rosji. Ale wyroku nie było, ponieważ Rada Narodowa została tymczasem rozwiązana.

Przypisy

1 Żadne pismo polskie nie zastosowało się do tego wezwania.

2 A. Doboszyński, *Wielki naród*, Kirkcaldy 1941.

3 Mackiewiczowi zarzucano również „głoszenie hymnów pochwalnych na cześć Władysława Studnickiego” oraz pochwalanie koncepcji oktrojowania konstytucji.

Niemcy

I

Młody człowiek wzięty przez Niemców z Warszawy do Oświęcimia. Jest tam stróżem w trupiarni. Po odpowiednim czasie obojętnieje na wszystko, robi sobie na małym piecyku placki z jakiejś mąki, którą gdzieś zdobywa. Likwidowano wtedy w Oświęcimiu chorych i wyniszczonych. Sadzano takich ludzi po dwóch, plecami do siebie, zupełnie nagich, zastrzykiwano im do piersi jakiś preparat, potem zrzucano nagie ciała na jedną kupę w trupiarni. Młody człowiek, o którym mówię, odwraca raz głowę od swego piecyka i widzi na stosie gołych trupów gołego człowieka, zabijającego ręce w ten sposób, jak to czynią podczas mrozów dorożkarze warszawscy. Był to skazaniec, na którego piersi pośliznął się widać instrument i który ożył, ponieważ śmiercionośna dawka nie podziałała należycie. „Zimno mi" – powiedział po polsku, gdy zobaczył, że ktoś na niego patrzy. „To chodź bliżej do piecyka". Nieszczęsny zaczął się zbliżać do ciepła, ale wszedł gestapowiec i ubił go z rewolweru.

…Stosunek do więźniów w Oświęcimiu równał się stosunkowi do zwierząt, z tym oczywiście, że podobne dręczenie zwierząt byłoby nie do pomyślenia. Dowódca obozu urządzał czasami w swej willi przyjęcia dla swych gości. Miał żonę i małą córeczkę. Z jego balkonu otwierał się widok na obóz. Po kawie i likierach podawano gościom karabinki i ci, zarówno panowie, jak i panie, strzelali do więźniów jak do celu.

Każdego z nas, Polaków, brat czy ojciec, siostra czy córka, mogli być w ten sposób pozbawieni życia.

Nic dziwnego, że każdy Polak gotów był rzucić się na Niemców, chociażby z nożem kuchennym w ręku. Ale rzeczą rządu jest tak kierować emocjami narodu i przez te emocje wytwarzaną energią,

aby broniła ona życia narodu, a nie szybciej, dokładniej, straszliwiej popychała go ku śmierci.

II

Każda rewolucja jest amoralna i sadystyczna – wielka francuska, rosyjska bolszewicka, nazistowska… Ruchy socjalne rodzą się z nauki Chrystusa o miłości bliźniego, ale rewolucje wyrzekają się Chrystusa. Naziści patrzyli na człowieka jak na zwierzę – mordowali ludzi, nie oskarżając ich o żadną winę, wprost dlatego, że byli ludźmi innego gatunku. Religia chrześcijańska głosiła, że obowiązkiem człowieka jest opiekować się ludźmi chorymi, kalekami, bezbronnymi. Naziści mordowali ludzi właśnie za to, że byli chorzy i bezbronni. Mordowali dzieci.

Ale gdybyż przynajmniej można było powiedzieć, że zwycięstwo nad Niemcami jest zwycięstwem zasad moralnych nad antychrystem, który się przeciwko nim zbuntował. Ale nie… opowiadania o torturach dokonywanych na więźniach politycznych w Rosji warte są opowiadań o torturach stosowanych przez Niemców, a największe poniżenie godności ludzkiej ma jednak miejsce w procesach politycznych moskiewskich, w których oskarżeni potępiają samych siebie, donoszą na samych siebie i wygłaszają całe mowy oskarżycielskie przeciwko sobie.

A rzucenie bomby atomowej na Hiroszimę?

III

Jestem zdania tych, którzy głoszą, że odrodzić narody moralnie będzie można tylko przez powrót do nauki Chrystusa.

IV

Spróbujmy spojrzeć na niemieckie obozy śmierci, tortur, cierpienia i nieszczęścia wyłącznie jako na szereg cyfr, rysowanych

zakrwawioną, brudną kredą na wielkiej tablicy, na której się dodaje i odejmuje dane potrzebne Hitlerowi do wygrania wojny. I tutaj chciałbym zawołać jak najgłośniej: Hitler przegrał tę wojnę, bo nie umiał się pozbyć psychologii zbuntowanego niewolnika. Czym był Hitler? – wykolejeńcem, pętakiem po wiedeńskich domach noclegowych, pariasem społeczeństwa. Hitler w młodości jest wciąż upokarzany, pochodzi z bękartów, nie zdaje egzaminów do szkół, ludzie śmieją się z jego aspiracji malarskich, które kocha, głoduje, jest szturchany, poniewierany. Czym był hitleryzm w swoich początkach? Był to ruch ludzi głodnych i bezrobotnych; ruch ludzi upokarzanych społecznie i narodowo; bo hitleryzm powstał po klęsce Niemiec i w czasie okupacji ziemi niemieckiej przez wojska obce. I oto ten zbuntowany niewolnik wyżywa się w feeriach czerwonych chorągwi z czarnym krzyżem, oblewanych światłem reflektorów, w milionach ludzi podnoszących jednocześnie ręce, w parteitagach, a wreszcie zwycięża Europę, zaczyna walczyć ze światem.

Kiedyś w 1866 roku Prusy zwyciężyły Austrię i pyszne wojsko pruskie przygotowywało się do wejścia do Wiednia. I oto ów prawdziwie wielki mąż stanu, Bismarck, powiedział: „Do Wiednia wkraczać nie będziemy, bo to upokorzy Austriaków, którzy mogą być nam potrzebni, mogą być naszymi sojusznikami”. Generalicja, wojsko, król ryczeli z oburzenia. Bismarck postawił na swoim. Był w tym wspaniały umiar władcy, który umie panować.

Po klęsce Francji w 1940 roku cała Europa jest zależna od Niemiec, które od czasu do czasu zdobywają się na jakieś gesty, frazesy, deklamacje na temat wspólnoty interesów Europy walczącej z siłami pozaeuropejskimi. Cóż z tego, kiedy gesty te są dźwiękiem pustym, symbolem nie tego, co jest, lecz tego, czego nie ma. Zbuntowany niewolnik nie umie zaprzestać swej zemsty, nie umie powstrzymać swej nienawiści, chęci ucisku, gwałtów, zniszczenia. Jego próby poskromienia swej natury są śmiesznie bezradne: Hitler odsyła trumnę Orlątka z Austrii do Paryża, ale jednocześnie zatrzymuje jeńców francuskich w Niemczech, rozstrzeliwuje

okrutnie i głupio zakładników, pompuje w naród francuski nienawiść do okupanta, jak tylko może, wyciska Francję gospodarczo jak cytrynę. Gdybyśmy wchodzili w szczegóły polityki niemieckiej w czasie tej wojny, to stwierdzilibyśmy, że nie tylko pobite Francja, Belgia, Holandia, Norwegia były uciskane i masakrowane przez Niemców, ale Hitler był także złym sojusznikiem dla Włoch, dla Węgier, dla Rumunii i wszystkie te państwa marzyły, aby sojuszu tego się pozbyć. Hasło „Niemcy na czele Europy" ani przez chwilę nie było poważane, skoro cała Europa za największe niebezpieczeństwo uważała przedłużanie panowania Hitlera. Jeśli politykę narodu polskiego podczas tej wojny można uznać za politykę Donkiszota, lub nawet smarkacza, na którego działa każda prowokacja, to polityka Hitlera była polityką wściekłego psa – rzucał się i kąsał wszystkich naokoło i zarażał świat swoją wścieklizną.

Niemcy podczas tej wojny sprawiają wrażenie, że w ogóle zapomnieli o wyrazie „polityka". Ich polityką było tylko użycie siły. Niemcy z natury nie są rasistami. O nie! Prawdziwymi rasistami na świecie są Anglicy. Zupełnie inaczej potępiany jest w ludowej świadomości moralnej stosunek płciowy z Murzynem w Anglii a w Niemczech. Wściekła propaganda rasizmu rasy niemieckiej, germanizmu, przez Hitlera, była dlatego właśnie taka wściekła, że naród ten był daleki od tych pojęć. W Anglii do rasizmu nikt nikogo nie zachęca, przeciwnie, wszyscy go potępiają, wyklinają, lecz tkwi on we krwi tego narodu; ten, kto będzie się ze mną pod tym względem spierał, niech pojedzie do angielskich kolonii i niech zobaczy. W Niemczech zbuntowany niewolnik, Adolf Hitler, chciał ten rasizm dopiero narzucić swemu narodowi. I dlatego postawił nie na politykę, lecz na siłę, aby jakimś rekordowym wyczynem siły wszczepić swemu narodowi poczucie jego wyższości. I dlatego zamiast stworzyć dokoła Niemiec konfederację państw niepodległych, równoprawnych z Niemcami, Hitler postawił na V1, V2, na projekty bomby atomowej. Gdyby zwyciężył, wszyscy bylibyśmy niewolnikami.

Co tam mamy mówić o stosunku Niemiec do Polski podczas okupacji. Polska najzajadlej z Niemcami walczyła, zresztą: *nemo iudex in causa sua*. Zamiast powoływać się na stosunek Niemiec do narodu, który chciał z nimi walczyć, powołajmy się raczej na stosunek Niemiec do narodu, a raczej do kierownictwa politycznego ukraińskiego, które chciało z nimi współpracować. Pewni politycy ukraińscy czekali na przyjście Niemiec jak na Mesjasza. Niemcy nie dali im nic, literalnie nic, prócz mętnych pogadanek przez radio, wreszcie wsadzili ich do obozów koncentracyjnych.

W Rosji Hitler miał możliwości olbrzymie. Wielka armia Własowa, która, stworzona na terytorium rosyjskim, walczyła po stronie Niemiec, jest tego małym dowodem. Gdyby Hitler po wkroczeniu do Rosji nie tylko oświadczył, że walczy wyłącznie z bolszewizmem, a nie z narodem rosyjskim, ale złożył po temu jakieś dowody, to bieg tej wojny byłby zupełnie inny. Ale Niemcy po wkroczeniu do Rosji rozstrzeliwali, rozstrzeliwali i jeszcze raz rozstrzeliwali. Nie potrafili nawet zapowiedzieć rozwiązania kołchozów. Nieśli pożar i krew, ogień i miecz. Poza tym nic. Kto mieczem wojuje – powiada św. Paweł – od miecza ginie.

Ale hitlerowska polityka siły nie tylko była przyczyną jego klęski w Europie, lecz – jak upiorna zjawa w Hiroszimie – ciążyć nadal będzie nad losami nieszczęsnego naszego kontynentu. Austro-Węgry zostały rozbite po tamtej wojnie na szereg małych państw. I oto nazajutrz prawie po tym rozbiciu zjawia się zrozumienie potrzeby sklejenia z powrotem „federacji naddunajskiej", a nawet jej rozszerzenia ze względów wpierw gospodarczych, a potem jeszcze bardziej ze względów politycznych. Nic z tego nie wychodzi i terytoria poaustriackie ujarzmione są wpierw przez Niemcy, potem przez Rosję, zanim zdążyły się zsolidaryzować. Dlaczego? Bo wojna rozbiła narody środkowej Europy na dwa bloki dwóch stron z czasów wojny, i to uniemożliwiło jakiekolwiek porozumienie. Z jednej strony były: Austria, Węgry, Bułgaria, ze strony drugiej: Czechosłowacja, Jugosławia, Rumunia. Psychika czasów wojny była silniejsza od aktualnych potrzeb gospodarczych i politycznych.

Rozbicie Europy jest dziś nierównie większe. Hitler nie politykował, jego panowanie było panowaniem zemsty, która z kolei narodziła chęć odwetu.

A tragedią Polski jest, że odzyskanie niepodległości naszej możliwe jest tylko w razie uprzedniego osiągnięcia jedności wielkich i średnich państw europejskich.

V

Wojna jest instrumentem polityki narodowej mającej zwycięstwo na celu. Rozumny rząd używa wojny tylko wtedy, gdy ma warunki odpowiednie. Prowadzenie działań wojennych, w czasie których za jednego zabitego nieprzyjaciela płacimy życiem stu własnych ludzi, jest nie wojną, lecz samobójstwem. Toteż Anglicy zakazali swym obywatelom na wysepkach na kanale La Manche prowadzenia działań zaczepnych przeciw Niemcom.

W swej broszurze *List filozoficzny* z września 1945 roku pisałem ironicznie:

Anglicy dawali nam broń i pieniądze, ułatwiali przesyłanie broni i pieniędzy do kraju dla walki z Niemcami. Ale nie tylko Polska była okupowana przez Niemców. Nieprzyjaciel zajął także wysepki na Kanale. Ale na te wysepki, jak to wynika z obecnie ogłaszanych sprawozdań, nie wysłano stąd ani jednego naboju, ani jednego wezwania do oporu czynnego. Biedne wysepki angielskie! Czemuż to o nie mniej dbano niż o Polskę, czemuż zapominano o nich przy podziale broni?

Dowiedziałem się później, że burmistrz jednego z miasteczek na tych wysepkach, który podpisał list gończy, wyznaczający nagrodę za pojmanie człowieka umieszczającego antyniemieckie napisy na płotach (był to jedyny odruch walki z okupantem na tych wysepkach), został później przez króla uszlachcony.

U nas taki burmistrz dostałby kulą w łeb od Armii Krajowej, zaopatrywanej w broń przez Anglię.

Pan Litauer pisze naiwnie w swej broszurze, o której już powyżej

wspominałem:

Przez blisko trzy lata ze źródeł brytyjskich płynęły pieniądze, sprzęt wojenny i broń, środki lecznicze, aparaty łączności etc. W tym okresie władzom brytyjskim nie szło bynajmniej o jakąś na szerszą skalę zakrojoną akcję powstańczą, lecz jedynie o zmobilizowanie i przygotowanie jednostek i o nękanie Niemców indywidualnymi aktami terroru, których celem było trzymanie ich w napięciu.

Mądra polityka angielska sprawiła, że narody europejskie biły się za interesy angielskie. Wśród tych narodów najofiarniej, najmniej szczędząc siebie, samobójczo, bił się naród polski. Polityka człowieka, który nie umiał przestać być zbuntowanym niewolnikiem, polityka wściekłego psa sprawiła, że narody europejskie biły się z Niemcami z nienawiścią i egzaltacją.

Pakt z 30 lipca 1941 roku

I

Książka niniejsza przerwała mi pracę nad usystematyzowaniem dziejów mej Ojczyzny według sił politycznych, które decydowały o kierunku jej polityki zagranicznej. Książka ta będzie się dzielić na trzy okresy i od nich nazywać: *Dynastia, Zakon, Loża*. Wychodzę z założenia, że ostatnie słowo, decyzję w sprawach kierunku naszej polityki zagranicznej w okresie panowania domu Giedymina miała u nas dynastia; w okresie środkowym – oo. jezuici; za czasów stanisławowskich – masoneria.

Jakaż siła polityczna decydowała o kierunku polityki zagranicznej naszego rządu w czasie jego pobytu w Londynie, jakaż siła polityczna zdecydowała o zawarciu przez Polskę paktu lipcowego z Rosją?

Odpowiedź może być tylko jedna: Anglia.

II

Dnia 22 czerwca 1941 roku Hitler zaatakował Armię Czerwoną, która pośpiesznie zaczęła się cofać. Dnia 23 czerwca generał Sikorski wygłosił przez radio mowę, proponując Sowietom współpracę z Polakami na warunkach, od których kilka dni później sam odstąpił.

Rozpoczęto, pod przewodnictwem p. Edena, brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, rokowania rządu polskiego z p. Majskim, ambasadorem rosyjskim w Paryżu. W pierwszych dniach rokowań generał Sikorski puścił sprawę granic wschodnich, wycofał się z żądania, aby linia traktatu ryskiego, jako obowiązująca granica Polski, wymieniona była w układzie. Zwycięstwo Sowietów było

zupełne.

Na skutek ustępstw czynionych Rosjanom przez generała Sikorskiego dnia 25 lipca 1941 roku zgłosili swe dymisje trzej członkowie gabinetu: generał Sosnkowski, August Zaleski, minister spraw zagranicznych, i Marian Seyda. Ten ostatni był do tego zmuszony przez p. Bieleckiego, prezesa Stronnictwa Narodowego, który na kilka tygodni przed paktem lipcowym przyjechał do Londynu. Pan Seyda później do generała Sikorskiego powrócił, oświadczając, że jego nieporozumienie z generałem Sikorskim było „drobne". Sprawa naszych ziem, sprawa połowy terytorium państwowego, była sprawą „drobną" dla tego pana. Prezes Bielecki wylał go ze stronnictwa.

Minister August Zaleski pisał do premiera Sikorskiego w swym liście z 7 sierpnia 1941 roku:

Nie chcąc dłużej dzielić z Panem odpowiedzialności za zgubną jego dla kraju działalność podałem się 25 lipca r.b. do dymisji (…)

Otworzył Pan sprawę granic wschodnich, puszczając ją na flukta dyskusji konferencji pokojowej, pomimo że w chwili podpisywania traktatu p. Majski, jak to twierdził od początku pertraktacji, powiedział Panu wyraźnie, że będą one określone na zasadach plebiscytu. Przez to postawił Pan, pod względem prawnym, sprawę naszych granic wschodnich tak, jak stała ona przed podpisaniem traktatu w Rydze, nie uzyskując w zamian za to nawet angielskiej obietnicy popierania naszych praw w chwili ostatecznej rozgrywki (…)

Panie Generale, politykę zagraniczną państwa można opierać bądź na sile, bądź na prawie. Siły Polski obecnie są niestety znikome, a prawa jej stopniowo Pan Generał zaczyna wymieniać za cenę popularności u Anglików. Oto podłoże prawdziwe różnicy, jaka zachodzi pomiędzy pańską a moją polityką (…)

Co do mego udziału w pertraktacjach, to nie będę się nad nimi rozwodził. Sam fakt, że pp. Majski i Eden woleli prowadzić je z Panem Generałem niż ze mną, wskazuje wyraźnie na to, kto był skłonniejszy do ustępstw (…)

(…) co do samego układu, to nie będę powtarzał argumentów, które przytoczyłem na Radzie Ministrów, gdy stwierdziłem, że jestem zwolennikiem „dobrego" układu z Rosją, ale układ „zły" będę zwalczał wszelkimi prawnymi sposobami, jakie mam do dyspozycji (…)

Generał Sosnkowski w ten sposób charakteryzował powody swej dymisji i zawarty układ w swym liście do redakcji gazety „Daily Telegraph", ogłoszonym dnia 7 sierpnia 1941 roku:

(…) chociaż szczerze pragnąłem porozumienia rosyjsko-polskiego, głosowałem przeciwko zawarciu układu w formie, w jakiej on został nam zaproponowany, nie z powodu uprzedzeń jakichkolwiek w stosunku do politycznego czy społecznego systemu Rosji, lecz ponieważ uważam, że układ ten zapoznaje pewne zasadnicze prawa mojego kraju, którego sprawa – wedle oświadczenia prezydenta Roosevelta – jest natchnieniem ludzkości.

Prawdopodobnie będzie Pan mógł uznać moje stanowisko, jeśli powiem, że zostałem głęboko wstrząśnięty, gdy następnego dnia po zawarciu paktu przeczytałem artykuł w jednym z kierowniczych pism brytyjskich, który występuje z poglądem, że przewodnictwo w Europie Wschodniej może przypaść tylko Niemcom albo Rosji, i zaleca twórcom przyszłego pokoju dzieło kongresu wiedeńskiego z roku 1815, który potwierdził rozbiory mojego kraju, jako wzór bardziej godny uwagi aniżeli traktat wersalski z 1919 roku, który uznał niepodległość Polski.

Stronnictwo Narodowe dnia 28 lipca 1941 roku złożyło prezydentowi memoriał przeciwko dochodzącemu już do skutku brzmieniu układu.

Wreszcie głosowanie na Komitecie Zagranicznym PPS wykazało, że opinia tego stronnictwa jest rozdwojona. Na ogólną liczbę 9 członków komitetu za układem głosowali: Lieberman, Grosfeld, Beloński, Adamczyk i Stańczyk, przeciwko: Tomaszewski, Pragier, Ciołkosz i Ciołkoszowa.

Prasa angielska zajęła stanowisko wyraźne. Nie taiła swej radości z układu ani tego, że oddaje on Rosji polskie Ziemie

Wschodnie. Charakterystyczny był głos tygodnika „Truth”:

Istotna wartość tego układu polega dla Wielkiej Brytanii na tym, że pozwala nam on z czystym sumieniem umyć ręce w sprawie zagadnienia polsko-rosyjskiego. Przyrzekliśmy odbudować Polskę i bez podpisania układu bylibyśmy zobowiązani, po pobiciu Niemiec, oderwać pozostałe prowincje polskie od naszego sprzymierzeńca rosyjskiego. Obecnie, skoro Rosja i Polska doszły do porozumienia, miłosiernie oszczędzono nam tego obowiązku. Bez znaczenia jest fakt, że rząd polski, który podpisał ten układ, nie może ani porozumieć się z tymi, w których imieniu, jak twierdzi, przemawia, ani też nie ma żadnej władzy nad nimi. Nie ma żadnych danych, że sami Polacy, poza warstwami rządzącymi, pragną ponownie oderwać się od większej jednostki gospodarczej. Nasze pierwotne przyrzeczenie zostało udzielone Beckowi oraz Śmigłemu-Rydzowi i stało się zadość wymaganiom honoru. Słusznie też można odczuwać ulgę wobec usunięcia niebezpieczeństwa, które groziło wciągnięciem nas w jeszcze dalszą interwencję na kontynencie.

Jedynie nieszczęsny „Front Morges”, zawiązany kiedyś w szwajcarskiej willi Paderewskiego, to jest ludowcy i Stronnictwo Pracy[1], był z paktu lipcowego zupełnie zadowolony. Toteż władze angielskie nadal ich jedynie będą popierać zarówno w Anglii, jak w kraju.

III

Treść układu podpisanego 30 lipca 1941 roku brzmiała, jak następuje:

Art. 1

Rząd ZSRR uznaje, że traktaty sowiecko-niemieckie z 1939 roku dotyczące zmian terytorialnych w Polsce utraciły swą moc. Rząd Polski oświadcza, że Polska nie jest związana z jakimkolwiek trzecim państwem żadnym układem zwróconym przeciwko ZSRR.

Art. 2

Stosunki dyplomatyczne między obu rządami będą przywrócone

z chwilą podpisania niniejszego układu i sprawa wymiany ambasadorów natychmiast załatwiona.

Art. 3

Oba rządy zobowiązują się wzajemnie do udzielania sobie wszelkiego rodzaju pomocy i poparcia w wojnie przeciw hitlerowskim Niemcom.

Art. 4

Rząd ZSRR oświadcza swą zgodę na tworzenie na terytorium ZSRR armii polskiej, której dowódca będzie mianowany przez rząd polski w porozumieniu z rządem ZSRR. Armia polska na terytorium ZSRR podlegać będzie w sprawach operacyjnych Naczelnemu Dowództwu ZSRR, w którym armia polska będzie reprezentowana. Wszystkie szczegóły dotyczące dowództwa, organizacji i użycia tej siły zbrojnej będą ustalone dalszym układem.

Do tego układu dodany był następujący protokół[2]:

Z chwilą przywrócenia stosunków dyplomatycznych rząd sowiecki udziela amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni swobody na terytorium ZSRR bądź jako jeńcy wojenni, bądź na innych odpowiednich podstawach.

Ci ludzie, którzy nie znali przebiegu rokowań, mogli, przy pewnej dobrej woli, interpretować art. 1 układu, głoszący, że „traktaty sowiecko-niemieckie z 1939 roku dotyczące zmian terytorialnych w Polsce utraciły swą moc", jako przywrócenie Polsce granicy ryskiej. Ale – powtarzam – tak myśleć mogli tylko ludzie nieświadomi przebiegu rokowań. Od chwili też podpisania układu rozpoczyna się okłamywanie społeczeństwa polskiego przez rząd generała Sikorskiego i jego walka z ludźmi, którzy chcą naród polski powiadomić o sytuacji prawdziwej. Walczyć z tym zakłamywaniem było bardzo trudno, nie tylko z tego względu, że generał Sikorski rozporządzał cenzurą, względnie wpływem na cenzurę angielską, oraz miał w ręku wszystkie nici porozumiewania się z krajem. Działał ponadto na mnie jeszcze skrupuł następujący: polski publicysta przed światem nie powinien był twierdzić, że polski premier i generał wyrzekł się Ziem Wschodnich, mogłem

tylko twierdzić, że otworzył nad nimi dyskusję, jakkolwiek generał Sikorski musiał mieć już wtedy świadomość, że ratowanie Ziem Wschodnich po układzie przez niego podpisanym staje się rzeczą nad wyraz trudną. Tamta strona na całego wykorzystywała sytuację, kłamiąc zupełnie bezczelnie. Oto p. Mikołajczyk przez radio oświadcza krajowi, że układ oznacza powrót do stanu sprzed 1 września 1939 roku i że „chyba tylko wrogowie Polski mogliby inaczej interpretować ten układ". Pan Szczyrek, socjalista zaprzyjaźniony z Kotem, jeszcze rok później napisze, że układ nam zwracał Ziemie Wschodnie, a tylko broszury Mackiewicza podsunęły Sowietom odmienną interpretację układu. Rząd, Sikorski, Kot postanowili oprzeć swoją politykę rosyjską na bezczelnym, kryminalnym okłamywaniu społeczeństwa.

Wykluczam także, aby Mikołajczyk informujący rodaków, że układ to „powrót do stanu rzeczy sprzed września 1939 roku", działał w dobrej wierze. Musiał przecież wiedzieć, że Majski odrzucił wszelkie formuły, z których wynikałoby, że zostanie przywrócony *status quo ante* i że Anglicy nas od początku informowali, iż Sowiety na takie formuły absolutnie się nie zgodzą. Pan Mikołajczyk powinien był także wiedzieć, że Rosjanie oparli swą formułę „traktaty sowiecko-niemieckie z 1939 roku dotyczące zmian terytorialnych w Polsce utraciły swą moc" na prawnym precedensie. Dnia 29 sierpnia 1918 roku rząd sowiecki także unieważnił wszystkie umowy zawarte przez cesarstwo rosyjskie z królestwem pruskim i z cesarstwem austro-węgierskim (sic) dotyczące rozbiorów Polski, a z tego przecież wcale nie wynikało, aby rząd sowiecki tym samym uznał, że granice Polski biegną na wschód od Witebska, Mohylewa, Białej Cerkwi i Humania, jak biegły przed 1772 rokiem.

Anglicy i Rosjanie tolerowali informowanie kraju w ten sposób, jak to czynił Mikołajczyk. W Londynie przypisano nawet przyłączenie przez władze niemieckie Lwowa do generał-gubernatorstwa warszawskiego niemieckiej reakcji na układ polsko-sowiecki. Panowała tu lekka obawa, że Niemcy zareagują na układ

polsko-sowiecki zmianą swej polityki w Polsce, utworzeniem polskiego rządu w imię wspólnych interesów przeciwko sowieckim zakusom zaborczym. Ale te obawy bardzo łatwo się rozproszyły; były one najzupełniej nierealne. Niemiec nie stać było na celową z ich punktu widzenia politykę nawet we Francji – skąd mogli się na nią zdobyć w Polsce. Zresztą wyleli już oni za dużo u nas krwi. Das Blut ist ein besonderes Gift [(wylana) krew szczególnie złości]. Ale mimo wszystko Anglicy woleli, aby kraj polski nie wiedział o właściwym znaczeniu układu z 30 lipca. Sicher ist sicher [lepiej za dużo ostrożności niż za mało] – mógł sobie pomyśleć p. Retinger czy kto inny.

Władzom angielskim niewątpliwie było bardzo na rękę, że rolę okłamywania kraju polskiego co do istotnego znaczenia polsko-sowieckiego układu wziął na siebie rząd generała Sikorskiego i wypełnia tę rolę z zapałem.

W pkt 2 art. 1. układu Polska oświadczała, że nie jest związana żadnym układem z jakimś innym państwem zwróconym przeciwko państwu sowieckiemu. Punkt ten wyglądał dość tajemniczo. To właśnie Rosja była związana z Republiką Litewską układem oddającym jej Wilno, ale skąd można było podejrzewać Polskę, że zawierała takie układy i z kim? Później dopiero się wyjaśniło, że za układy zwrócone przeciw Rosji Sowieckiej rząd sowiecki uważa wszystkie układy dotyczące ewentualnego tworzenia porozumienia państw w Europie Środkowej. Beneš doskonale zrozumiał, że z chwilą wstąpienia Rosji do wojny Anglia będzie jej sprzedawać Europę Środkową, i natychmiast zerwał wszystkie uprzednie układy z rządem generała Sikorskiego, które w swoim czasie pomogły mu do wywindowania się w Londynie w górę, a zaczął się układać z Rosją, bez pośrednictwa angielskiego.

Tknięty przeczuciem, pisałem natychmiast po zawarciu układu w swej broszurze pt. *Październik 1941 r.*:

(…) nie trzeba zapominać, że jest koncepcja reprezentująca wielkie dla Polski niebezpieczeństwo, polegające na odrodzeniu idei pansłowiańskich i zlaniu „wszystkich strumieni słowiańskich”, jak

to wieszczył kiedyś Puszkin, w morzu rosyjskim, uczynienia z Rosji jedynej wielkiej strażnicy antyniemieckiej na wschodzie Europy. Wiemy, że tej koncepcji bliscy byli zawsze Czesi, którzy są pod tym względem w szczęśliwszym od nas położeniu, bo nie mają z Rosją terytoriów spornych, bo są od Rosji oddzieleni bardzo bezpiecznie murem zwartej polskiej masy etnograficznej. W tych warunkach artykuł powyższy nabrzmiewa niebezpieczeństwem koncepcji, która przyłączyłaby wszystkie inne państwa wschodniej Europy do czerwonej Rosji w charakterze państw hołdowniczych czy jedynowiernych, jak to jest obecnie z zewnętrzną Mongolią w stosunku do Związku Sowieckiego.

Aktywem układu była zapowiedź utworzenia armii polskiej w Rosji i wypuszczenia jeńców i więźniów. Był to jednak sukces minimalny. Armia polska była wtedy potrzebna Anglii, a trudno sobie było wyobrazić, aby nowy sojusznik miał nadal więzić obywateli dawnego sojusznika. Nie zapominajmy, że bądź co bądź, pozycja Rosji w chwili podpisywania tego układu w opinii publicznej krajów anglosaskich była wówczas słaba, a Polski silna. Sądzę jednak, że rząd rosyjski nie tyle wtedy bał się opinii, ile możliwości à la Hess, tj. porozumienia angielsko-niemieckiego. Możliwości te nie istniały, ale pamiętajmy, że dyplomacja sowiecka wychowana była od lat na strachu przed takim porozumieniem. Toteż wypuszczenie polskich więźniów, których trudno już teraz było rozstrzeliwać, nie było zbyt wielką koncesją ze strony rosyjskiej. Nie mówię oczywiście, że to dla nas nie była sprawa ważna, i mówić tak nie mogę, choćby ze względów osobistych, bo wszyscy ludzie mi bliscy byli wtedy wywiezieni do Rosji, ale trudno mi w tym upatrywać tytułu do nazywania układu sukcesem polskim, skoro Rosja w tym momencie i tak musiała wypuścić więzionych Polaków lub przynajmniej udawać, że ich wypuszcza.

IV

Ktoś z przyjezdnych z Rosji w ten sposób bronił paktu

lipcowego: Sowiety i tak nie dotrzymują żadnych umów. Obojętne jest wobec tego, jak tam te pakty są sformułowane. Grunt, że udało się Sikorskiemu wydobyć trochę Polaków z więzień rosyjskich.

Uproszczone to rozumowanie oparte jest na niezrozumieniu istoty rzeczy, istoty tego, czym był pakt lipcowy. Nie był to w rzeczywistości pakt polsko-sowiecki, ale polsko-angielski. Anglia była związana, jak pamiętamy, brzmieniem pkt 3 tajnego protokołu do układu z 25 sierpnia 1939 roku, a jeszcze wtedy nie było koniunktury politycznej do załatwienia tego zobowiązania na sposób jałtański, to jest na cyniczne jego złamanie, i Anglia chciała się z tego zobowiązania wyswobodzić lub je rozluźnić. Istota tego zobowiązania polegała na obietnicy Anglii, że nie będzie za sojusz rosyjski płacić terytorium polskim. Od chwili jednak klęski Polski Anglia uważa, że nie ma innej możliwości jak właśnie wciągnąć do gry Rosję i zapłacić jej właśnie terytorium polskim. Istota ściągnięcia rządu generała Sikorskiego do Londynu po klęsce Francji na tym także polegała. Mając Polaków w Londynie, Anglia występowała w charakterze kogoś, kto w sprawie polskiego terytorium zabiera głos. Już więc w 1940 roku Anglia wydawała na nas pieniądze, aby nas w dogodnej koniunkturze sprzedać, tak jak cielaka na to się hoduje, aby go potem sprzedać na mięso. Z tych też względów wynika i stosunek Anglii do generała Sikorskiego. Wiedziała o nim, że to człowiek, z którym o cesjach terytorialnych… można mówić; przecież ci, którzy Sikorskiemu na gruncie angielskim patronowali, nauczyli go, aby stosunki z Anglikami rozpoczynał od memoriałów o możliwościach ustępstw. Teraz pakt z Rosją, podpisany przez Sikorskiego, jest pierwszym krokiem do oswobodzenia Anglików z ciążącego im zobowiązania. Pakt lipcowy zahacza o pkt 3 protokołu tajnego. Teraz właśnie, kiedy Rosja znalazła się w roli sprzymierzeńca brytyjskiego, Polska ma prawo powiedzieć: nie odstąpimy naszych ziem, a wy Anglicy, wyście również się zobowiązali, że nie zgodzicie się, aby Rosjanie naruszali naszą integralność terytorialną, i to było zobowiązanie, na podstawie którego weszliśmy do wojny. Ale od czegóż istniał

generał Sikorski! Zgadza się on nie tylko na podpisanie paktu, który wyraża zgodę ze strony polskiej na pozostawienie kwestii przynależności Wilna i Lwowa do Polski czy do Rosji w zawieszeniu, ale zgadza się także na to, aby Anglicy z okazji podpisania tego paktu możliwie rozluźnili, oswobodzili się ze swoich zobowiązań, które nam dali w 1939 roku.

Oświadczenia angielskie wypowiedziane z okazji podpisania przez Sikorskiego paktu lipcowego **umniejszały nasze prawa nabyte**, ale ponieważ zobowiązania angielskie wypowiedziane były w traktacie tajnym, więc Sikorski korzysta z tego i przedstawia krajowi i emigracji owe oświadczenia angielskie jako wzmocnienie naszej pozycji.

Oświadczenia angielskie składały się z dwóch części, z noty wręczonej nam jednocześnie z podpisaniem układu dnia 30 lipca 1941 roku i z wymiany zdań w parlamencie.

Nota brzmiała:

W związku z podpisaniem w dniu dzisiejszym układu polsko-sowieckiego pragnę skorzystać ze sposobności, by zawiadomić Pana, że zgodnie z postanowieniami układu z dnia 25 sierpnia 1939 roku rząd Jego Królewskiej Mości nie powziął w stosunku do ZSRR żadnych zobowiązań, które by dotyczyły stosunków między tym państwem a Polską. Pragnę również zapewnić Pana, że rząd Jego Królewskiej Mości nie uznaje żadnych zmian terytorialnych dokonanych w Polsce od sierpnia 1939 roku.

Właściwą treść tej noty można zrozumieć dopiero mając tekst pkt 3 protokołu tajnego przed oczami: Anglicy zobowiązali się tam, że nie zawrą z Rosją układu zmieniającego na jej korzyść nasze granice. W nocie tej próbują już osłabić kategoryczność tego zobowiązania.

A teraz wymiana zdań w parlamencie:

Kpt. McEwen zapytał, czy ma rację, przypuszczając, że w wyniku tego układu rząd brytyjski nie przedsiębierze żadnej gwarancji granic w Europie Wschodniej.

Min. Eden: Tak, panie. Wymiana not, którą odczytałem w Izbie,

nie pociąga za sobą żadnej gwarancji granic.

P. Mander zapytał w sprawie gwarancji granic, czy istniejąca gwarancja wobec Polski przedsięwzięta przed wojną jeszcze obowiązuje.

Min. Eden: Nie ma, jak powiedziałem, żadnej gwarancji granic.

Ta wymiana zdań stwarza niesłuszną i dla nas katastrofalną interpretację pkt 3 układu tajnego. Sikorski wiedział zawczasu, że tego rodzaju wymiana zdań ma mieć miejsce, i na nią się godził. Eden zobowiązanie, że Anglia nie podpisze z Rosją układu w sprawie naruszenia naszej integralności, przekręcił teraz na stanowisko neutralności Anglii w tej sprawie. Powiada teraz: uznajemy granice Polski, ale to nie znaczy, abyśmy je gwarantowali na przyszłość. Innymi słowy, o losach tych granic będą decydowały układy pomiędzy Rosją a Polską, czyli stosunek sił pomiędzy Rosją a Polską, czyli sama Rosja.

Zachowanie się generała Sikorskiego podczas podpisywania paktu było godne nie premiera polskiego, lecz świadomego czy nieświadomego agenta angielskiego.

V

Według konstytucji umowy zagraniczne zawiera prezydent Rzeczypospolitej. Generał Sikorski podpisał pakt lipcowy wbrew wyraźnemu i znanemu mu stanowisku prezydenta.

Logicznie wypłynęła więc kwestia dezawuacji premiera przez prezydenta, którego prawa konstytucyjne zostały naruszone.

Przez kilka dni tworzono już nowy gabinet.

Ale… przyszła interwencja naszych gospodarzy bardzo stanowcza. Sikorski musi zostać na stanowisku.

Wstrzymujemy się tu od wypowiedzenia sądów o ludziach, które się nasuwają.

W każdym razie, dymisja udzielona Sikorskiemu w tym czasie byłaby zapewne Polsce pomogła. Później już było za późno.

VI

Kryzys lipcowy zakończony został ostatecznym zwycięstwem generała Sikorskiego 3 września 1941 roku, kiedy mianowano nowych ministrów i rozwiązano starą Radę Narodową.

Profesor Kot zostaje ambasadorem w Moskwie. Był on od 7 grudnia 1939 roku naszym ministrem spraw wewnętrznych[3], a nawet kompetencje tego ministerstwa dostosowano do jego upodobań. Ministerstwo to zajmowało się policją polityczną, tj. organizowaniem podsłuchów rozmów pomiędzy rodakami w restauracjach londyńskich oraz sprawami kultury. Zagadnienia szkolnictwa wyższego na równi z policją tajną należały do tego ministerstwa, a jako powód tak dziwnego podziału administracyjnego podawano, że minister oświaty, generał Haller, nie zna się na szkolnictwie wyższym. Ważniejsze od tego wszystkiego było jednak to, że profesor Kot posiadał drut do kraju, i stąd rzeźba stosunków politycznych w kraju i obsada personalna dygnitarstw Polski podziemnej od niego w dużym stopniu zależała. Od chwili dymisji generała Sosnkowskiego i usunięcia go z szefostwa VI Oddziału Sztabu[4] drut kontaktów z krajem jest opanowany całkowicie przez ludowców i tak już będzie *usque ad finem*.

Pan Kot, wyjeżdżając do Moskwy, zatrzyma charakter ministra i członka gabinetu, a ministrem spraw wewnętrznych na jego miejsce zostanie p. Mikołajczyk, który jednocześnie staje się wicepremierem. Ministrem sprawiedliwości mianowany jest p. Herman Lieberman, długoletni poseł z galicyjskiej PPSD do parlamentu austriackiego, później stały poseł na sejm w Warszawie, wiceprzewodniczący Rady Narodowej na emigracji, który na jednym z posiedzeń tej Rady, przewodnicząc jej obradom, oświadczył: „Nie ma konstytucji", „Jest prezydent, jest rząd, ale konstytucji nie ma". Musiałem protestować z tego powodu. „To może być takie pańskie zdanie – odpowiedział mi Lieberman z prezydialnego miejsca – ale nie może pan protestować". „Właśnie

nie chodzi tu o wyrażenie zdania, lecz o protest, bo wszyscy jesteśmy powołani na podstawie konstytucji i nie wolno panu z miejsca przewodniczącego twierdzić, że jej nie ma" – odpowiedziałem. Nawet kolega partyjny p. Liebermana, p. Ciołkosz, musiał dnia następnego sprostować jego wybryk i oświadczyć w imieniu PPS, że konstytucja jest i obowiązuje, chociaż w czasie przemówienia p. Liebermana nikt nie poparł mego protestu. Oddanie pieczęci stróża praw w ręce człowieka, który wołał: „nie ma konstytucji", było w najwyższym stopniu niesmaczne.

Innymi jednocześnie mianowanymi ministrami byli: p. Karol Popiel ze Stronnictwa Pracy i później, dnia 21 stycznia 1942 roku pp. Marian Seyda i Wacław Komarnicki, jako przedstawiciele narodowców, chociaż Stronnictwo Narodowe wydaliło ich ze swoich szeregów. „Myśl Polska" nie bez słuszności nazwała ich „oszustami", ale drut kontaktów z krajem znajdował się wciąż w rękach ludowców i stąd nie można było się dowiedzieć, jakie stanowisko w tej sprawie zajmuje Stronnictwo Narodowe w kraju.

Wracając do p. Liebermana, trzeba zaznaczyć, że w PPSD galicyjskiej zajmował on stanowisko raczej niechętne hasłom niepodległościowym, choć później przez pewien czas był w Legionach. Jego współpraca z Kotem i Sikorskim datowała się jeszcze od czasów tamtej wojny. Piłsudskiego nienawidził z całej duszy, bardziej niż Hitlera, i wyrażał tę swoją nienawiść w sposób ordynarny. Gdy część członków Rady Narodowej poszła na nabożeństwo żałobne za Marszałka, postawił on wniosek, aby członków Rady nieusprawiedliwiających swojej nieobecności karać grzywną 25 funtów, czyli utratą więcej niż jednej trzeciej poborów miesięcznych. Jako motywacja tego wniosku zamieszczone było krótkie zdanie, że skutkiem nieobecności pewnej liczby członków Rady posiedzenia jej nie mogły dojść do skutku 19 marca 1941 i 12 maja 1941 roku. Poza tym Lieberman był mówcą wspaniałym, jednym z najlepszych mówców, jakich słyszałem w Polsce, do których zaliczam Szebekę, Daszyńskiego, Liebermana i Strońskiego. Lieberman był mówcą patetycznym, głos jego to nabrzmiewał

tonami ciepłymi, delikatnymi, rzewnymi, pełnymi humanitaryzmu i współczucia do cierpienia, to przechodził do tonów twardszych, dumnych, o prawdziwej wzniosłości, nigdy jednak nie używał szlachetnej groźby, jak Daszyński, ani pogardliwej ironii, jak Szebeko, ani dowcipu wypowiedzianego znienacka, jak Stroński. Nawet jeszcze Radę Narodową raczył swoim kunsztem, choć dla rozwinięcia swej sztuki potrzebował szerszego audytorium, lepiej się czuł, gdy przemawiał do tysiąca niż do kilkunastu osób. Mowy jego zwykle nie miały wiele wspólnego z tematem, który omawiał, ale wiele osób wzruszał, a stąd przekonywał. Pamiętam, jak à propos nie wiem już jakiej kwestii, opowiadał, jak Mickiewicz rozmawiał z papieżem, powtarzał całe frazesy papieża i Mickiewicza po włosku, zmieniał głos jak aktor; pokazywał, jak Mickiewicz trząsł papieża za rękę, a papież słabym głosem mówił: „piano, piano". Wszystko to było nader interesujące i porywające w jego przemówieniu; członkini Rady i chrześcijańskiej demokracji p. Korfantowa patrzyła na niego z rozczuleniem, jak na proboszcza w czasie pięknego kazania, a nazajutrz położyła bukiet róż na stole przed jego miejscem. Pan Lieberman nie był ochrzczony, lecz czegoś zawsze mówił o swoim chrześcijaństwie i o Panu Bogu; żegnając Radę Narodową przed Wielkanocą, życzył wszystkim świąt, a potem dodał: „A jedynemu wśród nas przedstawicielowi żydostwa…" Pan Schwarzbart, którego talent oratorski był mniejszy, ale przemówienia bardziej konkretne, krzywił się na to. Ci dwaj panowie nie lubili się nawzajem. Pan Schwarzbart zaczął wyrzekać kiedyś na węgierskich Izraelitów, że są takimi Węgrami, że bez papryki do stołu nie siadają, Lieberman wziął to do siebie i cierpko mu odpowiadał.

Lieberman umarł w październiku 1941 roku. Prezydent nadał mu pośmiertnie Order Białego Orła. Lieberman był jednym z ostatnich przedstawicieli austriackiego parlamentaryzmu w dużym stylu i wybitnym reprezentantem swej epoki, ale to nie usprawiedliwiało jeszcze tego najwyższego odznaczenia.

Przypisy

1 Front Morges – polityczne porozumienie polskich działaczy centrowych, zainicjowane w 1936 w mieście Morges w Szwajcarii w celu skonsolidowania opozycji antysanacyjnej. W 1937 zaowocowało utworzeniem SP.

2 Do układu dołączony był również protokół tajny, przekazujący rozpatrywanie różnych roszczeń prywatnych i publicznych dalszym rokowaniom między obu rządami. Sam układ zawierał jeszcze art. 5, dotyczący zasad jego wejścia w życie.

3 W grudniu 1939 Kot został ministrem bez teki. Resort spraw wewnętrznych objął w 1940, kiedy utworzono to ministerstwo po przeniesieniu rządu do Londynu.

4 VI Oddział Sztabu Naczelnego Wodza stanowił organ wykonawczy Komendanta Głównego ZWZ. Wśród jego zadań było utrzymywanie łączności z podziemiem w kraju, zapewnianie pomocy finansowej, w uzbrojeniu i kadrze.

Okłamywanie narodu polskiego przez rząd

I

Od 30 lipca 1941 do wiosny 1943 roku trwa okres, podczas którego polityka rządu generała Sikorskiego polega na wprowadzaniu w błąd, ordynarnym okłamywaniu narodu polskiego co do sytuacji politycznej i zatajaniu przed nim najbardziej zasadniczych faktów i dokumentów.

Dnia 30 listopada 1941 roku generał Sikorski zjawia się w Rosji[1], aby podpisać układ polsko-sowiecki i podróż ta jest reklamowana jako jego sukces nadzwyczajny i jako zwycięstwo jedności politycznej sojuszników, ale przemilczany jest starannie fakt, że właśnie w czasie jego tam pobytu, bo dnia 1 grudnia 1941 roku, rząd sowiecki w nocie skierowanej do naszej ambasady, która ze względu na zagrożenie Moskwy przez Niemców znajdowała się w Kujbyszewie (Samarze), oświadcza, że polskie Ziemie Wschodnie stanowią państwowe terytorium sowieckie.

Odpowiednie ustępy tej noty brzmią:

Zgodnie z rozporządzeniem Prezydium Najwyższej Rady ZSRR z 29 listopada 1939 roku wszyscy obywatele obwodów zachodnich ukraińskich i białoruskich ZSRR znajdujący się na terytorium wymienionych obwodów w czasie 1–2 listopada 1939 roku nabyli zgodnie z Ustawą o obywatelstwie ZSRR z 19 sierpnia 1938 roku obywatelstwo ZSRR.

W grudniu 1941 roku przystępuje do wojny Ameryka, a w styczniu 1942 roku rząd sowiecki rozpoczyna brutalny atak na naszą dyplomację w sprawie Ziem Wschodnich.

Już dnia 5 stycznia 1942 roku ambasador Kot telegrafuje do Londynu:

W odpowiedzi na notę ambasady z 9 grudnia nr 902/41

Narkomindieł[2] odpowiedział dziś, że nie widzi powodu do zmiany stanowiska w sprawie byłych obywateli polskich, Ukraińców, Białorusinów i Żydów z Zachodniej Ukrainy i z Zachodniej Białorusi oraz nie uznaje braku podstaw do wprowadzenia na kresach wschodnich sowieckiej ustawy o obywatelstwie, gdyż I konwencja haska, na którą ambasada się powołała, odnosi się tylko do władz okupacyjnych.

Ani z punktu widzenia politycznego, ani prawnomiędzynarodowego wkroczenie wojsk rosyjskich do Polski w 1939 roku nie było okupacją.

Przyłączenie tych obszarów do ZSRR było wynikiem wypowiedzenia swobodnej woli ludności.

Dwa dni później, 8 stycznia 1942 roku, minister Stroński depeszuje do Kota:

8 stycznia zgłosił się do mnie sekretarz ambasady sowieckiej Jakubowski, zapytując, czy kalendarz *The beautiful Poland* jest wydawnictwem Ministerstwa Informacji. Po udzieleniu wyjaśnienia, że kalendarz wydany został przez Kolina, p. Jakubowski oświadczył, że zawiera on widoki z obszarów wschodnich, co dotyczy sprawy granic. Zwróciłem mu uwagę, że Ministerstwo Informacji ogłasza codziennie coś, co wiąże się ze sprawą granic z 1 września 1939 roku. Prosiłem o powtórzenie tego ambasadorowi Bogomołowowi, z którym rozmawiałem na ten temat zaraz po jego przyjeździe przy innej sposobności.

Podaję powyższe do wiadomości Pana Ambasadora w związku z innymi objawami, prosząc o nieporuszanie tej sprawy, gdyż mam nadzieję załatwienia jej tutaj z Bogomołowem. Stroński.

Nie rozumiemy co prawda dobrze, co miał nadzieję załatwić p. Stroński z Bogomołowem: sprawę granic czy sprawę kalendarza, ale ważniejsze jest, że w dniu 17 stycznia 1942 roku ambasada nasza otrzymuje następującą ekstrabrutalną notę:

W związku z notą osobistą ambasadora R.P. Kota z 9 stycznia 1942 roku Narkomindieł ma zaszczyt, z polecenia rządu ZSRR, zakomunikować Ambasadzie, co następuje:

Narkomindieł uważa za niesłuszne oświadczenie ambasady R.P. zarówno w wyżej wymienionej nocie, jak i w niektórych innych dokumentach, w których miasta Lwów, Brześć, Stanisławów i inne znajdujące się na terytorium Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, wchodzących w skład Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich zaliczają się do miast znajdujących się na „ziemi Rzeczypospolitej Polskiej". Nie uważając za możliwe rozpoczynanie dyskusji na temat historycznych i prawnych podstaw państwowej przynależności miasta Lwowa lub jakiegokolwiek innego miasta znajdującego się na terytorium Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej lub Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, Narkomindieł uważa za swój obowiązek powiadomić Ambasadę, że na przyszłość nie będzie mógł przyjmować do rozpatrzenia not Ambasady zawierających tego rodzaju oświadczenia nie do przyjęcia.

Jak na to reaguje rząd polski?

Usiłuje zataić przed polską opinią publiczną i przed światem te wystąpienia Sowietów.

Ale dzięki patriotyzmowi pewnej osobistości odpisy powyżej zacytowanych dokumentów trafiają do rąk moich i ja reweluję ich treść w swoich broszurach: *Styczeń 1942 r.*, *Cała prawda* oraz *Lwów i Wilno*.

I oto w odpowiedzi na moje rewelacje ukazuje się **dnia 17 lutego** – czytelniku, zauważ dobrze **17 lutego**, a więc równo miesiąc po nocie sowieckiej, wypraszającej sobie wszelkie traktowania Lwowa jako miasta niesowieckiego – ukazuje się w wydawanym i redagowanym przez rząd „Dzienniku Polskim" odpowiedź na moje rewelacje, skonstruowana w następujący dobrodusznie łaskawy i dowcipny sposób:

Pan Mackiewicz zaś, który jak to sam kiedyś przyznał, pochwala metodę Rocheforta przejaskrawiania zjawisk, posuwa się jeszcze dalej: twierdzi, że Sowiety nie wykonują w ogóle układu i dybią co najmniej na połowę Polski.

Wobec tragicznej prawdy moich twierdzeń, ileż nikczemności mieściło się w użyciu takiego choćby słowa jak „dybią”.

Rząd rozpoczyna wściekłą kampanię przeciwko mej osobie, zapewniając najbliższych swoich współpracowników, że moje rewelacje nie są prawdziwe.

Na pytania zadane przez nową Radę Narodową jeden z ministrów odpowiada dowcipem, trawestując dwuwiersz z *Pana Tadeusza:*

Wszyscy myśleli, że Mackiewicz gra jeszcze

A to echo grało…

Pan Słonimski wydrwiwa moje „obawy” w dowcipnym felietoniku pt. *Matkiewicz i Macuszewski*, w którym rzekomo mam oświadczyć:

Puszczam teraz nową sensację. List autentycznego świadka, który widział, jak w Moskwie nasz ambasador spotkał się w bramie na Czerwonym Placu ze Stalinem i Stalin mu dał pięć tysięcy rubli w zamian za oddanie Sowietom Warszawy i Konstancina.

W czynnym okłamywaniu narodu polskiego co do prawdziwej sytuacji politycznej udział biorą także sami ministrowie. Między innymi p. Seyda w ten sposób przemawia do kraju w dniu 25 stycznia 1942 roku, a więc w osiem dni po tragicznej dla nas nocie sowieckiej z 17 stycznia:

Stanowisko moje, w lipcu roku minionego, w sprawie umowy polsko-sowieckiej dotyczyło tych jej sformułowań, które później, już po mojej dymisji, zostały poprawione.

Generał Sikorski także nie zostaje w tyle. Oto 30 stycznia 1942 roku, a więc w dni 13 po ostatecznej nocie Sowietów, wydaje on „tajny” okólnik następującej treści:

Prezes Rady Ministrów L.Dz. 122/X/42 Londyn 30 stycznia 1942 roku. Tajne.

Nieodpowiedzialne jednostki wśród społeczeństwa polskiego w W. Brytanii atakowały i atakują wciąż zajadle układ polsko-sowiecki oraz nie znaną im zresztą politykę rządu R.P., idącą po linii współpracy z Sowietami i walki ze wspólnym i nigdy

nieprzejednanym, a dla Polski niezmiernie groźnym wrogiem – Niemcami.

Nie przebierając w środkach i nie licząc się ze zgubnymi dla Polaków w Rosji konsekwencjami, jakie tego rodzaju postępowanie mogłoby za sobą pociągnąć, prowadzą swoją akcję, najzupełniej sprzeczną z polską racją stanu. Wykorzystują przy tym emocjonalne nastawienie niektórych Polaków wobec Rosji oraz wszystkie trudności, na jakie natrafia rząd w swojej bardzo ciężkiej i realistycznej pracy, starają się przejaskrawić i wyolbrzymić każdy fakt, który mógłby świadczyć o wrogim stosunku Rosji do spraw polskich. Nie cofają się nawet przed publikowaniem tajnych dokumentów urzędowych, co służyć może jedynie Niemcom, a mogłoby oddawać usługi fałszywej grze Sowietów, gdyby taka istniała. Przed tą negliżującą najżywotniejsze interesy Rzeczypospolitej działalnością przestrzegam Polaków w W. Brytanii.

Wszystkich obywateli polskich obowiązuje w tym względzie bezwarunkowa dyscyplina narodowa, tym konieczniejsza, że znajdujemy się na obczyźnie, gdzie mogliśmy się niejednego nauczyć.

Wszyscy obywatele polscy bez względu na swe poglądy osobiste na Rosję Sowiecką, jej ustrój, politykę i gospodarkę, które wykazują nb. niejeden rys dodatni, muszą być podporządkowani, i to bezwzględnie, polskim interesom narodowym. A te nakazują im co najmniej wstrzymać się od wypowiadania wszelkich sądów nieprzychylnych o ZSRR i od rozpowszechniania wiadomości, które by mogły szkodzić naszym stosunkom z tym państwem.

Rząd stoi czujnie na straży interesów Rzeczypospolitej. Wymaga on od Polaków posłuszeństwa i karności zbiorowej wobec Ojczyzny. Nie sięgając do środków mechanicznych, celem jej zrealizowania, wzywa do piętnowania warcholstwa, zabójczego dla sprawy. Prezes Rady Ministrów. (podp.) Sikorski

Styl to człowiek! Ta grand-elokwencja, ta chęć powiedzenia wszystkiego razem, jakże to charakterystyczne dla Sikorskiego. To jest okólnik wydany dwa tygodnie później, gdy Rosjanie zażądali

pół państwa dla siebie. I jednak w odczuciu każdego wilnianina, świadomego sytuacji, musiało powstawać uczucie: gdy inne państwo zażądało Gdańska, to rząd reagował wojną, gdy żąda Wilna i Lwowa, rząd reaguje takim okólnikiem jak powyższy.

Ale dajmy pokój aforyzmom refleksyjnym. Zapytajmy się raczej: co zrodziło niepoważną politykę tajenia faktów tak istotnych jak żądania Rosji oddania jej połowy terytorium polskiego?

Niewątpliwie musiały tu działać w pierwszej linii sugestie angielskie. Rząd Jego Królewskiej Mości nigdy nie pozwoliłby sobie na zatajenie faktów, równorzędnego dla Anglików znaczenia, przed własnym parlamentem czy też własną opinią publiczną. Ale tutaj żądania rosyjskie były formalnie zwrócone do rządu polskiego. Rozgłoszenie ich odsłoniłoby przedwcześnie światu, że opieka angielska nie chroni nikogo przed zaborczością sowiecką. Nie mam na to żadnych dokumentacyjnych danych, ale jestem przekonany, że albo rada: „przemilczeć", albo przynajmniej przyzwolenie na przemilczenie wyszły ze źródeł brytyjskich. Charakterystyczne jest, że prasa brytyjska o żądaniach rosyjskich nie pisnęła ani słowa.

Rzecz inna, że zatajenie tych faktów odpowiadało naturze generała Sikorskiego. Był to człowiek próżny i małoduszny. Zaangażował się w samochwalstwo z powodu paktu lipcowego. Jego małość nie miała odwagi przyznania się do katastrofy. Wybrał niepoważną rolę wykłamywania się i zatajania.

II

II Rada Narodowa została zwołana na dzień 24 lutego 1942 roku. Prezesem jej został p. Stanisław Grabski, w przeszłości członek wszystkich polskich kierunków politycznych, od międzynarodowych socjalistów do konserwatystów, z najdłuższym i najszkodliwszym pobytem w Demokracji Narodowej; obecnie zbliża się do ludowców, będzie ich namawiał na spółkę z komunistami. Poza tym od ludowców weszli do nowej Rady Narodowej: Banaczyk, Kulerski, dr Jaworski, Wilk i Zaremba. Z PPS: Adamczyk,

Ciołkosz, Mastek, Pragier i Szczyrek. Ze Stronnictwa Pracy (prywatnego stronnictwa generała Sikorskiego): ks. Kaczyński, Kiełpiński, Korfantowa, Kwiatkowski i Sopicki. Z bezpartyjnych weszli: Bożek, Jóźwiak, Kiersnowski (wybrany przez p. Kota w Rosji na przedstawiciela Wileńszczyzny), Kożusznik (przedstawiciel Śląska Cieszyńskiego, zbliżony do socjalistów), Łącki (urzędnik z Pomorza), ks. biskup Radoński (jeden z nielicznych na szczęście przedstawicieli naszego kleru, którzy, opuszczając owczarnię, uciekli przed Niemcami. Chodziło tu o przeciwstawienie kogoś biskupowi polowemu ks. Gawlinie, który należał do opozycji przeciw paktowi lipcowemu), Szerer (dawny bundowiec, potem demokrata, typowy przedstawiciel sfer, którym generał Sikorski się podobał), wreszcie generał Żeligowski (dawny bohater Wilna, obecnie największy entuzjasta tworzenia z Rosją wspólnego państwa: słowiańskiego).

Do tych wszystkich osób dodano pięciu „oszustów", którzy się podjęli reprezentować Stronnictwo Narodowe bez mandatów ze strony tego stronnictwa[3].

Przypisy

1 Sikorski przybył do Moskwy 2 grudnia 1941.

2 Narkomindieł – Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych (ros. *Narodnyj Komissariat Inostrannych Dieł*).

3 Obok osób wymienionych przez Cata w II Radzie Narodowej znaleźli się jeszcze reprezentanci Żydów polskich – Ignacy Schwarzbart i Szmul Zygelbojm.

Ambasador Rzeczypospolitej w Moskwie

Słyszałem dużo relacji o działalności p. Kota w charakterze ambasadora w Rosji – Polacy twierdzili, że cechowała ją naiwna wiara, że potrafi się z Sowietami dogadać na tle wspólnej nienawiści do „sanacji", natomiast od pewnego Anglika dobrze poinformowanego słyszałem zdanie, że gdyby ambasadorem Polski był od razu p. Tadeusz Romer, nie doszłoby w 1943 roku do zerwania stosunków, do tego stopnia p. Kot był nietaktowny i nieudolny jako dyplomata. Niewątpliwie p. Kot przypuszczał, że Sowiety żywo się interesują naszymi stosunkami wewnętrznymi. Powiedział Wyszynskiemu: „Wypuściliście z więzienia kilku książąt, rodzinę Piłsudskich, wypuśćcie teraz członków Stronnictwa Ludowego". Kiedy indziej, gdy mu wysoko postawiona osobistość sowiecka z gniewem wspomniała o „oficerach, których mi tu nasłał Sikorski", Kot replikował: „To nie Sikorski, to Sosnkowski". Były to oczywiście wszystko braki poczucia godności narodowej. Wielu ludzi obwinia Kota, że nie wyciągał niektórych Polaków z łagrów przez niechęć polityczną. Zresztą wielu jeszcze rzeczy się dowiemy, gdy wypuszczonym z Rosji rozwiążą się języki. Nie wiadomo, ilu ludzi wywiezionych było z Polski do Rosji. Nasza ambasada, wśród urzędników której znalazło się sporo przyzwoitych ludzi, prześladowanych przez Kota, obliczała liczbę deportowanych na 1 230 000, Rosjanie wymienili liczbę 350 000, tę ostatnią liczbę uznać jednak należy za śmiesznie małą w świetle późniejszych stwierdzeń. Ludzie ci wywożeni byli z granic Rzeczypospolitej w okresie 1939–1941 w wagonach towarowych, zimą często zamarzających, pędzeni potem psami, które rzucały się na przystających, kulejących czy chorych. Wysłano w tych warunkach 140 000 dzieci. Wszystkiego, dorosłych i dzieci, obywateli Polski, zmarło w Rosji około 270 000, przeważnie z wyniszczenia[1]. Warunki w łagrach były koszmarne, ludzie modlili się o śmierć,

uważali siebie za pogrzebanych żywcem. Aczkolwiek osobistego sadyzmu ze strony dozorców więcej było w Niemczech niż w Rosji, to jednak stan zniszczenia zdrowia u tych, którzy wyszli z łagrów sowieckich, był na ogół gorszy niż u tych, którzy opuścili więzienia niemieckie. Z łagrów po akcie „amnestii", przewidzianej umową lipcową, powychodziły ludzkie łachmany. Jeśli opowiadałem powyżej scenę w trupiarni niemieckiej, to podobną scenę mogę opowiedzieć o trupiarni sowieckiej. Jeden mój znajomy, znany uczony, stary i niezdatny do pracy, w charakterze wielkiej łaski otrzymał zezwolenie na odpoczynek w trupiarni, gdzie kładziono trupy, przedtem zamrażane (było to za kołem arktycznym), aby odtajały przed sekcją. Leżał właśnie między dwoma tającymi trupami, gdy chwycono go za nogę. Byli to tragarze od wynoszenia trupów. Wydaje jęk. „A, żyjesz jeszcze, no zdechniesz i tak". I oto takie półtrupy powypuszczano teraz z łagrów i wlokły się one tygodniami, miesiącami czasami, w kierunku polskiej ambasady. Na widok herbu z białym orłem, na widok mundurów polskich nieszczęśliwi ci ludzie płakali ze wzruszenia, dostawali konwulsji z wrażenia. Gdy się w ten sposób doczołgała do ambasady jakaś osobistość, która w przeszłym swoim życiu odgrywała w Polsce jakąś rolę polityczną, profesor Kot zazwyczaj chciał ją wykorzystać. W szufladzie biurka w jego gabinecie leżały zawsze koszule i kalesony, które kazał sobie wydawać z magazynów ambasady, mających obsługiwać Polaków w Rosji. Osobistość polityczna zjawia się w swoich łachmanach; profesor Kot zaczyna z nią rozmowę polityczną, tłumaczy, jak należy bronić generała Sikorskiego przed atakami opozycji, wręcza mu papier z deklaracją potępiającą tę opozycję i jednocześnie, w czasie tej rozmowy, odsuwa szufladę biurka, wyciąga kalesony z londyńskiego trykotu i powiada: „Oto tu jeszcze mam parę kalesonów z Londynu, chętnie się nimi z panem kolegą podzielę". Nieszczęsny gość p. Kota siedział w łagrze, czuł się łachmanem fizycznym, bezsilnym, sponiewieranym, ale w duszy miał jeszcze cząstkę poczucia godności ludzkiej, miał własne przekonania polityczne. I oto teraz p. Kot pozbawiał go tego jedynego, co ten człowiek jeszcze posiadał, jedynego jego bogactwa,

mianowicie swobody przekonań wewnętrznych, kupował je za parę kalesonów. To się nazywa kupować za półdarmo, po kupiecku wyczuwając dobrą koniunkturę dla kupna. W ten sposób odbywało się u p. Kota podpisywanie deklaracji politycznych. Nic dziwnego zresztą, że jako dyplomata Kot zawiódł zupełnie, przecież musiał myśleć o innych rzeczach. Oto zjawia się kiedyś w obrębie ambasady pewna osobistość niepolityczna, lecz nosząca nazwisko historyczne, znienawidzone przez Kota. Ambasador Kot wydaje wtedy, ponad głowami swoich urzędników, bezpośrednio magazynierowi, zakaz wydawania jej ciepłych gaci, które wtedy już każdemu Polakowi wydawane były. Kartkę z tym własnoręcznym zakazem ambasadora Rzeczypospolitej wydania gaci, skierowaną do magazyniera, warto by kiedyś umieścić w jakimś muzeum narodowym, w jakimś nowym Rapperswilu.

„Pamiętamy profesora Kota jeszcze z Rosji”– powiedział generał Anders w wywiadzie dziennikarskim w 1946 roku.

Przypisy

1 Obecnie przyjmuje się, że to jednak dane radzieckie są wiarygodne, a deportacje z lat 1939–1941 dotknęły ok. 325 tys. obywateli RP, w tym ok. 210 tys. Polaków. Śmiertelność dla pierwszej deportacji z lutego 1940 miała wynosić 0,2–0,7% w czasie transportu i 5,2–5,6% w czasie pobytu w miejscach przeznaczenia (do połowy 1941).

Ameryka

I

W grudniu 1941 roku Ameryka przystąpiła do wojny.

Wyobraźmy sobie politykę czasów wojny w Europie jako powierzchnię opartą na żelaznych prętach, mocniejszych i słabszych. Pręt niemiecki, rosyjski, angielski, francuski, włoski, hiszpański, polski etc. Teraz na tę powierzchnię spada bryła kamienna, olbrzymia, ciężka – pręty wyginają się, przybierają inny kierunek, inne pozycje.

Od czerwca 1940 do czerwca 1941 roku Anglia prowadzi wojnę sama, stąd do pewnego stopnia musi się liczyć z czeredą rządów, które pospraszała do Londynu: od de Gaulle'a do króla greckiego. A nuż Niemcy opamiętają się, przestaną prowadzić politykę wściekłego psa, kąsającego wszystkich naokoło, potrafią zorganizować Europę na podstawie samodzielnych państw niepodległych, uznających dobrowolnie przewodnictwo Niemiec. Od chwili wstąpienia Rosji do wojny te obawy Anglii ulegają zmniejszeniu, zamiast tego, mówiąc nawiasem, powstaje nowa zmora, ciążąca nad mózgami polityków angielskich bardzo długo, bo może aż do końca 1943 roku, że Stalin raz jeszcze dokona odwrócenia aliansów i pojedna się z Hitlerem. Natomiast wejście Ameryki rozprasza wszelkie powody liczenia się Anglii z królami bez ziemi, rządami bez ludności. Używając uproszczonego aforyzmu, można powiedzieć, że rząd angielski po prostu nie ma już na to czasu, zajęty jest grą z Ameryką i Rosją. Wyobraźmy sobie plac krokietowy: starszy pan gra w krokieta z gromadką dzieci; ale oto przychodzą dwaj inni dorośli panowie – partia uprzednio zaczęta jest przerwana, nie liczy się, mówi się uprzejmie: „No, dzieci – dość", i trzej dorośli panowie ujmują młotki w swe ręce, a dzieci grzecznie siadają na ławeczce i przypatrują się grze starszych.

Z wielkich magazynów Londynu znikają girlandy chorągiewek alianckich, zaczynają powiewać cztery chorągwie mocarstw: Imperium Brytyjskiego, Rosji, Stanów Zjednoczonych i Chin, przy tym chorągiew chińska, wywieszana na równi z tamtymi trzema, nie tyle wskazuje na samodzielność polityczną Chin, ile na supremację Ameryki, która w ten sposób każe honorować swego klienta.

Na kilka lat przed wojną pisałem na manszecie „Słowa": „Minęły czasy parcelacji państw, nadchodzą czasy komasacji państw". Ameryka po wojnie 1914–1918 parcelowała Europę, osłabiając politycznie nasz kontynent; nie był to jednak początek panowania państw małych, zrzeszonych na równych prawach w Lidze Narodów, jak się durniom zdawało, lecz otwarcie drzwi przed panowaniem mocarstw największych. Parcelacja Austro-Węgier była początkiem epoki: mocarstwa likwidują półmocarstwa. W czasie tej wojny zlikwidowano półmocarstwo: Włochy oraz mocarstwa mniej silne: Francję, Niemcy, Japonię. Zobaczymy, na czym skończy się ten proces.

Przystąpienie Ameryki do wojny przesądza też o treści przyszłych zmian terytorialnych na globie i przesądza jak najgorzej dla Polski – Ameryka chce mieć Daleki Wschód, Anglia musi ustąpić miejsca w Chinach; Imperium Brytyjskie chce obronić Środkowy Wschód przed zaborczością rosyjską – niepodległości Persji Anglia musi bronić tak samo, albo może jeszcze bardziej, jak niepodległości Niderlandów w Europie; Persja to droga do Indii, a utrata Indii to utrata także Australii, Południowej Afryki i Kanady – rozwalenie Imperium. Skoro Ameryka chce wziąć Daleki Wschód, a Anglia obronić Środkowy Wschód, to łupem terytorialnym rosyjskim może być tylko Europa Wschodnia i Środkowa. Jest to już jasne w chwili przystąpienia Ameryki do wojny, a długo na potwierdzenie czekać nie będziemy.

Ameryka traktuje sprawy europejskie z lekceważeniem, nie przypisując im wielkiej wagi; jako przykład zacytować można chociażby historię z Darlanem i Giraudem[1], chociaż Francja, jako

państwo kolonialne, musi Amerykę interesować bardziej niż pozostałe państwa Europy. W każdym razie zadowolenie Rosji terytoriami europejskimi, a przez to odwrócenie jej uwagi od Dalekiego Wschodu, związanie Rosji kłopotami europejskimi – stanowi niewątpliwie program amerykański w początkach wojny. Potem stosunek Ameryki do Rosji musi się zmienić, a to na skutek rewolucyjnych wynalazków technicznych i wobec otwarcia drogi przez Arktykę, skutkiem czego Ameryka znalazła się nadspodziewanie w najbliższym sąsiedztwie Rosji. Ale to są już czasy 1945 i 1946 roku. W 1942 kierunek polityki amerykańskiej zaczyna być prosowiecki, chociaż opinia publiczna jest jeszcze antysowiecka – po wojnie zacznie być odwrotnie: opinia publiczna stała się już prosowiecka, a polityka oficjalna zaczyna zawracać z kursu obranego podczas wojny.

Ostatnim z wielkich skutków wejścia Ameryki do wojny było uzależnienie od Ameryki polityki brytyjskiej. Anglia po wojnie znalazła się w sytuacji, w której byłyby Austro-Węgry, gdyby w 1918 roku Niemcy wygrały wojnę. Austro-Węgry w takim wypadku nie rozpadłyby się, istniałyby nadal, cesarz Karol czy cesarz Otto otwierałby parlament, ale samodzielność austro-węgierskiej polityki należałaby do przeszłości. Dziś tak samo Anglia nie może prowadzić wojny samodzielnie, bez uprzedniego uzyskania od Stanów nie tylko zgody na tę wojnę, lecz także obietnicy pomocy. Imperium Brytyjskie jest dziś Austro-Węgrami Stanów Zjednoczonych.

II

Jaką rolę w związku z przystąpieniem Ameryki do wojny odegrał w 1942 roku rząd generała Sikorskiego?

Rola ta była mała i bez godności.

Że była mała, wynikało to ze słabości Polski.

Że była bez godności, zawdzięczamy to generałowi Sikorskiemu i jego współpracownikom politycznym.

Do Stanów Zjednoczonych wyjeżdża generał Sikorski, ks.

Kaczyński, minister Stańczyk. Nie wspominają tam ani słowem, że Rosja żąda pół Polski dla siebie, przeciwnie, zachwycają się Rosją, ks. Kaczyński twierdzi, że w Rosji panuje swoboda religijna, wszyscy prowadzą prosowiecką propagandę. Dość że organ rządu generała Sikorskiego na dwa miesiące po nocie rosyjskiej odrzucającej wszelką dyskusję z nami na temat Lwowa i Wilna, bo w marcu 1942 roku, pisze:

Prasa amerykańska wykazuje wyraźne zainteresowanie w sensie politycznym poglądem generała Sikorskiego, że Rosja Sowiecka zarzuciła plan światowej rewolucji. Pogląd ten aprobowany został przez prasę zarówno republikańską, jak i demokratyczną, a nawet przez nieprzychylną Sowietom prasę prowincjonalnej grupy Hearsta.

Nie tylko do prosowieckiej propagandy wykorzystano Sikorskiego, lecz także do wzmacniania wpływów Roosevelta, w istocie bardzo niebezpiecznego nieprzyjacielowi interesów Polski. Wszystkie te roboty zlecone generałowi Sikorskiemu nie miały zresztą wielkiego znaczenia, bo Polacy w Ameryce są liczni, lecz pozbawieni politycznego znaczenia, są przedmiotem, a nie podmiotem rozgrywek politycznych i wyborczych. Należy w tym miejscu wyrazić jednak uznanie dla patriotycznej, rozumnej i celowej roboty w Ameryce Ignacego Matuszewskiego, najzajadlej oczywiście przez rząd zwalczanej.

Aby zrozumieć należycie zachowanie się i politykę generała Sikorskiego, trzeba brać pod uwagę jego dziecinną próżność i płytkość. Po jednym z jego pobytów w Ameryce na stół obrad w Radzie Narodowej przyniesiono dwie księgi formatu „Timesa". Jak się okazało, były to dwa egzemplarze zbiorów wycinków prasowych z gazet amerykańskich, z których każdy był wklejony raz do jednej, raz do drugiej książki. Wśród tych wycinków były istotnie artykuły polityczne o pobycie Sikorskiego w Stanach, pochodzące zresztą przeważnie z prasy polskiej w Ameryce, ale 90% tych wycinków składało się z nic niemówiących wzmianek lub wzmianeczek, często drukowanych petitem w kronice, jak na przykład: „Wczoraj przybył

tu generał Sikorski, premier rządu polskiego. Zamieszkał w hotelu takim a takim". Z podobną manią zbierania wycinków prasowych o sobie spotkałem się u pewnej primadonny prowincjonalnych teatrzyków operetkowych.

Przypisy

1 Admirał Jean François Darlan, generał Henri Giraud – rywale generała de Gaulle'a, popierani, bez powodzenia, przez Amerykanów.

Armia generała Andersa

Pomimo trudności poruszania się po Rosji w ciągu kilku miesięcy zostaje tam zorganizowana armia polska pod dowództwem generała Władysława Andersa. W armii tej przeważają ludzie ze wschodu Polski, a więc element najbardziej patriotyczny i najwartościowszy naszego narodu. Armia ta latem 1942 roku opuszcza granice Rosji i później, w połączeniu z Brygadą Karpacką, która walczyła w Afryce pod dowództwem generała Kopańskiego, bije się we Włoszech, sprowadzając na oręż polski światła i blaski zwycięstw tak imponujących światu, jak za napoleońskich czasów szarża pod Somosierrą.

Autor uważa sobie za krzywdę, że zamiast iść myślą w pustynie, którymi płyną kolumny polskich żołnierzy-marzycieli, zamiast słuchać bicia ich serc w czasie bojów, które wiodą z nadzieją, że otworzą im drogę powrotu do Wilna i Lwowa – musi śledzić londyńską kuchnię brudów i zdrady. Ale tematem tej książki nie jest żołnierz, marynarz czy lotnik polski, lecz niestety polskie kierownictwo polityczne w czasie tej wojny.

W Rosji wojsko generała Andersa nie otrzymało dostatecznej ilości racji żywnościowych, wobec czego utrzymanie jego tam było niemożliwe i na tym oparł się wniosek generała Andersa o połączenie się z wojskami brytyjskimi. Wniosek ten odpowiadał oczywiście emocjonalnemu nastawieniu wszystkich Polaków w Rosji – świeżo wypuszczeni z łagrów, woleli być od nich jak najdalej. Każdy Polak znajdujący się w Rosji chciał z generałem Andersem wyjechać, niestety mogło wyjechać tylko 105 000 osób cywilnych i wojskowych, czyli niecałe 10% ogółu Polaków w Rosji[1]. W tym, że nie wyjechało więcej, dużo winy jest ambasadora Kota, który masowe wyjazdy z Rosji utrudniał, starając się tylko o to, aby Rosję opuścili polscy komuniści lub półkomuniści, właśnie tacy, których należałoby marszałkowi Stalinowi odstąpić.

Zacytujemy tu dwa dokumenty, które nam naświetlą atmosferę, wśród której odbył się exodus Polaków z Rosji:

Stalin do NKWD w Taszkiencie dla wręczenia Andersowi, dnia 9 marca 1942 roku:

Otrzymałem oba pańskie telegramy o sytuacji żywnościowej armii polskiej oraz decyzje gen. por. Chrulewa. Rozpatrzywszy wszystkie dane, przyszedłem do wniosku, że sytuacja żywnościowa Armii Czerwonej komplikuje się w związku z napaścią Japonii na Anglię i Stany Zjednoczone. Wskutek wybuchu wojny na Dalekim Wschodzie Japonia odmawia przepuszczenia do ZSRR transportów zboża na statkach amerykańskich – a tonaż naszej własnej marynarki jest ograniczony. Spodziewaliśmy się, że Stany Zjednoczone dostarczą nam więcej niż 1 milion ton pszenicy – otrzymaliśmy zaś mniej niż 100 000 ton. Biorąc to pod uwagę, musimy zrewidować plan zaopatrzenia armii, faworyzując dywizje rzeczywiście walczące, kosztem dywizji niewalczących. Mimo to udało mi się – z wielkimi jednak trudnościami – utrzymać dostawy dla armii polskiej na obecnym poziomie do 20 marca – po tej dacie nieuniknione będzie zmniejszenie ilości racji dla armii polskiej do maksimum 30 000 porcji. Jeśli uważa to Pan za celowe – może Pan przybyć do Moskwy. Z przyjemnością gotów będę wysłuchać Pana. Wyrazy szacunku. J. Stalin

Drugi telegram z lipca 1942 roku:

Rząd ZSRR zgadza się zadośćuczynić prośbie dowódcy armii polskiej w ZSRR gen. bryg. Andersa w sprawie ewakuacji wojsk polskich z ZSRR na teatr Środkowego Wschodu oraz nie zamierza stawiać przeszkód w niezwłocznym wykonaniu tej ewakuacji. (podp.) Żukow

Zadaniem naszym jest zastanowić się nad pytaniem: dlaczego Stalin zgodził się na wyjście wojska polskiego z Rosji?

Nasuwają się tu różne hipotezy związane z aktualiami 1942 roku. Uważam jednak marszałka Stalina za najbardziej przewidującego męża stanu naszych czasów i wątpię, aby sprawa wojska polskiego w Rosji, którą interesował się osobiście, mogła

stanowić jakiś wyłom w jego planach. Oczywiście – polityka Stalina to żelazna konsekwencja, ale to jednocześnie etapy, „piatiletki", odpoczynki, „pieriedyszki", czasowe kompromisy, strategiczne cofania się, kluczenia, zasłony dymne etc., etc. Nic bardziej odmiennego niż charaktery tych dwóch dyktatorów, którzy niszczyli Polskę podczas tej wojny: Hitlera i Stalina. Hitler to zryw, emocja, krzyk, rewolucja, pęd, a przede wszystkim brak umiaru. Stalin to podchodzenie i odchodzenie, to brak krzyku i frazesów, to przede wszystkim zimna kalkulacja, to umiar. Hitler to żelazo, które albo wali w głowę, albo się łamie; Stalin to jakiś potworny polip, który wsysa w siebie i któremu odrasta to ramię, które się obetnie. Gdy Hitler się cofa, to znaczy, że przegrał; gdy Stalin się cofa, to znaczy, że przygotowuje napaść. Stalin, nasz wróg najniebezpieczniejszy, jest jednocześnie największym geniuszem taktyki politycznej XX wieku.

Polityka Stalina w stosunku do Polski jest jasna od 1939 roku – polega na pozbawieniu Polski warstw patriotycznych i kierowniczych, potem ujarzmieniu jej od wewnątrz przez poddanie kierownictwu komunistów, i ujarzmieniu jej od zewnątrz, za pomocą stworzenia takich warunków międzynarodowych, w których Polska będzie uzależniona od pomocy Rosji (linia Odry). Otóż jeśli chodzi o zniszczenie warstw i ludzi patriotycznie nastrojonych w narodzie polskim, to widzimy objawy tej polityki w: 1) deportacji ludności polskiej w 1939 i 1940 roku do łagrów, aby tam zgniła, 2) w masowym mordzie w Katyniu i w miejscach dotychczas nam jeszcze nieznanych, 3) …w wypuszczeniu wojsk polskich w 1942 roku.

Forma pozbycia się Polaków z Rosji była inna w Katyniu, inna w otwarciu granicy przed Andersem, ale te dwie diametralnie inne formy, dyktowane zupełnie innymi okolicznościami – bo za czasów Katynia Rosja była w przymierzu z Niemcami, w 1940 roku z Anglią i Ameryką – zdążały do podobnego celu: do rozszczepienia narodu polskiego na dwie części, z których jedną należało albo wymordować, albo wygnać z kraju. Przypomnijmy sobie, że w

podobny sposób postąpiła rewolucja rosyjska ze swoją inteligencją: albo ją wymordowała, albo pozostawiła na emigracji, uniemożliwiając masowy powrót do kraju. Wypuszczając korpus Andersa za granicę, Stalin pozbawia milion Polaków, którzy zostali jeszcze w Rosji, kierownictwa i ośrodka krystalizacyjnego. W dopuszczeniu do sformowania korpusu Andersa oraz w wypuszczeniu go za granicę widzimy operację wypompowania z Polaków w Rosji siły i energii w kierunku oporu i przeciwstawienia się propagandzie komunistycznej. Stalin od początku miał plan skomunizowania Polski. Pod wpływem okoliczności: sojuszu z Anglią, musiał co prawda wypuścić na czas pewien Polaków z łagrów, lecz politycznej deprawacji Polaków nie zaniedbał. W 1942 roku obok armii Andersa istnieje przecież stacja radiowa „Kościuszki", istnieją „czerwoni" oficerowie, rzekomo z Andersa niezadowoleni, istnieje zalążek „patriotów polskich", a przede wszystkim, co najważniejsze, rozpoczęła już w kraju swą działalność Polska Partia Robotnicza.

Czy z tego wynika, abym uważał decyzję generała Andersa wyjścia z granic Rosji za błąd? Broń Boże! Przeciwnie, uważam, że Polska w czasie wojny miała trzy kierownictwa polityczne: pierwsze w Londynie – fatalne, drugie w kraju – jeszcze gorsze, trzecie w Rosji – generał Anders – jedyne, które zdało egzamin. Zasługa generała Andersa polega na tym, że wykorzystał chwilę, w której polityka Stalina wobec nas mogła się wyrażać w wypędzaniu nas, a nie w mordowaniu nas. Gdyby Anders pozostał w Rosji, tak jak chciał tego Kot, dywizje jego byłyby w odpowiednim czasie podstawione pod nóż niemiecki i tyle. Należy w pełni ocenić różnicę pomiędzy klęską i samobójstwem z września 1939 roku, pomiędzy klęską i samobójstwem Powstania Warszawskiego a zwycięstwem w Monte Cassino. Wrzesień i Warszawa były to klęski i militarne, i polityczne, Monte Cassino było zwycięstwem wojskowym i sukcesem politycznym. Bilans strat i zysków w dwóch pierwszych wypadkach był ujemny, w trzecim dodatni. Jeżeli w chwili, gdy to piszę, Polska jest jeszcze wciąż zagadnieniem

międzynarodowym, zawdzięczamy to w dużym stopniu decyzji generała Andersa opuszczenia Rosji w 1942 roku.

Przypisy

1 W ramach dwóch akcji ewakuacyjnych na przełomie marca i kwietnia oraz w sierpniu 1942 z ZSRR wyjechało ponad 115 700 osób. Ogółem Polaków w ZSRR było znacznie mniej, niż sądził Cat (zob. przyp. 1 na s. 198).

Rosja usamodzielnia swoją politykę polską

I

Od początku wojny Rosja realizowała swoją politykę polską, dążącą do zniszczenia naszego narodu i państwa. Układ z lipca 1941 roku, „amnestia", dopuszczenie do stworzenia wojska polskiego w Rosji – wszystko to były zasłony dymne nad tą polityką, wywołane okolicznościami, koniecznością „wkupienia się" do opinii amerykańskiej i angielskiej. Rząd generała Sikorskiego, reklamujący w Ameryce „zmiany w Rosji", „tolerancję religijną w Rosji", oddał tu Sowietom pewne usługi, jakkolwiek wyczyniał wszystkie te rzeczy nie na zlecenie Rosji, lecz na zlecenie Anglii. „Robimy to w porozumieniu z Rooseveltem" – mówili także członkowie rządu generała Sikorskiego. W 1942 roku Niemcy dochodzą do Wołgi i zatrzymują się przed Stalingradem. Rosjanie odnoszą wspaniałe zwycięstwo; Stalingrad staje się Verdun drugiej wojny światowej. Rosja ma już poza sobą okres nawiązywania stosunków z demokracjami zachodnimi i zacierania nieprzyjemnych wspomnień z czasów współpracy z Hitlerem. Prowadzenie polityki polskiej *via* Londyn i Sikorski przestaje jej być potrzebne, staje się anachronizmem. Intermezzo z Sikorskim jest skończone. Rosja powraca do własnej gry z Polakami, wydobywa talię kart... znaczonych.

Już w czasie opuszczania terytorium rosyjskiego przez wojska generała Andersa rozpoczynają się aresztowania personelu opieki nad ludnością polską w Rosji, w osobach delegatów ambasady i mężów zaufania. Wszystkiego aresztowano 109 osób, cały aparat jest rozwalony. Potem wypuszczono tych spośród aresztowanych, którzy mieli paszporty zagraniczne. Rząd polski znów zataja przed polską, angielską i amerykańską opinią wiadomości o tych faktach. Władze angielskie konfiskują w Londynie w lipcu 1942 roku moją broszurę pt. *Sprawa Arleta,* w której piszę: 1) o tych aresztowaniach,

2) o zaginięciu oficerów polskich i innych osób z rosyjskich obozów jenieckich w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, 3) o działalności PPR w kraju. Interwencja moja u głównego cenzora nie odnosi oczywiście skutku; powiada mi on: Rosja jest naszym sprzymierzeńcem. Oczywiście zatajanie tych wiadomości leży w interesie ówczesnej polityki angielskiej, ale słyszałem, że konfiskata ta nastąpiła skutkiem interwencji rządu polskiego, i nie rozumiem, jakie względy polityki polskiej nakazywały wówczas zatajanie wiadomości o zaginięciu 15 000 Polaków w Rosji, właśnie ta polityka zatajania przyniosła Polsce później jak najfatalniejsze skutki. Udaje mi się zresztą artykuł o zaginionych oficerach przesłać p. Matuszewskiemu, który go drukuje w „Nowym Świecie" w Nowym Jorku; wywołuje to specjalny cyrkularz, aby kurierzy naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych nie śmieli przyjmować ode mnie żadnych listów. Profesor Kot opuszcza Rosję, żegnany złorzeczeniami nie tylko Polaków, co jest zrozumiałe, ale także, co ciekawsze, Sowieciarzy. Przez krótki czas zastępuje go p. Sokolnicki. W początkach grudnia 1942 roku p. Tadeusz Romer składa swe listy wierzytelne. Jest to były ambasador Rzeczypospolitej w Tokio, człowiek wychowany na artykułach p. Strońskiego – strońszczyk, jeśli chodzi o poglądy polityczne. W odróżnieniu od p. Kota jest on człowiekiem osobiście przyzwoitym, ale odegra ponurą rolę w naszej dalszej polityce emigracyjnej. Wszczyna teraz rokowania z rządem sowieckim o restytucję mężów zaufania i pomimo swego długoletniego doświadczenia politycznego nie rozumie, że Rosji flirt z Polakami już jest niepotrzebny, że polityka sowiecka zawraca z powrotem do łagra i do polskich komunistów. Pan Romer wyjeżdża do Londynu, zapytawszy się uprzednio, czy może liczyć, że w czasie jego pobytu w Londynie nie będzie nowych niespodzianek, i otrzymuje odpowiedź, że może być zupełnie spokojny. Zaraz po przyjeździe do Londynu dowiaduje się, że Sowiety wręczyły naszej ambasadzie notę, iż nie ma już więcej Polaków na terytorium sowieckim. Była to nota wręczona w nocy z 17 na 18 stycznia 1943 roku, że rząd sowiecki już wszystkich obywateli polskich, a nie tylko Ukraińców, Białorusinów i Żydów,

jak dotychczas, uważa za obywateli sowieckich[1]. Dnia zaś 27 stycznia 1943 roku ambasada nasza wysyła do Londynu wiadomość następującą:

Dyrektor Nowikow oświadczył dnia 25 bm. w nocy, przy sposobności interwencji Frojda w NKID (*Narodnyj Komissariat Inostrannych Dieł*) w sprawie kilkudziesięciu rodzin wojskowych pozostałych po ewakuacji wojsk polskich, ewakuacji dzieci oraz składania przez niego spisu personelu pomocniczego mężów zaufania, że sprawy te nie są już aktualne, gdyż stypulacje Noty nr 12 wprowadziły zupełnie nową sytuację. Ogólna ilość obywateli polskich w ZSRR uległa redukcji do zupełnie znikomej liczby, dla której nie jest potrzebny aparat opieki, a rodziny wojskowych i dzieci stały się obywatelami sowieckimi. Nowikow odczytał – w dalszym ciągu rozmów nad tymi konkretnymi zagadnieniami – Notę nr 12, dając następnie wyraz stanowiska rządu sowieckiego, streszczającego się, jak następuje: polsko-sowieckie porozumienie skutków prawnych przyłączenia wschodnich ziem polskich nie uchyliło, nie ma w nim żadnych postanowień tego rodzaju, a sowiecki rząd okazał dobrą wolę w kierunku wyjątkowego traktowania Polaków, która jednak zlekceważona została przez Ambasadę, która kwestionuje stale suwerenność ZSRR w sprawach obywatelstwa. Nowikow powtórzył wreszcie kilkakrotnie z naciskiem, że opieka utraciła podstawy istnienia, tym bardziej, że obywatelami sowieckimi okażą się niemal wszyscy mężowie zaufania, że nie może być mowy o udzielaniu pomocy obywatelom sowieckim przez Ambasadę, a transporty pomocy dla obywateli sowieckich z zagranicy nie będą mogły mieć miejsca, tym bardziej, że będą oni musieli pracować w ramach sowieckiego systemu.

W ten sposób nawet nad rodzinami żołnierzy, którzy będą bić się za Anglię, zatrzasnęło się w Rosji wieko trumny.

Dnia 15 lutego 1943 roku ukazuje się w Londynie numer „Walki”, pisma nielegalnego, wydawanego na roneo, z listem otwartym Adama Doboszyńskiego, przytaczającym ustępy z dokumentu powyższego (dotychczas oczywiście ściśle tajonego

przez nasz rząd) i żądającym ustąpienia generała Sikorskiego, którego polityka poniosła kompletne bankructwo, i wysuwającym generała Sosnkowskiego na jego następcę. Doboszyński, który jest porucznikiem w wojsku polskim, mającym za kampanię we Francji Krzyż Walecznych i francuski *Croix de Guerre*, jest teraz aresztowany i oddany pod sąd wojskowy, jak również redaktor „Walki", który się jednocześnie ujawnił, p. Przetakiewicz, członek Falangi. Ze smutkiem należy skonstatować usłużność polityczną sądu wojskowego. Powinien był on uczciwie skonstatować „stan wyższej konieczności", który zdecydował, że Doboszyński wystąpił w obronie Polaków pozostawionych w Rosji w tajemnicy przed narodem polskim, a tymczasem sąd wojskowy zabawił się w dyplomatyczne wyjście z sytuacji, z prawnego punktu widzenia wręcz skandaliczne. Oświadczył, że Doboszyński w ogóle nie był oficerem, ponieważ skutki prawne wyroku, który otrzymał jeszcze w Polsce w związku ze swoją wyprawą myślenicką[2], pozbawiały go tego stopnia. Było to pozbawione wszelkiego sensu, bo raz przyjąwszy ten punkt widzenia, należało wszcząć sprawę o bezprawne dopuszczenie Doboszyńskiego do używania charakteru oficera, o bezprawne go awansowanie przez generała Sikorskiego z podporucznika na porucznika, bo przecież generał Sikorski, jak wszyscy w Polsce, znał dobrze przebieg i wyrok sprawy myślenickiej.

Mówiąc o tych czasach, nie sposób pominąć nazwiska Adama Ciołkosza, wybitnego socjalisty, broniącego integralności naszego terytorium wobec laburzystów angielskich, zasadniczo jak najbardziej nam niechętnych. Porywczy mówca, p. Ciołkosz, na jednym z zebrań publicznych Labour Party woła: „Tym wszystkim, którzy ze względów gospodarczych czy innych doradzają nam połączenie się ze Związkiem Sowieckim odpowiadam: po was, moi panowie".

Pan Ciołkosz jest liberalnie nastrojony wobec terytorialnych pretensji Ukraińców i Białorusinów, lecz nie chce tych ziem oddać w ręce Rosji, którą utożsamia ze Związkiem Sowieckim, idąc pod

tym względem drogą tradycji PPS. Jego postawa jest tak bezkompromisowa, że p. Mikołajczyk przestrzega przed nim laburzystów. Pan Ciołkosz pochodzi z Małopolski, ale Związek Ziem Północno-Wschodnich wybiera go na swego wiceprezesa w uznaniu jego zasług – rezygnuje on zresztą z tego stanowiska pod koniec 1943 roku. Pan Ciołkosz jest ciekawym połączeniem intelektualisty z trybunem wiecowym, takim, jakim był Jaurès, jakim jest Leon Blum. Wyglądało wtedy w 1943 roku, że jego nerwowe ręce ujęły drzewce niepodległościowego sztandaru polskiego socjalizmu, że odżyje w nim to starsze od niego pokolenie socjalistów, które w Krakowie, Warszawie czy Zakopanem planowało odzyskanie państwa polskiego. I po dziś dzień jego wolta, która datuje się od sprawy dezercji Żydów z armii polskiej w 1944 roku, jest dla mnie czymś niezrozumiałym.

Wróćmy jednak do gry Sowietów w stosunku do nas.

Opieka i kontakt z ludnością polską w Rosji zostają ambasadzie polskiej wyrwane, natomiast wydobywa Rosja swoją talię kart znaczonych. 1 marca 1943 roku powstaje w Moskwie Komitet Patriotów Polskich[3], w skład którego wchodzą Wanda Wasilewska, Stefan Jędrychowski, Wincenty Rzymowski, Bolesław Drobner, Andrzej Witos (brat Wincentego) i burżuazyjny polityk żydowski, świeżo z wielkim trudem przez Kota z bolszewickiej turmy wydobyty, dr Emil Sommerstein. Zaczyna się kolportaż pism i wydawnictw tego komitetu. Ćwiczy się jednocześnie dywizja Kościuszki. Jasne jest, że Sowiety czekają tylko na pretekst do zerwania z Polską stosunków dyplomatycznych. Jasne… ale nie dla Sikorskiego, Kota, Romera i innych, którzy niestety wtedy decydują o polityce polskiej.

Niepojęta niezgrabność dyplomatyczna naszego rządu oddaje Sowietom jeszcze i tę usługę, dostarcza im odpowiedniego pretekstu do zerwania z nami stosunków.

W Rosji po 17 września 1939 roku, według danych ogłoszonych 18 września 1940 roku przez organ armii sowieckiej „Czerwoną Gwiazdę”, znalazło się w niewoli: 10 polskich generałów, 52

pułkowników, 72 podpułkowników, 5131 oficerów zawodowych innych stopni i 4 096 oficerów rezerwy. Zostali oni rozmieszczeni w trzech obozach: Kozielsku (dawnym klasztorze Optina Pustyń, miejscu natchnień Dostojewskiego do opisu klasztoru w *Braciach Karamazow*), Starobielsku i Ostaszkowie. Prócz oficerów byli w tych obozach jeszcze podoficerowie, zwłaszcza z Korpusu Ochrony Pogranicza, sadownicy, prokuratorzy i inne elementy, przeznaczone na rzeź – wszystkiego 15 000 osób. Część oficerów z tych trzech obozów, w liczbie 400 osób, wywieziona została do obozu w Griazowcu[4]. Kiedy zaczęto tworzyć armię Andersa, spostrzeżono natychmiast, że zgłaszają się do niej albo oficerowie z Griazowca, albo wypuszczeni z różnych więzień, natomiast oficerowie z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa gdzieś zniknęli, a tylko dochodziły o nich różne niejasne słuchy, że ich widziano na dalekiej północy. Słuchy te, jak się zdaje, były umyślnie przez NKWD rozpuszczane, aby zmylić trop poszukiwań.

Stwierdzono z naszej strony, że obóz kozielski wywieziony został w okolice Smoleńska, obóz starobielski w okolice Charkowa, a obóz Ostaszkowa w kierunku wiaziemskim. Należy tu wymienić osobę Józefa Czapskiego, malarza i intelektualisty, który odważnie szukał zaginionych, przyczyniając się do wykrycia straszliwej prawdy. Komunikat niemiecki o znalezieniu grobów w Katyniu pod Smoleńskiem potwierdzał tylko wiadomości, które mieliśmy uprzednio – wiedzieliśmy już, że to chodzi o jeńców z Kozielska, tam masowo rozstrzelanych.

Na komunikat niemiecki rząd polski zareagował oświadczeniem, że zwróci się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Szwajcarii z prośbą o zbadanie tej sprawy.

W ten sposób całość sprawy mordowania Polaków w Rosji została przez rząd polski rozegrana jak najfatalniej i z tej tragicznej sprawy sami ukuliśmy oręż przeciwko sobie.

Sam Kot po swoim przyjeździe do Rosji zapytywał w październiku 1941 roku o los oficerów z obozów jenieckich. Stalin dał mu wtedy odpowiedź, że będzie się ich szukało. Sikorski 4

grudnia 1941 roku znów zapytuje Stalina, co się z tymi oficerami stało. Stalin teraz odpowiada, że być może uciekli oni do Chin albo wydostali się do Polski, że w każdym razie będzie się nadal szukać. Gdyby propaganda nasza w tym samym czasie powiadomiła opinię anglo-amerykańską – a wtedy w 1941 roku można było jeszcze to robić – o zaginięciu tych 15 000 ludzi, a przynajmniej o tym, że władze sowieckie ich szukają i znaleźć nie mogą, gdyby przynajmniej w prasie anglo-amerykańskiej pozostawiono jakiś ślad w tej sprawie. Ale nasza propaganda w sposób zbrodniczy unikała w myśl intencji okólnika generała Sikorskiego z 30 stycznia 1942 roku, który cytowałem powyżej, wszystkiego, co mogłoby wzniecić jakieś podejrzenia w stosunku do Rosji. Nasz rząd nie tylko nie powiedział nic prasie anglo-amerykańskiej, ale zabiegał u Anglików o konfiskatę tej wiadomości, gdy się ona na gruncie londyńskim miała ukazać w mojej broszurze; przeciwdziałał przekazaniu tych wiadomości do prasy polskiej w Ameryce – jednym słowem, prowadził w stosunku do świata taką samą politykę zatajania tej sprawy, jaką prowadziło NKWD, jakby od NKWD w tej sprawie otrzymywał instrukcje. Jednocześnie, jak wiadomo, rząd nasz chwalił Rosję w Ameryce, krzyczał wprost z zachwytu, że rząd sowiecki tak dopomaga w otwieraniu Polakom więzień, że wprowadził tolerancję religijną etc., etc. I oto po półtora roku zachwytów rządu polskiego nad Rosją Niemcy, którym nikt nie wierzy i których my sami co dzień traktujemy jak oszustów, ogłaszają komunikat, że Rosjanie pomordowali polskich oficerów, i oto rząd polski w oczach zdumionego świata, przed którym starannie zatajano wszystkie antecedencje tej sprawy, daje wiarę temu oświadczeniu niemieckiemu.

Czy można było zachować się w bardziej nieszczęśliwy sposób?

Należało oczywiście od początku, od 1941 roku, nie taić sprawy zaginięcia 15 000 osób z trzech obozów i wzbudzić zainteresowanie dokoła tej sprawy. Wtedy, oczywiście, inaczej byłby oceniony komunikat niemiecki i inaczej nasza reakcja w tej sprawie.

W odpowiedzi na nasz komunikat „zelżona niewinność”, rząd

sowiecki, wykazał święte oburzenie cnotliwej Zuzanny i zerwał z nami stosunki dyplomatyczne, powołując się na to, że wierzymy więcej Niemcom niż sojusznikom. Dnia 26 kwietnia 1943 roku następuje to zerwanie stosunków, a zacny p. Romer, odstawiony do granicy, wypowiada szczere swe przekonanie, że nastąpiła tylko przerwa w stosunkach dyplomatycznych, czym składa dowód, że nie ma pojęcia o polityce sowieckiej.

Dlaczego rząd polski ułatwia w tym czasie grę Sowietom?

Komunikat reagujący na komunikat niemiecki o grobach w Katyniu redagował p. Kot, który od 18 marca 1943 roku jest naszym ministrem propagandy na miejsce p. Strońskiego, którego wygryzł. Pan Kot nie uprawiał żadnej polityki zagranicznej, obrony interesów państwa – to są wszystko rzeczy, które dla niego nie istnieją, jak dla ślepego kolory, jak dla głuchoniemego muzyka. W tamtej wojnie prowadził politykę II Oddziału austriackiego, w tej wojnie politykę NKWD, nie dlatego by był agentem NKWD, jak by mogło się zdawać, ale dlatego, że zbiegała się z tymi politykami jego gra personalna. Zatajał wiadomości o zaginionych oficerach, bo sądził, że rozgłoszenie tej wiadomości wzmocni Sosnkowskiego i Bieleckiego, którzy byli przeciwko paktowi lipcowemu. Teraz sam podjął się redagowania komunikatu solidaryzującego się poniekąd z oskarżeniami niemieckiego radia, ponieważ uważał, że w ten sposób wyrwie „opozycji" w Londynie ten „atut". Przepraszam czytelnika, że mówię jednocześnie o męczeństwie naszych rodaków i o kloakach rozumowania p. Kota, ale czynię to z obowiązku historyka. Tak to wszystko rzeczywiście wyglądało.

Byłoby zresztą niesłusznie całą odpowiedzialność za komunikat katyński zwalać na Kota – generał Sikorski na ten komunikat zezwolił i wydanie jego polecił. Złożył tym samym najlepszy dowód, że jego dotychczasowa polityka nie wypływała z jakiejś tragicznej woli dojścia do porozumienia z Rosją za wszelką cenę i unikania z nią zadrażnień za wszelką cenę, jak o tym sam powiadał w komunikacie, lecz że była polityką wypływającą z jego płytkości i małoduszności. Kazali mu taką politykę prowadzić Anglicy, więc ją

prowadził, nie szczędząc sobie patetycznych i popularnych gestów na obiadach między swoimi; teraz rzeczywiście przestraszył się występów opozycji, więc sam się zgłosił po laury mściciela antyrosyjskiego. Potem zaraz zaczyna komunikatu katyńskiego żałować i próbuje się z niego wycofać.

II

Nazwiska polskich quislingów i quislinżąt ze Związku Patriotów przypominają mi gorące walki, które z tymi osobami stoczyłem.

O Wincentego Rzymowskiego miałem sprawę honorową z Wojciechem Stpiczyńskim, redaktorem „Kuriera Porannego" i mentorem politycznym Rydza-Śmigłego.

„Słowo" brało udział w kampanii przeciwko Wandzie Wasilewskiej w związku z wydaniem numeru „Płomyka" poświęconego reklamie osiągnięć sowieckich. „Płomyk" był pismem wydawanym przez Związek Nauczycielstwa dla dzieci, a Wasilewska jego redaktorką. Bronili jej wtedy Sujkowski, minister oświaty[5], a pośrednio Mościcki, prezydent Rzeczypospolitej.

Ale najwięcej nerwów kosztowała mnie walka z grupą Dembińskiego–Jędrychowskiego. Rzecz się tak miała: w 1931 roku zaproponowałem grupie studentów Uniwersytetu Wileńskiego, którzy ujawnili swe talenty choćby we wspaniałych „szopkach akademickich", wydawanie przy „Słowie" dodatku literackiego pt. „Żagary" – tytuł był wymyślony przeze mnie, podobał mi się ze względu na swą buńczuczną fonetykę, wyraz w lokalnym języku wileńskim oznacza gałęzie lub żerdzie leżące pod wodą, o które czasami zaczepia łódka lub tratwa. W grupie tej, złożonej – jak już powiedziałem – z pierwszorzędnych talentów poetyckich i literackich, jak Czesław Miłosz, Teodor Bujnicki, Jerzy Zagórski, Aleksander Rymkiewicz, Jerzy Putrament, indywidualnościami politycznymi byli Henryk Dembiński i Stefan Jędrychowski. Dla Dembińskiego, który był wtedy prezesem katolickiego wileńskiego „Odrodzenia", a zwłaszcza prezesem Bratniej Pomocy Uniwersytetu

Wileńskiego, wydawaliśmy jeszcze inny dodatek do „Słowa" pt. „Wilcze Kły". Wspominam o tym, ponieważ Jędrychowski w nekrologu Dembińskiego pisze o redagowanych przez niego „Wilczych Kłach" nie wspominając, że to był dodatek do reakcyjnego i obszarniczego „Słowa" i że w tytule „Wilcze Kły" nie chodziło o zęby proletariatu, jak może kiedyś będzie to interpretować jakaś hagiografia socjalistyczna, lecz była to aluzja do rzeczy tak archaicznej i faszystowskiej jak herb Batorego, założyciela Uniwersytetu. W jednym z numerów „Żagarów" Dembiński umieścił artykuł wstępny będący normalną szmirą propagandy sowieckiej, według szablonu radia moskiewskiego czy mińskiego. Ograniczyłem wtedy autonomię tego pisma, oświadczając, że wypowiedzi polityczne muszą być poddane pod kontrolę redakcji. Nie wiem, na czym by się skończył ten incydent, gdyby nie to, że „Kurier Wileński", wydawany w Wilnie z subsydiów rządowych, wyraził natychmiast gotowość przyjęcia grupy „Żagarów" na własne łono, bez żadnych ograniczeń, i wydawał te „Żagary" jako „Piony" dopóki mu tego nie zabronili jego rządowi chlebodawcy. Z tych czasów pamiętam taki obrazek: zachodzę na strażnicę policyjną na pograniczu. Las, głusza, śnieg. Siedzi policjant i czyta „Kurier Wileński" (jako wydawnictwo rządowe gazeta ta w owych czasach była rozsyłana darmo policjantom), a w „Kurierze" „Piony", z artykułem traktującym Wyspiańskiego z największą pogardą, natomiast gloryfikujący „karabinki o obciętych lufach", których używali skrywający się po lasach dywersanci bolszewiccy. Było to w najwyższym stopniu niedemokratyczne i obrzydliwe: kazać policjantowi łapać po lasach tych dywersantów i jednocześnie nadsyłać mu lekturę gloryfikującą ich. Ale flirt naszego BBWR-rządu, a potem Ozonu z młodymi ludźmi z grupy „Żagarów" nie ustawał. Za czasów premierostwa Jędrzejewicza zostali oni specjalnie zaproszeni na obiad z trzema premierami: jednym funkcjonującym i dwoma byłymi. Jędrychowskiego zrobiono komendantem Legionu Młodych na okręg wileński, już wtedy zabronił swoim podwładnym czytania „Słowa" specjalnym okólnikiem. Potem pułkownik Zygmunt Wenda,

późniejszy szef sztabu Ozonu, wysłał go do Strasburga na referenta wojskowego naszego konsulatu. Zresztą do Jędrychowskiego, który mniej taił swój komunizm, miałem mniejsze obrzydzenie; natomiast wspólnik jego Dembiński wypierał się na zewnątrz swoich przekonań, prymus w wojsku, defilował ze sztandarami, wciskał się na salony arystokratycznych katoliczek, obcałowywał po rękach arcybiskupa i dewotki. Dopiero po wstąpieniu wojsk sowieckich Dembiński ujawnił swój właściwy charakter, wskazując władzom sowieckim na skrytki w archiwum miejskim, gdzie się mieściły cenne dokumenty, a Jędrychowski został z ramienia komunistów członkiem rządu litewskiej republiki sowieckiej.

Jędrychowski był zdrajcą bardzo szkodliwym. W Związku Patriotów trudno było Wasilewską brać zbyt poważnie, albo Rzymowskiego, o którym wszyscy wiedzieli, że to łachman, który przechodził z rąk do rąk; natomiast Jędrychowski nadawał komitetowi polor ideowości. Nie dlatego powiedziałem, że walka z jego grupą kosztowała mnie wiele nerwów, żeby przygnębiało mnie to, że przeciwko sobie, a za przyszłym członkiem gabinetu Osóbki miałem II Oddział[6], ministrów i prasę rządową, że wynikały z tego dla mnie pojedynki i procesy sądowe. Lubię walkę o słuszną sprawę, a gdy ją przegrywam, lubię wspomnienie, że walczyłem w sprawie, której słuszność widzą dzisiaj wszyscy. Było mi smutno i wstyd, że bolszewizm w Wilnie szerzyła grupa utalentowanych młodych ludzi, najautentyczniej wileńskiego pochodzenia, których same nazwiska przypominały stronice *Pana Tadeusza* lub *Pamiętniki kwestarza.* Bujnicki nazywał się Nieściuszko Bujnicki i był prawnukiem starego, miłego grafomana, który tak rzewnie opisywał północną Białoruś. Putrament... nazwisko to figuruje w Sienkiewiczowskim *Latarniku* jako symbol starej, tęsknej litewskości, „Putrament z Pikturną...” czytamy w *Panu Tadeuszu.* Miłosz... I oto ci ludzie, którzy powinni byli najlepiej rozumieć miłość kraju, pierwsi sprowadzali do niego infekcję wroga, zdradzali go, sprzedawali, sprzedawali także siebie bez godności, o ileż gorzej niż zwykła kurwa. Jakaż silna jest ta infekcja i jakże wielką mieliśmy rację, gdy

z nią walczyliśmy. Dzisiaj podobno niejeden z tych poetów chadza w cylinderku, zajmując dygnitarskie stanowisko, sprzedawszy kraj własny, sprzedaje państwo całe. Może kiedyś poczuje do samego siebie pogardę, gdy znajdzie się po jakiejś czystce na Kołymie lub w Republice Komi.

Przypisy

1 O cofnięciu obywatelstwa polskiego wszystkim Polakom pozostającym na terenie ZSRR władze radzieckie poinformowały ambasadę polską 16 stycznia 1943.

2 Marsz na Myślenice (22–23 czerwca 1936) – zorganizowana przez Adama Doboszyńskiego akcja antyrządowa, mająca stać się zaczątkiem ogólnopolskiej „rewolucji narodowej". Mimo przejściowego opanowania newralgicznych punktów miasta zakończona zupełnym fiaskiem.

3 Właśc. Związek Patriotów Polskich. 1 marca 1943 ukazał się pierwszy numer „Wolnej Polski", organu ZPP, który sam jeszcze formalnie nie istniał. Zjazd założycielski ZPP odbył się 9–10 czerwca 1943.

4 Wg danych NKWD w Katyniu, Kalininie (Twerze) i Charkowie wymordowano 14 552 polskich jeńców wojennych. Do Griazowca wywieziono 395 jeńców. W innych miejscach Białorusi i Ukrainy życie miało stracić 7305 więźniów.

5 Ministrem oświaty (właśc. wyznań religijnych i oświecenia publicznego) w czasie afery „płomykowej" (1936) był Wojciech Świętosławski.

6 Oddział II Sztabu Głównego (Generalnego) Wojska Polskiego – komórka organizacyjna zajmująca się wywiadem i kontrwywiadem.

Związek Ziem Północno-Wschodnich

I

Wszyscy Polacy na emigracji musieli być albo wojskowymi, albo urzędnikami. Oduczało to ich od wypowiadania głośno swego zdania i zachęcało do konspiracji. Należy żałować, że nasz naród, tak odważny w bitwach, nie posiada dostatecznej dozy odwagi cywilnej i za konserwatystami krakowskimi z XIX wieku należy powtórzyć, że liberum conspiro w naszej historii warte jest liberum veto, a może nawet jest niebezpieczniejsze. Wiele konspiracji, łańcuszków i innych organizacji zakładał generał Modelski, rodzaj malutkiego Kota, w swoich rozgrywkach personalno-politycznych, tylko o ile Kot był, bądź co bądź, ciekawym okazem psychopatologii, o tyle Modelski był figurą nieciekawą w całej pełni tego wyrazu. Konspiracja – oto wyżywanie się miernot ludzkich, rozgrzewanych niezdrowymi ambicjami, które zamiast walorów, jakie naprawdę trzeba posiadać, gdy się chce dźwigać odpowiedzialność polityczną, używają pseudonimów i tajemniczości. O ile konspiracja jest konieczna pod okupacją nieprzyjaciela, o tyle zawsze jest szkodliwa tam, gdzie jest zbyteczna.

Nie zajmuję się konspiracjami, jakkolwiek niektóre z nich dążyły do słusznych celów, natomiast dla charakterystyki życia na emigracji wspomnę o Związkach Ziem Wschodnich, ponieważ organizowały one i ujawniały protesty emigracyjnego społeczeństwa przeciwko polityce prowadzącej do sprzedaży Wilna i Lwowa i do utracenia niepodległości.

Pierwszy powstał Związek Ziem Północno-Wschodnich wśród nader charakterystycznych okoliczności. Przytoczę „tajną” korespondencję, która poprzedziła jego powstanie:

Dowiaduję się, że w zjeździe wilnian ma wziąć udział p.

Mackiewicz, wobec czego cofam swoje zezwolenie na wzięcie udziału w tej manifestacji wojskowym i urzędnikom państwowym. (podp.) Sikorski

Byłem na posiedzeniu Komitetu Organizacyjnego Zjazdu Wilnian i uzyskałem pełną gwarancję, że:

1) p. Stanisław Mackiewicz udziału w zjeździe nie weźmie;

2) na zjeździe nie będą poruszane żadne tematy polityczne.

Zjazd będzie manifestacją polityczną na rzecz uciśnionej Ziemi Wileńskiej, protestem przeciw gwałtom quislingów litewskich i wyrazem wdzięczności Panu Generałowi za obronę naszych granic wschodnich.

Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego został wybrany członek Rady Narodowej, p. Tadeusz Kiersnowski, co daje pełną gwarancję, że zjazd wypadnie poważnie i rzeczowo.

W tym stanie rzeczy proszę Pana Generała o udzielenie pozwolenia na wzięcie udziału w zjeździe wojskowym i urzędnikom państwowym. Minister. (podp.) Dr W. Komarnicki

Ze względu na tak postawioną sprawę Wódz Naczelny udziela zezwolenia na udział w Zjeździe Wilnian żołnierzom I Korpusu Panc.-Mot. i prosi, aby Pan Generał co do rozmiarów i organizacji tego zjazdu porozumiał się bezpośrednio z p. Mec. Tadeuszem Kiersnowskim, który jest przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego.

Wszystkie wytyczne dotyczące tego zjazdu, umieszczone w powołanych pismach, pozostają w mocy. Szef Gabinetu Naczelnego Wodza i Ministra Spraw Wojskowych. (podp.) Borkowski ppłk dypl.

Korespondencja ta miała miejsce w październiku 1942 roku (ostatni list datowany: 8 października), a 31 października 1942 roku odbył się w Edynburgu zjazd, na którym zawiązany został Związek Ziem Północno-Wschodnich. Oczywiście związek ten nie zdziałałby dużo, gdyby trzymał się celów ustalonych w powyższym liście p. Komarnickiego, tj. protestów przeciwko quislingom litewskim i wyrażaniu wdzięczności generałowi Sikorskiemu. Quislingowie litewscy, aczkolwiek złośliwi, stanowili tylko

przejściowe i niepoważne niebezpieczeństwo, natomiast poważnym niebezpieczeństwem była Rosja, a zamiast wdzięczności należała się generałowi Sikorskiemu krytyka.

Toteż rzeczywistość poszła zupełnie innym torem. W ślad za związkiem północnym powstaje Związek Ziem Południowo-Wschodnich, a w tym związku grupa członków Stronnictwa Narodowego występuje z opozycyjną wobec rządu rezolucją z okazji obchodu 600-lecia przyłączenia Lwowa do Polski. Pierwotny prezes tego związku południowego, prof. Koskowski (seydowiec), ustępuje, a jego miejsce zajmuje p. Piotr Siekanowicz, członek Stronnictwa Narodowego. W związku północnym dzięki grupie lotników i tryskającej energii senatora Józefa Godlewskiego uchwalono solidarność ze związkiem południowym, skutkiem czego 13 marca 1943 roku p. Kiersnowski ustępuje z Rady Związku z kilkoma adherentami rządu i kierownictwo związkiem przechodzi do rąk p. Godlewskiego, prezesa zarządu, i profesora Wielhorskiego, prezesa Rady.

Oba związki organizują szereg kół w Wielkiej Brytanii, a także na Bliskim Wschodzie, w Afryce, nawet Ameryce Łacińskiej; później, we Włoszech, prezydia połączone związków składają prezydentowi i rządowi szereg memoriałów. Najbardziej efektowną jednak dziedziną działalności związków było organizowanie zebrań manifestacyjnych, które ściągały tłumy publiczności, ujawniającej swoją troskę o integralność i suwerenność Rzeczypospolitej i wyrażającej nieufność do rządów następcy generała Sikorskiego i kontynuatora jego polityki, p. Mikołajczyka. Warto zacytować rezolucje powzięte na jednym z takich zebrań manifestacyjnych, mianowicie 28 stycznia 1944 roku:

Zebrani obywatele Rzeczypospolitej Polskiej różnej wiary, języka i narodowości zanoszą wobec Boga i wszystkich wolnych i pokój miłujących narodów świata protest:

1) przeciw zamachowi Sowietów na integralność państwa polskiego, wyrażonemu w przekreśleniu prawomocnie istniejącej granicy, i przeciw tendencjom zagarnięcia naszych ziem po linię

Curzona, jako żądaniom obrażającym moralność polityczną i pozbawionym podstaw prawnych, historycznych, etnograficznych i kulturalnych;

2) przeciw propozycjom sowieckim wymiany tych ziem. Ziemie naszych ojców są dla nas przedmiotem kultu, a nie towarem do wymiany; ludności zaś, zamieszkującej te ziemie, również za towar wymienny uważać nie pozwolimy;

3) przeciw pretensjom Sowietów do wtrącania się do wewnętrznych spraw polskich, ujawnionym w utworzeniu marionetkowego Związku Patriotów Polskich, i w nieprawnym używaniu godeł państwa polskiego przez władze sowieckie;

4) przeciw zatrzymaniu około miliona obywateli polskich: Polaków, Ukraińców, Białorusinów i Żydów w Rosji, uprzednio gwałtem z państwa naszego wywiezionych.

Zebrani wierzą niezłomnie, że wojna obecna, rozpoczęta w imię obrony prawa, nie skończy się na kapitulacji przed siłą, że obietnice dane Polsce przez sojuszników będą dotrzymane i że niepodległa Polska o nienaruszonych granicach odzyska swe miejsce w Europie Środkowej, wśród swych niepodległych sąsiadów na południu i północy.

Zebrani ślubują, że nie ustaną w pracy nad odzyskaniem wolnej, całej i niepodległej ojczyzny i dają wyraz przekonaniu, że żaden rząd polski, niezależnie od personalnego czy partyjnego składu, nie zgodzi się nigdy na nowy rozbiór Polski, rząd bowiem, który przestąpiłby przez hańbę rozbioru, tym samym przestałby być rządem Polski.

Skutkiem manifestacji organizowanych przez związki wschodnie rząd p. Mikołajczyka zaczął twierdzić, że emigracja ma inne poglądy na politykę niż kraj. Niestety kraj nie mógł ujawniać swej postawy w zebraniach manifestacyjnych.

Z okazji Związku Ziem Północno-Wschodnich chciałbym dać wyraz obawom, że ludność nawet polska tych ziem po tej wojnie będzie miała duże powody do rozgoryczenia. Ludowcy pisali w Londynie w swoim „Jutrze Polski" ironicznie: „Uważają oni granice

za jakąś świętość". Oczywiście, że granice są nie „jakąś" świętością, lecz w ogóle świętością. Są narody, takie jak Żydzi, rozproszone wszędzie, są narody, takie jak my, wrośnięte w swoją ziemię i nieprzenaszalne. O ludności Wilna można powiedzieć, że to, iż przed kilkuset laty zgodziła się ona dobrowolnie na unię z Polską, a potem się spolonizowała i stała się z biegiem czasu najbardziej patriotycznym może elementem polskiego narodu, to nie znaczy wcale nie tylko, aby przestała kochać ziemię swych ojców, ale także aby pozwoliła i siebie, i swoją ziemię traktować jako jakiś gatunek drugiej klasy. Już w XIX wieku, po nieszczęśliwych powstaniach, powstała w naszym kraju szkoła polityczna „krajowców", która głosiła, że żąda się od nas ofiar ponad nasze siły. Szkoła ta z biegiem czasu zgasła i zanikła, ale doprawdy, że wypadki lat 1939–1945 jak najbardziej sprzyjałyby jej odrodzeniu. Z ust premierów, ministrów, członków Rady Narodowej słyszałem zdanie, że zachód polski więcej jest wart obrony niż wschód. Są to oczywiście zdania godzące w samą zasadę jednolitości państwa i jednolitości narodu. Rząd Polski podziemnej postępował – o ile wiem – wprost ohydnie z ludnością mego kraju. Wreszcie została ona wypędzona albo do Rosji, albo na ziemie zachodnie, skąd chce wrócić do domu. Doprawdy, jeśli odzyskamy Ojczyznę, jeśli powrócimy do Wilna i Lwowa, będziemy musieli zabezpieczyć się na przyszłość przed rozporządzaniem się tak lekkomyślnym interesami i losem naszego kraju.

II

Na zjeździe wilnian, zorganizowanym przez p. Kiersnowskiego w sposób wyżej opowiedziany, prezesem honorowym został generał Żeligowski, apostoł wspólnego z Rosjanami państwa słowiańskiego. Później został on skreślony z listy członków Związku Ziem Północno-Wschodnich. W kwietniu 1944 roku napisałem o nim artykuł pt. *Nekrolog za życia*, który tu w całości przytaczam, nie mogąc nic z niego skreślić i nie chcąc nic do niego dodawać:

Już do angielskiej prasy przedostały się wiadomości o zachowaniu się generała Żeligowskiego. „Daily Sketch" ogłosił, że „reakcjonista", „przyjaciel Piłsudskiego" itd. zajmuje filosowieckie stanowisko. Mimo smutnych czasów i makabrycznej historii z generałem Żeligowskim śmieszą nas te określenia. Jak to trudno pismu cudzoziemskiemu uchwycić prawdę o stosunkach w Polsce. Żeligowski nie tylko za reakcjonistę, ale także za przyjaciela Piłsudskiego uchodzić nie może. Marszałek istotnie go lubił, protegował i polecał, zrobił go „buntownikiem" zajmującym Wilno, a potem, gdy usunął generała Sikorskiego ze stanowiska ministra spraw wojskowych, to wskazał Żeligowskiego na jego miejsce. Ale Żeligowski nigdy nie lubił Piłsudskiego, poza tym jako dawny oficer rosyjski, który spędził całe życie w dawnej cesarskiej armii, Żeligowski nie miał nic, co mogłoby go łączyć z typem oficera legionowego, a przecież o nim przede wszystkim myślimy, gdy mówimy lub piszemy: „oficer Piłsudskiego".

W każdym razie dłużej skandalu Żeligowskiego ukrywać nie można, bo to się może obrócić przeciwko Polsce, trzeba do tego skandalu przygotować opinię zarówno naszą, jak cudzoziemską. Prawda polega na tym, że generał Żeligowski już od dawna wypowiada frazesy równoznaczne ze zdradą stanu, ze zdradą państwa i narodu polskiego, a teraz chodzą słuchy, że zapowiada w różnych miejscach i różnym ludziom, że ma zamiar wysłać wszechsłowiańską depeszę do Stalina i publicznie wypowiedzieć przekonanie, że rząd polski powinien się zlikwidować i rozwiązać, a władza nad Polską powinna przejść do rąk Stalina. Opowiadają także, że generał Żeligowski ma się powołać na swój charakter kawalera orderu Virtuti Militari II klasy, dowódcy III Armii w historycznej bitwie nad Wisłą, zwycięzcy pod Radzyminem, wreszcie oswobodziciela Wilna. Istotnie szmat naszej historii. Zdrada takiej postaci jest dla nas przeżyciem ciężkim – coś jakby któryś z kardynałów ogłosił, że jest ateistą.

Powstrzymywać, zatajać, przekręcać? Od czegóż są w Londynie prasowi agenci sowieccy, czescy i inni, którzy potrafią nadać jego

ewentualnemu wystąpieniu odpowiedni posmak i koloryt, aby zrobić z niego międzynarodową sensację. Będą się wtedy uśmiechali i pisali: „Robicie z generała Żeligowskiego zdziecinniałego starca, staracie się go ośmieszyć, czemuż dopiero teraz, gdy publicznie was odstąpił. Czemuż nie powiedzieliście o nim prawdy wcześniej". Wolę więc wrzód przeciąć.

Jest to zresztą sprawa bardziej skomplikowana, niż się zdaje. Można napisać całą powieść o Żeligowskim, a byłby to zaiste utwór literacki na szekspirowską modłę. Elementy komizmu, śmiechu, żartu, burleski wtłaczałyby się tu w elementy tragiczne. Żeligowski ostatnimi czasy był przede wszystkim śmieszny, ale gdy ojciec czy dziadek czyjejś rodziny zwariuje i zacznie stroić śmieszne miny i wyczyniać nieprzystojne gesty, to może to będzie śmieszne dla gawiedzi, ale to będzie straszne i tragiczne dla jego dzieci, wnuków i prawnucząt, które go szanowały i kochały. Otóż Warszawa zawsze z Żeligowskiego trochę się śmiała, ale my, wilnianie, z czcią wymawialiśmy jego nazwisko, radowaliśmy się, gdy przechodził ulicą lub modlił przed Ostrą Bramą. Gdy dorożkarz wileński wiózł Żeligowskiego, to się cieszył i opowiadał o tym szeroko. Gdy dziecko wileńskie miało pieniądze, to kupowało jego fotografię. Myśmy go kochali.

Jak się przedstawia sprawa formalnie? Żeligowski chce zlikwidować państwo polskie na rzecz państwa wszechsłowiańskiego. Żeligowski nie chce, aby pomiędzy Polską a Rosją w ogóle była granica państwowa. Żeligowski wie, że dzisiejsza Rosja głosi hasła zjednoczenia Słowian, i chce się do tego zjednoczenia przyłączyć. Chce już w czasie obecnej wojny przystąpić do organizacji politycznej, która byłaby de nomine wszechsłowiańska, de facto rosyjska. Chce uznać władzę Moskwy za władzę własną. W ten sposób: Polska, Wilno, Lwów, które przez lat kilkaset walczyły z Rosją jako państwo z państwem, potem przez lat 150 jako niewolnik wyzwalający się spod władzy tyrana, broniły odrębności swego języka, wiary, charakteru, miałyby pójść teraz w kierunku wręcz odwrotnym. Ależ to jest zdrada zupełnie wyraźna i

formalna. Państwo wszechsłowiańskie nawet w mózgu Żeligowskiego jest tylko wizją przyszłości, natomiast dzisiejsza Rosja jest rzeczywistością. Wystąpienie Żeligowskiego to nóż wymierzony w plecy tych wszystkich, którzy chcą ocalić naszą niepodległość i niezawisłość.

W naszej historii mieliśmy zdrajców, renegatów, sprzedawczyków, ale żaden z nich nie stał tak wysoko w hierarchii narodowego sentymentu.

Jak do tego doszło?

Otóż tu zaczyna się burleska, czy groteska, która dzięki temu, że żyła w centrum wielkich zagadnień politycznych, sama się udostojniła, wlazła na górne piętra historii i przestała być burleską czy groteską, a stała się taką kamienną strzygą, która nas straszy i szczerzy do nas zęby z wieży katedry gotyckiej, a która już zdążyła swą pierwotną śmieszność przeistoczyć w jakiś zły, potworny, demoniczny grymas ironii i sarkazmu. Żeligowski to jest człowiek bez żadnego wykształcenia, człowiek, który przez całe życie miał jakieś swoje „hobby". Jeśli piszę, że nie posiadał żadnego wykształcenia, to nie dlatego, aby się z niego wyśmiewać. Przeciwnie, z niesmakiem przeczytałem dowcipuszki na temat złej polszczyzny Żeligowskiego. Tak jak mówi Żeligowski, mówi się na Wileńszczyźnie pod strzechą – każdy mówi językiem swego dzieciństwa, a jaka polszczyzna jest bardziej czysta, o tym długo by jeszcze mówić. W każdym razie pewnej klasy publicysta nie powinien się chwytać środków tak banalnych i łatwych jak powtarzanie dowcipów o polszczyźnie generała Żeligowskiego. Swego czasu były one modne w Warszawie, gdy Żeligowski zapowiedział w sejmie, że wyprowadzi wojsko „w pole". To także było jedno z jego „hobby". Gdy był młodszym oficerem rosyjskim, to jego marotą czy „hobby" była „idea", że oddział piechoty może się bronić w zwykłym budynku murowanym przeciwko przeważającym siłom kawalerii. Było to zapewne spostrzeżenie słuszne i trafne, bo Żeligowski, pomimo braku wykształcenia, był człowiekiem mądrym, o wielkiej odwadze osobistej i cywilnej, a

tylko teraz w głębokiej jego starości te wszystkie jego cechy uległy spotwornieniu i dekadencji na jego i nasze nieszczęście. Gdy został ministrem, to zajmowało go owo wyprowadzenie wojska „w pole", co także nie było takie głupie, jak się wydawało. Po przejściu na emeryturę zajął się lnem i prowadził propagandę swej idei lnianej w sposób niestrudzony, z ogniem, temperamentem, entuzjazmem, przekonał nas wszystkich i porwał. Oczywiście, że argumenty ekonomiczne, które przy tej sposobności wypowiadał, często były śmieszne, naiwne, jakieś poczwarkowate, ale w naszych przeintelektualizowanych czasach miało to swój wdzięk. Iłłakowiczówna pisywała wtedy o Żeligowskim rzewne wiersze, a ja entuzjastyczne artykuły. Potem nastąpił krótki okres „hobby" gminy i gromady. Popularność Żeligowskiego na Wileńszczyźnie była tak duża, że różne grupy zaczęły osobę jego wysuwać jako stawkę polityczną, a ja, wyznaję to dziś ze wstydem, niezgorzej od innych. Wreszcie zaczęły się pierwiosnki „hobby" słowiańskiego. Diabli nadali, że Żeligowskiemu trafiły do rąk jakieś tomy Duchińskiego, pisarza z połowy XIX wieku, i jego wywody go zajęły. Z początku „idea słowiańska" Żeligowskiego miała charakter w każdym razie nieszkodliwy. Nie ma on pojęcia o historii, więc jego pseudohistoryczne teorie wypowiadane w całkowitym oderwaniu od przyczynowego związku wydarzeń dziejowych były zwyczajnymi bredniami, ale nie chodziło mu wtedy o kwestionowanie wartości niepodległości Polski. Sądziliśmy zresztą, że ta „idea" po pewnym czasie minie lub ostygnie, jak wiele innych „hobby". Aż tu przyszła katastrofa wrześniowa, która najsilniejsze systemy nerwowe mogła złamać, zgruchotać, zdemolować. Ten wstrząs nerwowy, psychiczny, który na każdego z nas musiał w taki czy inny sposób podziałać, na Żeligowskiego podziałał jak infekcja, która pierwiosnek jego „hobby" przeistoczyła w prawdziwy obłęd. Żeligowski od razu chciał jechać do Stalina z prośbą o pomoc, ale wkroczenie wojsk sowieckich oburza go jeszcze i przyjeżdża do Francji. I tutaj zaczyna się z nim taniec szaleńczy, w którym wszyscy bierzemy udział i wszyscy wobec tego nieszczęsnego starca jesteśmy winni. Żeligowski brnie w swoją „ideę słowiańską", plecie

Bóg wie jakie potworności, skacze przez wieki tam i z powrotem, z odłamków wiadomości historycznych robi niesamowitą jakąś kaszę, co chwila wypowiada się to przeciw kulturze łacińskiej, to przeciw rzymskiemu katolicyzmowi, stale rzuca frazesy godzące w wierność wobec państwa polskiego, występuje przeciw zasadzie niepodległości Polski, a my wszyscy, jego koledzy z Rady Narodowej, ministrowie biorący udział w naradach, nie bierzemy tego na serio, dajemy mu się wygadać; gorzej, ustawicznie mu schlebiamy i próbujemy go użyć w różnych rozgrywkach, które znów jego całkiem nie obchodzą. Wreszcie przychodzi kryzys straszny, wielki, tragiczny dla Francji, a jeszcze bardziej dla Polski, dla świata całego – Niemcy wkraczają do Paryża. W tej chwili groźnej Żeligowski, stary oficer, nie spojrzał nawet na mapę, nie interesował się całkiem, co jest na froncie, ale Sikorskiego, Sosnkowskiego, Zaleskiego odrywa od narad, chwyta każdego z nich z osobna, aby im opowiadać, jak za czasów Attyli, którego Żeligowski uważał za Słowianina, nie odróżniając go zresztą od Timura Chromego, jakaś królewna była przywiązana do koni germańskich. W łoskot uciekających z Angers samochodów polskich wplata się to maniackie opowiadanie o królewnie słowiańskiej rozrywanej przez konie germańskie, czy na odwrót. Ten Słowianin Attyla był wtedy dla Żeligowskiego życiem rzeczywistym, a to, co się działo naokoło, nie interesowało go wcale, choć było dla Polski o wiele ważniejsze aniżeli wydarzenia z czasów Attyli. W Anglii nieszczęśliwy generał Żeligowski brnie dalej z jakąś fatalną siłą gasnącego, lecz upartego mózgu. Po Białorusi chodzą tacy sekciarze: starzec w świtce i łapciach zatrzyma cię i uporczywie, twardo, nie słuchając ani też nie zastanawiając się nad twoimi replikami, powtarza swoje frazesy o prawdzie, którą ukochał. To jakiś wiew na Białoruś z instynktów rosyjskich, z żywota protopopa Awwakuma, z sekt chłopskich: skopców, chłystów, duchoborów. „W czym się olej przechowuje? – W kozim rogu. – Co to jest kozi róg? – Boży ród. – Na czym tron stoi? – Na czterech starcach żywotnych. – Cóż to za starcy? – Pierwszy Aspid, drugi Szafir, trzeci Chałkidon, czwarty Szmaragd”. O! Ci ludzie, którzy słuchają gadaniny generała

Żeligowskiego o „gminie słowiańskiej”, „słowiańskim stylu” itd., nie odmówią mi przyznania racji, że pseudohistoryczne argumenty przez niego wypowiadane mają tyle z prawdziwą historią wspólnego, ile powyżej przytoczone formuły pseudoteologiczne sektantów rosyjskich z Ewangelią Świętą. I oto sekciarze rosyjscy, w imię swych mistycznych formuł, właśnie tych, które powyżej przytoczyłem, szli na śmierć, szli na samopalenia. „Hobby” generała Żeligowskiego zawiera w sobie infekcje mistyki. I dlatego przed sądem ostatecznym powie on może słowami targowiczanina Benedykta Hulewicza w liście do Kołłątaja: Stulta mens nobis, non scelerata fuit[1].

Oto jest może nieudolnie, lecz szczerze opowiedziana historia „idei” czy choroby generała Żeligowskiego. To się jakoś wszystko nieszczęśliwie składa. Nasze okolice, od Wilna po Oszmianę, Turgiele, Nowogródek, po stare Krewo, były krajem może biednym i ciemnym, ale miały to pięknego, że zdrajców wśród nas było niewielu. Był to kraj, który bronił się od Rosji przez wieki, na walce tej wyrósł. I oto zdrajcą na rzecz Rosji stał się ten, którego pieśń nasza i uczucia nasze czyniły bohaterem. Generał Żeligowski, człowiek osobiście czysty i piękny, poszedł śladem tych nielicznych wśród nas, którzy przeszli do Rosji: biskupa Siemaszki, który zdradził Unię, prystawa Wędziagolskiego, który wydał Moskalom emisariusza emigracyjnego, prałata Żylińskiego, który rozdawał modlitewniki w języku rosyjskim i którego duch straszy w kamienicy stojącej za Ostrą Bramą. Jaka szkoda, że generał Żeligowski nie umarł w Wilnie. Nie byłoby wtedy mogiły tak wysokiej, której by mu lud wileński nie usypał. Dziś czeka go grób wspólny z Wandą Wasilewską, z profesorem Lange i z innymi agentami obcego nam rządu.

Przypisy

1 Pol. byliśmy głupcami, nie łotrami.

Antywłoska polityka Anglii

I

Dnia 5 lipca 1943 roku generał Sikorski zginął w wypadku samolotowym koło Gibraltaru, a 25 lipca 1943 roku miał miejsce zamach stanu we Włoszech, usunięcie Mussoliniego[1], przedsięwzięte oczywiście celem zamiany aliansu z Niemcami na alians z Ameryką i Anglią. Będziemy się zastanawiali wpierw nad tym drugim wydarzeniem, ponieważ jego niespodziewane dla Polaków konsekwencje wyjaśnią nam niezbicie kierunek polityki angielskiej i rozbiją iluzje, które żywiliśmy.

My, Polacy, od początku wojny uważaliśmy, że Anglia prowadzi politykę europejską, w tym zrozumieniu, że gotowa jest pobić Niemcy na czele grupy państw europejskich. Wzdychaliśmy ciągle: ach, aby Włosi, aby Węgrzy, aby Rumuni przejrzeli i przystali do koalicji.

Otóż Węgrzy, Rumuni, a nawet po części Włosi nie potrzebowali całkiem „odzyskiwać" wzroku, aby przejść do antyniemieckiej koalicji. Wszystkie te narody o niczym bardziej nie marzyły jak o powieszeniu Hitlera wraz z Himmlerem i Ribbentropem. Nienawiść do Hitlera na Węgrzech w czasie wojny była co najmniej równa nienawiści do Niemców w Warszawie przed wojną. Regent Horthy złościł się na sam widok proniemieckiego Węgra, król Włoch prywatnie nie mówił inaczej o Niemcach jak „te kanalie", a królewiczowa włoska „te świnie", jak to opowiada Ciano w swym dzienniku wydanym po jego śmierci w Ameryce. Niemcy swoją brutalnością dały się we znaki tak samo swoim sojusznikom, jak swoim przeciwnikom. Włoscy robotnicy w Niemczech byli na pewno gorzej traktowani aniżeli włoscy jeńcy wojenni na terenie Wielkiej Brytanii.

Mussolini jeszcze w kwietniu 1935 roku, w czasie konferencji w

Stresie, chce tworzyć antyniemiecką koalicję i gotów jest brać udział w wojnie z Hitlerem. Istnieje cała szkoła komentatorów wydarzeń politycznych, wśród których nie brak wybitnego angielskiego publicysty katolickiego, która twierdzi – jak się zdaje, zupełnie słusznie – że to polityka angielska popchnęła Mussoliniego w objęcia Hitlera. Istotnie, po pewnym okresie współpracy z Hitlerem Mussolini jeszcze raz nawraca do Anglii i jeszcze w 1938 roku znów proponuje Anglii współpracę, celem niedopuszczenia do Anschlussu. Anglicy znów tę ofertę odrzucają. Zauważcie dobrze: Anglicy wolą Anschluss niż współpracę z Włochami, chociażby dla obalenia Hitlera.

Odrzuciwszy kilkakrotnie w ciągu kilku lat przed wojną oferty Mussoliniego, Anglicy konsekwentnie odrzucają ofertę króla i Badoglia w lipcu 1943 roku. W styczniu 1943 roku Churchill i Roosevelt zjeżdżają się w Casablance, pada tam hasło: *unconditional surrender*. Hasło to wymyślone jest wtedy, aby uniemożliwić Włochom próby przejścia do anglo-amerykańskiego obozu. Badoglio wypędza Mussoliniego z oczywistym zamiarem przejścia na stronę anglo-amerykańską. My, Polacy, wyjemy z radości. Już widzimy solidaryzujących się z Włochami Węgrów i Rumunów, ewentualnie przyłączanie się do tego nawet Austriaków. Tak by na pewno było, ale oto Anglicy wyraźnie sabotują zamiary Badoglia, wystawiają go na sztych niemiecki, utrudniają mu niezwykle sytuację, ciągną jakieś rokowania przez miesiąc, a potem wydają irytujący komunikat, że ślimaczenie się rokowań było dziełem przypadku, że ktoś tam zapomniał jakiś adres czy wsiadł nie do tego pociągu…

Tak samo jak, powiedzmy, Piłsudski chciał iść na wojnę z Niemcami, ale pod warunkiem, aby wspólnikiem w tej wojnie nie była Rosja, tak samo Anglia nie chciała w wojnie z Niemcami mieć Włoch po swojej stronie.

Jeszcze na kilka miesięcy przed wojną, jeszcze w pierwszych miesiącach wojny Anglia sabotowała ewentualne porozumienie francusko-włoskie. Tak twierdzą Francuzi, a nie mamy powodu im nie wierzyć, ponieważ zgadza się to z polityką brytyjską wobec

Włoch.

My, Polacy, nie doceniamy antywłoskości polityki angielskiej!

Włochy były półmocarstwem, które nie tylko chciało mieć kolonie, lecz miało wszystkie dane, że będzie sprawnym państwem kolonialnym. Włosi nie są żołnierzami, bili się zawsze źle i biją się coraz gorzej. Mussolini w 1941 roku ze smutkiem konstatował, że żołnierz włoski bije się jeszcze gorzej, niż bił się w 1918. Ale Włosi mają wiele cech, które sprawiają, że mogą być dla Anglii poważnym konkurentem jako państwo kolonialne. A to jest dla Anglików najzupełniej decydujące. Pamiętajmy, że rywalizacja z Niemcami rozpoczęła się w Anglii dopiero od chwili, w której Niemcy wstąpiły poważnie na morza, i to nie od chwili pierwszych kolonii, lecz od chwili posiadania poważniejszej floty. Otóż Włochy pomiędzy dwiema wojnami rozbudowały swoją flotę. To przesądziło o antywłoskim kursie polityki brytyjskiej.

Gdyby Anglia decydowała się na tworzenie federacji środkowoeuropejskiej przeciwko Niemcom, mogłaby to zrobić dość łatwo w 1938 roku, właśnie we współpracy z Włochami; wtedy pozyskałaby do tej współpracy Węgry, względnie Jugosławię, i zapobiegłaby Anschlussowi, a nawet Sudetom. Ale droga ta była dla Anglii zamknięta, gdyż powodowałaby wzmożenie się Włoch, czego Anglia nie chciała dopuścić na równi ze wzmożeniem się Niemiec.

Dlatego też angielski program w Europie Wschodniej ograniczył się, poza szukaniem sojuszu z Rosją, do wywołania wybuchów antyniemieckich doraźnych i krótkotrwałych, tj. do sprowokowania w 1939 roku wystąpienia Polski, a w 1941 wystąpienia Jugosławii. Dnia 27 marca 1941 roku Jugosłowianie usunęli księcia Pawła i na jego miejsce wprowadzili dziecko, króla Piotra II, i przystąpili do wojny z Niemcami. Wiadomość ta przyszła do Londynu, kiedy członkowie Rady Narodowej byli na jakimś raucie u prezydenta Beneša. Ambasador Raczyński i minister Stroński z radością i zachwytem powiadomili mnie o tej wiadomości. „Mamy więc kolegów samobójców” – odpowiedziałem. Istotnie, o ile wzięcie udziału w wojnie przeciwko Niemcom przez Polskę i Jugosławię, w

towarzystwie Włoch i Węgier, byłoby celowe, o tyle podchodzenie po kolei, w pojedynkę, do paszczy tego krokodyla, było zupełnie dla tych państw beznadziejne.

W styczniu 1943 roku usłyszałem wiadomość, że Węgry zwróciły się do Anglii z propozycją przejścia do obozu aliantów i nie dostały odpowiedzi. Było to zupełnie logiczne: Węgry chciały zdradzić Hitlera, ale nie chciały przystępować do wojny z Niemcami na warunkach, które miały Polska i Jugosławia, a Anglicy nie mogli im dać innych, właśnie dlatego, że nie chcieli sprzymierzać się z Włochami.

Zresztą, o ile w 1938 roku sojusz z Włochami i środkową Europą miałby duże znaczenie militarne w stosunku do Niemiec, o tyle w 1943 Anglicy nie mogli już zawierać sojuszu z Węgrami i Rumunią właśnie ze względów militarnych i dlatego też oferta Badoglia z lipca 1943 roku nie przedstawiała dla nich wartości. Wciąż pamiętajmy, że w 1914 roku Austro-Węgry były uważane przez Rosję za wroga większego od Niemiec. W 1943 roku dla Rosji federacja środkowoeuropejska byłaby również wrogiem większym od Niemiec. Węgry i Rumunia po stronie Anglii to pomoc tych dwóch państw podziemnej Polsce, to odrodzenie planów Piłsudskiego. Rosja mogłaby na to zareagować rozmowami z Hitlerem, do czego i tak ją ciągle namawiają Japończycy. Wymiana zaś sojusznika rosyjskiego na sojuszników włosko-węgiersko-rumuńskich była dla Anglo-Amerykanów wówczas złym interesem wojskowym. Wojna już wykazała, że liczą się tylko wielkie państwa o olbrzymich przemysłach wojennych, że państwa małe i średnie są właściwie raczej ciężarem niż pomocą.

II

Wyjaśniwszy w ten sposób stosunek polityki brytyjskiej do federacji środkowoeuropejskiej, cofnijmy się i zapytajmy: jakie miała znaczenie zapowiedziana 11 listopada 1940 roku federacja polsko-czechosłowacka?

Była to po prostu lipa, która miała być sprzedana Rosji.

Polacy, jak zawsze, zabrali się do tego z całego serca. Pomogli Benešowi do wydźwignięcia się z pozycji emigranta, odtrąconego przez swój naród, do sytuacji równorzędnej z uznanym przez wszystkie państwa wojujące z Niemcami konstytucyjnym prezydentem Polski. Założono natychmiast liczne komisje, w których planowano przyszły ustrój państwa polsko-czechosłowackiego. Generał Sikorski chciał nawet, aby książę Kentu został królem tego państwa, a socjalista Lieberman ustosunkował się entuzjastycznie do tego projektu, aż Beneš się przestraszył i dał komunikat przez radio, że charakter republikański państwa czechosłowackiego nie może ulec w przyszłości żadnej zmianie. Całemu projektowi unii polsko-czechosłowackiej patronowali różni Anglicy, przeważnie ze sfer lewicowych, mniej związanych z rządem – Anglicy zawsze się starają o to, aby w akcjach potrzebnych, ale ewentualnie przeznaczonych na zlikwidowanie w pewnym momencie, nie brały udziału figury rządowe.

Oczywiście od samego początku chodziło o to, aby polityka brytyjska mogła występować wobec Rosji jako mająca coś do gadania na terytorium środkowoeuropejskim. Hodowano cielaka, aby go sprzedać.

Beneš orientował się dobrze w sytuacji, toteż zaraz po przystąpieniu Rosji do wojny bez pożegnania machnął ręką na wszelkie wspólne z Polakami planowania i komisje, a potem w ogóle przesiadł się z autobusu angielskiego do autobusu rosyjskiego.

Przypisy

1 Sikorski zginął 4 lipca 1943. Mussolini został odsunięty od władzy przez Wielką Radę Faszystowską.

Zaczyna się walka z Sosnkowskim

I

Wiadomość o śmierci generała Sikorskiego przyszła do prezydenta o 8 rano dnia 5 lipca 1943 roku, natychmiast po samym wypadku, i zastała go w jego podmiejskim mieszkaniu. Prezydent wyjechał zaraz do Londynu i tu przede wszystkim przyjął ministra obrony narodowej generała Kukiela, który mu oświadczył, że największy autorytet w wojsku posiada w danej chwili generał Sosnkowski. Prezydent wezwał Sosnkowskiego i ofiarował mu wodzostwo naczelne, ale ten z początku nie chce przyjąć nominacji…

Wywołuje to oburzenie i zgorszenie w otoczeniu prezydenta, ale Sosnkowski jest człowiekiem bardzo inteligentnym i rozumie dobrze sytuację. Najgorsze są załatwienia połowiczne, zwłaszcza gdy się ma naokoło ludzi połowicznych. Sosnkowski zapewne uważa, że w takiej chwili prezydent powinien powierzyć mu nie wodzostwo, które w warunkach emigracyjnych nie ma żadnego wpływu na całość sprawy polskiej, lecz premierostwo. Prezydent jednak powierza prowizoryczne kierownictwo rządu p. Mikołajczykowi. Wreszcie o 5 wieczorem Sosnkowski zgadza się i cień buławy nad cieniem wojska zostaje wręczony cieniowi wodza.

Ale jednocześnie pojawia się wiadomość, że Anglicy sprzeciwiają się nominacji Sosnkowskiego jako antyrosyjskiej. Oczywiście są to już skutki alarmów Retingera. Prezydent wstrzymuje się z podpisaniem gotowej już nominacji i… rozpoczęło się tych kilkadziesiąt godzin, w czasie których cyniczni przywódcy wielkiego, bohaterskiego narodu zajmują się intrygami, nie cofając się przed interwencją u czynników obcych.

Następnego dnia o 6 wieczorem był u prezydenta p. Eden, brytyjski minister spraw zagranicznych, i sprawę Sosnkowskiego

stawia dość miękko, stąd dwa dni później, 8 lipca po południu, nominacja jest ogłoszona. W tym czasie Kot prowadzi intrygi bardzo finezyjne. Głośno wypowiada się przeciw Sosnkowskiemu i podszczuwa Mikołajczyka do walki z nim, po cichu ułatwia nominację Sosnkowskiego. Kalkulacje jego oparte są na następujących założeniach. Wie, że Mikołajczyk, nad którym nie ma władzy równej swemu wpływowi na Sikorskiego, z Sosnkowskim się nie pogodzi, będzie z nim walczył i w tej walce Kot obiecuje sobie, że odegra jak największą rolę. Natomiast tenże Mikołajczyk gotów jest pogodzić się z Andersem. Już Banaczyk, przyjaciel Mikołajczyka, gotów był godzić Sikorskiego i Andersa wbrew Kotowi. W czasie tych kilkudziesięciu godzin intryg i nikczemności Kot, rycząc głośno z oburzenia przeciwko nominacji Sosnkowskiego, zabiega przede wszystkim o to, aby buławy nie oddano Andersowi. Wie, że ten były junkier włodzimierzowskiej szkoły kawalerii gotów jest jego samego przepędzić nahajem.

Zaczynamy się bawić w Pałac Elizejski. Prezydent przyjmuje przedstawicieli niektórych stronnictw, wśród nich Seydę, który nie jest stronnictwem, a tylko quislingiem jednego ze stronnictw. Panowie z otoczenia prezydenta doradzają desygnowanie p. Ciołkosza na premiera. Jeden z nich, p. Łuk, jest jednym z najmniej umiejących przewidywać dyplomatów polskich – a to chyba dużo! Projekt z p. Ciołkoszem, na zewnątrz sympatyczny, ze względu na gorące oświadczenia patriotyczne, które p. Ciołkosz obficie wtedy wypowiada, jest projektem „martwo urodzonym”. Wiadome jest już z licznych doświadczeń, że p. Ciołkosz jest patriotą, ale gdy ma do wyboru ojczyznę i partię, to wybiera partię, a wiadomo jest także, że w komitecie zagranicznym swej partii ma przeciwko sobie niedużą większość, o co się wszystko rozbija. Wszystko też odbyło się jak w zegarku. Pan Ciołkosz desygnację przyjął, pobiegł do komitetu partyjnego i tam jego kandydatura ześliznęła się na kandydaturę Kwapińskiego. Było to jeszcze nie najgorsze, Kwapiński to stary socjalista, cholernie skrajny pod względem społecznym, ale w tej cholerze siedział niezły Polak. Gorzej jest, że

kandydatura Kwapińskiego ześlizguje się na kandydaturę Mikołajczyka.

Mikołajczyk dowiedziawszy się o zamierzonej nominacji Sosnkowskiego pośpieszył do Churchilla na skargę. Premier brytyjski przyjął go, ale nie bardzo wiedział, o co chodzi. Miała to być scena kapitalna, podobna do tej anegdoty, w której proboszcz wiejski budzony jest przez parafianina: „Jegomość, Wojtek włazi do łóżka Kaśki". „Jakiej Kaśki, o co chodzi" – pyta się proboszcz.

Ale Mikołajczyk przegrywa, bo socjaliści zgadzają się na Sosnkowskiego, jako na naczelnego wodza. Wobec czego Mikołajczyk wycofuje swą dymisję z prowizorycznego kierownika rządu, którą demonstracyjnie przeciw Sosnkowskiemu złożył, i tworzy gabinet.

Teraz Kot zaczyna swą walkę z Sosnkowskim, którą będzie prowadził przy pomocy p. Deutschera, trockisty z Polski, oraz agentów komunistycznych, którzy w tym samym czasie przystąpią do rozwalania armii polskiej od wewnątrz. To, że sprawa polska już wstąpiła w okres swej agonii na terenie międzynarodowym, Kota nie interesuje.

II

Gabinet p. Mikołajczyka oparty był na zasadzie, że stronnictwa „lewicowe" – PPS i ludowcy – otrzymują po trzy teki, a „prawicowe" – po dwie. Z PPS weszli Kwapiński, Stańczyk i Grosfeld, od ludowców: Mikołajczyk, Banaczyk i Kot, ze Stronnictwa Pracy: ksiądz Kaczyński i Popiel, poza tym Seyda i Komarnicki po dawnemu mieli reprezentować Stronnictwo Narodowe. Jako ministrowie bezpartyjni funkcjonowali: generał Kukiel, minister obrony narodowej, i Tadeusz Romer, minister spraw zagranicznych.

Jeden z ludzi bliskich temu gabinetowi powiedział mi w 1946 roku:

„Nie uwierzy pan, jaką stratę poniosła Polska przez śmierć

generała Sikorskiego. Churchill liczył się ze zdaniem generała, a Mikołajczyk go nudził."

Brakuje mi dowodów stwierdzających liczenie się Churchilla ze zdaniem Sikorskiego, natomiast niewątpliwie generał Sikorski miał o wiele większe walory towarzyskie niż p. Mikołajczyk. Sądzę, że „pan z cygarem", wspaniała, prawdziwie dziewiętnastowieczna postać rasowego dziennikarza i rasowego kawalerzysty, tych dwóch zawodów kochających bój, lubił w ogóle Europejczyków, ludzi z kontynentu, Francuzów i Polaków. Wady Sikorskiego były bardzo polskimi wadami: jego „zagłobiastość", bufonady, blagi, przechwałki, pokryte niewątpliwie dobrymi manierami i bystrą inteligencją, mogły bawić Churchilla. Jakże polski był Sikorski, gdy prędko się zaperzał, czupurzył, nadymał i prędko się uspokajał, uśmiechał, już był w dobrym humorze. W ogóle źle się stało, żeśmy w propagandzie oficjalnej wśród Anglików nie posługiwali się rasowymi Polakami. Tylu mieliśmy ludzi, którzy tu pokończyli szkoły, uniwersytety, którzy mieli tutaj nawiązane stosunki towarzyskie sprzed wojny, a byli nawet tacy, którzy byli szkolnymi kolegami członków brytyjskiego rządu. Broń Boże, ich do niczego nie użyto! Anglicy popierają od czasów Canninga lewicowość w Europie, uważając, że w ten sposób osłabiają państwa kontynentalne od wewnątrz, ale Anglicy lubią, gdy najbardziej nawet lewicowe państwa są reprezentowane przez prawicowych ludzi. Ostatecznie, ze wszystkich członków londyńskiego rządu, Anglicy największe mieli zaufanie do ambasadora Raczyńskiego. Anglia to kraj snobizmu, kochają się tu w tytułach, myśmy pilnowali, aby nikt z Polaków nie używał tytułu, choć były wśród nich znane z historii Europy.

Mikołajczyk – oto jest człowiek, do którego nigdy nie umiałem znaleźć klucza, nigdy nie potrafiłem trafnie go określić. Być może właśnie dlatego, że był tak obcy, tak niepolski. Polska to swoista cywilizacja, tak samo zresztą jak o Francji można powiedzieć, że to nie naród, ale cywilizacja francuska, jak można to powiedzieć o Włoszech, o Hiszpanii. Otóż Mikołajczyk do tej polskiej cywilizacji

nie należał. Nie miał polskich zalet, nie miał polskich wad, jego reakcje uczuciowe nie były polskie. Nigdy nie mogłem się dowiedzieć, co mianowicie Mikołajczyk kochał w Polsce. Natomiast ciągle słyszałem, że nienawidzi wszystkiego, co naprawdę jest polskie, i ciągle akcentuje wyraz: „nowa" Polska, widać, że bez tego dodatku Polska sama nie wydawała się mu być godna odzyskania. Słyszałem, że w czasie jakichś wywodów o polityce Zygmunta Augusta Mikołajczyk powiedział lekceważąco: „No tak! ale w jakim stanie byli wówczas chłopi". Oto jest reakcja uczuciowa, która nigdy nie przyszłaby do głowy Bevinowi, który jest i autentycznym robotnikiem, i przedstawicielem stronnictwa robotniczego, a nie przyszłaby także nigdy do głowy takim chłopom litewskim, jak Smetona lub Voldemaras.

Pamiętacie bajkę o mysikróliku, który podleciał pod niebiosa, niesiony na skrzydłach olbrzymiego orła. W Polsce czasów wojny była ogromna potrzeba wiary w kogoś. I wierzono w okupowanej przez Niemców Warszawie, że przyjdzie Sikorski i wyzwoli, i wierzono w łagrach sowieckich, że zjawi się Sikorski i wyprowadzi do Polski. Potem w nieszczęsnym, okupowanym przez Rosjan kraju, wierzono znowu, że Mikołajczyk sprowadzi Anglików na pomoc. Ta potrzeba wiary w kogoś była tym orłem, który unosił ku niebiosom małe figurynki: Sikorskiego i Mikołajczyka.

Konferencja moskiewska

Nie Teheran, nie Jałta, lecz konferencja w Moskwie, w październiku 1943 roku, przesądziła o utracie niepodległości przez Polskę w czasie tej wojny. Nie Teheran, nie Jałta, lecz konferencja moskiewska stanowi dla nas datę najbardziej tragiczną w czasie tej wojny.

Po konferencji moskiewskiej ujawniono, że Polska będzie okupowana po wojnie przez wojska sowieckie. Wynikało to z pkt 6 „deklaracji o bezpieczeństwie" moskiewskiej, w której w imieniu czterech mocarstw: Anglii, Ameryki, Rosji i Chin oświadczono, że mocarstwa te nie będą używały swych sił wojskowych na terytoriach innych państw „prócz dla celów przewidzianych w deklaracji niniejszej i po wspólnej konsultacji".

Polacy londyńscy po ogłoszeniu tekstu powyższego zupełnie nie docenili jego znaczenia, być może ze względu na jego redakcję, która ustalała zasadę okupacji Polski i innych państw przez Rosję w formie negatywnej, nie wspominając nic o samej okupacji, a przewidując dla niej tylko rzekome ograniczenia, że siły wojskowe na terytorium „innego państwa" etc. Ale aby ograniczać swe „siły wojskowe" na terytorium innego państwa, trzeba je wpierw mieć na terytorium tego obcego państwa. Zrywałem sobie klatkę piersiową, aby zwrócić uwagę swoich rodaków, że Polska na podstawie uchwał konferencji moskiewskiej będzie okupowana przez Rosję, ale te moje wysiłki nie miały żadnych skutków. Przeciwnie, nawet „Wiadomości Polskie" wręcz fałszywie oceniały sytuację. Komentator wydarzeń politycznych w tym piśmie, p. Zbigniew Grabowski, pisał optymistycznie:

Dowodziłoby to, że anglosasko-sowieckie garnizony mieszane z dodaniem garnizonów tych czy innych krajów sojuszniczych znalazłyby się na takich obszarach, jak Prusy Wschodnie, Wrocław, Śląsk Dolny, a nawet Berlin.

Tego rodzaju interpretacja pkt 6 deklaracji o bezpieczeństwie była czystym nonsensem. Niczego o wspólnych garnizonach w tej deklaracji nie było, a jej analiza prawnicza wykluczała właśnie okupację Polski przez garnizon mieszany. Poświęciłem konferencji moskiewskiej dwie swoje broszury: *Albo–albo* oraz *4 styczeń 1944 r.* Pisałem w pierwszej w listopadzie 1943 roku.

Albo–albo.

Albo wojna skończy się rozbiciem Niemiec przez Anglię i Amerykę **przedtem** nim wojska sowieckie zajmą terytoria Rzeczypospolitej Polskiej. – W tym wypadku możemy liczyć na odzyskanie niepodległości. Albo wojna się skończy dla nas za późno, to znaczy już po wkroczeniu wojsk sowieckich na nasze terytorium i po okupacji przez Sowiety Polski w części lub w całości. W tym wypadku nie można liczyć na to, aby zwycięskie wojska sowieckie grzecznie ustąpiły nam miejsca.

Wtedy będzie… koniec.

Prawda to brutalna i straszna, ale prawda, a tylko głupie dzieci odpędzają prawdę machaniem rączek i krzykiem.

Na prawdzie tej należy oprzeć plan polityki polskiej. Powinniśmy zrobić wszystko dla ratunku Niepodległości Polskiej, lecz samobujaniem się nie uratujemy.

„Listy z Londynu", odbijany na roneo organ piłsudczyków w starszym wieku, zamiast poprzeć mój alarm, przyczyniały się tylko do zaciemnienia sytuacji, wypisując słodkawe frazesy:

Nie, panie Mackiewicz, wtedy nie będzie końca. Wtedy będzie walka, walka na śmierć i życie, walka aż do zwycięstwa.

„Jutro Polski", organ rządowy, redagowany przez p. Grabskiego, pisał:

Nawet w razie wkroczenia wojsk sowieckich do Polski będzie jeszcze wiele do zrobienia lepszego od bezradnego załamania rąk. Nie jesteśmy bez głosu wśród narodów sprzymierzonych. A będą one miały pod koniec wojny niemało do powiedzenia o przyszłości i całej Europy, i naszej.

Na szczęście defetyzm wiejący ze słów p. Mackiewicza nie

opanował naszego rządu ani Rady Narodowej, ani żadnego ze współpracujących z nim stronnictw.

Proszę czytelnika o zapamiętanie tych wyrazów: „na szczęście… defetyzm… nie opanował".

Odpowiadam na to pismu rządowemu:

nie ten jest patriotą, kto się licytuje w okrzykach patriotycznych, lecz ten, kto swój naród przed prawdziwymi realnymi niebezpieczeństwami przestrzega (…)

(…) czy Ameryka i Anglia wypowiedzą wojnę Sowietom o wolność Warszawy? Otóż przestrzegam, że nie wypowiedzą.

Ze strony rządu odpowiedziano na te wszystkie przestrogi zachęceniem Armii Krajowej, aby przeszła do bardziej aktywnych działań zbrojnych przeciwko Niemcom, aby… okupację sowiecką przyśpieszyć, aby… z naszej strony przyczynić się do uniemożliwienia takiego stanu rzeczy, przy którym Niemcy byłyby rozbite przez lotnictwo anglo-amerykańskie, a jednak nie wpuściłyby jeszcze wojsk sowieckich do Polski i w chwili zawierania pokoju mogłyby te terytoria oddać co najmniej garnizonom mieszanym, aby… wykończyć Armię Krajową okupacją Polski przez wojska sowieckie i zaludnić katownie niemieckie polską młodzieżą i polskim cierpieniem.

Zrobiono właśnie to, przed czym usiłowałem przestrzec.

Zdaje się, że najmniej ze wszystkich rozumieli sytuację p. Mikołajczyk i jego fachowy doradca p. Romer, skoro p. Mikołajczyk dnia 11 listopada 1943 roku potrafi publicznie w sposób następujący charakteryzować decyzje konferencji moskiewskiej:

ustalają zasadę współdziałania międzynarodowego połączoną z zaniechaniem podziału Europy na sfery wpływów.

Zapowiadają utworzenie organizacji międzynarodowej narodów dużych i małych na zasadach suwerenności i równości. Zobowiązują wzajemnie sojuszników do wycofania swych wojsk po ustaniu działań wojennych z terytoriów okupowanych przez państwa osi.

Co to? Drwiny, satyra, karykatura? Nie, to premier polskiego rządu wypowiada swoje szczere przekonania o rzeczywistości.

Zdumiał nas również p. Mikołajczyk, gdy na recepcji noworocznej u prezydenta 1 stycznia 1944 roku (tak jest: 1944 roku!) mówił:

tak jak pewne jest dziś zwycięstwo – tak pewne jest i to, że powstanie Polska wolna, silna i niepodległa. Są oczywiście tacy, którzy kwestionują jej integralność, lecz potrzeba istnienia Polski wolnej, silnej i niepodległej jest niewątpliwie uznawana.

W Rosji od 1 marca 1943 roku funkcjonuje już Komitet Patriotów Polskich[1], jawnie przeznaczony na to, aby stać się sowiecką agenturą dla rządzenia Polską, istnieją już wojska Berlinga, a p. Mikołajczyk mówi: „jak pewne jest zwycięstwo, tak pewna jest Polska… niepodległa".

Pisałem mu w odpowiedzi:

Jak można nie rozumieć, że sowiecki program terytorialny w sprawach polskich przesądza właśnie, że Polska nie będzie silna, nie będzie wolna, nie będzie niepodległa.

Na to wszystko przychodzi Teheran i żądania Churchilla i wyjaśniają nareszcie tym… optymistom to, czego ja im wytłumaczyć nie byłem w stanie, że konferencja moskiewska bynajmniej nie przygotowywała gruntu pod… zaniechanie podziału Europy na sfery wpływów i bynajmniej nie stworzyła gwarancji do wycofania wojsk okupacyjnych zaraz po ustaniu działań wojennych – jak to myślał p. Mikołajczyk – tylko wręcz odwrotnie, i oto nasz rząd… na nieszczęście, aż za daleko pójdzie nie tylko w defetyzmie, ale i w poniżeniu godności narodowej.

Przypisy

1 Zob. przyp. 3 na s. 221.

Teheran i mowa Churchilla

Z konferencji moskiewskiej nasz rząd nie potrafił wyciągnąć żadnych wniosków, natomiast Beneš wyciągnął wszelkie konsekwencje, podpisując układ bezpośredni z Rosją, bez żadnego udziału Anglii. Nasza prasa rządowa nawet ten układ witała optymistycznie, chociaż p. Ripka dnia 17 grudnia 1943 roku oświadczył szczerze i brutalnie: „Nowy pakt kładzie kres wszystkim fantastycznym planom jakiejś »unii centralnej« federalizującej wszystkie państwa Europy centralnej, zarówno te, które opierały się najeźdźcom niemieckim, jak i te, które były i są stale satelitami Niemiec".

Oczywiście! Tylko ludzie tak nierozumiejący elementów polityki, jak polscy politycy, mogli sobie wyobrażać, że można mieć jednocześnie spokój od strony Rosji i federację Europy centralnej. Tego rodzaju federacja byłaby zawsze przez Rosję uważana za wroga nr 1. Dlatego też w Londynie w 1941 roku Anglicy ją robili wyłącznie dlatego, by ją sprzedać Rosji.

Konferencja moskiewska uzgodniła zasady na tyle, że Stalin zgadza się przyjechać do Teheranu. W zjeździe tym bierze udział, obok Stalina, także Roosevelt i Churchill. W sprawach polskich Stalin wysuwa żądania, na które nie zawsze Churchill chciałby się godzić – decyduje Roosevelt i decyduje zawsze przeciwko nam. To jest ten sam Roosevelt, którym się tak zachwycali Sikorski i Mikołajczyk i którego imieniem nazywają w kraju ulice. Istotnie ulice o tej nazwie nadają się znakomicie, aby na nich budować później pomniki Stalina. Roosevelt świadomie chce wtedy Stalinowi oddać Polskę, w ogóle związać Rosję sprawami europejskimi, aby mieć swobodne dla Ameryki ręce na Dalekim Wschodzie. Stąd w Teheranie ustala się granicę okupacji rosyjskiej, zostawiającą Rosji dużą część Niemiec, całe Węgry, część Austrii… całą Polskę. Roosevelt godzi się też chętnie na linię Curzona. W historii polskiej

jest dla Roosevelta miejsce obok Fryderyka II i Katarzyny II. Dla sportretowania grupy trzech władców świata naradzających się w Teheranie można by użyć starej ryciny angielskiej przedstawiającej trzech monarchów rozbiorczych szarpiących mapę Rzeczypospolitej. Churchill jeszcze czuje się związany tajnym układem z 25 sierpnia 1939 roku, ale przeciwko zgodzie Roosevelta na linię Curzona nie protestuje. Churchill już wtedy decyduje się na politykę podziału globu pomiędzy trzy wielkie mocarstwa, ponieważ sądzi, że w tej spółce trzech narody anglo-amerykańskie będą zawsze posiadały przewagę dwóch głosów przeciwko jednemu. Polski na konferencji w Teheranie nikt nie broni, Polska odgrywa tam rolę opłatka zgody między trzema wielkimi mocarstwami.

W dniach 3 i 4 stycznia 1944 roku Rosjanie w swym pochodzie zwycięskim przekraczają granice Rzeczypospolitej. Rząd polski ogłasza 5 stycznia deklarację wyrażającą radość z powodu zapowiedzi „bliskiego wyzwolenia", jakkolwiek posuwanie się naprzód wojsk sowieckich zapowiada nam nie wyzwolenie, lecz zmianę jednej okupacji na okupację inną – jeśli chodzi o Wilno i Lwów, to okupacji niewątpliwie o wiele gorszej, bo ścierającej żywioł polski z tych ziem.

Dnia 12 stycznia 1944 roku rząd sowiecki ogłasza deklarację w sprawie wkroczenia swych wojsk na terytorium Rzeczypospolitej. Potwierdza w niej włączenie Ziem Wschodnich do państwa Sowietów, na „podstawie plebiscytu z 1939 roku" „na szerokich podstawach demokratycznych", ale jest jednocześnie niekonsekwentny, bo oświadcza, że nie uważa, aby granica pomiędzy Polską a Rosją była już ustalona, czyli stwierdza, że nie wszędzie będzie honorował rezultaty „plebiscytu" „na szerokich podstawach demokratycznych". Rząd sowiecki proponuje linię Curzona jako granicę, z tym że Polska otrzyma „odwieczne" swe ziemie na zachodzie. (Konstatuję z uznaniem, że wtedy nawet „Dziennik Polski" pisał to „odwieczne" w cudzysłowie.) Rząd sowiecki wspominał też Związek Patriotów Polskich i wojska polskie walczące po stronie rosyjskiej, kończąc deklarację

inwektywami pod adresem rządu polskiego w Londynie, który okazał się niezdolny do nawiązania stosunków przyjaznych z rządem sowieckim, niezdolny do zorganizowania czynnej walki z najeźdźcą niemieckim i „przez swą niewłaściwą politykę dający często atuty w ręce niemieckie".

Rząd polski uznał deklarację powyższą za uprzejme zaproszenie do pertraktacji i odpowiedział w możliwie pojednawczej formie, rezygnując z obrony całości naszego terytorium. Sowiety odpowiedziały odmownie i lekceważąco.

Należy przypuszczać, że politycy sowieccy wiedzieli, że Churchill chce pośredniczyć pomiędzy Sowietami a Polską, i chcieli mu tę rolę utrudnić przez wywołanie ustępliwej polskiej oferty i jej odrzucenie. Dla wywołania w rządzie polskim wrażenia, że Sowiety gotowe są iść na układy, użyto osoby p. Deutschera, który w „Observerze" „przewidział" pojawienie się komunikatu sowieckiego z 12 stycznia i wytłumaczył, że otwiera on możliwość polsko-sowieckich rokowań bezpośrednich. Jak zawsze z Polakami, i ta prowokacja chwyciła.

Prawdziwa polityka sowiecka wobec Polski wyrażała się w czymś zupełnie innym. Oto w noc sylwestrową 1943/1944 rok powstała w Polsce Krajowa Rada Narodowa z p. Bierutem jako prezesem.

Anglicy też chcieli nas psychicznie przygotować do wyzbycia się złudzeń. Dnia 10 lutego 1944 roku zostały zamknięte „Wiadomości Polskie" pp. Nowakowskiego i Grydzewskiego, największe pismo emigracji polskiej. Brytyjski minister propagandy dość gruboskórnie wyraził się, że „nie po to marynarze angielscy wożą papier przez ocean, aby cudzoziemcy w tym kraju mieli sposobność pomagać propagandzistom niemieckim w sianiu niezgody pomiędzy sojusznikami". Można mu było łatwo odpowiedzieć, że nie po to Polacy umierają w bitwach pod angielskim dowództwem, aby Anglicy mogli sprzedawać Polskę Rosji.

Churchill był chory po konferencji w Teheranie i wypoczywał na południu. Po przyjeździe do Londynu przystąpił do zachęcania

rządu polskiego, aby się zgodził na ustąpienie Rosji Ziem Wschodnich. Czy p. Churchill w zamian ofiarowywał coś Polsce? Nie. Czy dawał przynajmniej gwarancje, że niepodległość reszty Polski będzie szanowana? Nie. Chciał po prostu, aby Polacy oficjalnie zwolnili go z obligacji układu 25 sierpnia 1939 roku, nic nam w zamian nie dając.

Dnia 12 lutego p. Churchill przysłał rządowi polskiemu swój projekt odpowiedzi na list Stalina. Punktuacje tej odpowiedzi brzmiały, jak następuje:

1) Organizacje wojskowe polskie w kraju, w miarę posuwania się wojsk sowieckich, będą oddawały się do ich dyspozycji. W razie zajęcia jakiejś miejscowości przez wojska sowieckie, miejscowy dowódca polski zgłosi się do dowódcy sowieckiego, ujawni przed nim swą organizację i zastosuje się do jego życzeń. 2) Oddziały polskie, które miały jakieś zajścia z partyzantami sowieckimi, przeniosą się na inne miejsca. 3) Rząd polski usunie ze swego składu ministrów Kukiela i Kota, a prezydent udzieli dymisji generałowi Kazimierzowi Sosnkowskiemu. 4) Pomiędzy Polską a Rosją powstanie nowa granica, przy tym Churchill szczegółowo w tym liście do Stalina uzasadnia, dlaczego chce, aby na razie ta nowa granica nazywała się linią demarkacyjną. Granica ta będzie przebiegać linią Curzona do byłego zaboru austriackiego, a potem do Karpat, zostawiając Przemyśl po stronie polskiej, Lwów po stronie sowieckiej. 5) Polska otrzyma zachodni kawałek Prus Wschodnich i inne części Niemiec, na razie niesprecyzowane. 6) Usuwaniem Niemców z tych obszarów zajmą się Rosjanie, stąd wynikało potwierdzenie, że wszystko to się znajdzie pod sowiecką okupacją.

Churchill życzył sobie, aby rząd polski akceptował wszystkie powyższe propozycje.

Dyskusja nad tym listem trwała trzy dni. Najbardziej patriotyczny i nieustępliwy był Kwapiński, który wywołał nawet przejściowy kryzys gabinetu. W końcu 16 lutego 1944 roku zakomunikowano Churchillowi, że rząd polski nie wyklucza

dyskusji granicznych, ale na razie żąda ustalenia linii administracyjnej, która pozostawiałaby Wilno i Lwów po stronie polskiej. Żądania personalne rząd polski odrzuca.

W odpowiedzi wygłosił Churchill swą mowę z dnia 22 lutego.

Powiedział w niej między innymi w sprawie polskiej:

Nie gwarantowaliśmy nigdy żadnej określonej linii granicznej dla Polski. Nie wyrażaliśmy zgody na polską okupację Wilna w 1920 roku, ale brytyjski pogląd w 1919 roku znalazł swój wyraz w tak zwanej linii Curzona…

Nie mogę odnieść wrażenia, aby żądania Rosji zabezpieczenia jej granic zachodnich wykraczały poza obręb tego, co jest rozsądne i sprawiedliwe.

Rosja ma prawo zabezpieczenia się przeciwko dalszym atakom z zachodu – i kroczymy z nią razem po tej drodze, aby upewnić się, że uzyska to nie tylko przez potęgę swej armii, ale przy pomocy zgody i porozumienia Zjednoczonych Narodów.

Po tych słowach p. Churchilla, wygłoszonych w Izbie, obowiązkiem p. Mikołajczyka było pójść do p. Churchilla i oświadczyć mu:

„Panie Premierze! Jeśli krajowi pańskiemu nie podobało się to, że Wilno od 1920 roku należy do Polski, jeżeli rząd brytyjski był zwolennikiem linii Curzona, należało to oświadczyć nam przed zawieraniem z nami układów, na podstawie których przystąpiliśmy do wojny, względnie odpowiednie zastrzeżenia zamieścić w tekście układu. Ale po podpisaniu układu z nami, że Anglia nie zawrze z Rosją umowy naruszającej całość naszego terytorium, oświadczać głośno w parlamencie, że żądania Rosji są słuszne i sprawiedliwe, oznacza działanie mijające się z dobrą wiarą przy wykonywaniu zobowiązań. Żaden właściciel sklepu na Bond Street nie postąpiłby w ten sposób w stosunku do swoich zobowiązań prywatnych. Mój rząd nie ma innego wyjścia, jak podać się natychmiast do dymisji, ogłaszając, że czyni to z powodu pańskiej złej wiary w wykonywaniu zobowiązań międzynarodowych”.

Gdyby Churchill na to odpowiedział, że Sikorski, podpisując

pakt lipcowy w 1941 roku, otworzył sprawę polskich granic wschodnich, należało odpowiedzieć, że właśnie z powodu paktu lipcowego własny jego, Churchilla, rząd nadesłał nam notę potwierdzającą warunki pkt 3 protokołu tajnego do układu z 25 sierpnia 1939 roku.

Churchill w omawianej mowie naruszył dobrą wiarę nie tylko w stosunku do nas, ale i do Jugosławii. Wynikało to z jego wspólnej z Amerykanami polityki niesprzeciwiania się wkraczaniu Rosji na tereny Europy Środkowej. Rząd polski, składając dymisję, występując z demonstracją, występowałby w roli szermierza zasady, że umowy międzynarodowe nie powinny być uważane za świstki papieru.

Jeśli mi ktoś w tym miejscu powie, że sam nie wierzę w efektywność odwoływania się do zasad moralnych w polityce międzynarodowej, to mu odpowiem, że po mowie Churchilla nie mieliśmy już nic do stracenia i że zobowiązania traktatowe są czymś więcej niż zasadą moralną, bo podstawą obrotu międzynarodowego, i wreszcie, że jedynym wówczas naszym dobrem były uprawnienia wynikające z umów międzynarodowych, a brakiem protestu w odpowiedniej chwili sami niweczyliśmy te uprawnienia.

Zdaje się, że doradzanie dymisji p. Mikołajczykowi było przez niego brane jako manewr w kierunku wysiudania go ze stołka prezydialnego. Nie o to wcale chodziło. Mikołajczyk mógł sobie powrócić na premiera po kilku dniach, skoro uważał, że tak się nadaje na to stanowisko. Chodziło o to, że podanie się do dymisji rządu było wtedy jedynie możliwą, a jednak dostatecznie głośną demonstracją polityczną, na jaką nas wtedy było stać.

Sytuacja rządu Mikołajczyka po przemówieniu Churchilla z 22 lutego 1944 roku była analogiczna do sytuacji rządu Kucharzewskiego w 1918 roku, po podpisaniu przez mocarstwa centralne traktatu brzeskiego, oddającego Chełmszczyznę Ukrainie[1]. Rząd Kucharzewskiego był mniej więcej tak samo zależny od mocarstw centralnych jak rząd Mikołajczyka od Anglii. Ale wtedy

Kucharzewski natychmiast podał się do dymisji, a regent, książę Zdzisław Lubomirski, chodził po ulicach Warszawy na czele demonstracji studentów, rozpraszanej przez policjantów niemieckich z granatami ręcznymi. Zdzisław Lubomirski był człowiekiem z odwagą i charakterem i wielkim patriotą. Brakło nam takich ludzi w naszych kryzysach emigracyjnych.

Brak godnej odpowiedzi na mowę Churchilla był katastrofą dla sprawy polskiej. Ale jak mógł Mikołajczyk wobec Churchilla powołać się na układ, na podstawie którego weszliśmy do wojny, skoro on ciągle uważał, że wojna z Niemcami toczy się z powodu Polski i o Polskę, że właściwie rola Anglii i Ameryki w tej wojnie sprowadza się do pomocy nam dawanej, że nie Anglia nas, a my Anglię wciągnęliśmy do wojny. Przecież na tym stanowisku Mikołajczyk stać będzie nie tylko w czasie wypadków opisywanych, ale znacznie później, bo 25 września 1944 roku. Fałszywa doktryna, która panowała nad mózgami członków polskiego rządu, a w wytworzeniu której dużo zawiniła nasza publicystyka.

Sowiety, poza posunięciami politycznymi w Warszawie, z utworzeniem Krajowej Rady Narodowej oraz intensyfikacją działalności PPR, a także w Londynie ze zręczną grą z Churchillem i Mikołajczykiem, nie zaniedbują trzeciego odcinka – rozwalania naszej armii od wewnątrz.

Zaczynają się masowe dezercje żołnierzy Żydów z armii polskiej w Szkocji. Pierwsza taka dezercja miała miejsce 6 stycznia 1944 roku, uciekło wtedy 68 żołnierzy, druga – w lutym, uciekło stu kilkudziesięciu, trzecia – w marcu, uciekło 23. Wszystkie te dezercje były organizowane przez agenturę, której pochodzenia łatwo było się domyślić; było to najformalniej stwierdzone przez nasze Ministerstwo Obrony Narodowej. Liczby dezerterów były minimalne, chociażby w porównaniu z liczbą dezerterów z armii brytyjskiej, ale prasa angielska rozpoczęła dokoła tej sprawy hałas tak wielki, iż czytelnikowi angielskiemu mogło się zdawać, iż Żydzi w armii polskiej znoszą okrucieństwa, przy których bledną nawet okrucieństwa niemieckich obozów koncentracyjnych. Dosłownie:

prasa angielska powtarzała oświadczenie jednego żołnierza polskiego, Żyda i dezertera, który powiedział, że woli być w niemieckim obozie koncentracyjnym niż w armii polskiej w Szkocji.

Należy tu z całą stanowczością stwierdzić, że cała sprawa była dęta i że we wszystkich tych oskarżeniach nie było słowa prawdy. Żołnierze Żydzi mogli się co najwyżej uskarżać na jakieś trywialne docinki ze strony kolegów szeregowych, ale na nic więcej.

Skandale na tle Żydów, rzekomo prześladowanych przez reakcyjnych polskich oficerów w faszystowskiej armii polskiej w Wielkiej Brytanii, zostały zsynchronizowane z gwałtownym atakiem na naczelnego wodza, generała Sosnkowskiego. W tej akcji dopomagali propagandzie sowieckiej niektórzy politycy polscy, niektórzy urzędnicy naszego rządu i wreszcie niektórzy obywatele polscy. Angielska gazeta – tygodnik „Observer", ukazująca się w niedziele, numer w numer przynosiła nam paszkwil na Sosnkowskiego i wiadomości o wzburzeniu żołnierzy polskich narodowości żydowskiej, ukraińskiej lub białoruskiej. Autorem tych artykułów był p. Izaak Deutscher, trockista z Warszawy, który jako trockista nie powinien był popierać polityki Stalina, ale u którego nienawiść do Polski głuszyła inne uczucia. Minister Kot wykazywał też znakomitą ruchliwość. Widywano go zawsze przed niedzielą w jednej ogólnie uczęszczanej restauracji z p. Deutscherem na przyjacielskich pogawędkach – łatwo było się domyślić, że dostarczał mu materiałów przeciw generałowi Sosnkowskiemu.

Trudno jest także rozgrzeszyć całkowicie nasze władze wojskowe z ich zachowania się wobec historii z żydowskimi dezerterami. Powinny były zrozumieć, że obecność tych dwustu witezi w armii nie jest rzeczą tak ważną, aby dla ich zatrzymania aprowidować nieprzyjazną nam prasę w wiadomości, że my tych dezerterów łapiemy i zatrzymujemy. Tym bardziej było to dziwne, że nawet o 200 osób nie chodziło, bo nasze wojsko przebolało stratę dezerterów ze stycznia i lutego, a raptem uparło się, aby 23 marcowych dezerterów sądzić i karać. Byłoby o wiele rozsądniej ogłosić, że każdy żołnierz Żyd, o ile tego zażąda, będzie

natychmiast przekazany armii brytyjskiej do odpowiedniego wykorzystania, i sprawa byłaby w ten sposób w zupełności załatwiona. Przeciwko takiemu załatwieniu protestowali co prawda właśnie przedstawiciele żydowscy w Radzie Narodowej, ale wobec krzywdy, które sprawie polskiej wyrządzał hałas na temat tych dezercji, należało nad ich protestami przejść do porządku dziennego. Wśród oskarżeń, które wtedy na nas padały, były wręcz fantastyczne, a jednak Anglicy im wierzyli. Między innymi posłanka Rathbone, osoba czcigodna i przyjaciółka Polski, uwierzyła, że na propozycję teatrzyku angielskiego, iż odwiedzi oddział polski, nasze władze odpowiedziały warunkiem, aby w skład trupy tego teatrzyku nie wchodził żaden Żyd. Z winy naszej nieudolności i sabotażu Kota, któremu chodziło o podrywanie stanowiska Sosnkowskiego, przegrywaliśmy tę bitwę propagandową. Przecież nie tylko w tej historii z teatrzykiem słowa prawdy nie było, ale rząd polski mógł się natychmiast powołać na to, że na wszystkich stanowiskach urzędowych zatrudnia Żydów i że procent Żydów urzędników rządu polskiego w Londynie jest bardzo wysoki. Specjalnie cała prasa rządowa w tym czasie była kierowana przez osoby żydowskiego pochodzenia. Redaktorem PAT-u był p. Litauer, redaktorem „Dziennika" p. Szerer, redaktorem miesięcznika literackiego „Nowa Polska" p. Słonimski. Anglicy są ludźmi, których w rzeczach podrzędnych można przekonać za pomocą liczb, procentów i faktów. Trzeba było im te fakty podać do wiadomości. Ale nie zrobiono nic w tym rodzaju.

Daleko lepiej z dezercjami Żydów poradził sobie generał Anders. Gdy nasze wojsko przyszło z Rosji do Palestyny, duża część żołnierzy Żydów zwiała do organizacji syjonistycznych. Żandarmeria nasza okazała rozsądne minimum energii w ich łapaniu, pomimo presji zirytowanych władz angielskich. Tam w Palestynie myśmy Żydów żałowali, Anglicy mieli z nimi trudności. Była to oczywiście polityka słuszna – z jakiej racji mieliśmy zadzierać z syjonistami palestyńskimi. Oczywiście tamte palestyńskie dezercje nie były organizowane przez propagandę

sowiecką, a były wynikiem naturalnego ciągu żołnierzy syjonistów do ziemi obiecanej. Toteż o dezercjach palestyńskich nikt nie słyszał, a wiadomość o dezercjach z armii polskiej w Szkocji obleciała cały świat. O wiele więcej napisano w prasie anglo-amerykańskiej o dezerterach ze Szkocji niż później o zwycięskich żołnierzach spod Monte Cassino.

Najdziwniejsze było w tym, że część polskich polityków, która musiała się orientować, przez kogo i w jakim celu montowane były dezercyjne skandale i nagonka przeciw generałowi Sosnkowskiemu, całkowicie się z tymi atakami na nasze wojsko w danej chwili zsolidaryzowała. Na Radzie Narodowej nikt inny, tylko p. Ciołkosz wystąpił z ultragwałtownym atakiem na władze wojskowe, tańcząc w ten sposób pod dudkę propagandy sowieckiej i spółki Deutscher–Kot. Wielokrotnie się zastanawiałem nad przyczyną tej niepojętej dla mnie taktyki p. Ciołkosza i towarzyszy, ale jej dotychczas nie zrozumiałem. Może Ty ją zrozumiesz, czytelniku?

Przypisy

1 Chodzi o traktat pokojowy między Niemcami, Austro-Węgrami (i ich sojusznikami) a Ukraińską Republiką Ludową, podpisany 9 lutego 1918 w Brześciu.

Powstanie wileńskie

Dnia 13 lipca 1944 roku miały miejsce walki wileńskie. Kilka batalionów Armii Krajowej wyszło z ukrycia i rozpoczęło atak na niemiecką załogę miasta, wspomagając w ten sposób podchodzące do Wilna oddziały rosyjskie. Dokładnych relacji o przebiegu tych działań wojskowych nie mamy – według wiadomości, które dotarły wówczas do Warszawy i Londynu, chorągiew polska dwa razy była zawieszana na Górze Zamkowej i dwa razy była zdejmowana przez żołnierzy sowieckich. Po zakończeniu walk oficerowie polscy zostali zaproszeni za wspólny obiad z oficerami sowieckimi i na tym obiedzie aresztowani – nie wiadomo, co się z nimi następnie stało. Aresztowano również i wywieziono później do Kaługi 7000 żołnierzy. Powodem aresztowania miała być odmowa oficerów i żołnierzy wstąpienia do wojsk Berlinga i oświadczenie, że mogą być posłuszni tylko rozkazom polskiego dowództwa podziemnego w Warszawie i rządu polskiego w Londynie[1].

Stoimy tu wobec faktów niedających się wyjaśnić zwyczajną logiką, a kryjących to, co jako wilnianin pozwolę sobie nazwać **straszliwą prawdą**.

Wilnianie wiedzą już od dawna, że Rosja uważa Wilno za miasto sowieckie. Wilnianie pomagają Rosjanom zdobywać Wilno. Zatem chcą należeć do Związku Sowieckiego, zapyta każdy cudzoziemiec rozumujący logicznie. O, nie! Przeciwnie, odmawiają współpracy z Berlingiem i idą do rosyjskiego obozu koncentracyjnego.

Wilnianie oczywiście nie mieli powodu bronić wtedy swego miasta przed Rosjanami na spółkę z Niemcami, ponieważ miasto było przez Niemców okupowane; ale jeszcze mniej powodów mieli do pomagania Rosjanom w zdobywaniu miasta; okupacja niemiecka miała charakter przejściowy, okupacja sowiecka zapowiadała się na stałe.

Było to po raz pierwszy w dziejach, że wilnianie przelewali swą

krew, aby Rosjanie dostali się do miasta, dotychczas było zawsze na odwrót.

Idźmy dalej w stwierdzaniu nielogiczności wydarzeń. Oto konferencja październikowa w Moskwie w 1943 roku uprawnia Rosję do okupacji całej Polski i oto w początkach stycznia 1944 roku Rosjanie przekraczają naszą granicę i zaczynają traktować nasze terytorium jako własne.

Normalnie, gdy obce państwo wkracza na twoje terytorium i zaczyna traktować je jako własne, nie biegniesz temu państwu z pomocą wojskową, tylko raczej robisz zupełnie co innego. Należy sobie zdać sprawę, że w styczniu 1944 roku wszyscy już widzą, że Niemcy są pobite i że ich pobyt na ziemi polskiej ma tylko czasowy charakter. Tymczasem właśnie z chwilą wkroczenia Rosjan na teren Rzeczypospolitej Armia Krajowa zrywa się do jak najpoważniejszych akcji bojowych. Pan Litauer słusznie pisze w swej broszurze, że wtedy Rosjanom bardzo zależało na paraliżowaniu transportów niemieckich i w ogóle na aktywnej akcji na niemieckich tyłach i oto Armia Krajowa wykonuje te zadania na podstawie wskazań płynących z Londynu, ale i z ochoty własnej, używając broni i pieniędzy angielskich. Polacy sami otwierają przed Rosjanami wrota swego kraju.

Podobną nielogicznością obciążony jest wybuch powstania w Warszawie. Dlaczego po powstaniu wileńskim, które wykazało, że Rosjanie aresztują Armię Krajową, po tylu innych podobnych doświadczeniach, Powstanie Warszawskie rozpoczęło się natychmiast, gdy Rosjanie zbliżyli się do polskiej stolicy. Na czym oparta była nadzieja, że Rosjanie po zdobyciu Warszawy przy pomocy Polaków, względnie po zdobyciu Warszawy przez samych Polaków, zachowają się wobec nas inaczej, niż się zachowali po zdobyciu Wilna?

Otóż tu właśnie dotykamy rzeczy najbardziej zasadniczej w całej polskiej tragedii.

Polacy istotnie – niektórzy świadomie, inni podświadomie spodziewali się, że Rosjanie inaczej zachowają się po zajęciu

Warszawy niż po zajęciu Wilna, i jedni świadomie, inni podświadomie akceptowali z góry poświęcenie Wilna, aby Warszawa przy pomocy Rosjan była wolna.

Od samego początku, od podpisania paktu lipcowego, demaskowałem tę politykę, twierdząc, że oparta ona jest na ułudzie, na błędzie, na nieznajomości polityki rosyjskiej. Rosja – twierdziłem – będzie dążyć do zniesienia niepodległości polskiej. – Nie ma kwestii Wilna i Lwowa – wołałem – jest tylko kwestia niepodległości Polski, niepodległości zarówno Wilna, jak Lwowa, jak Warszawy.

Ale nie zdołałem przekonać swoich rodaków. Jeszcze jesienią 1943 roku p. Stroński drukował w „Wiadomościach Polskich" cykl artykułów opartych całkowicie na przekonaniu, że kością niezgody pomiędzy Rosją a Polską jest spór terytorialny i że gdyby nie było tej kłótni granicznej, to by pomiędzy Rosją a Polską panowała idealna zbieżność interesów politycznych. W tym celu p. Stroński (jesienią 1943 roku!!!) próbował Rosji łagodnie wyperswadowywać, aby zrzekła się na naszą korzyść swych terytorialnych pretensji.

Widzieliśmy także, że jeszcze 1 stycznia 1944 roku premier Mikołajczyk oświadczał, że co prawda granice Polski są kwestionowane, ale nikt nie kwestionuje niepodległości państwa polskiego.

W sposób podobny myśleli ludzie z rządu podziemnego w Warszawie, gdy wydali hasło do popełnienia straszliwego lipcowego samobójstwa. W głębi serca… byli oni przekonani, że… Rosjanie zachowają się inaczej w Warszawie niż w Wilnie. Inteligencja ich nie była w stanie ocenić całej doniosłości takich faktów jak istnienie korpusu polskiego po stronie rosyjskiej, jak powstanie Krajowej Rady Narodowej w Warszawie i jej meldowanie się u Stalina w maju 1944 roku, jak działalność PPR i całego szeregu innych jednoznaczących. Myśleli, że to wszystko jest… tak sobie, a właściwie rząd sowiecki zgodzi się, aby w Warszawie powstał rząd państwa całkiem niezależnego.

Ludzie nieinteligentni, gdy przez zarozumiałość sięgają po

kierownictwo losami wielkiego narodu, zasługują na rozstrzelanie. No! Ale na to już nie poradzimy!

Fałszywa doktryna, że pomiędzy Polską a Rosją istnieje tylko spór graniczny, że Rosja zezwoli na niepodległość Polski, była umiejętnie przez Rosjan zasugestionowana nie tylko nam, lecz i opinii całego świata. Zastanawiałem się w styczniu 1942 roku, dlaczego sowieckie noty o Lwowie, Brześciu, Stanisławowie są tak brutalne i krzykliwe. Dlaczego Rosjanie poruszają sprawy nawet jakiegoś kalendarza. Była to niewątpliwie umiejętna gra prowokacyjna. Właśnie gwałtowność w domaganiu się Lwowa wywoływała wrażenie, że Rosjanie Warszawę zostawią w spokoju, gdyby bowiem mieli zamiar zabrać także Warszawę, po cóż by gwałtowali tak gorąco w sprawie Lwowa?

Stale jest stosowana ta taktyka. Wszystko, co się tyczy rosyjskiego żądania przyłączenia Ziem Wschodnich do Sowietów, robione jest głośno i ostentacyjnie. Wszelkie przygotowania do ujęcia rządów nad Warszawą w swoje ręce robione są raczej cicho i dyskretnie. Do ostatniej chwili dyplomacja sowiecka daje do zrozumienia, że może dogada się z rządem londyńskim. Wszystko to było bardzo zręczne, a z naszej strony przeciwstawiało się tej grze Sowietów tylko nasze *wishful thinking,* aby tak właśnie naprawdę było, jak to Sowiety sugerowały, że jest. Zamiast demaskować politykę sowiecką, ze wszystkich sił staraliśmy się uwierzyć w jej szczerość.

Jako wilnianin ograniczam się do krótkiej uwagi: to *wishful thinking,* że Rosjanie zabiorą Wilno, a zostawią Warszawę, było nie tylko głupie, ale i niemoralne – wobec mego kraju zdradzieckie.

Rząd podziemnej Polski, jeśli chciał zbawiać Warszawę kosztem oddania Wilna Rosji, to nie miał prawa rozkazywać dzieciom wileńskim, aby szły na pomoc Rosjanom w zdobywaniu Wilna, chociażby to w przyszłości miało zapewnić swobodę Warszawy.

Ale jest też inne, mniej niesympatyczne przypuszczenie, dlaczego polscy politycy podziemnej Warszawy nakazali powstanie wileńskie, nie bali się Rosjan wpuszczać do Polski itd. Oto w

poczciwości swojej mniemali, że to wszystko nie ma znaczenia, bo i tak w sprawach Polski decydować będzie nie Rosja, lecz Ameryka i Anglia. „Rosjanie strzelają amunicją angielską, a jedzą żywność amerykańską", zakomunikował mi jeden polityk przybyły z Warszawy wiosną 1944 roku. Było to znów *wishful thinking* i znów fałszywa doktryna o omnipotencji Anglo-Ameryki i o tym, że grunt, aby Anglo-Amerykanów przekonać, że Wilno chce być polskie, a Rosjanie to furda. Rosjanie i tak muszą zrobić wszystko, co Roosevelt z Churchillem im każą. Kto wie, czy p. Retinger właśnie w ten sposób nie informował naszych polityków w Warszawie.

Przypisy

1 Walki w Wilnie rozpoczęły się w nocy z 6 na 7 lipca, 13 lipca miasto było wolne od wojsk niemieckich. Wg danych NKWD rozbrojono 7924 oficerów i żołnierzy AK, spośród których ok. 2500 później zwolniono. Ok. 4400 zgromadzono w Miednikach, a następnie większość z nich wywieziono do obozów w rejonie Kaługi.

Powstanie Warszawskie

I

Powstanie Warszawskie było najbardziej bohaterskim epizodem tej wojny. Zdarzało się w historii, że lud wielkiego miasta wyrywał broń z rąk okupanta i wzniecał rozruch, trwający trzy dni czy tydzień. Ale tutaj z podziemi wyszło wojsko, chwyciło niemieckich żołnierzy za ręce i potem przez 63 dni toczyło wspaniałą wojnę, zdobywając oręż na nieprzyjacielu. Niemcy musieli skierować przeciwko powstaniu, poza wojskami pomocniczymi, aż pięć swoich dywizji. Walka pięciu dywizji ze spiskiem konspiracyjnym przez przeszło dwa miesiące – była dotychczas nieznana historii wojen[1].

Ale jak strumień wody może być obrócony na koło młyńskie i przynosić pożytek, albo obrócony na dom i zalać go, i zniszczyć, tak i to wspaniałe bohaterstwo polskiego żołnierza i młodzieży, polskiej kobiety i dziecka, zamiast pomocy przyniosło nam tylko powiększenie narodowej klęski.

Zniszczono w Warszawie resztki siły narodu i to odbije się na wydarzeniach politycznych, które już rychło nastąpią.

Warszawa została zniszczona, spłonęła przeszłość i dusza Polski. Od człowieka, który przybył z Polski słyszałem: naród polski bez Warszawy już jest innym narodem, niż był, gdy Warszawa żyła. Jesteśmy po jej stracie narodowo, kulturalnie, duchowo ubożsi. Do Warszawy podczas okupacji spłynęły z całej Polski zabytki, pamiątki, amulety przeszłości, amulety narodu. Zginęły bezpowrotnie i tak jak nie można przywrócić życia człowiekowi, tak nie można wskrzesić tego, co z nimi zginęło.

Warszawa została zniszczona bardziej niż Berlin, niż inne miasta niemieckie, tak jak klęska Polski w tej wojnie, w której Polacy walczyli w obozie zwycięzców, jest większa od klęski Niemiec.

II

Kto wywołał, spowodował, sprowokował Powstanie Warszawskie?

Mój Boże! To takie proste. Każdy sędzia śledczy, gdy ma do czynienia z trupem, bada przede wszystkim, czy ktoś nie był zainteresowany w tej śmierci.

Warszawa była fortecą świadomości narodowej, miastem wielkim, jednomyślnym w obronie polskości. Nie było w nim różnicy zdań co do niepodległości Polski – inteligent i robotnik myśleli tak samo i to samo. Politycy sowieccy, chociażby z własnego rewolucyjnego doświadczenia wiedzieli, co to znaczy miasto wielkie, dumne, jednomyślne. Rosyjska policja polityczna nie mogłaby tak łatwo rządzić Polską, gdyby Warszawa żyła, gdyby nie była umarła. Warszawa była węzłem nerwów naszego narodu, rządzących jego siłą, odpornością, organizacją. Zniszczono ten węzeł nerwów, aby cały organizm sparaliżować.

Sowietom zależało na zniszczeniu Warszawy, a tak się pomyślnie dla nich składało, że dla tego zniszczenia nie trzeba było używać sowieckich armat ani pocisków. Od czegóż patriotyzm polski! Jest on wielki i wspaniały. Polacy to najbardziej patriotyczny naród w Europie. Ale patriotyzm polski ma właściwość bezrozumnego dynamitu. Wystarczy do niego przyłożyć zapałkę prowokacji, aby wybuchł.

Na kilka dni przed wybuchem powstania PAL, tzn. Polska Armia Ludowa, nieliczne zresztą zbiorowisko prosowieckich elementów, nadziana wywiadem sowieckim, rozlepiała na murach Warszawy afisze donoszące, że dowództwo Armii Krajowej stchórzyło, i wzywające do wybuchu powstania.

Prasa PPR i Armii Ludowej, organizacji komunistycznych w Warszawie, od kilku miesięcy wzywała Warszawę do powstania.

Wreszcie najbardziej oficjalne źródło, bo radiostacja imienia Kościuszki, narzędzie polityki sowieckiej w stosunku do Polski, wzywało do powstania jeszcze w wigilię jego wybuchu.

Oto tekst odezwy nadanej przez radiostację Kościuszki 30 lipca 1944 roku, czyli w przeddzień powstania:

Warszawa się trzęsie od huku armat. Wojska sowieckie idą naprzód i dochodzą do Pragi. Przynoszą nam wyzwolenie. Niemcy, gdy będą wyrzuceni z Pragi, będą starali się wszystko zniszczyć. W Białymstoku niszczyli wszystko przez 6 dni. Zamordowali tysiące naszych braci. Musimy zrobić wszystko, aby uniknąć tych okropności. Ludu Warszawy! Do broni! Cała ludność powinna się zgrupować dokoła Narodowej Rady i armii podziemnej. Atakujcie Niemców! Pomóżcie Armii Czerwonej przejść Wisłę. Milion mieszkańców Warszawy niechże będzie armią miliona ludzi walczących i niszczących niemieckich najeźdźców.

Zwróćmy uwagę na specjalnie widoczne intencje prowokacyjne. Oto odezwa nie wymienia Armii Ludowej, tzn. organizacji związanej z radiostacją Kościuszki wspólnym czynnikiem dyspozycyjnym, ale wymienia armię podziemną, innymi słowy ma na myśli zaapelowanie do elementów podwładnych Armii Krajowej, jako najliczniejszych.

Poprzedniego dnia, 29 lipca, radio moskiewskie nadawało odezwę Związku Patriotów Polskich również wzywającą do powstania. Była to prowokacja jeszcze bardziej złośliwa:

(…) Niemcy bez wątpienia zechcą bronić się w Warszawie i zniszczyć tysiące ofiar. Nasze domy, parki, dworce kolejowe, fabryki i budynki publiczne będą przekształcone na miejsca obronne… bezpośrednia aktywna walka na ulicach Warszawy, w jej domach, fabrykach, nie tylko przyśpieszy chwilę wyzwolenia, ale także uratuje własność narodu i życie naszych braci.

Przytoczone powyżej przykłady stylu, którym wzywało się Warszawę do powstania, są tylko jednymi z wielu takich wezwań przez radio, ulotek, odezw, artykułów w prosowieckiej prasie polskiej itd. Zresztą najbardziej skuteczne popychanie Warszawy do samobójstwa nie odbywało się za pomocą słowa głoszonego publicznie, lecz innymi kanałami…

Co ciekawsze. W czasie sądu w Moskwie nad generałem

Okulickim i towarzyszami, na rozprawie głównej oświadczył niefortunny delegat naszego rządu na kraj, wicepremier Jan Stanisław Jankowski:

w połowie września 1944 roku, kiedy Armia Krajowa walczyła z Niemcami, posiedzenie Rady Jedności Narodowej było zwołane. Postanowiono wszcząć pertraktacje z Niemcami o poddanie się, bośmy nie mogli już walczyć, straty nasze były straszliwe. Nie mieliśmy wcale amunicji i żadnych widoków na jej uzyskanie.

Ale wtedy Armia Czerwona podjęła na nowo ofensywę. Miał miejsce rajd liberatorów, które zrzucały broń i amunicję dla nas.

Sowieckie samoloty zaczęły zrzucać nam amunicję i udało się nam dotrzymać do końca września…

Warszawa nie była jeszcze całkowicie spalona, trzeba było jeszcze trochę węgla podrzucić… Nic dziwnego, że wiadomość o treści narad w Jedności Narodowej dotarła natychmiast do sowieckiego dowództwa. Pewne stronnictwa polskie, biorące udział w Jedności Narodowej, były zaszpiclowane po same uszy.

Czy przynajmniej, gdy Warszawa zginęła w rozpaczliwym, a z wojskowego punktu widzenia wspaniałym boju – Sowiety uszanowały powstanie, czy oddały jej honory wojskowe?

Później tak. W pierwszych miesiącach jednak po powstaniu, w czasie ostatecznej rozgrywki władz sowieckich z Armią Krajową, powstanie było poniżane i wyszydzane.

Oto fragment tegoż sądu nad generałem Okulickim i towarzyszami:

„**Prokurator Afanasjew** (do Jankowskiego): Wspomina pan kapitulację po powstaniu warszawskim. Jakie były warunki tej kapitulacji?

Jankowski: Mówiłem już, że głównym warunkiem było, aby Armia Krajowa uznana była za armię regularną, żeby jej członkowie nie uznani byli za bandytów…

Przewodniczący Sądu Ulrich: Ale oddaliście broń Niemcom.

Jankowski: Oddaliśmy broń.

Przewodniczący Sądu: Aleście schowali broń przed Armią

Czerwoną. Wyście oddali całą waszą broń Niemcom, ale gdy Armia Czerwona oswobodziła Polskę, wyście schowali swą broń przed Armią Czerwoną".

Każda kapitulacja powoduje oddanie broni. Ileż broni zdobyli Niemcy w miastach sowieckich, gdy przeszli przez całą Rosję aż do Wołgi. Powyższa rozmowa dotyczyła kapitulacji dokonanej w warunkach, w której chyba nigdy żadne miasto nie kapitulowało, bo dokonanej po całkowitym zniszczeniu bronionego obiektu.

III

Władze angielskie były powiadomione o zamiarze wywołania powstania w Warszawie na tydzień przed jego wybuchem. Nie zgłosiły żadnego protestu. Czy mogło im bezpośrednio zależeć na zniszczeniu naszej stolicy? Oczywiście nie. Czy chciały oddać usługę Sowietom, aby się pozbyły kłopotu wynikającego z istnienia Warszawy oraz istnienia Armii Krajowej? Kto to może wiedzieć.

Później, gdyśmy natarczywie domagali się pomocy dla Warszawy, władze brytyjskie odpowiedziały nam, że nie były konsultowane co do wybuchu powstania. Była to niestety prawda i było to jedno z najcięższych przewinień rządu p. Mikołajczyka, ale były uprzedzone i mogły protestować. Rzecz inna, że skuteczna pomoc lotnicza anglo-amerykańska dla walczącej Warszawy była niemożliwa. Wyjaśnił mi to poważny polski generał lotnik, który sam latał w czasie powstania nad Warszawą.

Historycy powstania Warszawy wyjaśnią może w przyszłości rolę p. Retingera, który do Warszawy jeździł z Londynu latem 1944 roku i z niej wyjechał na kilka dni przed wybuchem powstania. Konferował tam ze wszystkimi naszymi politykami i wojskowymi decydującymi. Czyżby w tych rozmowach opuszczano temat wybuchu powstania Warszawy? Czy je odradzał?

Pan Retinger nie reprezentował oficjalnie nikogo. W Warszawie znalazł się, jako… osoba prywatna, jako… turysta. To, co radził, obciążało tylko jego własną odpowiedzialność, człowieka

prywatnego i… Polaka. To bardzo wygodne.

IV

Zachęty zachętami, ale ostatecznie nie byłoby powstania Warszawy, gdyby nasz rząd i nasze władze wojskowe w Londynie i w Warszawie nie chciały tego powstania.

W tej sprawie nie ma winnego, są tylko winni i współwinni. Pan Mikołajczyk wziął odpowiedzialność za powstanie na siebie, ale zrobił to za pomocą gestu, który kazał się domniemywać, że czyni to przez nadmiar szlachetności. A przecież odlatując do Moskwy 25 lipca 1944 roku[2], wiedział, że powstanie wybuchnie, że była wysłana odpowiednia depesza do kraju. Władze warszawskie mogły jednak powstanie zatrzymać, była mobilizacja, potem jej odwołanie, potem ponowna mobilizacja. Widać były jakieś wahania i czyjeś sprężyny zwyciężyły.

Jasne jest, że jeśli chciano tak gwałtownie przyśpieszyć okupację Warszawy przez Rosjan, co naprawdę wcale w ówczesnej koniunkturze potrzebne nie było, i chciano powstanie wywołać, to trzeba było się znieść przedtem najoficjalniej z Anglią, Ameryką i Rosją i operacje uzgodnić. Państwa anglosaskie zapytane oficjalnie zapewne odradzałyby wybuch powstania. Tym byłoby dla nas lepiej. Warszawa istniałaby dotychczas.

V

Istotna odpowiedzialność za powstanie siedzi gdzieś głęboko w kanałach infiltrujących do naszych władz i społeczeństwa fałszywe założenia. Nasi współodpowiedzialni kłócą się, kto jest więcej winien. Powinni wydać białą, a raczej czarną księgę korespondencji z Warszawą w tej sprawie i innych dokumentów, łącznie z minutami rozmów z p. Retingerem. Ale nie ma obawy, aby taka księga pojawiła się kiedyś. Zbyt dużo jest czynników zainteresowanych w tym, aby jej nie było.

Pomiędzy generałem Borem, dowódcą powstania, a marszałkiem Rydzem, wodzem w kampanii wrześniowej, różnica jest zasadnicza. Rydz miał w Polsce faktycznie władzę i wojskową, i polityczną, stąd za klęskę wrześniową ponosi odpowiedzialność całkowitą: i formalną, i materialną. Bór był tylko dowódcą wojskowym, słuchał politycznych rozkazów rządu, wojskowych – naczelnego wodza i prezydenta. Bór jest gorąco atakowany przez przyjezdnych z Warszawy, zarówno narodowców, których jego otoczenie prześladowało, jak lewicowców, których popierało. Ale jako wojskowy wobec historii Bór będzie miał inną reputację niż Rydz, który miał 33 dywizje piechoty i całe państwo do dyspozycji, walczył tylko 17 dni i uciekł. Bór nie miał nic, miał konspirację tworzoną w fantastycznych warunkach, walczył 63 dni i poszedł razem z żołnierzami do niewoli, zrywając łańcuch naszych wodzów, którzy żołnierzy zostawiali, sami uciekali, jak Rydz z Polski, Sikorski z Francji. Pod dowództwem Rydza wojsko polskie dało mniej, niż świat od niego oczekiwał, pod dowództwem Bora Powstanie Warszawskie bije wszystkie rekordy wytrzymałości. Przez wiele setek lat, dopóki istnieć będzie naród polski, każdy Polak będzie przyznawał, że Powstanie Warszawskie było samobójczym szałem, i będzie miał do niego synowską tkliwość i miłość. Będzie z niego dumny.

W czasie gdy Bór był w niewoli, Niemcy proponowali mu współpracę. Niemcy wymordowali w Polsce kilka milionów ludzi, sponiewierali naszą godność narodową, a teraz, gdy sami znaleźli się na skraju przepaści, przypomnieli sobie o możliwości współpracy z nami. Bór odmówił z pogardą.

Przypisy

1 W rzeczywistości siły niemieckie skierowane do tłumienia powstania były znacznie słabsze, ich łączna liczebność w całym okresie walk w Warszawie mogła sięgać do 50 tys. żołnierzy.

2 Mikołajczyk przybył do Moskwy 30 lipca 1944.

Mikołajczyk w Moskwie

I

Dnia 25 lipca 1944 roku premier Mikołajczyk odlatuje z Londynu do Moskwy. Słuchając łoskotu śmigieł, rozmyśla nad sytuacją i wzbiera w nim gniew na tych, którzy „utrudniają" i „uniemożliwiają" porozumienie z Rosją. Pan Mikołajczyk już teraz zapewne nie myśli, że „nic niepodległości polskiej nie grozi", ani też, że mocarstwa natychmiast wycofają swe wojska z okupowanych obszarów, jak myślał kilka miesięcy temu, ale wciąż jeszcze uważa, że z Rosją można by się pogodzić, gdyby nie opór ze strony polskiej co do uznania linii Curzona. Stąd zgoda z Rosją to dla niego zagadnienie tkwiące przede wszystkim w naszej polityce wewnętrznej. Gdyby nie było tych wszystkich Sosnkowskich i Bieleckich! Sosnkowskiego trzeba się ostatecznie pozbyć, ale ten Bielecki, który twierdzi zawsze, że to jego stronnictwo reprezentuje myśl dogadania się z Rosją przeciw Niemcom, i jednocześnie urządza wiece pod hasłem: Lwów i Wilno. Pan Mikołajczyk także wolałby się niczego nie zrzekać, zwłaszcza że Stronnictwo Ludowe ma swoje koła w Galicji Wschodniej – ale trudno. Za tę cenę możemy mieć sojusz z Rosją. W końcu Mikołajczyk odczuwa niechęć do tych Ziem Wschodnich, z którymi nic go nie łączy, a które teraz uniemożliwiają tak świetny interes. Z łoskotem śmigieł i z mączeniem się wzroku od patrzenia z góry na monotonne i groźne przestrzenie mórz, nad którymi leci samolot, przychodzą mu do zmęczonej głowy różne echa frazesów, że Piłsudski miał zoologiczną nienawiść do Rosji, że chłop wielkopolski… itd., itd. Nie! Trzeba prędzej oddać to Wilno i Lwów.

Po przyjeździe do Moskwy Mikołajczyk czuje, jak mu imponuje ta Rosja. Wszystko jest takie wielkie: przestrzenie, maszyny, kolumny wojsk. Polska przedwojenna ze swoimi rogatywkami na

głowach żołnierzy i chełpliwymi oficerami wydaje się mu w porównaniu taka prowincjonalna. Mikołajczyk już nie jest tym patrzącym spode łba człowiekiem, który przyjechał po raz pierwszy do Paryża w 1939 roku. Widział już Amerykę, obserwował Anglię, nauczył się mówić płynnie po angielsku – ze wszystkich ludzi na emigracji najwięcej się zmienił, wyrobił, przeistoczył. Ale dopiero po raz pierwszy zobaczył to państwo olbrzymie, słowiańskie, antyniemieckie. Kreml! Siedziba carów! Dla niego wyrazy „car", „Moskal" nie mają elektrycznych iskier zewu do walki, jaki mają dla potomków powstańców. Zniżmy tu głos i powiedzmy cicho – jak się mówi o rzeczy bardzo intymnej – że dla Mikołajczyka inny wyraz jest bardziej podniecający, wyraz: „dziedzic".

Ale od chwili, kiedy Mikołajczyk znajdzie się na „Krasnoj płoszczadi" [Placu Czerwonym] i wyciągnie ręce do sojuszu z Rosją, sojusz ten będzie mu uciekać. Mikołajczyk będzie za nim biec, jak spragniony człowiek nieznający pustyni ku *fata morgana,* a oto im dłużej ku niemu będzie biec, tym sojusz będzie dalszy, aż wreszcie rozwieje się w obłokach. Mikołajczyk dotychczas nie chciał oddać Wilna i Lwowa, bo bał się Bieleckiego, ale teraz rozumie raptem, że oddanie Wilna i Lwowa to jeszcze za mało, by zyskać sojusz z Rosją. Mikołajczyk będzie pytać się nerwowo: „co więcej, co więcej" i oto skonstatuje, że Stalin nic mu dać nie chce, a Anglicy, którzy tak mądrze mu tłumaczyli, żeby do porozumienia z Rosją dążył, nie potrafią mu teraz wytłumaczyć, jak te mądre teorie zamienić w czyn. I Mikołajczyk ze wszystkimi prosowieckimi swymi tendencjami, sympatiami i ofertami zawiśnie w powietrzu. Przestąpił przez próg zasad i oto teraz, zamiast otrzymać od Rosji hojną zapłatę, leci w przepaść, a Rosja i Anglia nie podają mu ręki, odwracają się od niego. Mikołajczyk patrzy na swą osobę, chce przerwać sen i powiada: przecież jestem ten sam Mikołajczyk, którego swego czasu „Daily Worker" po śmierci generała Sikorskiego rekomendował na premiera, ten sam, którego prosowiecka prasa londyńska wciąż nazywała „demokratą", co oznaczało, że uważała go za przyjaciela Rosji, i chwaliła za walkę z

Sosnkowskim. Przecież robiłem, co mogłem, aby walczyć z sanacją i faszystami. Dlaczego teraz jest tak trudno?

Dnia 21 lipca 1944 roku, na cztery dni przed wylotem p. Mikołajczyka do Moskwy, powstał w Lublinie Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, tzw. Komitet Lubelski z Osóbką, jako prezesem, a Radkiewiczem, oficerem NKWD, jako kierownikiem resortu policyjnego. Mikołajczyk przyleciał do Moskwy, aby przeszkodzić oddaniu temu komitetowi administracji nad Polską. Ale oto zręczna dyplomacja sowiecka kieruje jego kroki do gmachu ambasady polskiej, w której jako gospodarze siedzą już ci z komitetu lubelskiego. Mikołajczyk jest pierwszym przedstawicielem jakiegoś państwa, który im składa wizytę, nie jako jednemu z urzędów sowieckich, lecz jako wyrazicielom opinii części polskiego społeczeństwa. Mikołajczyk zaczyna spostrzegać, że tu mu nic nie dają, natomiast z niego zręcznie ściągają, co mogą. Agenci sowieccy siedzą w ambasadzie polskiej, a on tam przychodzi jako… gość z Londynu.

Mikołajczyk wciąż jeszcze nie rozumie, że polityka sowiecka dąży do ubezwłasnowolnienia Polski, że cel ten jest dla niej ważniejszy niż nawet pobicie Niemców, że Stalin nie zgodzi się nigdy, aby Polską rządził kto inny niż jego agenci, że Anglia dawno Rosji Polskę odstąpiła, że jeśli Anglia hodowała u siebie podczas wojny rząd polski, to tylko jako cielaka przeznaczonego na sprzedaż, że on, Mikołajczyk, jest teraz tym cielakiem już nie biegającym po łące i porykującym, jak to było w początkach naszej kolaboracji z Anglią, lecz cielakiem związanym sznurem za kopyta i przywiezionym tu do Moskwy na sprzedaż i na rzeź, że może jeszcze porykiwać, ale już nie może się wtrącać do targu o swoją skórę i mięso, bo to do niego nie należy. Mikołajczyk wciąż jeszcze nie rozumie, że tak jak Anglicy nie chcieli się układać z Włochami o wspólną wojnę z Niemcami, a woleli gadać zamiast Włochów z Niemcami, tak Stalin wolałby raczej powrócić do sytuacji z 1939 roku i gadać z Niemcami, niż przyznać Polsce odrobinę niepodległości. Co mu tam po Wilnie i Lwowie, które Mikołajczyk

chce mu ofiarować. Mało ma miast i siół, mało ziemi i ludności. Nie Wilna i Lwowa chce, a Europy Środkowej, a temu Polska niepodległa zawsze będzie stać na zawadzie. Mikołajczyk jest tak zdezorientowany, że zaczyna Stalina przekonywać, cytować mu rzeczowo fakty i dokumenty na poparcie tezy, że Polacy są antyniemieccy. „Stalin słuchał z widocznym zainteresowaniem" – cieszył się później Mikołajczyk. Chce się także pochwalić w dniu 4 sierpnia Powstaniem Warszawskim, które 1 sierpnia wybuchło, a na to Bierut mu oświadcza: „Przyjeżdżam właśnie z Warszawy. Żadnego powstania tam nie ma".

Mikołajczyk wraca do Londynu zaniepokojony, lecz jeszcze bardziej przekonany, że z Sosnkowskim trzeba skończyć. Dnia 9 września 1944 roku radiostacja Kościuszki donosi, że Bierut jako przewodniczący Krajowej Rady Narodowej wstąpił w prawa prezydenta Polski, a Osóbka został premierem, wszystko to rzekomo na podstawie Konstytucji 1921 roku[1]. Mikołajczyk w odpowiedzi nalega na prezydenta, aby udzielił dymisji Sosnkowskiemu. Prezydent po długich wahaniach 30 września 1944 roku podpisuje tę dymisję i Sosnkowski wyjeżdża do Kanady.

Dymisja Sosnkowskiego nie spowodowała jednak w Moskwie tej zasadniczej zmiany w stosunku do nas, jakiej spodziewał się Mikołajczyk. Wpada on teraz ponownie w sidła dyplomacji sowieckiej. Oto rozpoczyna publicznie obronę… Konstytucji 1935 roku, której zawsze nienawidził, pomimo moich, współautora tej konstytucji, przestróg, aby obrony tej zaprzestał. Dyplomacji ZSRR chodzi o to, aby spór o dwie konstytucje brzmiał jak najgłośniej, wytwarza to przekonanie, że spór o Polskę nie toczy się pomiędzy rządem polskim z jednej strony a agenturą sowiecką ze strony drugiej, lecz pomiędzy dwoma obozami politycznymi Polaków, z których jedni przestrzegają Konstytucji 1935, drudzy chcą przywrócić Konstytucję 1921 roku. Widowisko Mikołajczyka broniącego wobec Anglików Konstytucji 1935 roku, którą wobec tychże Anglików tak niedawno poniewierał, przypomina zręczność, którą rząd nasz okazał w sprawie komunikatu katyńskiego. Że też

Polacy nabierają się na każdą prowokację!

Dnia 12 października 1944 roku Mikołajczyk znów wyleciał do Moskwy na krótko, bo 22 października 1944 roku już był z powrotem. Spotkała go tam najprzykrzejsza scena z czasów jego premierowskiej kariery. Churchill był także wtedy w Moskwie i zażądał od Mikołajczyka w sposób brutalny, z uderzaniem pięścią w stół, zgody na podpisanie rozbioru Polski. Churchill miał już nas dość, zwłaszcza że Warszawa już nie istniała i Armia Krajowa była prawie wykończona. Sprawa polska dla Anglii była teraz natrętną dawną kochanką, z którą raz się zgrzeszyło, a która wciąż się narzuca i psuje harmonię w domu. Kiedy Mikołajczyk wspomniał o wojsku polskim, Churchill mu odpowiedział: „Możesz je Pan sobie zabrać". Rzecz inna, czy Churchill zachowałby się tak, gdyby przedstawicielem Polski był kto inny. Jestem przekonany, że mieliśmy wielu ludzi w Polsce, do których Churchill nie użyłby tego tonu. Ale miał przed sobą polityka, który po jego, Churchilla, mowie z 22 lutego 1944 roku, nie umiał się zachować z godnością, ani jako premier, ani jako człowiek.

Mikołajczyk rozmawia także ze Stalinem i Bierutem. Obaj są bardzo uprzejmi, omalże Stalin obiecuje przepędzić Bieruta, a Bierut zdradzić Stalina.

Mikołajczyk wraca z pustymi rękami, ale też z decyzją: skończyć. Wciąż jeszcze ma nadzieję, że jeśli w czas zrzeknie się Ziem Wschodnich, to uzyska część wpływów w „nowej" Polsce. Ale w Londynie natrafia na trudności ze strony kolegów z gabinetu: Popiela, Seydy. Nie rozczulajmy się nad nimi. Są oni nie lepsi, lecz gorsi od Mikołajczyka.

Na posiedzeniu Rady Narodowej 16 listopada dochodzi do scysji pomiędzy p. Jóźwiakiem a przewodniczącym Rady p. Grabskim. Pan Jóźwiak stawia wniosek nieufności do starego szalbierza i wniosek ten dnia następnego przechodzi głosami prawie wszystkich, przeciw głosom ludowców[2].

Pan Grabski był w ostatnich czasach doradcą politycznym p. Mikołajczyka. Premier wyciąga konsekwencje z tych wszystkich

przykrości wewnętrznych i po pewnym czasie, bo 24 listopada, podaje się do dymisji.

Przyczyny dymisji tej były jednak głębsze i tkwiły niewątpliwie w radach… angielskich. Musiano Mikołajczykowi powiedzieć: „Musi pan zerwać z tym wszystkim, co i tak jest przeznaczone do likwidacji, z Konstytucją 1935 roku, z prezydentem sanacyjnym itd., pan więcej zrobi, jako człowiek prywatny i nam będzie łatwiej pana popierać".

W każdym razie charakterystyczne jest, że czynniki angielskie, które dotychczas tak pilnowały, aby kryzysy rządowe polskie nie szkodziły linii ustępstw wobec Rosji, w czasie tej dymisji przestrzegają ścisłej neutralności. Wynika to po prostu z ich *désintéressement* sprawą rządu londyńskiego, jak go sami zaczynają nazywać.

Anglikom, jak sądzę, jest bardzo na rękę, że mogą oświadczyć w parlamencie: z tym nowym rządem stosunki nasze nie są już tak dobre, jak z poprzednimi.

Innymi słowy, ten ostatni nasz kryzys gabinetowy wyniknął także z poduszczenia obcego. Ludzie, którzy poważnie i niezależnie, nieagenturowo chcieli bronić państwa polskiego, doszli do władzy dopiero wtedy, gdy to dopuściły czynniki obce i gdy to czynnikom obcym było na rękę.

II

Do listopada 1944 roku na emigracji niezależność polityki polskiej reprezentowała tylko opozycja. Głównym trzonem tej opozycji było Stronnictwo Narodowe. Można powiedzieć nawet więcej, że opozycja Stronnictwa Narodowego umożliwiła w ogóle egzystencję opozycji na emigracji.

Sikorski i Kot daliby sobie radę z kryzysem lipcowym w 1941 roku, gdyby opozycja wobec paktu lipcowego ograniczyła się wyłącznie do ministrów „sanacyjnych", mniejszości PPS oraz publicystycznych występów osób, które czasami reprezentowały

tylko same siebie. Wagę kryzysowi lipcowemu nadało wystąpienie Bieleckiego w imieniu Stronnictwa Narodowego. Rozpoczęła się wtedy walka z Bieleckim, połączona z kuszeniem Bieleckiego. To grożono mu represjami w stosunku do członków jego stronnictwa, to ofiarowywano mu teki ministerialne. Bielecki represji się nie przestraszył, a przyjęcie tek uzależnił od zastosowania się rządu do wymogów niezależności polityki polskiej.

W ten sposób na emigracji poza rządem powstał ośrodek, który przechował niezależność polskiej orientacji politycznej. Wierzę, że gdyby Bielecki doszedł do władzy w odpowiednim momencie, wiele tragicznych dla nas wydarzeń nie miałoby miejsca.

Przypisy

1 Osóbka od lipca 1944 był przewodniczącym PKWN. Premierem został dopiero 31 grudnia 1944 po przekształceniu PKWN w Rząd Tymczasowy. W tym samym dniu Bierut został prezydentem KRN (prezydentem Polski dopiero w 1947).

2 Wniosek o votum nieufności dla Stanisława Grabskiego zgłoszono 15 listopada 1944. Rozpatrywany następnego dnia, nie został uchwalony z powodu braku quorum, a Grabski poprosił o kilkutygodniowy urlop.

Za późno

Po nominacji rządu Tomasza Arciszewskiego, dnia 29 listopada 1944 roku, pisałem w swej broszurze *Nowy rząd* wydanej w grudniu 1944 roku:

Dotychczas data 29 listopada łączyła się w tradycji polskiej ze zrywem niepodległościowym sprzed lat stu kilkunastu, z pożarem na Solcu i błyskiem bagnetów i szabel w pałacyku belwederskim, teraz dzień 29 listopada będziemy szanować, ponieważ wtedy powstał pierwszy na emigracji londyńskiej rząd polski, którego nie potrzebujemy się wstydzić.

(…) Powstanie gabinetu Arciszewskiego nie jest kresem wędrówki, lecz kresem hańby (…)

Jeśli stanie kiedyś w Polsce pomnik robotnika polskiego, aby uczcić udział mas robotniczych w walkach o Warszawę i w Warszawie, trzeba, aby postać ludzka na tym pomniku miała wygląd i dystynkcję ruchów starego p. Arciszewskiego. Sądzę, że o Arciszewskim powiemy wszyscy: oto jest premier odpowiedni dla naprawdę, w najlepszym, uczciwym tego słowa znaczeniu, demokratycznej Polski.

Każde dziecko polskie, gdy czyta smutne dzieje Polski w XVIII wieku, poznaje błędy i marazm w tym okresie, a potem raptem przechodzi do tryumfalnych opisów mądrości i szlachetności Sejmu Wielkiego i Konstytucji 3 maja, to każde dziecko polskie woła: Boże, czemu tak późno, czemu za późno! Ten sam okrzyk nam się wyrywa, gdy myślimy o marazmie emigracji i o szlachetnym rządzie, który przyszedł tak późno, gdy sprawa polska była już zgrana i przegrana.

W skład rządu listopadowego weszło trzech socjalistów: Arciszewski, Kwapiński i Pragier, dwóch członków Stronnictwa Narodowego: Berezowski i Folkierski, dwóch członków Stronnictwa Pracy: Kuśnierz i Sopicki, dwóch bezpartyjnych: szef Ministerstwa

Obrony Narodowej generał Kukiel i minister spraw zagranicznych Adam Tarnowski.

Stronnictwo Narodowe przez cały czas wojny brało udział w krajowych władzach politycznych, więc wejście dwóch jego przedstawicieli do rządu nie było bynajmniej jakimś przełomem w naszych dziejach, jak to krzyczeli niektórzy publicyści, jak p. Słonimski i inni. Stronnictwo Narodowe natomiast nie było reprezentowane w rządach pp. Sikorskiego i Mikołajczyka, a obecność w tych gabinetach Seydy i Komarnickiego była tylko sztuczką polityczną. Rząd Arciszewskiego, jako rząd ludzi poważnych, nie mógł się posługiwać tego rodzaju sztuczkami. Toteż od razu po dymisji gabinetu Mikołajczyka p. Kwapiński, a później p. Arciszewski zwrócił się o współpracę do p. Bieleckiego, który dotychczas był bezwzględnie zwalczany przez wszystkie agentury obce działające na polskim terenie. Pan Bielecki wykazał wielki umiar i zrozumienie powagi chwili, nie wszczął żadnych targów personalno-partyjnych, pozostawił nawet kierownictwo całości rządu w rękach socjalistów.

Przy tej sposobności należy wyjaśnić, że p. Berezowski przyjechał z Polski wiosną 1944 roku w charakterze delegata krajowych władz Stronnictwa Narodowego. Ucieszyło to wówczas bardzo p. Kota, gdyż p. Berezowski był kiedyś kontrkandydatem p. Bieleckiego przy wyborach prezesa stronnictwa, więc p. Kot myślał, że będzie teraz robił p. Bieleckiemu trudności. Ale p. Kot sądził według etyki własnej, w rzeczywistości p. Berezowski poparł stanowisko p. Bieleckiego, a depesza z kraju wezwała pp. Seydę i Komarnickiego do opuszczenia rządu p. Mikołajczyka. Ci zgłosili swe dymisje, ale po namyśle je wycofali. Wstydliwe zaczątki historii.

Ludowcy do rządu nie weszli, ale początkowo wydali bardzo przyzwoitą deklarację, w której czytamy:

Stronnictwo Ludowe oświadcza, że legalnemu rządowi Rzeczypospolitej Polskiej w jego ciężkiej walce o interesy Polski i narodu polskiego będzie szczerze pomagać.

Stronnictwo Ludowe, nie biorąc tymczasowo udziału w rządzie, ze swej strony wytęży wszystkie swe siły w pracy nad odbudową silnej, wolnej i szczerze demokratycznej Polski – tego celu najwyższych pragnień i nadziei wszystkich Polaków.

Idylliczne te zamiary nie trwały jednak długo. Ludowcy natychmiast zaczęli rząd listopadowy zwalczać na terenie własnej, a co gorsza, także angielskiej prasy. Kot operował dalej z Deutscherem. Specjalnie odznaczył się sojusznik ludowców, Stanisław Grabski, który po deklaracji jałtańskiej potrafił napisać, że „niewiarę" w zapowiedzianą przez tę deklarację swobodę i czystość wyborów żywią ci tylko, którzy sami „wszystkie wybory fałszowali".

Co tu gadać! Powstanie rządu listopadowego ujawniło, kto chce bronić całości terytorialnej Polski, a kto chce sprzedawać Rosji polski wschód; wierząc, że w ten sposób dojdzie do władzy w „rdzennej", jak oni mówili, Polsce. Po stronie rządu listopadowego byli pierwsi, przeciwko niemu drudzy. Rząd listopadowy zerwał z tradycją rządów Sikorskiego i Mikołajczyka, które i na emigracji, i w Polsce przygotowywały grunt psychiczny do rozbioru Polski. Przyjrzyjmy się, jak to wyglądało wśród stronnictw na emigracji. Za rządem listopadowym było całe Stronnictwo Narodowe, prócz kilku ludzi uprzednio wydalonych. I wręcz odwrotnie, przeciwko rządowi listopadowemu było całe Stronnictwo Ludowe, prócz kilku ludzi uprzednio wydalonych.

Większość PPS była za rządem listopadowym, w tym wyraziły się niepodległościowe tradycje robotnika polskiego i było słuszne, że na czele tego rządu stanęło dwóch starych robotników: Arciszewski i Kwapiński.

Wypadki już teraz biegły szybko naprzód. Wojna się kończyła. Niemcy nie zdążyli na czas uruchomić swych piekielnych wynalazków. W Jałcie spotkali się Roosevelt, Churchill i Stalin. Wieczorem 12 lutego 1945 roku zabrzmiał przez radio komunikat: *Finis Poloniae.* Polski nadawca w Londynie nie zdobył się na gest odmówienia jego wygłoszenia.

Przybyliśmy na konferencję krymską zdecydowani załatwić nasze różnice na temat Polski. Przedyskutowaliśmy wszystkie aspekty zagadnienia. Potwierdziliśmy nasze wspólne pragnienia ustanowienia silnej, wolnej, niepodległej i demokratycznej Polski. W wyniku naszej dyskusji ustaliliśmy warunki, na jakich mógłby być tymczasowo utworzony rząd polski jedności narodowej tak, aby mógł być uznawany przez trzy wielkie mocarstwa. Porozumienie, które zostało osiągnięte, jest następujące:

Nowa sytuacja została stworzona w Polsce w wyniku jej całkowitego oswobodzenia przez Armię Czerwoną. Wymaga to ustanowienia polskiego rządu tymczasowego, który może mieć szersze oparcie, aniżeli było to możliwe przed niedawnym oswobodzeniem zachodniej Polski. Dlatego też rząd tymczasowy, który obecnie funkcjonuje w Polsce, powinien być zreorganizowany na szerszej podstawie demokratycznej przy włączeniu przywódców z samej Polski i spośród Polaków za granicą. Ten nowy rząd powinien następnie być nazwany Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej Polski.

P. Mołotow, p. Harriman i sir A. Clark Kerr upoważnieni są komisyjnie do naradzania się w pierwszym rzędzie w Moskwie z członkami obecnego rządu tymczasowego oraz z innymi polskimi przywódcami demokratycznymi z samej Polski i z zagranicy celem reorganizacji obecnego rządu według powyższych linii.

Polski Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej powinien być zobowiązany do przeprowadzenia wolnych i nieskrępowanych wyborów, możliwie najszybciej, na podstawie powszechnego i tajnego głosowania. W wyborach tych wszystkie stronnictwa demokratyczne i antynazistowskie powinny mieć prawo uczestniczenia i wysuwania kandydatów.

Gdy zgodnie z powyższym Polski Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej zostanie w sposób właściwy (*properly*) utworzony, rząd ZSRR, który obecnie utrzymuje stosunki dyplomatyczne z obecnym rządem tymczasowym polskim, oraz rządy Zjednoczonego Królestwa i Stanów Zjednoczonych nawiążą stosunki dyplomatyczne

z nowym Polskim Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej i wymienią ambasadorów, których raporty będą informowały poszczególne rządy o sytuacji w Polsce.

Trzy głowy rządów uważają, że wschodnią granicą Polski winna być linia Curzona z odchyleniami w niektórych okolicach w rozmiarach 5–8 kilometrów na korzyść Polski. Uznają one, że Polska winna otrzymać wydatne nabytki terytorialne na północy i zachodzie i sądzą, że opinia nowego Polskiego Tymczasowego Rządu Jedności powinna być zasięgnięta w odpowiednim momencie na temat rozmiaru tych nabytków oraz że ostateczne wyznaczenie zachodniej granicy polskiej powinno następnie czekać na konferencję pokojową.

Pod względem prawnym i moralnym omawiałem już w tej książce komunikat krymski. Było to przeniewiercze złamanie przez Anglię i Amerykę wszystkich umów podczas wojny i przed wojną z Polską zawieranych i wszystkich deklaracji w sprawie jej przyszłych losów składanych.

Pod względem politycznym deklaracja krymska nie wnosiła nic nowego, była konsekwentnym wynikiem polityki Anglii i Ameryki, gotowych za współpracę z Rosją w Azji płacić uznaniem jej nabytków w Europie Środkowej. Deklarację jałtańską należało przewidzieć nie tylko po konferencji moskiewskiej z października 1943 roku, której była skutkiem koniecznym, logicznym i konsekwentnym, ale deklarację jałtańską można było przewidzieć natychmiast po gwarancjach angielskich o obronie naszej niepodległości, już w 1939 roku.

Polakom się zdawało, że ponieważ Anglicy są obciążeni sporami z Rosją na Bliskim i Środkowym Wschodzie, a Amerykanie w Chinach, więc będą bronić Polski. Tłumaczyłem, powtarzałem, piłowałem w moich broszurach tezę, że właśnie dlatego, że Anglicy i Amerykanie mają z Rosją sporne sfery wpływów w Azji, będą im sprzedawać Europę Środkową.

Rosja na Odrze to dla Anglii okoliczność pomyślna. Stabilizuje to antagonizm rosyjsko-niemiecki. To, że Anglicy wypowiadają się

teraz przeciwko granicy rosyjskiej (nazywanej granicą polską) na Odrze, potwierdza tylko powyższą moją tezę. Jest to już gra wykorzystująca ten antagonizm.

Polityka Churchilla była jasna. Rosji się zawsze bał i jej nie dowierzał. Ale, jak już pisałem, swój system polityki angielskiej oparł na systemie trzech mocarstw, uważając, że w tym systemie ma przeciw Rosji stosunek dwóch do jednego. W czasie Jałty nie było jeszcze bomby atomowej, która później komplikuje stosunek państw anglo-amerykańskich do Rosji.

Komunikat jałtański redagowany był oczywiście przez Rosjan. Churchill poszedł na otwarte łamanie umów, które komunikat ten powodował, zapewne pod wpływem Roosevelta.

Na ławie oskarżonych

Rząd premiera Arciszewskiego wystąpił przeciwko uchwałom jałtańskim w doskonale zredagowanej odezwie, natomiast inna była reakcja politycznych władz krajowych. Nie zabieraliśmy głosu w tej książce w sprawie wewnętrznych stosunków w kraju, ponieważ brak nam odpowiedniej dokumentacji. Ale zgoda reprezentacji kraju na Jałtę i późniejszy los tej reprezentacji stanowią takie wydarzenie międzynarodowe, którego pominięcie wykrzywiałoby cały obraz sprawy polskiej w ostatnim roku wojny. Rząd w Londynie zmienił się 29 listopada 1944 roku, ale rząd podziemny polski pozostał ten sam, dobrany przez Sikorskiego, Kota i Mikołajczyka. Kraj za czasów okupacji i konspiracji nie miał nawet tych minimalnych środków kontroli nad rządem i jego personaliami, jakie miała emigracja w postaci niezależnej prasy, której tak chciał Kot w 1940 roku emigrację pozbawić. W kraju wszystko pokrywało się pseudonimem i do władzy dochodziły indywidua czasami niegodne tego, aby tym dzieciom, które umierały za Polskę, ręce pocałować.

Dnia 20 marca 1945 roku przychodzi do Londynu wiadomość, że polski rząd podziemny został zaproszony na konferencje polityczne z sowieckimi władzami okupacyjnymi, przy tym zażądał samolotu, celem skomunikowania się z rządem Rzeczypospolitej w Londynie, oraz z p. Mikołajczykiem. Jednocześnie dowiadujemy się, że pułkownik sowiecki Pimienow dał słowo honoru oficera Czerwonej Armii, że politykom polskim włos nie spadnie z głowy. Wszystkie te wiadomości ściśle odpowiadały prawdzie, tylko stosunek władz sowieckich do słowa honoru swego oficera objawił się w sposób dość swoisty. Oto urywek ze stenogramu rozprawy sądowej, podczas której wszyscy, którzy temu słowu honoru zaufali, siedzą już na ławie oskarżonych:

„**Przewodniczący Sądu** (do generała Okulickiego): Kiedy pan

był aresztowany?

Okulicki: 27 marca 1945 roku.

Przewodniczący Sądu: Wspominał pan o rozmowach, które miał pan uprzednio. Z kim?

Okulicki: Z pułkownikiem Pimienowem. On przysłał mi list zapraszający na przedyskutowanie pewnych kwestii dotyczących polsko-sowieckich stosunków.

Przewodniczący Sądu: Po otrzymaniu tego listu od pułkownika Pimienowa pan się zjawił i potem był pan aresztowany.

Okulicki: Tak jest (śmiech wśród członków sądu).”

Tak jest! Stenogram sowiecki z rozprawy sądowej wydany przez władze sowieckie notuje w tym miejscu: **śmiech wśród członków sądu**.

Mimo woli zestawimy to z innym wydarzeniem, także z czasów obecnej wojny, gdy hr. Teleki, premier węgierski, nie mógł dotrzymać słowa honoru w sprawie politycznej i popełnił samobójstwo, zamiast wybuchnąć śmiechem.

Co kraj, to obyczaj.

W marcu 1945 roku świat nic nie wie o losach szesnastu Polaków, tylko p. Deutscher ogłasza, że zdezawuowali oni rząd polski w Londynie, od 28 marca konstatujemy tylko, że słuch o nich zaginął. Dopiero 5 maja na konferencji w San Francisco p. Eden otrzymuje wyjaśnienie, że Polacy ci zajmowali się sabotażem i terrorem antysowieckim i siedzą w więzieniu. Minister Eden reaguje wtedy komunikatem, że zrywa dalsze z Sowietami pertraktacje w sprawie polskiej. Jak zawsze, należy zwracać uwagę na daty. 5 maja jest blisko 13 maja, kiedy Churchill wygłasza swą pamiętną mowę antysowiecką przed parlamentem angielskim, w której powiada, że nie po to Europa została wyswobodzona od jednego totalizmu, aby być oddaną innemu totalizmowi. Ameryka wówczas nie podtrzymuje Churchilla czy też ma miejsce inne jakieś załagodzenie scysji, o powodach której nic zresztą nie wiemy, prócz tego, że to na pewno nie chodziło o Polskę, i później nam oświadczono, że w sprawie aresztowań po „słowie honoru” znów Sowiety miały rację.

W każdym razie, gdyśmy się dowiedzieli, że szesnastu Polaków po zgłoszeniu się do władz sowieckich zniknęło bez śladu, byliśmy przekonani, że informacje Deutschera są kłamstwem, że ludzie ci byli nieustępliwi i niezłomni i dlatego Rosjanie wtrącili ich do więzienia.

Tymczasem niestety było zupełnie odwrotnie. Owych szesnastu polityków od razu zgadzało się na deklarację jałtańską, akceptowało rozbiór Polski i jechali do Rosjan nie, by protestować, lecz by prędzej ująć w swe ręce część władzy i administracji. Sytuacja była paradoksalna. Poszli oni do więzienia, ulegli później torturom właśnie za swoją prosowieckość, za zgodę na Jałtę, za zgłoszenie się do wykonania programu ustalonego w Jałcie. Sowiety nie miały ochoty z nikim dzielić się władzą nad Polską, rząd podziemny swoją zgodą stawiał go w trudnej sytuacji. Aby z niej wybrnąć, oskarżono ich naprędce o udział w założonej przez generała Okulickiego organizacji „NIE”[1], będącej kontynuacją tajną Armii Krajowej, o utrzymywanie aparatów nadawczych radiowych, a prócz tego, jak zwykle w takich wypadkach, o szpiegostwo i sabotaż. Rozprawa główna nad szesnastoma Polakami miała miejsce w Moskwie w dniach 18, 19 i 20 czerwca 1945 roku.

Oczywiście władze sowieckie dyktując deklarację jałtańską w lutym 1945 roku, doskonale już wiedziały i o „NIE”, i o aparatach radiowych, gdyż Stronnictwo Ludowe stanowiło dla nich wówczas doskonały aparat podsłuchowy. Chwycono się teraz tego środka, aby mieć pretekst do niewykonywania tych klauzul Jałty, które mogły Polsce jakąś korzyść przynieść.

Czy polityka uznania rozbioru Polski w zamian za miraż dojścia do współwładzy z komunistami w Polsce zachodniej i środkowej była rzeczowa i realna? Fakt aresztowania, torturowania i sponiewierania szesnastu polityków, którzy chcieli ją stosować, zwalnia mnie tutaj od odpowiedzi. Natomiast jako wilnianin mam prawo z punktu widzenia moralnego stwierdzić, że polityka ta była takim samym przeniewierstwem wobec unii lubelskiej i wszystkich unii tej konsekwencji, jakim w stosunku do umowy z 25 sierpnia

1939 roku był udział Anglii w deklaracji jałtańskiej.

Sowiecki akt oskarżenia wymienia miejsce urodzenia szesnastu zwolenników deklaracji jałtańskiej, którzy trafili do więzienia moskiewskiego. Dowiadujemy się stąd, że wicepremier i delegat rządu na kraj, Jan Stanisław Jankowski, urodził się w Wysokiem Mazowieckiem, Bień w powiecie sandomierskim, Pajdak w Biskupicach pod Krakowem, Bagiński w Warszawie, Mierzwa w tychże urodzajnych widać w polityków Biskupicach pod Krakowem[2], Czarnowski w Łodzi, Chaciński w Warszawie, Urbański w Kutnowskiem, Michałowski w Kórniku pod Poznaniem itd. Brakuje tylko urodzonych w moim kraju, który ci ludzie oddawali. W centralnych polskich władzach podziemnych Wileńszczyzna, którą ci ludzie oddawali Rosji i której dzieci uprzednio wysyłali na śmierć, nie miała ani jednego przedstawiciela.

Rosyjski proces pokazowy jest sztuką stworzoną dopiero w Sowietach, niemającą żadnych precedensów. Jak można powiedzieć, że kino wyrosło z pewnych form teatru, ale już dzisiaj nie ma z teatrem nic wspólnego, tak sowiecki proces pokazowy wyrósł z normalnych form procesu sądowego, ale nie ma już z nim nic wspólnego. W procesie pokazowym sowieckim samo przestępstwo jest przez władzę sfingowane w całości, lub przynajmniej w części; oskarżycielem i denuncjatorem jest nie prokurator czy policja, lecz sam oskarżony, doprowadzony do tego torturami i jakimiś zastrzykami, pozbawiającymi go fizjologicznie nerwowej odporności; wreszcie sędziowie, prokurator i adwokaci nie mają nic wspólnego z wymiarem sprawiedliwości, a raczej są urzędnikami propagandy, mającymi za zadanie uwypuklać samooskarżenia oskarżonych i wyprowadzać z nich aktualne tezy polityczne, tak jak się to robi w gazecie lub przemówieniu wiecowym.

Pamiętamy z gazet szereg procesów pokazowych, jak w 1936 roku proces Kamieniewa i Zinowiewa z towarzyszami, w 1937 proces Piatakowa i Radka, potem proces Bucharina, Rykowa, Jagody, Kriestinskiego, Rakowskiego i towarzyszy. Wielu spośród

tych oskarżonych było przyjaciółmi Lenina, twórcami komunizmu, ideologami sowieckiej myśli politycznej, najwybitniejszymi dygnitarzami sowieckiej Rosji itd. Wszyscy oni oskarżali siebie, że są zdrajcami, szpiegami niemieckimi, polskimi, angielskimi, japońskimi – opowiadali jakieś bzdurstwa o pieniądzach rzekomo przez siebie od Hitlera pobieranych, od obcych wywiadów, o akcji sabotażowej, którą prowadzili, aby wywołać niezadowolenie ludu itd., itd. Wszystko to było przez nich wypowiadane z patosem samooskarżycielskim, taki oskarżony nie mówił zwyczajnie: „byłem szpiegiem", ale „byłem nikczemnym, zdradzieckim, potwornym szpiegiem". Czasami, choć bardzo rzadko, zdarzało się, że oskarżony przytomniał i zaczynał się bronić, jak np. Kriestinski, który raptem w sądzie oświadczył, że nie wszystko, co w śledztwie zeznał, było prawdą. Wtedy sąd przestawał go pytać, a następnego dnia Kriestinski wygłosił ohydne kajanie się, połączone ze zdwojoną porcją samooskarżycielstwa. Procesy pokazowe sowieckie to maksimum poniżenia godności ludzkiej znane nam z dziejów świata.

Jak z powyższego wynika, nie można oskarżonego przed pokazowym procesem sowieckim obciążać odpowiedzialnością za zachowanie się podczas takiego sądu. Niezależnie od tego, co mówi i oświadcza, trzeba pamiętać, że nie jest on żywym i odpowiedzialnym człowiekiem, lecz istotą nieodpowiedzialną, przez którą przemawia jego oprawca. Niektórzy ludzie na zachodzie Europy, czytając sprawozdania z sowieckich procesów pokazowych, nie rozumieli, dlaczego ludzie, którzy i tak są przeznaczeni na śmierć i którzy wiedzą, że będą rozstrzelani, przed śmiercią płaszczą się i upokarzają. Nie wiedziano, że działały tu środki fizjologicznie rozkładające wolę człowieka, że wielu z tych ludzi, gdyby dajmy na to odpowiadało przed cesarskim rosyjskim sądem, zachowywałoby się bohatersko i jeszcze przed szubienicą wołałoby: „niech żyje rewolucja", a tutaj płaszczyło się w samooskarżeniu i samoopluciu. Można więc dla tych ludzi mieć tylko głębokie współczucie, więcej – cześć dla ich męczeństwa.

Czy szesnastu polskich polityków było poddanych w czasie procesu sądowego tym samym zabiegom, którym poddawano byłych wodzów bolszewizmu?

Podczas śledztwa niewątpliwie tak. Stwierdzają to ich zeznania, w których przemawiają językiem, który nie jest ich językiem, lecz językiem NKWD. Posłuchajmy tych zeznań:

Jasiukowicz oświadcza:

Sabotowaliśmy zarządzenia radzieckich władz wojskowych w zonie operacji wojskowych. Nasza prasa i nasze radio zajmowało się oszczerczą propagandą. Lud polski był przez nas podburzany przeciw Rosji. W celu wprowadzenia w błąd rządu brytyjskiego i dla uzyskania jego pomocy dla rządu londyńskiego nasze komunikaty wysyłane do Londynu były tendencyjne i oszczercze.

Bień powiada:

W sierpniu 1944 roku dowództwo Armii Krajowej zorganizowało powstanie w Warszawie, które było zwyczajnym szulerstwem politycznym. Rząd podziemny pomagał prowadzić to powstanie zmontowane przez klikę Arciszewskiego i Raczkiewicza dla zdobycia politycznego prestiżu…

Za czasów powstania nie było „kliki" Arciszewskiego, ale czytajmy dalej:

podniósł się krzyk o interwencji ZSRR do spraw wewnętrznych i oszczercze łgarstwa były rozpowszechniane, że ZSRR chce pozbawić Polskę niepodległości (…)

Jankowski, wicepremier polski, zeznaje:

(…) nasi delegaci mieli zadanie przeszkadzać przywróceniu władzy Sowietów na terenach zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi oraz Litwy oswobodzonej przez Armię Czerwoną od jarzma niemieckiego.

Na śledztwie więc dręczeni Polacy przemawiają językiem NKWD i nie może być żadnej wątpliwości, że powtarzają tylko dyktowane im zdania. Natomiast podczas rozprawy głównej reżyseria sowiecka działała już w inny sposób. Polityka sowiecka, zanim wyrzuci ludzki trup moralny na śmietnik, wyciska z niego uprzednio wszystkie dla

siebie korzyści, jak z cytryny. Chodziło nie tylko o to, aby szesnastu politykom rządu podziemnego nie dać tego, o co im chodziło, gdy się godzili na deklarację jałtańską, to jest wejścia do rządów nad Polską, ale chodziło także o to, aby świat istotnie został przekonany, że polski rząd podziemny naprawdę zgodził się na Jałtę. Gdyby oskarżeni na rozprawie głównej dalej przemawiali językiem NKWD, świat widziałby, że to wszystko jest makabryczna komedia. Należało więc ich zeznania uprawdopodobnić. Nacisk więc na sposób przemawiania oskarżonych został zelżony. Podczas rozprawy głównej oskarżeni dadzą się podzielić na dwie grupy. Do pierwszej należeli Okulicki, Pużak, Stypułkowski, Zwierzyński, którzy zresztą także podczas śledztwa nie zeznali nic hańbiącego. Okulicki broni się jak może i zachowuje z godnością, Pużak zachowuje się także z godnością bez zarzutu. Do grupy drugiej należy przede wszystkim Jankowski, zachowujący się bez godności, wyrażający radość, że rząd „polski" (wówczas Osóbka bez Mikołajczyka) podpisał umowę z rządem sowieckim, oraz ludowcy, jak Bagiński, który wypowiada szereg napaści na Armię Krajową, opowiada o starciach zbrojnych pomiędzy Batalionami Chłopskimi a Armią Krajową, oświadcza: „Jaka była nasza polityka? Przede wszystkim chcieliśmy zmienić rząd londyński, a w szczególności Arciszewskiego".

Specjalnie makabryczne wrażenie robią członkowie stronnictw drugorzędnych: Urbański, Czarnowski. Urbański napisał list do prokuratora sowieckiego, prosząc go, by go wziął w obronę przed mściwością Pużaka i aby nie dopuścił do konfrontacji pomiędzy nim a Pużakiem. Co Pużak mógł zrobić Urbańskiemu na konfrontacji w celi więziennej w obecności funkcjonariuszy NKWD – znać w tym zatracenie równowagi psychicznej. Gorzej jest, że niektórzy członkowie tego rządu podziemnego przemawiają językiem już nie tyle NKWD, ile Deutschera z Londynu. Znać wspólne inspiracje polityczne, które pochodzą w obu wypadkach od Kota.

Jak by tam nie było, jeszcze raz powtórzmy, że nikogo z tych Polaków z powodu ich zachowania się w sądzie potępiać nie należy.

Kilku z tych ludzi było uprzednio w okrutnych więzieniach niemieckich i zachowało się po bohatersku. Ich makabryczne zachowanie się w sądzie w Moskwie przypisać należy środkom stosowanym przez oprawców, skutkiem czego nie są oni za swe czyny odpowiedzialni. Robienie im z powodu ich zachowania się w sądzie jakichś zarzutów byłoby rzeczą niegodną, jak szydzenie z kalek. Nie oznacza to wcale, abym zespół polityków pod przewodnictwem p. Jankowskiego uważał za rząd odpowiedni dla Polski. Ale dane do tego swego przekonania czerpię z ich zachowania się na wolności, a nie z tego, co mówili w sądzie pokazowym.

Z tym wszystkim niewątpliwie uznać należy, że oskarżeni mówili prawdę, gdy stwierdzili, że stali na gruncie deklaracji jałtańskiej. Nawet Pużak oświadczył: „Zarzucacie mi, że posiłkowałem się tajnym aparatem nadawczym. Tak, ale używałem tego radia aby oświadczyć, że stoję na gruncie uchwał jałtańskich".

Po zakończeniu procesu Brytyjczycy chcą zlikwidować sprawę polską. Aby bezboleśnie z nią skończyć, muszą użyć osoby p. Mikołajczyka. Gdyby p. Mikołajczyk był się wtedy uparł, uznanie przez Anglię agentury sowieckiej za rząd polski nie nastąpiłoby tak prędko. Ale Mikołajczyk chciał do tej polityki rękę swą przyłożyć. Wyjechał do Moskwy i tam wstąpił do składu rządu p. Osóbki. Politykę jego przyrównać można do polityki generała Sikorskiego wobec paktu lipcowego. Za pewne doraźne korzyści traciliśmy bardzo dużo.

Po wstąpieniu p. Mikołajczyka do rządu Osóbki, dnia 5 lipca 1945 roku rząd brytyjski powiadomił ambasadora Rzeczypospolitej Edwarda Raczyńskiego, z którym podpisał układ z 25 sierpnia 1939 roku, że wobec uznania przez Wielką Brytanię Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej rząd Jego Królewskiej Mości cofa swe uznanie rządowi polskiemu w Londynie. Równało się to likwidacji samodzielnego państwa polskiego.

W ten sposób polityka oparta na angielskiej gwarancji niepodległości Polski, danej nam przed przystąpieniem Polski do

wojny, została skonsumowana.

Przypisy

1 „NIE”, „Niepodległość” – konspiracyjna organizacja polityczno-wojskowa, formowana od 1944, przewidziana do działania w okresie okupacji sowieckiej. Rozwiązana w 1945.

2 Mierzwa pochodził z Biskupic Radłowskich k. Brzeska.

Fałszywe doktryny

Niemiecki generał Hoffmann, kwatermistrz Hindenburga w czasie bitwy nad jeziorami mazurskimi, napisał o wojnie 1914–1918 książkę pt. *Wojna straconych okazji*[1]. Wojna, którą toczyła Polska w latach 1939–1945, winna się nazywać wojną kierowaną przez fałszywe doktryny. Tytuł książki niniejszej: *Lata nadziei* jest właściwie skrótem myślowym, wyrażającym pogląd, że w czasie wojny ostatniej Polacy mieli wciąż nadzieje wynikające z doktryn zupełnie fałszywych. Z początku spodziewaliśmy się, że moralna postawa narodu, owe: silni, zwarci, gotowi, sprawi cuda i zastąpi nam brak tanków i lotnictwa. Byliśmy dumni, że „udało się" nam wciągnąć Anglię do wojny. Wierzyliśmy w zwycięstwo Francji. Później kalkulowaliśmy, że Anglii zależy na stworzeniu federacji środkowoeuropejskiej, a wreszcie, że Rosja, po wkroczeniu wojsk sowieckich do Berlina, co najwyżej zabierze Lwów i Wilno, ale „na rozkaz" Anglii i Ameryki prędko wycofa swe wojska z naszych terytoriów, pięknie się nam ukłoni i powie: oto macie z powrotem niepodległe państwo, róbcie sobie w nim, co chcecie. Prowokacja obca i, zwykle przez prowokację obcą wywołana, fałszywa doktryna polityczna kierowały drogą naszej polityki podczas wojny.

Dziś nad krajem naszym panuje noc. Ale nie możemy powiedzieć słowami Michała Anioła:

Grato m' è 'l sonno e più l'esser di sasso Mentre che 'l danno e la vergogna dura Non veder, non sentir m' è gran ventura Però non mi destar; deh! parla basso![2]

Musimy walczyć. Musimy nadal szukać sojuszu z Anglią i Ameryką, bo to wynika z koniunktury stworzonej przez wojnę, lecz sojusz ten musimy oprzeć na bliższym, samodzielnym porozumieniu z innymi państwami europejskimi, musimy wejść do porozumienia państw europejskich, z którym Anglia musiałaby się liczyć.

A zwłaszcza unikajmy w przyszłości rad prowokatorów i nie przelewajmy krwi, i nie niszczmy kraju dla wywoływania propagandowych efektów.

Przypisy

1 M. Hoffmann, *Der Krieg der versäumten Gelegenheiten*, München 1923 (pol. wyd. M. Hoffmann, *Wspomnienia. Wojna wśród niewyzyskanych sposobności*, Warszawa 1925).

2 *Spać mi tak miło, milej być z kamienia; / Dopóki u nas podłość, bezwstyd grzechu: / Nieczuć, niewidzieć, los do zazdroszczenia. / Niebudź mię gościu, błagam, mów po cichu* (przeł. L. Siemieński).

Cytowane dokumenty

Układ brytyjsko-polski z 25 sierpnia 1939 roku wraz z protokołem tajnym

Oświadczenie prezydenta Rzeczypospolitej przez radio z 30 listopada 1939 roku

Nota ZSRR z 16 na 17 września 1939 roku

Deklaracja niemiecko-sowiecka z 28 września 1939 roku

Przemówienie Mołotowa z 31 października 1939 roku (wyjątek)

Przemówienie generała Sikorskiego z 18 lipca 1940 roku (wyjątki)

Komunikat rządu w sprawie ograniczenia prasy politycznej na obczyźnie do jednego pisma z 22 listopada 1940 roku

List ministra Zaleskiego z 7 sierpnia 1941 roku

List generała Sosnkowskiego z 7 sierpnia 1941 roku

Układ polsko-sowiecki z 30 lipca 1941 roku

Nota brytyjska z 30 lipca 1941 roku

Wymiana zdań w parlamencie brytyjskim

Nota sowiecka z 1 grudnia 1941 roku (wyjątki)

Depesza ambasadora Kota z 5 stycznia 1942 roku

Depesza ministra Strońskiego z 8 stycznia 1942 roku

Nota sowiecka z 17 stycznia 1942 roku

Oświadczenie ministra Seydy z 25 stycznia 1942 roku (wyjątki)

Tajny okólnik generała Sikorskiego z 30 stycznia 1942 roku

Depesza Stalina do generała Andersa z 9 marca 1942 roku

Depesza Żukowa do Andersa z lipca 1942 roku

Wiadomość ambasady polskiej w ZSRR o oświadczeniu Nowikowa z 25 stycznia 1943 roku

Korespondencja przed powstaniem Związku Ziem Północno-Wschodnich

Rezolucje Związków Ziem Wschodnich z 28 stycznia 1944 roku

Przemówienie premiera Mikołajczyka z 11 listopada 1943 roku (wyjątki)

Przemówienie premiera Mikołajczyka z 1 stycznia 1944 roku (wyjątki)

Punktuacje projektowanego listu Churchilla do Stalina

Przemówienie Churchilla z 22 lutego 1944 roku (wyjątki)

Odezwa radiostacji Kościuszki z 30 lipca 1944 roku

Odezwa Związku Patriotów Polskich z 29 lipca 1944 roku (wyjątki)

Zeznanie Jankowskiego przed sądem z 18 czerwca 1945 roku

Oświadczenie Stronnictwa Ludowego z grudnia 1944 roku

Komunikat o rezultatach narad jałtańskich z 12 lutego 1945 roku

Ustępy z zeznań w śledztwie i w sądzie z procesu szesnastu

Andrzej Leon Sowa

Lata nadziei czy lata klęski?

Książkę *Lata nadziei* Stanisław Cat-Mackiewicz zaczął pisać jesienią 1945 roku. Nie jest to bynajmniej historia Polski w okresie 1939–1945, gdyż brak perspektywy czasowej i dostępu do wiarygodnych źródeł powodowały, że mogła to być tylko praca publicystyczna. Nie należy więc w niej szukać ścisłych, odpowiednio dobranych i precyzyjnie podanych informacji faktograficznych, tak jak żmudnym zadaniem byłoby prostowanie licznych błędów znajdujących się w tekście. Do rangi historii Polski urosła ona w latach 80. i 90. XX w., kiedy była wykorzystywana jako uzupełnienie tzw. białych plam, występujących w przekazie wiedzy historycznej prezentowanej w PRL[1].

W rzeczywistości praca Mackiewicza jest przede wszystkim ważnym dla historyków źródłem historycznym, oddającym stan świadomości osoby, która w 1945 roku zdawała sobie sprawę nie tylko z faktu, że Polska przestała być krajem niepodległym, ale także i z tego, że jej „mała ojczyzna" – Wileńszczyzna, włączona do ZSRR, została bezpowrotnie utracona. Taką rozpacz i rozgoryczenie można uznać za typowe dla uchodźców z Kresów Wschodnich.

Mackiewicz za zaistniały stan rzeczy winił głównie polskie rządy sprawujące władzę po śmierci Józefa Piłsudskiego w 1935 roku. W jego przekazie Piłsudski był mężem opatrznościowym, który umierając, zostawił Polskę i jej armię w stanie niemal doskonałym. Przesadnie podkreślał, że pod koniec jego rządów Polska była militarnie silniejsza od Niemiec, miała ustabilizowaną pozycję na arenie europejskiej i unikała angażowania się w konflikty międzynarodowe. W pewnej sprzeczności z tą opinią (ale przecież cała publicystyka Stanisława Mackiewicza pełna jest niekonsekwencji) pozostaje prezentowana równocześnie przez

autora teza, że Piłsudski w 1933 roku prowokował Niemcy do wywołania wojny, by w ten sposób wspólnie z Włochami i Francją zapobiec definitywnemu wzmocnieniu się tego państwa (tzw. wojna prewencyjna). Z planów tych miał zrezygnować, kiedy w 1934 roku mocarstwa europejskie (Włochy, Francja i Wielka Brytania) postanowiły wciągnąć Niemcy do porozumienia, którego uczestnicy mieli decydować o wszystkich rozwiązaniach politycznych, narzucanych następnie arbitralnie pozostałym państwom europejskim (tak zwany pakt czterech)[2]. W rzeczywistości działalność Józefa Piłsudskiego w ostatnich jego latach życia, analizowana krytycznie już przez Andrzeja Garlickiego[3], w opublikowanych ostatnio dziennikach gen. Józefa Kordiana Zamorskiego (bliskiego wówczas współpracownika Piłsudskiego) rysuje się jeszcze gorzej[4]. Armię, którą w spadku po Piłsudskim otrzymał gen. Edward Śmigły-Rydz, należało gruntownie przebudować, ale na to do 1939 roku nie starczyło już czasu. Jest oczywiste, że o tym wszystkim Mackiewicz nie mógł wiedzieć, gdyż na zewnątrz Piłsudski (aż do śmierci) jawił się jako mocarz, gdy tymczasem dla najbliższego grona współpracowników był człowiekiem coraz bardziej chorym i niezdolnym do podejmowania przemyślanych decyzji, a śmierć uchroniła go od obarczenia odpowiedzialnością za klęskę, która nastąpiła w 1939 roku.

Dla Mackiewicza wszystkie polskie rządy funkcjonujące po śmierci Wielkiego Marszałka (pomijając gabinet Tomasza Arciszewskiego, utworzony w listopadzie 1944 roku) zasługiwały na jak najgorsze osądy, a probierzem oceny ich poczynań była właśnie wyidealizowana polityka Józefa Piłsudskiego. Według Cata-Mackiewicza to minister spraw zagranicznych Józef Beck, błędnie interpretując założenia polityki Pierwszego Marszałka, wciągnął Polskę do awantury wojennej, występując w roku 1938 z pretensjami terytorialnymi wobec Czechosłowacji i w ten sposób nieopatrznie prowokując Niemcy.

Te działania Becka miała dla swoich własnych celów – według opinii Cata – znakomicie wykorzystać Wielka Brytania. Dyplomacja

brytyjska rzekomo w tym czasie zorientowała się, że celem ataku militarnego Hitlera miał być Zachód (Francja i Anglia), toteż Londyn postanowił zrobić wszystko, co jest możliwe, aby ten atak skierować na Wschód, przeciwko Polsce i ZSRR. W rzeczywistości cała tutaj omawiana książka Stanisława Cata-Mackiewcza jest filipiką skierowaną przeciwko polityce brytyjskiej. Mackiewicz słusznie zauważa, że Wielka Brytania nie zaangażowała się w wojnę z Niemcami po to, aby ratować niepodległość i terytorialną integralność polskiego państwa, ale w obronie swych własnych interesów, jako mocarstwa decydującego w tym czasie o sprawach europejskich i światowych. Według niego Londyn – tak długo, jak to było możliwe – starał się prowadzić działania wojenne, angażując do walki siły innych państw, sam zaś czekał na ostatni, rozstrzygający okres wojny. Także i tę obserwację należy uznać za oczywistą, gdyż każda dyplomacja rozsądnego państwa powinna w ten sposób postępować. Mam natomiast wrażenie, że trudno jest znaleźć dowody na to, że Wielka Brytania (Mackiewicz konsekwentnie używa określenia Anglia) świadomie posłużyła się Polską, aby to na nią skierować atak niemiecki. W rzeczywistości to Polska od jesieni 1938 roku rozpaczliwie poszukiwała sojusznika, który mógłby ją wesprzeć w zaostrzającym się konflikcie z III Rzeszą[5]. Stało się to możliwe, kiedy w połowie marca 1939 roku Wehrmacht wkroczył do Czech i Moraw, a Wielka Brytania, w sytuacji złamania porozumień monachijskich, zmuszona była na to w jakiś sposób zareagować. Warto pamiętać, że w 1939 roku była ona jedynym mocarstwem światowym, odpowiadającym rangą Stanom Zjednoczonym z pierwszych lat po upadku ZSRR. W tej sytuacji wydawało się rzeczą oczywistą, że każde państwo, które zwiąże się wówczas z Londynem, ma prawo nikogo, w tym także Niemiec, się nie obawiać, toteż przyjęcie 31 marca 1939 roku gwarancji brytyjskich (w formie ustalonej przez stronę polską) było – jak to oceniali przywódcy państwa polskiego – wielkim sukcesem polskiej polityki i miało służyć zapobieżeniu wojnie. Tego, że Hitler okaże się osobą całkowicie nieobliczalną, trudno się było wówczas

spodziewać. Dotąd przywódca III Rzeszy postrzegany był jako polityk zręczny, racjonalny i dzięki temu skuteczny. Jednak przyjęcie gwarancji brytyjskich spowodowało – paradoksalnie – że Polska przestała się liczyć jako podmiot polityki zagranicznej. W tym czasie toczyły się rokowania pomiędzy mocarstwami zachodnimi (Wielką Brytanią i Francją) a ZSRR, w których Polska nie uczestniczyła. Możliwości porozumienia Hitlera ze Stalinem nikt z poważnych polityków polskich i zachodnich nie brał pod uwagę, dlatego też zawarcie układu niemiecko-sowieckiego z 23 sierpnia 1939 roku było, zarówno dla państw zachodnich, jak i Polski, całkowitym zaskoczeniem. Dopiero w tym momencie zorientowano się, że możliwość wojny między Polską a Niemcami jest coraz bardziej realna. Hitler spodziewał się, że zawarcie układu ze Stalinem skłoni Wielką Brytanię do pozostawienia Polski samej sobie. Toteż termin ataku na Polskę wyznaczył na 26 sierpnia, jednak 25 sierpnia Wielka Brytania podpisała formalny układ sojuszniczy z Polską. Data nie była przypadkowa. W ten sposób Wielka Brytania dawała do zrozumienia Niemcom, że ich atak na Polskę będzie równoznaczny z uderzeniem na imperium angielskie. Potwierdził to już 22 sierpnia w osobistym liście do Hitlera premier brytyjski Neville Chamberlain[6]. Zaprzecza to podstawowej tezie prezentowanej w książce Mackiewicza, że celem dyplomatycznych działań Brytyjczyków w 1939 roku było skierowanie agresji militarnej Niemiec przeciwko Polsce, by odwrócić ich uwagę od Zachodu. Gdyby to było prawdą, po cóż zawieraliby z Warszawą formalny układ zmuszający ich do wypowiedzenia wojny Niemcom po ich ataku na Polskę? W rzeczywistości układ sojuszniczy polsko-brytyjski, o czym Cat-Mackiewicz nie wiedział, uratował nas od jeszcze bardziej kompromitującej klęski niż ta, która miała miejsce w rzeczywistości. Gdyby wojna zaczęła się 26 sierpnia, kampania skończyłaby się po kilku dniach, gdyż wojska polskie znajdowałyby się nie na pozycjach obronnych, ale w transportach kolejowych i zostałyby rozbite przez uderzenia lotnicze. Hitler przestraszył się jednak skutków układu polsko-brytyjskiego i odwołał termin ataku,

popełniając w ten sposób jeden z zasadniczych błędów, które miały istotny wpływ na dalszy rozwój działań w okresie II wojnie światowej.

Natomiast rozumowanie Mackiewicza odnośnie do późniejszej polityki brytyjskiej wobec Polski uważam za trafne. W sytuacji, gdy Polska nie posiadała ani terytorium, ani liczącego się wojska, jej pozycja na arenie międzynarodowej w okresie II wojny światowej wynikała bardziej z przesłanek moralnych (pierwsze państwo zaatakowane przez Hitlera) niż realnych. Tymczasem dla Wielkiej Brytanii na niezwykle pożądanego sojusznika w wojnie z III Rzeszą wyrastał Związek Sowiecki, o którego względy należało zabiegać, nawet jeżeli w tym celu trzeba było złamać wcześniejsze zobowiązania wobec – niemającej już rzeczywistego znaczenia – Polski. Można uznać, że Wielka Brytania zdradziła Polskę, ale uczyniła to pod koniec wojny, gdy jej pozycja w stosunku do USA i ZSRR coraz bardziej słabła i kiedy musiała walczyć o interesy własnego imperium. W tej sytuacji sprawa polska dla Londynu stawała się zbędnym balastem, którego należało pozbyć się jak najprędzej. Na temat stosunków polsko-brytyjskich w okresie II wojny światowej dysponujemy pracą Jacka Tebinki, gdzie wszystkie te kwestie zostały w sposób zasadniczy wyjaśnione[7]. Trafna jest uwaga Cata-Mackiewicza, że za oddanie Polski pod władanie Sowietów odpowiadał przede wszystkim prezydent USA Franklin Delano Roosevelt, którego rola w historii Polski – według niego – była porównywalna do działań Katarzyny II i Fryderyka II.

Główną odpowiedzialnością za przegraną Polski Cat-Mackiewicz obciąża kierowników polskiej nawy państwowej. Według niego Polska powinna zrobić wszystko, co możliwe, aby uniknąć wojny z Niemcami w 1939 roku, jednak wersja rozwoju stosunków polsko-niemieckich przedstawiona w książce daleka jest od kompletności. Niemcy wcale nie proponowali Polsce zachowania postawy neutralnej, tylko próbowali ją sobie podporządkować i wykorzystać jako sojusznika w planowanej przez Hitlera wojnie światowej. Gdyby Polska się na to zgodziła, to – według opinii większości

historyków – jej sytuacja byłaby jeszcze gorsza niż ta, w której się znalazła w 1945 roku. Co charakterystyczne, Mackiewicz chętnie krytykuje politykę władz państwowych, sam natomiast nie wskazuje w sposób przekonujący jakiegoś poważnego rozwiązania alternatywnego dla tejże polityki. Jak wiadomo, należał on przed wojną do nielicznych zwolenników związania się Polski właśnie z Niemcami, jednak w 1945 roku trudno było wprost bronić tej opcji. Oczywiście Piłsudski – według Mackiewicza – prowadziłby zupełnie inną politykę wobec Niemiec niż minister Beck, jednak czytelnik sam powinien domyślić się, jaka to byłaby polityka. Osobą równie krytykowaną jak minister Beck jest marszałek Edward Śmigły-Rydz, który też był odpowiedzialny za „wrześniowe samobójstwo", a swoim zachowaniem tylko skompromitował Polskę. Nie mniej krytyczny jest Cat-Mackiewicz wobec wojennych premierów Polski – generała Władysława Sikorskiego i Stanisława Mikołajczyka. W czasie klęski Francji wiosną 1940 roku generał Sikorski swoimi błędnymi działaniami miał przyczynić się do zmarnowania utworzonego tam wcześniej Wojska Polskiego. Opinie te, znacznie przesadzone, posłużyły opozycji politycznej do ostrych ataków na Sikorskiego po ewakuacji władz polskich z Francji do Wielkiej Brytanii. Jednak głównym powodem, dla którego Cat-Mackiewicz negatywnie oceniał Sikorskiego, była jego polityka wobec ZSRR. Szczególnie ostro zaatakował on tekst układu polsko-sowieckiego podpisanego 30 lipca 1941 roku[8]. Autor książki uważa, że skoro układ nie zawierał aktu uznania ze strony ZSRR trwałości przedwojennej wschodniej granicy II RP, to nie powinien on być w żadnym wypadku podpisany przez stronę polską. Teoretycznie ma Cat-Mackiewicz rację, ale kto i w jaki sposób mógłby wówczas wymusić na Moskwie uznanie przedwojennej polskiej granicy wschodniej? Trudno obecnie spekulować, jakie byłyby konsekwencje nienawiązania wówczas stosunków polsko-sowieckich, ale prawdopodobnie już w 1941 roku nastąpiłaby całkowita marginalizacja znaczenia władz polskich w obozie alianckim, porównywalna do tej, która miała miejsce w 1945. Tyle,

że wojsko polskie podporządkowane komunistom w ZSRR byłoby znacznie liczniejsze, a Cat-Mackiewicz nie mógłby pisać z zachwytem o generale Andersie i jego II Korpusie jako jedynym czynniku politycznym, który w 1945 roku powodował, że Polska na uchodźstwie mogła mieć jeszcze jakieś znaczenie na arenie międzynarodowej. Bardzo interesująca jest natomiast uwaga autora, że zwrócenie się generała Sikorskiego do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w sprawie wyjaśnienia mordu w Katyniu było błędem i tylko ułatwiło grę sowiecką wobec Polski. Jeszcze bardziej krytycznie niż do dokonań generała Sikorskiego Cat-Mackiewicz odnosi się do polityki premiera Mikołajczyka, chociaż o nim samym pisze z pewnym uznaniem. Według niego Mikołajczyk „ze wszystkich ludzi na emigracji najwięcej się zmienił, wyrobił, przeistoczył", a nawet „nauczył się mówić płynnie po angielsku". Niemniej próbował za wszelką cenę dogadać się z Moskwą i nie zdobył się na żaden protest, kiedy 22 lutego 1944 roku premier Winston Churchill publicznie oświadczył, że jego rząd uznaje sowieckie pretensje terytorialne wobec Polski za słuszne, jawnie łamiąc – po raz pierwszy – w ten sposób postanowienia układu sojuszniczego z Polską. Ponadto w 1945 roku Mikołajczyk, zgadzając się na wejście do rządu zdominowanego przez komunistów, ułatwił Brytyjczykom wycofanie uznania dla legalnych władz Polski przebywających w Londynie.

Cat-Mackiewicz jest tak zawzięty w krytyce polskich władz na uchodźstwie, że posuwa się nawet do insynuacji, iż zostały one powołane przez koterie masońskie. Fakt działania w kolejnych rządach RP osób niegdyś związanych z masonerią nie upoważnia jednak do uznawania tych ludzi, rzekomo powiązanych ze strukturami ponadnarodowymi, za realizatorów interesów niepolskich. Na podstawie badań naukowych można wnioskować, że wolnomularstwo na emigracji nie odegrało jakiejś istotniejszej roli[9].

Jedyny rząd na uchodźstwie, który znalazł uznanie Mackiewicza, to powołany w końcu listopada 1944 roku gabinet

Tomasza Arciszewskiego, który odmówił szukania kompromisów ze stroną sowiecką za cenę zrzeczenia się jakichkolwiek części polskiego terytorium państwowego, jednak tego, że także i ten rząd nie osiągnął żadnych wymiernych sukcesów, Mackiewicz już nie komentuje.

Cat-Mackiewicz nie szczędził także bardzo ostrej krytyki kierownictwu Polskiego Państwa Podziemnego. Za szczególny nonsens uważał udzielanie wojskowej pomocy Sowietom przez Armię Krajową. Uważał, że należało zrobić wszystko, co możliwe, aby opóźnić wkroczenie Armii Czerwonej do Polski, licząc, iż być może Niemcy w wyniku bombardowań alianckich wcześniej się załamią i skapitulują. Dla niego antyniemieckie powstanie w Wilnie to nic innego tylko sygnał, że Polacy godzą się na to, aby to miasto weszło w skład ZSRR, skoro podejmują walkę, wiedząc wcześniej, jaki jest polityczny cel Sowietów. Bardzo krytycznie ocenił także decyzję o rozpoczęciu powstania w Warszawie, natomiast nie szczędził pochwał dla bohaterstwa powstańców. Jak pisał: „Walka pięciu dywizji ze spiskiem konspiracyjnym przez przeszło dwa miesiące była dotychczas nieznana historii wojen". Możemy napisać, że i nadal jest nieznana, bo siły niemieckie zaangażowane w walki z powstańcami były zdecydowanie słabsze, a ich wartość bojowa też pozostawiała wiele do życzenia[10]. Nie zmienia to jednak generalnie słusznej opinii o niezwykłym bohaterstwie wykazanym przez żołnierzy powstańczych. Słusznie też pisze Mackiewicz, że za wywołanie powstania odpowiedzialność ponosi polskie kierownictwo w Londynie i w Warszawie, które swoje działania powinno uzgodnić „z Anglią, Ameryką i Rosją". Trudno tutaj nie odwołać się do pięknych i jak sądzę, niezwykle trafnych słów Mackiewicza: „Ale jak strumień wody może być obrócony na koło młyńskie i przynosić pożytek albo obrócony na dom i zalać go i zniszczyć, tak i to wspaniałe bohaterstwo polskiego żołnierza i młodzieży, polskiej kobiety i dziecka, zamiast pomocy przyniosło nam tylko powiększenie narodowej klęski. Zniszczono w Warszawie resztki siły narodu i to odbije się na wydarzeniach politycznych,

które już rychło nastąpią. Warszawa została zniszczona, spłonęła przeszłość i dusza narodu. (…) Naród polski bez Warszawy już jest innym narodem niż był, gdy Warszawa żyła. Jesteśmy po jej stracie narodowo, kulturalnie, duchowo ubożsi".

Jak widać, trudno odmówić trafności wielu opiniom i ocenom formułowanym przez Mackiewicza, niemniej niełatwo też jest zgodzić się z ogólnymi generalizacjami, formułowanymi wyraźnie pod presją chwili, takimi np. jak ta, że klęska Polski w 1945 roku to skutek „własnych naszych błędów, błędnej polityki kierownictwa naszego państwa i błędnych nastrojów społeczeństwa". Nikt bowiem – łącznie z autorem cytowanych słów – nie przedstawił żadnego pozytywnego programu działań politycznych, który mógłby nas od tej klęski uchronić. Ostrość sformułowań być może miała potencjalnym czytelnikom, a zwłaszcza polskim emigracyjnym politykom, uświadomić konieczność wyciagnięcia właściwych wniosków z dotychczas popełnionych błędów. Mackiewicz był wówczas bowiem przekonany, że emigracja polska nadal będzie miała do odegrania istotną rolę w polityce międzynarodowej. Uważał, że strona polska musi ponownie szukać sojuszu z Wielką Brytanią i USA, ale sojusz ten powinien opierać się na zawartym wcześniej porozumieniu z innymi państwami europejskimi, bo tylko z takim układem Anglia musiałaby się liczyć.

Jak już wspomniałem, z książki Stanisława Cata-Mackiewicza historii uczyć się nie należy. Warto jednak ją czytać, gdyż do zasadniczych kwestii postawionych przez autora, takich jak oceny polityki brytyjskiej, skuteczność działań podejmowanych przez władze polskie czy celowość polskiego wysiłku wojennego, historycy ciągle wracają i na nowo podejmują o nich dyskusję. W tym znaczeniu praca ta nadal pozostaje aktualna. Ponadto nie można także pominąć faktu, że zawiera ona również liczne wartościowe przemyślenia i oceny, jak chociażby ta dotycząca rzeczywistych skutków powstania warszawskiego.

Przypisy

1 *Bibliografia podziemnych druków zwartych z lat 1976–1989*, oprac. G. Federowicz, K. Gromadzińska, M. Kaczyńska, Warszawa 1995, s. 197; S. Mackiewicz (Cat), *Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 5 lipca 1945 r.*, Londyn, bez roku wydania.

2 H. Batowski, *Między dwiema wojnami 1919–1939. Zarys historii dyplomatycznej*, Kraków 1988, s. 180–185.

3 A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867–1935*, Warszawa 1988, s. 495–704.

4 K.J. Zamorski, *Dzienniki (1930–1938)*, oprac. R. Litwiński i M. Sioma, Warszawa 2011.

5 A.L. Sowa, *U progu wojny. Z dziejów spraw wewnętrznych i polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej*, Kraków 1997, s. 232–300.

6 Tamże, s. 290–291.

7 J. Tebinka, *Polityka brytyjska wobec problemu granicy polsko-radzieckiej 1939–1945*, Warszawa 1998.

8 O okolicznościach zawarcia układu pisze m.in. C. Brzoza, *Polska w czasach niepodległości i II wojny światowej*, Kraków 2001, s. 312–313.

9 L. Hass, *Masoneria polska XX wieku. Losy, loże, ludzie*, Warszawa 1996, s. 92–96.

10 C. Brzoza, A.L. Sowa, *Historia Polski 1918–1945*, Kraków 2006, s. 656

Noty biograficzne

Stanisław Mackiewicz był przeciwnikiem pozostawiania cudzoziemskich imion w oryginalnym brzmieniu, stąd w jego pismach spotkamy Arystydesa Brianda (nie Aristide'a), Piotra Lavala (nie Pierre'a) itp. Jako że zasada oryginalnego zapisu upowszechniła się, zastosowano ją w poniższym indeksie, ale w samym tekście książki pozostawiono zapis zgodny z wolą autora. Poprawiono w nim jednak zapis kilku nazwisk: Atylla na Attyla, Bismark na Bismarck, Krestiński na Kriestinski, Littauer na Litauer, MacEven na McEwen, Pimenow na Pimienow, Rettinger na Retinger, Szwarcbardt na Schwarzbart, Wyszyński na Wyszynski.

Abd el-Krim (1882–1963), berberyjski przywódca powstania antykolonialnego, prawnik, dziennikarz, przywódca republiki Rifu (1921–1926)

Adamczyk Alojzy (1899–1959), działacz PPS, członek Rady Narodowej RP na uchodźstwie

Afanasjew Nikołaj, generalny prokurator wojskowy ZSRR

Anders Władysław (1892–1970), generał, polityk, dowódca Armii Polskiej w ZSRR (1941–1942), Armii Polskiej na Wschodzie (1942–1943), II Korpusu Polskiego (1943–1946), naczelny wódz i generalny inspektor Sił Zbrojnych na uchodźstwie (1946–1954), członek Rady Trzech (od 1954)

Arciszewski Tomasz (1877–1955), polityk, działacz socjalistyczny, od 1896 w PPS, minister pracy i opieki społecznej (1918), poczt i telegrafów (1918–1919), współorganizator Centrolewu (1930), przewodniczący PPS-WRN (1939 –1944), członek RJN (1944), premier rządu RP na uchodźstwie (1944–1947), od 1954 członek Rady Trzech

Attyla (?–453), wódz Hunów

Awwakum Pietrowicz (1620 lub 1621–1682), rosyjski pisarz religijny, ideolog ruchu staroobrzędowców (tzw. raskolników), przeciwnik reform Nikona, spalony na stosie

Badoglio Pietro (1871–1956), włoski marszałek i polityk, dowodził podbojem Etiopii (1935–1936), szef Sztabu Generalnego (1937–1940), szef rządu włoskiego (1943–1944), zawarł rozejm z aliantami i wypowiedział wojnę Niemcom

Bagiński Kazimierz (1890–1966), działacz ruchu ludowego, członek PSL „Wyzwolenie", SL, wiceprzewodniczący Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego i RJN (1944–1945), sekretarz naczelny PSL (1945–1946), skazany w procesach politycznych: brzeskim (1932), szesnastu w Moskwie (1945)

Banaczyk Władysław (1902–1980), działacz ruchu ludowego, wiceprezes Rady Narodowej RP na uchodźstwie (1940–1943), minister spraw wewnętrznych rządu RP na uchodźstwie (1943–1944), członek Rady Naczelnej PSL, potem ZSL, poseł do KRN i na sejm (1945–1952)

Batowski Henryk (1907–1999), historyk

Beck Józef (1894–1944), pułkownik, polityk, wicepremier (1930), minister spraw zagranicznych RP (1932–1939), jeden z najważniejszych polityków obozu rządzącego po 1926

Beloński zob. Beluch-Beloński Józef

Beluch-Beloński Józef (1897–1985), polityk, działacz PPS, podczas wojny początkowo internowany na Węgrzech, przedostał się na Zachód

Bełch Stanisław (1904–1989), kapelan WP we Francji i Anglii, wydawca „Jestem Polakiem"

Beneš Eduard (1884–1948), polityk czeski, prezydent Czechosłowacji (1935–1938, na uchodźstwie 1940–1945, znowu w kraju 1945–1948), premier (1921–1922), minister spraw zagranicznych (1918–1935)

Berezowski Zygmunt (1891–1979), polityk, publicysta, członek władz SN (1928–1939 i podczas okupacji niemieckiej), minister spraw wewnętrznych rządu RP na uchodźstwie (1944–1947)

Berling Zygmunt (1896–1980), generał, w Legionach Polskich (1915–1917), od 1918 w WP, w niewoli sowieckiej (1939–1941), potem w Armii Polskiej w ZSRR, współpracował z NKWD, dowódca: 1. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki (1943), Armii Polskiej w ZSRR (1944), następnie 1. Armii i zastępca naczelnego dowódcy WP, komendant Akademii Sztabu Generalnego w Warszawie (1948–1953)

Bevin Ernest (1881–1951), polityk brytyjski, działacz związków zawodowych i Partii Pracy, minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii (1945–1951)

Bielecki Tadeusz (1901–1982), polityk, publicysta, jeden z przywódców ND, od 1939 prezes ZG SN, od 1939 na emigracji, członek Rady Narodowej RP na uchodźstwie, przeciwnik polityki gen. Sikorskiego, do 1982 prezes SN

Bień Adam (1899–1998), działacz ruchu ludowego, I zastępca delegata rządu RP na Kraj (1943–1945), skazany w procesie szesnastu w Moskwie (1945), od 1949 w kraju

Bierut Bolesław (1892–1956), działacz komunistyczny, od 1912 w PPS-Lewicy, od 1918 w KPP, funkcjonariusz Kominternu (od 1930), od 1943 w PPR (przewodniczący 1948–1954), I sekretarz KC PZPR (1954–1956), prezydent KRN (1944–1947), prezydent RP (1947–1952), premier (1952–1954)

Bismarck Otto von (1815–1898), niemiecki polityk, premier i

minister spraw zagranicznych Prus (1862–1890), spiritus movens zjednoczenia Niemiec, pierwszy kanclerz II Rzeszy (1871–1890)

Blum Léon (1872–1950), socjalistyczny polityk francuski, premier (1936–1937, 1938)

Bogomołow Aleksander (1900–1969), dyplomata sowiecki, ambasador w Paryżu (1940–1941), następnie ambasador przy rządach państw sojuszniczych w Londynie, w tym przy rządzie polskim

Borkowski Zygmunt (1894–1977), podpułkownik, szef Gabinetu Naczelnego Wodza (gen. Sikorskiego), następnie szef Służby Archiwalno Muzealnej PSZ (1944–1948), pierwszy dyrektor Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie (1945–1956)

Boussac Marcel (1889–1980), przemysłowiec francuski, zamieszany w tzw. aferę żyrardowską

Bożek Arka (Arkadiusz, 1899–1954), działacz polityczny, uczestnik powstań śląskich (1919–1921) i akcji plebiscytowej, działacz ZPwN, w okresie II wojny światowej członek Rady Narodowej RP na uchodźstwie

Bór zob. Komorowski Tadeusz

Brandys Jan (1886–1970), działacz narodowy na Śląsku, ksiądz, współzałożyciel Związku Byłych Powstańców Śląskich, członek Rady Narodowej RP na uchodźstwie

Briand Aristide (1862–1932), polityk francuski, wielokrotny premier i minister różnych resortów, współtwórca traktatu w Locarno (1925) oraz paktu Brianda–Kellogga (1928), laureat Pokojowej Nagrody Nobla (1926)

Brzeszczyński Stefan (1893–1982), oficer armii rosyjskiej, generał WP, attaché wojskowy w ZSRR (1939), w 1940 walczył we Francji,

gdzie dostał się do niewoli niemieckiej

Brzoza Czesław, historyk

Bucharin Nikołaj (1888–1938), polityk sowiecki, członek Biura Politycznego KC WKP(b) (1924–1929), przewodniczący Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej (1926–1929), skazany na śmierć w procesie pokazowym i stracony

Bujnicki Teodor (1907–1944), poeta, satyryk, członek grupy Żagary, zginął prawdopodobnie z wyroku organizacji podziemnej

Bystrzanowski Wincenty, drukarz, wydawca

Canning George (1770–1827), polityk brytyjski, torys, minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii (1807–1809, 1822–1827), premier (1827)

Chaciński Józef (1889–1954), polityk, prawnik, prezes ZG ChD (1920–1922, 1927–1928), od 1944 prezes SP i jego przedstawiciel w RJN, sądzony w procesie szesnastu w Moskwie (1945), skazany na 4 miesiące więzienia

Chamberlain Neville (1869–1940), polityk brytyjski, kanclerz skarbu (1923–1924, 1931–1937), premier Wielkiej Brytanii (1937–1940), autor ugodowej polityki wobec Hitlera, współtwórca układu w Monachium (1938), autor gwarancji niepodległości i sojuszu z Polską (1939)

Chautemps Camille (1885–1963), polityk francuski, premier Francji (1937–1938, 1938)

Chłopicki Józef (1771–1854), generał, uczestnik wojny polsko-rosyjskiej 1792, insurekcji kościuszkowskiej, wojen napoleońskich, dyktator powstania listopadowego

Chrulew Andriej (1892–1962), generał sowiecki

Churchill Winston (1874–1965), polityk brytyjski, premier Wielkiej Brytanii (1940–1945, 1951–1955), wielokrotny minister różnych resortów

Ciano Galeazzo (1903–1944), włoski polityk faszystowski, minister spraw zagranicznych Włoch (1936–1943), zięć Mussoliniego

Ciołkosz Adam (1901–1978), działacz socjalistyczny, historyk, mąż Lidii Ciołkoszowej, poseł na sejm (1928–1930), od 1931 członek władz PPS, skazany w procesie brzeskim (1932), od 1939 na emigracji, członek Rady Narodowej RP na uchodźstwie, przewodniczący PPS w Wielkiej Brytanii (1947–1957)

Ciołkoszowa Lidia (1902–2002), działaczka socjalistyczna, historyczka, żona Adama Ciołkosza, od 1979 przewodnicząca PPS na Obczyźnie

Clark Kerr Archibald John (1882–1951), dyplomata brytyjski, ambasador w Chinach (1938–1942), w ZSRR (1942–1946) i w USA (1946–1948)

Czapski Józef (1896–1993), malarz, eseista, jeniec Starobielska, na polecenie gen. Andersa poszukiwał w ZSRR internowanych oficerów polskich, od 1945 w Paryżu, współzałożyciel i współredaktor „Kultury”

Czarnowski Eugeniusz (1904–1947), działacz polityczny, prezes Zjednoczenia Demokratycznego i członek RJN (1944–1945), skazany w procesie szesnastu w Moskwie (1945)

Czartoryski Witold (1864–1945), książę, polityk, ziemianin, poseł do galicyjskiego Sejmu Krajowego, członek austriackiej Izby Panów, członek Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie i Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, senator (1922–1927), od 1928 członek władz SN

Daladier Édouard (1884–1970), francuski polityk, kilkukrotny

minister różnych resortów, premier Francji (1933, 1934, 1938–1940)

Darlan Jean François (1881–1942), francuski polityk, admirał, w rządzie Vichy (1940–1942), zawarł rozejm z aliantami w Afryce Północnej i przeszedł na ich stronę (1942), zamordowany

Daszyński Ignacy (1866–1936), działacz socjalistyczny, polityk, założyciel (1892) i przywódca PPSD, od 1914 wiceprzewodniczący NKN, premier i minister spraw zagranicznych Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej w Lublinie (1918), wicepremier tzw. Rządu Obrony Narodowej (1920–1921), przewodniczący Rady Naczelnej i członek CKW PPS, marszałek sejmu (1928–1930)

Dąb–Biernacki Stefan (1890–1959), generał, uczestnik I wojny światowej, wojny polsko-bolszewickiej i kampanii 1939, potem na emigracji

Dąmbrowski Jerzy (pseud. Łupaszko, 1889–1941?), podpułkownik, dowódca 23. Pułku Ułanów Grodzieńskich (1920), podczas II wojny światowej walczył z wojskami sowieckimi na Grodzieńszczyźnie, później w Puszczy Augustowskiej, zamordowany przez NKWD

Dembiński Henryk (1908–1941), działacz społeczny, członek Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie” (1927–1932), od 1935 członek KPP, redaktor naczelny „Po Prostu”, zastrzelony przez Niemców

Demidowicz-Demidecki Aleksander (1900–1981), polityk, członek Komitetu Głównego SN (1935–1939), wiceminister spraw wewnętrznych w rządzie RP na uchodźstwie (1943–1944)

Denain Victor (1880–1952), francuski generał i polityk 123,

Deutscher Izaak (1907–1967), działacz polityczny, publicysta, członek KPP (1927–1932), od 1939 w Wielkiej Brytanii

Długoszowski-Wieniawa Bolesław (1881–1942), generał, legionista,

lekarz, adiutant marsz. Piłsudskiego, ambasador RP w Rzymie (1938–1940), popełnił samobójstwo

Dmowski Roman (1864–1939), polityk i dyplomata, jeden z najważniejszych twórców polskiej myśli politycznej, współtwórca Ligi Narodowej (1893), współtwórca i przywódca ND, współtwórca i prezes KNP w Paryżu (1917–1919), delegat Polski na konferencji pokojowej w Wersalu (1919), minister spraw zagranicznych (1923), założyciel Obozu Wielkiej Polski (1926)

Doboszyński Adam (1904–1949), polityk, członek SN i OWP, organizator tzw. wyprawy myślenickiej (1936), w czasie II wojny światowej w Londynie, przeciwnik gen. Sikorskiego, w 1946 wrócił nielegalnie do kraju, aresztowany, skazany i stracony

Doriot Jacques (1898–1945), polityk francuski, najpierw komunistyczny, później faszystowski, kolaborant

Dostojewski Fiodor (1821–1881), pisarz rosyjski

Drobner Bolesław (1883–1968), działacz socjalistyczny, członek Rady Naczelnej PPS (1934–1936), kierownik resortu pracy, opieki społecznej i zdrowia PKWN (1944), przewodniczący Rady Naczelnej PPS (1944–1945)

Duchiński Franciszek Henryk (1816–1893), działacz polityczny, historyk, publicysta, związany z Hotelem Lambert, przeciwnik rosyjskiego panslawizmu

Dymsza Adolf (właśc. Adolf Bagiński, 1900–1975), aktor

Eden Anthony (1897–1977), polityk i dyplomata brytyjski, minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii (1935–1938, 1940–1945, 1951–1955), premier (1955–1957)

Estreicher Karol (1906–1984), historyk sztuki, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dyrektor Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego

Falter Alfred (1880–1954), działacz gospodarczy, członek władz Lewiatana, przedstawiciel wielkiego kapitału górnośląskiego, członek rządu RP na uchodźstwie (1939–1940)

Federowicz Grażyna

Filipowicz Tytus (1873–1953), polityk, dyplomata, publicysta, członek Rady Narodowej RP na uchodźstwie (1939–1941, 1949–1953)

Foch Ferdynand (1851–1929), marszałek Francji, przyczynił się do zwycięstwa nad Marną (1914), naczelny dowódca sił sprzymierzonych (1918)

Folkierski Władysław (1890–1961), polityk, romanista, działacz SN (członek władz) i OWP, od 1940 w Wielkiej Brytanii, członek Rady Narodowej RP na uchodźstwie, minister prac kongresowych w rządzie Arciszewskiego (1944–1947)

Frojd, niezidentyfikowany

Fryderyk II Wielki (1712–1786), król Prus (od 1740) z dynastii Hohenzollernów, twórca mocarstwowości pruskiej

Gamelin Maurice (1872–1958), generał francuski, uczestnik I i II wojny światowej, naczelny dowódca wojsk alianckich (1939–1940)

Garlicki Andrzej, historyk, publicysta

Gaulle Charles de (1890–1970), polityk i generał francuski, uczestnik I wojny światowej, założyciel Komitetu Wolnej Francji po klęsce 1940, szef rządu tymczasowego (1944–1946), premier (1958–1959) i prezydent Francji (1959–1969)

Gawlina Józef (1892–1964), duchowny katolicki, biskup polowy WP (1933–1946), po 1939 opiekun wychodźstwa polskiego, członek Rady Narodowej RP na uchodźstwie

Géraud André (pseud. Pertinax, 1882–1974), dziennikarz francuski

Giedymin (ok. 1275–1341), wielki książę litewski (od 1316)

Giraud Henri (1879–1949), generał francuski, od 1942 zwierzchnik cywilny i wojskowy w Afryce Północnej, rywal de Gaulle'a, współprzewodniczący Francuskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (1943), wiceprzewodniczący Najwyższej Rady Wojskowej (1948)

Godlewski (Godlewski-Gozdawa) Józef (1892–1968), działacz polityczny, senator (1938–1939), oficer WP na Zachodzie, prezes RN Związku Ziem Wschodnich RP

Göring Hermann (1893–1946), działacz nazistowski, premier Prus i przewodniczący Reichstagu (1933–1945), minister lotnictwa (1933–1945), marszałek Rzeszy (1940–1945)

Górka Olgierd (1887–1955), historyk, publicysta, profesor Uniwersytetu Lwowskiego i Uniwersytetu Warszawskiego

Grabowski Zbigniew (1903–1974), pisarz, dziennikarz, od 1937 poza krajem

Grabski Stanisław (1871–1949), polityk, ekonomista, profesor Uniwersytetów Lwowskiego i Warszawskiego, współzałożyciel PPS (1892), później działacz i ideolog ND, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego (1923, 1925–1926), prezes Rady Narodowej RP na uchodźstwie (1942–1945), wiceprezydent KRN (1945–1947)

Graliński Zygmunt (1897–1940), działacz ruchu ludowego, członek władz PSL „Wyzwolenie" i SL, wiceminister spraw zagranicznych rządu RP na uchodźstwie (1939–1940)

Grażyński Michał (1890–1965), polityk, uczestnik III powstania śląskiego (1921), wojewoda śląski (1926–1939), minister propagandy (1939)

Grévin, niezidentyfikowany

Gromadzińska Krystyna

Grosfeld Ludwik (1889–1955), adwokat i działacz socjalistyczny, minister skarbu rządu RP na uchodźstwie (1943–1944), po wojnie w Warszawie m.in. prezes Izby Handlu Zagranicznego i minister żeglugi i handlu zagranicznego

Grydzewski Mieczysław (1894–1970), dziennikarz, publicysta, przed 1939 redaktor naczelny „Pro Arte et Studio", „Skamandra" i „Wiadomości Literackich", od 1940 w Londynie, współredaktor „Wiadomości Polskich Politycznych i Literackich", redaktor naczelny „Wiadomości" (1946–1966)

Grzybowski Wacław (1887–1959), polityk i dyplomata, poseł RP w Pradze (1927–1935), ambasador w Moskwie (1937–1939)

Gustaw V (1858–1950), król Szwecji (od 1907) z dynastii Bernadotte, opowiadał się za utrzymaniem przez Szwecję neutralności w czasie wojen światowych

Halifax Edward (1881–1959), polityk brytyjski, wicekról Indii (1925–1931), minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii (1938–1940), ambasador w Waszyngtonie (1941–1946)

Haller Józef (1873–1960), polityk, generał, dowódca II Brygady Legionów Polskich i II Korpusu Polskiego w Rosji, dowódca Armii Polskiej we Francji (1918–1919), członek Rady Obrony Państwa (1920), współzałożyciel Frontu Morges (1936) i SP (1937), członek rządu polskiego na uchodźstwie (1940–1943)

Harriman William Averell (1891–1986), amerykański polityk, dyplomata i finansista, ambasador w ZSRR (1943–1946)

Hass Ludwik (1918–2008), historyk

Hearst William Randolph (1863–1951), amerykański dziennikarz i

wydawca

Hess Rudolf (1894–1987), niemiecki działacz nazistowski, zastępca Führera (1933–1941), uciekł do Anglii (1941), w procesie norymberskim skazany na dożywotnie więzienie (1946)

Himmler Heinrich (1900–1945), jeden z głównych funkcjonariuszy i zbrodniarzy III Rzeszy, szef SS, zwierzchnik Gestapo, minister spraw wewnętrznych (1943–1945), współtwórca obozów zagłady i obozów koncentracyjnych, organizator aparatu terroru w krajach okupowanych i programu eksterminacji Żydów, ujęty przez Brytyjczyków, popełnił samobójstwo

Hindenburg Paul von (1847–1934), niemiecki feldmarszałek i polityk, zwycięzca spod Tannenbergu (1914), szef Sztabu Generalnego (1916–1918), prezydent Republiki Weimarskiej (1925–1934)

Hitler Adolf (1889–1945), przywódca niemieckiego ruchu narodowo-socjalistycznego, kanclerz (od 1933) i wódz (Führer) Rzeszy (od 1934)

Hoffmann Max (1869–1927), niemiecki generał, uczestnik I wojny światowej na froncie wschodnim, autor książki *Wspomnienia. Wojna wśród niewyzyskanych sposobności*

Horthy de Nagybánya Miklós (1868–1957), admirał i polityk węgierski, ostatni dowódca austro-węgierskiej marynarki wojennej (1918), dyktator Węgier z tytułem regenta (1920–1944)

Hulewicz Benedykt (1750–1817), szambelan królewski, poseł na Sejm Czteroletni, targowiczanin

Iłłakowiczówna Kazimiera (1888–1983), poetka, sekretarka J. Piłsudskiego (1926–1935)

Jagoda Gienrich (1891–1938), ludowy komisarz spraw wewnętrznych ZSRR (1934–1936), jeden z głównych wykonawców

stalinowskiego terroru, skazany na śmierć w procesie pokazowym i stracony

Jaklicz Józef Michał (1894–1974), generał, II zastępca szefa SG WP (1939), dowódca konspiracyjnego WP we Francji (1942–1944)

Jakubowski, sekretarz ambasady sowieckiej w Londynie

Jan Kazimierz Waza (1609–1672), król polski i wielki książę litewski (1649–1668)

Jankowski Jan Stanisław (1882–1953), polityk, od 1920 członek władz NPR, później SP, delegat rządu RP na Kraj (1943–1945), skazany w procesie szesnastu w Moskwie (1945), zmarł w więzieniu

Jarossy (Járosy) Fryderyk (1890–1960), konferansjer i reżyser pochodzenia węgierskiego

Jasiukowicz Stanisław (1882–1946), polityk, członek Ligi Narodowej i ZLN, prezes ZG SN (1943), zastępca delegata rządu RP na Kraj (1943–1945), skazany w procesie szesnastu w Moskwie (1945), zmarł w więzieniu

Jaurès Jean (1859–1914), francuski działacz socjalistyczny, jeden z przywódców II Międzynarodówki, zamordowany gdy prowadził agitację antywojenną

Jaworski Jan (1900–1981), dr medycyny, działacz ruchu ludowego, członek Rady Narodowej RP na uchodźstwie

Jerzy VI (1895–1952, do 1936 książę Albert Fryderyk Artur Jerzy), król Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej (od 1936) oraz cesarz Indii (1936–1947) z dynastii Windsorów, wstąpił na tron po abdykacji brata, Edwarda VIII

Jerzy Windsor (1902–1942), książę Kentu, syn Jerzego V, oficer brytyjski

Jędrychowski Stefan (1910–1996), działacz komunistyczny, członek Rady Najwyższej ZSRR (od 1941), współzałożyciel ZPP i Armii Polskiej w ZSRR (1943), od 1944 w PPR, potem PZPR, wicepremier (1951–1956), minister spraw zagranicznych (1968–1971), członek Biura Politycznego KC PZPR (1956–1971)

Jędrzejewicz Janusz (1885–1951), działacz polityczny, pułkownik, jeden z przywódców obozu piłsudczykowskiego, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego (1931–1934), premier RP (1933–1934)

Jouvet Louis (1887–1951), francuski aktor i reżyser

Jóźwiak Stanisław (1892–1964), przemysłowiec i polityk, poseł na sejm (1938–1939) z ramienia OZN, członek Rady Narodowej RP na uchodźstwie

Kaczyńska Maria

Kaczyński Zygmunt (1894–1953), działacz polityczny, publicysta, ksiądz, członek ChD, współzałożyciel Frontu Morges (1936) i SP (1937), członek Rady Narodowej RP na uchodźstwie, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego w rządzie Mikołajczyka (1943–1944), od 1945 w kraju, zmarł w więzieniu

Kamieniew Lew (właśc. L.B. Rosenfeld, 1883–1936), polityk sowiecki, od 1903 działacz bolszewicki, członek najwyższych władz partyjnych i państwowych (1917–1926), stracony w czasie wielkiej czystki

Karczewski Marceli, redaktor londyńskiego „Dziennika Polskiego” (1940–1943)

Karol I (1887–1922), ostatni cesarz Austrii i król Węgier z dynastii habsbursko-lotaryńskiej (1916–1918)

Kasprzycki Tadeusz (1891–1978), generał, oficer I Brygady Legionów Polskich (1914), członek POW, minister spraw

wojskowych (1935–1939)

Katarzyna II (właśc. Zofia Anhalst-Zerbst, 1729–1796), cesarzowa rosyjska (od 1762), żona i następczyni (po przeprowadzeniu zamachu stanu) Piotra III, współtwórczyni rozbiorów Polski

Kazimierz IV Jagiellończyk (1427–1492), wielki książę litewski (od 1440) i król polski (od 1447)

Kellogg Frank (1856–1937), polityk amerykański, sekretarz stanu (1925–1929), współautor paktu Brianda–Kellogga (1928), laureat Pokojowej Nagrody Nobla (1929)

Kennard Howard William (1878–1955), dyplomata brytyjski, ambasador Wielkiej Brytanii w Polsce (1935–1939), następnie przy rządzie polskim na emigracji (1939–1941)

Kentu książę zob. Jerzy Windsor

Kiełpiński Tadeusz (1897–1944), dziennikarz, publicysta, dr filozofii, członek Rady Narodowej RP na uchodźstwie

Kiersnowski Tadeusz (1896–1971), prawnik, zesłany do łagrów sowieckich (1940), po uwolnieniu od 1942 m.in. członek Rady Narodowej RP na uchodźstwie oraz wielu polskich organizacji społeczno-kulturalnych

Kisielewski Józef (1905–1966), prozaik i publicysta, od 1939 w Wielkiej Brytanii

Klimecki Tadeusz (1895–1943), generał, od 1914 w Legionie Wschodnim, od 1918 w WP, szef sztabu naczelnego wodza (1940–1943), zginął w katastrofie gibraltarskiej

Koc Adam (1891–1969), polityk, pułkownik, oficer Legionów Polskich, działacz BBWR, redaktor naczelny „Gazety Polskiej” (1929–1930), organizator i szef OZN (1936–1937), minister skarbu oraz przemysłu i handlu w rządzie gen. Sikorskiego (1939)

Kołłątaj Hugo (1750–1812), polityk, pisarz, działacz gospodarczy, ksiądz, współautor Konstytucji 3 maja, członek władz powstania kościuszkowskiego

Komarnicki Wacław (1891–1954), działacz polityczny, prawnik, działacz SN, minister sprawiedliwości w rządzie polskim na uchodźstwie (1942–1944)

Komorowski Tadeusz (pseud. Bór, 1895–1966), generał, zastępca komendanta ZWZ (1941–1943), dowódca AK (1943–1944), naczelny wódz (1944–1946, obowiązki podjął po zwolnieniu z niewoli niemieckiej w 1945), premier rządu RP na uchodźstwie (1947–1949), członek Rady Politycznej (1949–1954) i Rady Trzech (od 1956)

Konopacka Halina (1900–1989), lekkoatletka, mistrzyni olimpijska w rzucie dyskiem (1928), żona Ignacego Matuszewskiego

Kopański Stanisław (1895–1976), generał, dowódca Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich (1940–1942), następnie 3. Dywizji Strzelców Karpackich (1942–1943), szef sztabu naczelnego wodza (1943–1947), członek Rady Trzech (1970–1972)

Korfantowa Elżbieta (1882–1966), żona Wojciecha Korfantego, działaczka SP, członkini Rady Narodowej RP na uchodźstwie

Korfanty Wojciech (1873–1939), polityk, działacz narodowy na Śląsku, jeden z przywódców powstań śląskich (1919–1921), komisarz plebiscytowy, związany z ChD, wicepremier (1923), więziony w twierdzy brzeskiej (1930), współtwórca Frontu Morges

Koskowski Włodzimierz (1893–1965), lekarz farmakolog, oficer WP (1918–1921), od 1939 na emigracji

Kościałkowski Marian Zyndram- (1892–1946), polityk, legionista, współzałożyciel POW, członek władz: PSL „Wyzwolenie”, Związku Naprawy Rzeczypospolitej oraz BBWR, minister spraw

wewnętrznych (1934–1935), premier (1935–1936)

Kot Stanisław (1885–1975), polityk, historyk kultury i wychowania, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, od 1933 w SL, członek rządu RP na uchodźstwie (od 1939), ambasador w ZSRR (1941–1942), minister stanu na Bliskim Wschodzie (1942–1943), minister informacji (1943–1944), powrócił do kraju (1945), ambasador w Rzymie (1945–1947), od 1947

Kożusznik Bogusław (1910–1996), lekarz, działacz polityczny i społeczny ze Śląska Cieszyńskiego, członek Rady Narodowej RP na uchodźstwie

Kriestinski Nikołaj (1883–1938), rosyjski rewolucjonista, działacz partii bolszewickiej, wicekomisarz spraw zagranicznych ZSRR (1930–1937), zamordowany w czasie wielkiej czystki

Krubski Jerzy (1900–1967), żołnierz Legionów, oficer WP

Kucharzewski Jan (1876–1952), historyk i polityk polski, premier Królestwa Polskiego (1917–1918)

Kukiel Marian (1885–1973), historyk, generał, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, od 1930 dyrektor Muzeum i Biblioteki Czartoryskich w Krakowie, członek rządu RP na uchodźstwie (1942–1949)

Kulerski Witold Zygmunt (1911–1997), działacz polityczny, dziennikarz, sekretarz Prezydium Rady Narodowej na uchodźstwie, członek władz SL i PSL

Kuśnierz Bronisław (1883–1966), prawnik, polityk SP, poseł na sejm (1928–1930), minister sprawiedliwości w rządzie Arciszewskiego (1944–1947)

Kuusinen Otto Wilhelm (1881–1964), fiński działacz komunistyczny, współzałożyciel KP Finlandii, działacz Kominternu, przewodniczący marionetkowego fińskiego rządu ludowego podczas

tzw. wojny zimowej (1939–1940)

Kwapiński Jan (właśc. Piotr Chałupka, 1885–1964), działacz socjalistyczny, od 1901 w PPS, od 1906 w PPS-Frakcji Rewolucyjnej, członek Rady Naczelnej PPS (1919–1939), poseł na sejm (1922–1930), więziony przez NKWD (1940–1941), od 1941 w Wielkiej Brytanii, wicepremier rządu RP na uchodźstwie (1943–1944)

Kwiatkowski Michał (1883–1966), dziennikarz i polityk, działacz SP, członek Rady Narodowej RP na uchodźstwie, oskarżyciel Cata przed sądem honorowym Rady

Lange Oskar (1904–1965), ekonomista, profesor uniwersytetu w Chicago, Uniwersytetu Warszawskiego i SGPiS, członek PAU i PAN, od 1957 zastępca przewodniczącego Rady Państwa

Laval Pierre (1883–1945), polityk francuski, wielokrotny minister, premier Francji (1931–1932, 1935–1936), premier rządu Vichy (1940, 1942–1944), po wyzwoleniu skazany na śmierć i rozstrzelany

Lawrence Thomas Edward (zwany Lawrencem z Arabii, 1888–1935), brytyjski orientalista i agent wywiadu na Bliskim Wschodzie, podczas I wojny światowej współorganizator antytureckiego powstania Arabów

Lebrun Albert (1871–1950), polityk francuski, prezydent Francji (1932–1940)

Lenin Włodzimierz (właśc. W. Uljanow, 1870–1924), przywódca rosyjskiego ruchu komunistycznego i rewolucji październikowej, współtwórca ZSRR

Lieberman Herman (1870–1941), działacz socjalistyczny, adwokat, członek PPSD (od 1893), poseł do austriackiej Rady Państwa, członek Rady Naczelnej PPS (1920–1939), skazany w procesie

brzeskim (1932), wiceprezes Rady Narodowej RP na uchodźstwie (od 1939)

Litauer Stefan (1891–1959), dziennikarz, korespondent PAT-u w Londynie (1936–1941), agent sowiecki, po wojnie w PRL, m.in. pracownik MSZ (1945–1949), korespondent prasy i radia polskiego w Londynie (1950–1959)

Litwinow Maksim (właśc. Meir Wallach, 1876–1951), dyplomata sowiecki, ludowy komisarz spraw zagranicznych (1930–1939), ambasador ZSRR w Waszyngtonie (1941–1943)

Litwiński Robert, historyk

Lubomirski Zdzisław (1865–1943), książę, polityk, działacz społeczny, prawnik, prezes Centralnego Komitetu Obywatelskiego (1915–1916), prezydent Warszawy (1916–1917), członek Rady Regencyjnej (1917–1918), senator (1928–1935)

Ładoś Aleksander (1891–1963), dyplomata, publicysta, członek PSL „Piast" i SL, poseł RP w Rydze (1923–1926), minister bez teki w pierwszym gabinecie Sikorskiego, od 1960 w kraju

Łącki Wincenty (1898–1964), prawnik, urzędnik, działacz społeczny, członek Rady Narodowej RP na uchodźstwie

Łuk, niezidentyfikowany (być może chodzi o Juliusza Łukasiewicza)

Łukasiewicz Juliusz (1892–1951), dyplomata, poseł RP w Rydze (1926–1929), w Wiedniu (1929–1931), w Moskwie (1933–1936, od 1934 ambasador), ambasador w Paryżu (1936–1939)

Mackiewicz Stanisław Cat- (1896–1966)

Majski Iwan (właśc. Jan Lachowiecki, 1884–1975), dyplomata sowiecki, ambasador ZSRR w Wielkiej Brytanii (1932–1943)

Malczewski Jacek (1854–1929), malarz

Mander Geoffrey (1882–1962), brytyjski przemysłowiec i polityk, członek parlamentu (1929–1945)

Mastek Mieczysław (1893–1942), działacz socjalistyczny, poseł na sejm (1922–1930), członek Rady Naczelnej PPS (1931–1939), skazany w procesie brzeskim (1932), członek Rady Narodowej RP na uchodźstwie

Matusiński Jerzy (1890–1939?), dyplomata, konsul polski w Kijowie (1937–1939), zatrzymany w ZSRR i prawdopodobnie zamordowany

Matuszewski Ignacy (1891–1946), polityk, publicysta, dyplomata, pułkownik, szef Oddziału II SG (1920–1923), po przewrocie majowym jeden z czołowych reprezentantów obozu rządzącego, minister skarbu (1929–1931), redaktor naczelny „Gazety Polskiej" (1932–1936), kierował ewakuacją złota Banku Polskiego do Francji (1939)

McEwen John (1894–1962), brytyjski oficer i polityk, członek parlamentu (1931–1945)

Michał Anioł (właśc. Michelangelo Buonarroti, 1475–1564), włoski rzeźbiarz, malarz, rysownik, architekt i poeta

Michałowski Stanisław (1903–1984), prawnik, polityk, poseł na sejm (1935–1938), w czasie okupacji działacz konspiracyjny, sądzony w procesie szesnastu (1945), uniewinniony

Mickiewicz Adam (1798–1855), poeta

Miedziński Bogusław (1891–1972), działacz niepodległościowy, polityk, publicysta, pułkownik, jeden ze współorganizatorów POW, redaktor naczelny „Gazety Polskiej" (1929–1938), marszałek senatu (1938–1939)

Mierzwa Stanisław (1905–1985), działacz ruchu ludowego, członek RJN (1944–1945), skazany w procesie szesnastu (1945), członek

władz PSL (1945–1947)

Mikołaj I Romanow (1796–1855), cesarz rosyjski (od 1825)

Mikołajczyk Stanisław (1901–1966), polityk, działacz ruchu ludowego, członek władz SL, wicepremier (1940–1943), premier rządu RP na uchodźstwie (1943–1945), po powrocie do kraju prezes PSL (1945–1947), wicepremier i minister reform rolnych TRJN, od 1947 ponownie na uchodźstwie

Miłosz Czesław (1911–2004), poeta, prozaik, eseista, laureat Literackiej Nagrody Nobla (1980)

Modelski Izydor (1888–1962), generał, od 1939 w PSZ na Zachodzie, w 1945 wrócił do kraju

Mołotow Wiaczesław (właśc. W.M. Skriabin, 1890–1986), rosyjski działacz komunistyczny i polityk, członek Biura Politycznego KC WKP(b) i KPZR (1926–1957), przewodniczący rady komisarzy ludowych ZSRR (1930–1941), ludowy komisarz (od 1946 minister) spraw zagranicznych (1939–1949, 1953–1956)

Mościcki Ignacy (1867–1946), uczony i polityk, profesor chemik, prezydent RP (1926–1939)

Mussolini Benito (1883–1945), przywódca włoskiego ruchu faszystowskiego, premier Włoch (1922–1943)

Napoleon II (właśc. François Charles Joseph Bonaparte, zwany Orlątkiem, 1811–1832), tytularny król Rzymu, syn Napoleona I i Marii Ludwiki, książę Reichstadtu (od 1818)

Noël Léon (1888–1987), dyplomata francuski, ambasador w Warszawie (1935–1939) i przy rządzie polskim we Francji (1939–1940)

Nowakowski Zygmunt (1891–1963), pisarz, publicysta, felietonista, autor sztuk scenicznych, członek Rady Narodowej RP na

uchodźstwie, redaktor naczelny „Wiadomości Polskich, Politycznych i Literackich” (1940–1944)

Nowikow Nikołaj (1903–1989), dyplomata sowiecki

Okulicki Leopold (pseud. Niedźwiadek, 1898–1946), generał, cichociemny, szef wydziału Wschód III Oddziału SG (1936–1939), od 1939 w SZP, potem ZWZ-AK, szef sztabu Armii Polskiej w ZSRR (1941–1942), zastępca szefa sztabu KG AK, komendant organizacji „Nie”, dowódca AK (1944–1945), skazany w procesie szesnastu w Moskwie (1945), zmarł w więzieniu

Orlątko zob. Napoleon II

Osóbka-Morawski Edward (właśc. E. Osóbka, 1909–1997), działacz polityczny, przewodniczący CKW PPS (1944–1947), wiceprzewodniczący KRN i przewodniczący PKWN (1944), premier (1944–1947), minister administracji państwowej (1947 –1949)

Ostrowski Krystyn Tomasz (1894–1980), ziemianin, inżynier, w czasie II wojny światowej urzędnik MSW

Otto Habsburg-Lotaryński (1912–2011), syn ostatniego cesarza Austro-Węgier Karola I, głowa Domu Habsbursko-Lotaryńskiego (1922–2007)

Paderewski Ignacy Jan (1860–1941), pianista, kompozytor, polityk, działacz społeczny, premier i minister spraw zagranicznych (1919), jako przedstawiciel Polski podpisał wersalski traktat pokojowy, jeden z inicjatorów Frontu Morges (1936), od 1940 przewodniczący Rady Narodowej RP na uchodźstwie

Pajdak Antoni (1894–1988), polityk, adwokat, w Legionach Polskich (1914–1917), od 1922 w PPS, od 1939 w PPS-WRN, zastępca delegata rządu RP na Kraj (1943–1945), skazany w procesie szesnastu w Moskwie (1945), współzałożyciel KOR i ROPCiO

Pańciewicz Jerzy, redaktor naczelny pisma „Jestem Polakiem”

Paweł Karadziordziewić (1893–1976), książę, regent Jugosławii (1934–1941), obalony w wyniku przewrotu przeprowadzonego przez przeciwników współpracy z Niemcami

Paweł z Tarsu (ok. 10–między 64 a 67), święty

Pertinax zob. Géraud André

Pétain Philippe (1856–1951), marszałek Francji, polityk, bohater I wojny światowej, szef zależnego od Niemiec państwa Vichy (1940–1944)

Piatakow Gieorgij (1890–1937), polityk radziecki, działacz gospodarczy, w 1936 aresztowany i stracony po pokazowym procesie

Piłsudscy, rodzina szlachecka

Piłsudska Aleksandra (1882–1963), żona Marszałka, działaczka PPS

Piłsudski Józef (1867–1935), działacz niepodległościowy, współtwórca Legionów Polskich, Naczelnik Państwa (1919–1922), marszałek Polski (od 1920), po przeprowadzeniu zamachu stanu 12 maja 1926 premier (1926–1928, 1930), minister spraw wojskowych i generalny inspektor sił zbrojnych (1926–1935)

Pimienow, oficer sowiecki

Piotr II Karadziordziewić (1923–1970), król Jugosławii (1934–1945), przejął władzę po zamachu (1941), po inwazji niemieckiej na emigracji

Pitt William (młodszy, 1759–1806), premier Wielkiej Brytanii (1783–1801, 1804–1806)

Popiel Karol (1887–1977), polityk, działacz ruchu chrześcijańsko-demokratycznego, współzałożyciel i jeden z przywódców NPR oraz

SP, więziony w twierdzy brzeskiej, w czasie II wojny światowej w rządzie RP na uchodźstwie

Potiomkin Władimir (1874–1946), sowiecki dyplomata i historyk, zastępca ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRR (1937–1940), od 1940 ludowy komisarz oświaty RFSRR

Pragier Adam (1886–1976), działacz socjalistyczny, ekonomista, członek Rady Naczelnej PPS (1921–1937), minister informacji i dokumentacji rządu RP na uchodźstwie (1944–1947)

Pruszyński Ksawery (1907–1950), dziennikarz, pisarz i publicysta, korespondent wojenny w Hiszpanii (1936), w czasie II wojny światowej w polskiej armii i służbie dyplomatycznej na Zachodzie, w 1945 wrócił do kraju, poseł RP w Hadze (1948–1950)

Przetakiewicz Zygmunt (1917–2005), działacz społeczno-polityczny, publicysta, członek ONR „Falanga”, podczas wojny w Wielkiej Brytanii, związany z pismem „Jestem Polakiem”, następnie żołnierz dywizji gen. Maczka, po wojnie redaktor naczelny „Słowa Powszechnego”, wiceprzewodniczący stowarzyszenia PAX

Puszkin Aleksander (1799–1837), poeta rosyjski

Putrament Jerzy (1910–1986), prozaik, publicysta, członek grupy Żagary, członek KC PZPR

Pużak Kazimierz (1883–1950), działacz socjalistyczny, od 1904 w PPS, więziony w Rosji (1911–1917), sekretarz generalny CKW PPS (1921–1939), sekretarz CKW PPS-WRN (1939–1945), komendant GL WRN, przewodniczący RJN (1944–1945), skazany w procesie szesnastu (1945), zmarł w więzieniu

Quisling Vidkun (1887–1945), polityk norweski, założyciel i przywódca faszystowskiej partii Jedność Narodowa, współpracował z niemieckim okupantem (1940–1945), premier marionetkowego rządu norweskiego (1942–1945), po wojnie stracony za zdradę

Raczkiewicz Władysław (1885–1947), polityk, prezes Naczpolu (1917), minister spraw wewnętrznych (1921, 1925–1926, 1935–1936), marszałek senatu (1930–1935), prezydent RP na uchodźstwie (od 1939)

Raczyński Edward (1891–1993), polityk i dyplomata, ambasador RP w Londynie (1934–1945), minister spraw zagranicznych (1941–1943), prezydent RP na uchodźstwie (1979–1986) 17, 134, 135,

Raczyński Roger (1889–1945), polityk i dyplomata, wojewoda poznański (1929–1934), ambasador RP w Bukareszcie (1938–1940)

Radek Karol (właśc. K. Sobelsohn, 1885–1939), działacz polskiego, niemieckiego i rosyjskiego ruchu robotniczego, dziennikarz i publicysta, członek KC WKP(b) (1919–1924), członek Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej, ofiara czystek stalinowskich

Radkiewicz Stanisław (1903–1987), działacz komunistyczny, generał, minister bezpieczeństwa publicznego (1944–1954), członek Biura Politycznego KC PPR i PZPR (1945–1955)

Radoński Karol (1883–1951), biskup włocławski (1929–1951), w czasie II wojny światowej na emigracji, członek Rady Narodowej RP na uchodźstwie

Radziwiłł Janusz Franciszek (1880–1967), polityk konserwatywny, jeden z przywódców Stronnictwa Prawicy Narodowej, członek wielu organizacji gospodarczych i społecznych, więziony przez władze sowieckie (1939, 1945–1947)

Radziwiłłowie, ród arystokratyczny

Rajchman Henryk (do 1917 Reichman, pseud. Floyar, 1893–1951), major, działacz polityczny, legionista, minister przemysłu i handlu (1934–1935)

Rajchmanowa Zofia (1904–1978), z domu Małecka, żona Henryka

Rajchmana

Rakowski Christian (1873–1941), bułgarski działacz komunistyczny, przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych sowieckiej Ukrainy (1918–1923), w 1938 oskarżony o trockizm, skazany na 20 lat więzienia, rozstrzelany

Rathbone Eleanor (1872–1946), polityk, działaczka społeczna, członkini parlamentu brytyjskiego (od 1929)

Retinger Józef Hieronim (1888–1960), polityk, doradca polityczny gen. Sikorskiego (1939–1943), działacz na rzecz współpracy i integracji europejskiej

Reynaud Paul (1878–1966), polityk francuski, premier Francji (1940)

Ribbentrop Joachim von (1893–1946), niemiecki dyplomata, ambasador III Rzeszy w Londynie (1936–1938), minister spraw zagranicznych (1938–1945), skazany na śmierć w procesie norymberskim i powieszony

Richelieu Armand-Jean du Plesis de (1585–1642), kardynał i polityk francuski, pierwszy minister Francji (od 1624)

Ripka Hubert (1895–1958), czeski polityk i dziennikarz, członek czechosłowackiego rządu emigracyjnego w czasie II wojny światowej

Rochefort–Luçay Henri (1831–1913), dziennikarz i polityk francuski, zwalczał rząd II Cesarstwa, członek Rządu Obrony Narodowej (1870)

Rojek Marian Emil (1905–1968), publicysta, działacz ND, redaktor londyńskiej „Myśli Polskiej”

Romer Tadeusz (1894–1978), dyplomata, ambasador RP przy Kwirynale (1929–1935), poseł w Lizbonie (1935–1936), ambasador

w Tokio (1937–1941), ambasador w ZSRR rządu RP na uchodźstwie (1942–1943), minister spraw zagranicznych (1943–1944)

Roosevelt Franklin Delano (1882–1945), amerykański polityk, prawnik, demokrata, prezydent z ramienia Partii Demokratycznej (1933–1945, wybrany czterokrotnie)

Rydz-Śmigły Edward (1886–1941), wojskowy i polityk, marszałek Polski (1936), generalny inspektor sił zbrojnych (1935–1939), naczelny wódz w wojnie obronnej 1939

Rykow Aleksiej (1881–1938), działacz komunistyczny, pierwszy bolszewicki komisarz spraw wewnętrznych (1917), przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych ZSRR (1924–1930), w 1937 aresztowany, skazany na śmierć w procesie dwudziestu jeden i stracony

Rymkiewicz Aleksander (1913–1983), poeta, członek grupy Żagary

Rzymowski Wincenty (1883–1950), działacz polityczny, współzałożyciel SD (1939), kierownik resortu kultury i sztuki PKWN (1944), minister spraw zagranicznych (1945–1947)

Sapieha Adam (1828–1903), książę, polityk, ziemianin, przywódca „białych” w Galicji Wschodniej podczas powstania styczniowego, przeciwnik stańczyków, rzecznik autonomii Galicji i pracy organicznej, poseł do galicyjskiego Sejmu Krajowego (1861, 1868–1872, 1883–1895) i do austriackiej Rady Państwa (od 1872), członek Izby Panów

Sazonow Siergiej (1860–1927), dyplomata rosyjski, minister spraw zagranicznych Rosji (1910–1916)

Schlieffen Alfred von (1833–1913), pruski feldmarszałek i teoretyk wojskowości, szef Sztabu Generalnego (1891–1905), autor planu wojny na dwa fronty z Francją i Rosją

Schulenburg Friedrich-Werner von der (1875–1944), dyplomata

niemiecki, ambasador w Moskwie (1934–1941), aresztowany i stracony za udział w spisku przeciw Hitlerowi

Schwarzbart Izaak Ignacy (1888–1961), adwokat, działacz ruchu syjonistycznego, poseł na sejm (1938–1939), członek Rady Narodowej RP na uchodźstwie

Seyda Marian (1879–1967), działacz polityczny, publicysta, członek KNP w Paryżu, minister spraw zagranicznych (1923), członek władz SN (1928–1936), w rządzie RP na uchodźstwie (1939–1941, 1942–1944)

Shaw George Bernard (1856–1950), dramatopisarz irlandzki

Siekanowicz Piotr (1897–?), prawnik, na uchodźstwie prezes Związku Ziem Południowo-Wschodnich

Siemaszko Józef (1798–1869), biskup unicki (1833–1838), biskup prawosławny (od 1840), prześladowca unitów na Białorusi

Siemieński Lucjan (1807–1877), pisarz, uczestnik powstania listopadowego, członek założyciel AU

Sienkiewicz Henryk (1846–1916), pisarz

Sikorski Władysław (1881–1943), wojskowy i polityk, szef departamentu wojskowego NKN (1914–1917), premier (1922–1923), minister spraw wojskowych (1923–1925), premier i naczelny wódz (1939–1943)

Sioma Marek, historyk

Skrzyński Aleksander (1882–1931), polityk, premier RP (1925–1926), minister spraw zagranicznych (1922–1923, 1924–1926)

Sławek Walery (1879–1939), działacz niepodległościowy i polityk, żołnierz Legionów, najbardziej zaufany współpracownik J. Piłsudskiego, premier RP (1930, 1930–1931, 1935), popełnił

samobójstwo

Słonimski Antoni (1895–1976), poeta z grupy Skamandra, komediopisarz, felietonista „Wiadomości Literackich”

Smetona Antanas (1874–1944), polityk i prawnik litewski, prezydent Litwy (1919–1920, 1926–1940)

Sokolnicki Henryk (1891–1981), dyplomata, radca poselstwa, następnie ambasady polskiej w Moskwie (1932–1936), poseł RP w Helsinkach (1936–1941), radca i minister pełnomocny w Ambasadzie RP w Kujbyszewie (1941–1942)

Sommerstein Emil (1883–1957), żydowski działacz polityczny, adwokat, poseł na sejm RP (1922–1927, 1930–1939), więziony w ZSRR (1939–1944), członek ZPP i PKWN, założyciel Centralnego Komitetu Żydów Polskich (prezes 1944–1946)

Sopicki Stanisław (1903–1976), dziennikarz i działacz SP, minister odbudowy administracji publicznej w rządzie Arciszewskiego

Sosnkowski Kazimierz (1885–1969), polityk, generał, jeden z przywódców OB PPS, żołnierz Legionów Polskich (1914–1917), współpracownik J. Piłsudskiego, minister spraw wojskowych (1920–1924), uczestnik kampanii 1939, komendant główny ZWZ z siedzibą w Paryżu (1939–1940), następca prezydenta RP (1939–1941), naczelny wódz (1943–1944)

Sowa Andrzej Leon, historyk

Stalin Józef (właśc. Josif Dżugaszwili, 1879–1953), działacz rewolucyjny, sekretarz generalny KC KPZR (od 1922), dyktator ZSRR

Stańczyk Jan (1886–1953), działacz socjalistyczny, członek Rady Naczelnej PPS (1919–1939, 1945–1948), minister pracy i opieki społecznej w rządzie RP na uchodźstwie i TRJN (1939–1946)

Stefan Batory (1533–1586), książę siedmiogrodzki (od 1571), król polski i wielki książę litewski (od 1576)

Stpiczyński Wojciech (1896–1936), polityk, publicysta, w czasie I wojny światowej członek POW, redaktor naczelny „Głosu Prawdy" (1923–1929) i „Kuriera Porannego" (1932–1936)

Strasburger Henryk (1887–1951), polityk, prawnik, generalny komisarz RP w Gdańsku (1924–1932), w rządzie RP na uchodźstwie (1939–1944, m.in. minister skarbu)

Stroński Stanisław (1882–1955), romanista, publicysta, polityk związany z ruchem narodowym, potem z Frontem Morges, wicepremier i minister informacji w rządzie gen. Sikorskiego (1939–1943), autor sformułowania „Cud nad Wisłą"

Studnicki (Gizbert-Studnicki) Władysław (1867–1953), polityk, ekonomista, publicysta, jeden z ideowych mentorów Cata-Mackiewicza, współtwórca Aktu 5 listopada 1916, czołowy przedstawiciel orientacji niemieckiej w II RP, po 1945 na emigracji

Stypułkowski Zbigniew (1904–1979), polityk, adwokat, sekretarz generalny Tymczasowej Narodowej Rady Politycznej (1943–1944), skazany w procesie szesnastu (1945), od 1945 na emigracji, działacz SN na uchodźstwie

Sujkowski Antoni (1867–1941), geograf, profesor SGH, delegat na konferencję pokojową w Wersalu (1919–1920), minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego (1926)

Szapiro Jerzy (1895–?), dziennikarz, działacz PPS, pierwszy redaktor naczelny „Dziennika Polskiego" (1940)

Szczerbiński Józef, działacz polonijny we Francji, socjalista, w okresie II wojny światowej członek Rady Narodowej RP na uchodźstwie

Szczyrek Jan (1882–1947), dziennikarz i działacz socjalistyczny,

więziony przez NKWD (1940–1941), po uwolnieniu w 1941 wyjechał z ZSRR, członek Komitetu Zagranicznego PPS (1941–1945) i Rady Narodowej RP na uchodźstwie

Szebeko Ignacy (1859–1937), ziemianin, prawnik, polityk i dyplomata, członek rosyjskiej Rady Państwa (1909–1917), członek KNP w Paryżu (1918), chargé d'affaires w Berlinie (1920), poseł na sejm (1922–1927)

Szerer Mieczysław (1884–1981), prawnik, w okresie II wojny światowej członek Rady Narodowej RP na uchodźstwie, sędzia Sądu Najwyższego (1945–1962)

Szymanowski Józef (?–1942), górnik, działacz polonijny, prezes Związku Polaków we Francji, członek Rady Narodowej RP na uchodźstwie

Śmigły-Rydz zob. Rydz-Śmigły Edward

Świętosławski Wojciech Alojzy (1881–1968), profesor chemii, polityk, inicjator utworzenia i pierwszy dyrektor Instytutu Chemii Fizycznej PAN, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego (1935–1939)

Tarnowski Adam (1892–1956), dyplomata, poseł RP w Sofii (1930–1941), poseł przy rządzie czechosłowackim w Londynie (1941–1944), minister spraw zagranicznych w rządach emigracyjnych (1944–1949)

Tebinka Jacek, historyk

Teleki Pál (1879–1941), hrabia i polityk węgierski, minister spraw zagranicznych Węgier (1919–1920), premier (1920–1921, 1939–1941), popełnił samobójstwo, nie mogąc zaakceptować udziału Węgier w napaści na Jugosławię

Timur Chromy (1336–1405), władca środkowoazjatycki, twórca państwa ze stolicą w Samarkandzie

Tomaszewski Tadeusz (1881–1950), adwokat, działacz PPS, prezes NIK (1939–1949), premier rządu RP na uchodźstwie (1949–1950)

Ulrich Wasilij (1889–1950), sowiecki prawnik wojskowy, prowadził procesy polityczne w ZSRR (1926–1948, m.in. sprawę marsz. Tuchaczewskiego oraz przywódców Polskiego Państwa Podziemnego)

Urbański Franciszek (1891–1949), polityk chadecki, poseł na sejm (1922–1930), reprezentant SP w RJN, sądzony w procesie szesnastu (1945), po odbyciu czteromiesięcznej kary wrócił do kraju

Voldemaras Augustinas (1883–1942), polityk litewski, dwukrotny premier Litwy (1918, 1926–1929), reprezentował orientację proniemiecką, deportowany w głąb ZSRR (1940)

Wasilewska Wanda (1905–1964), córka Leona, działaczka socjalistyczna i komunistyczna, pisarka, członek Rady Naczelnej PPS (1934–1937), członek WKP(b) (od 1941), przewodnicząca ZPP (1943–1946), wiceprzewodnicząca PKWN (1944)

Wasiutyński Wojciech (1910–1994), dziennikarz, publicysta, po 1939 na emigracji, redaktor naczelny „Myśli Polskiej” (1947–1958)

Welles Sumner (1892–1961), dyplomata amerykański, podsekretarz stanu (1937–1943), osobisty wysłannik prezydenta Roosevelta do Europy (1940)

Wenda Zygmunt (1896–1941), legionista, oficer WP, adiutant Piłsudskiego (1926–1927), szef sztabu OZN, wicemarszałek sejmu (1938–1939)

Weygand Maxime (1867–1965), generał francuski, w czasie I wojny światowej szef sztabu F. Focha, naczelny wódz armii francuskiej (1940), minister obrony w rządzie Vichy (1940), internowany w Niemczech (1942–1945)

Wędziagolski, funkcjonariusz policji rosyjskiej, aresztował Szymona

Konarskiego (1938)

Wielhorski Władysław (1885–1967), ekonomista, aresztowany przez NKWD w 1940, od 1941 na uchodźstwie, w Londynie m.in. profesor Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, współzałożyciel Związku Ziem Północno-Wschodnich RP i jego wieloletni prezes

Wilk Franciszek (1914–1990), działacz ludowy i dziennikarz, więzień łagrów (1940–1942), sekretarz osobisty Stanisława Kota, członek emigracyjnej Rady Narodowej RP, po wyjeździe Mikołajczyka jeden z liderów PSL na uchodźstwie

Winiarski Bohdan (1884–1969), prawnik, polityk ruchu narodowego, poseł na sejm (1928–1935), prezes Banku Polskiego (1941–1946), sędzia Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze (1946–1967)

Witos Andrzej (1878–1973), brat Wincentego, działacz ruchu ludowego, od 1907 w PSL, PSL „Piast”, SL, od 1943 wiceprzewodniczący ZPP, wiceprzewodniczący PKWN (1944), poseł do KRN (1945–1947) i do sejmu (1947–1950)

Witos Wincenty (1875–1945), polityk, przywódca PSL „Piast” i SL, premier RP (1920–1921, 1923, 1926)

Władysław II Jagiełło (1351 lub 1361–1434), wielki książę litewski (od 1377), król polski (od 1386)

Własow Andriej (1900–1946), generał sowiecki, wzięty przez Niemców do niewoli (1942) podjął z nimi współpracę, od 1944 na czele Komitetu Wyzwolenia Narodów Rosji oraz podporządkowanych mu wojsk, stracony przez Rosjan

Woroncow Siemion (1744–1832), rosyjski dyplomata, m.in. ambasador w Londynie (1785–1806)

Wyspiański Stanisław (1869–1907), malarz, dramatopisarz, poeta

Wyszynski Andriej (1883–1954), sowiecki prawnik i dyplomata, prokurator generalny ZSRR (1933–1939), oskarżyciel w procesach pokazowych, wiceprzewodniczący Rady Komisarzy Ludowych (1939–1944), minister spraw zagranicznych (1949–1953)

Zagórski Jerzy (1907–1984), poeta, członek grupy Żagary

Zaleska Zofia (1895–1974), polityk, członkini Rady Narodowej RP na uchodźstwie

Zaleski August (1883–1972), polityk i dyplomata, dwukrotny minister spraw zagranicznych (1926–1932, 1939–1941), prezydent RP na uchodźstwie (1947–1972)

Zamorski Kordian Józef (1890–1983), generał, legionista, szef sztabu Komendy Głównej POW, komendant główny Policji Państwowej (1935–1939), po 1939 na emigracji

Zamoyski Władysław (1853–1924), hrabia, działacz społeczny w Wielkopolsce i na Podhalu, wykupił tatrzańskie lasy, ratując je od dewastacji (1889), wszystkie swoje dobra zapisał narodowi

Zaremba Władysław (1902–1972), działacz ruchu ludowego, członek Rady Narodowej RP na uchodźstwie

Zinowiew Grigorij (właśc. Hersz Radomylski, 1883–1936), polityk sowiecki, od 1919 przewodniczący Komitetu Wykonawczego Kominternu, od 1921 członek Biura Politycznego KC WKP(b), w pokazowych procesach skazany na 10 lat więzienia (1934) i następnie na śmierć (1936), stracony

Zwierzyński Aleksander (1880–1958), działacz polityczny, członek Ligi Narodowej, ZLN, następnie SN, prezes ZG SN i członek RJN (1943–1945), skazany w procesie szesnastu w Moskwie (1945)

Zygelbojm Szmul (1895–1943), działacz Bundu, członek Rady Narodowej RP na uchodźstwie, popełnił samobójstwo, by zaprotestować przeciw obojętności polityków i społeczeństw

zachodnich wobec Holocaustu

Zygmunt II August (1520–1572), król polski i wielki książę litewski (od 1548)

Żeligowski Lucjan (1865–1947), generał, przywódca tzw. „buntu Żeligowskiego" przyłączającego Wileńszczyznę do Polski (1920), minister spraw wojskowych (1925–1926), członek Rady Narodowej RP na uchodźstwie

Żukow Gieorgij (1896–1974), marszałek sowiecki, zastępca naczelnego wodza (1942–1945), minister obrony narodowej (1955–1957)

Żyliński Piotr (XIX w.), sprzyjający caratowi prałat wileński

Fot. z zasobu Narodowego Archiwum Cyfrowego

Stanisław Mackiewicz (1896–1966), publicysta, pisarz, polityk, z wykształcenia prawnik. W okresie I wojny światowej członek Zetu i POW, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej. Redaktor naczelny wileńskiego dziennika „Słowo" (1922–1939), działacz grupy wileńskich konserwatystów, poseł na sejm z ramienia BBWR (1928–1935). Monarchista, piłsudczyk, czołowy zwolennik porozumienia polsko-niemieckiego w latach 30. Więziony w Berezie Kartuskiej (1939). Po 17 września 1939 na emigracji. Członek Rady Narodowej na uchodźstwie (1940–1941), przeciwnik polityczny gen. Władysława Sikorskiego, redaktor pisma „Lwów i Wilno" (1946–1950), premier rządu emigracyjnego (1954–1955). Po powrocie do kraju (1956) zajął się przede wszystkim działalnością pisarską. Był autorem licznych, pełnych oryginalnych sądów i polemicznej werwy publikacji, głównie o tematyce politycznej, historyczno-politycznej i literackiej. Zmarł w Warszawie.

Pseudonim „Cat" zaczerpnął z opowiadania Rudyarda Kiplinga o kocie, który chodził własnymi ścieżkami.

Stanisław CAT-MACKIEWICZ

pisma wybrane
wybór i opracowanie
Jan Sadkiewicz

Kropki nad i • Dziś i jutro

Myśl w obcęgach.

Studia nad psychologią społeczeństwa Sowietów

Historia Polski
od 11 listopada 1918 do 17 września 1939

O jedenastej – powiada aktor – sztuka jest skończona.
Polityka Józefa Becka

Lata nadziei:
17 września 1939 – 5 lipca 1945

Był bal

Europa in flagranti

Herezje i prawdy

Dom Radziwiłłów

Zielone oczy

Stanisław August